3 1761 05340533 8

RCTA
BLINIE

Purchased for the

LIBRARY *of the*

UNIVERSITY OF TORONTO

from the

KATHLEEN MADILL BEQUEST

397/200

Dr. L. KUBALA

SZKICE

HISTORYCZNE

SERYA PIERWSZA

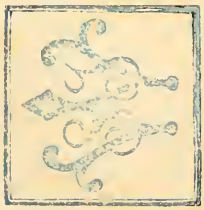

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA
1880

LIBRARY
FEB 15 1967
UNIVERSITY OF TORONTO
DK
414
K88
ser. 1

Z DRUKARNI K. PILLERA

TREŚĆ.

Królewicz Jan Kazimierz 1
Przypiski 53
Oblężenie Lwowa w roku 1648 73
Przypiski 97
Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem 103
Przypiski 162
Dodatki 168
Poselstwo Puszkina w Polsce w roku 1650 . . . 185
Przypiski 227
Bitwa pod Beresteczkiem 231
Kostka-Napierski 305
Przypiski 325

KRÓLEWICZ JAN KAZIMIERZ

Nic tak nie odsłania człowieka, jak historya jego młodości. Nasze upodobania i skłonności zależą od tego, cośmy za młodu widzieli i czegośmy się nauczyli. Pierwsze czyny nasze stoją nago, łatwiéj je osądzić, niż tłómaczyć; a zwykle decydują o naszéj przyszłości, bo pospolicie, na jakiéj drodze pierwszym krokiem stąpimy, taką idziemy daléj przez całe życie.

W późniejszych latach, nietylko że sami skrzętnie ukrywamy nasze błędy a często i nasze cnoty; ale i ludzie oceniają nas w miarę tego, czy im korzyść, czy pożytek przynosimy. Cóż powiedzieć o ludziach wielkiego wpływu i wielkiego znaczenia? Wpływ i znaczenie otacza ich urokiem; przepych, szczęście, sława, podchlebcy i dyskrecya ludzka, nie odstępują ich na chwilę i nigdy ich sam na sam widzieć nie można. Jeśli nie zaglądniemy w ich lata młodzieńcze, nie dowiemy się, jakie mają skłonności, czego pragną i co zrobić potrafią.

Wiadomości z prywatnego życia Jana Kazimierza są za szczupłe [1]), aby się kusić o pełny obraz jego młodości. Zestawiwszy jednak to, co o nim mamy, można dać do pewnego stopnia, wyobrażenie całości — byle czytelnik nie należał do rzędu ludzi, dla których tron tak jest wysoki i takim olśniewa blaskiem, że ludzkiéj osoby na nim dojrzeć nie mogą.

I. Młode lata.

Król Zygmunt III ożenił się, po śmierci pierwszéj żony, z rodzoną siostrą nieboszczki, z arcyksiężniczką Katarzyną, siostrą Ferdynanda II. Pierwsza żona zostawiła mu syna Władysława Zygmunta, ur. 1596, z drugiéj urodził się Jan Kazimierz 22 marca 1609 roku.

Było to dziecko bardzo wątłe, chorował często i ciągle miał katar, jak i jego młodsi bracia, jak w ogóle wszystkie dzieci rodziców otyłych, a ojca w podeszłym wieku.

Matka kochała go bardziéj, niż resztę dzieci i otoczyła go za nadto wielką troskliwością. Bojąc się, aby ani uchem, ani oczami, nic zaraźliwego w miękką duszę się nie wkradło, zawiązano mu prawie oczy i uszy, bo niepozwolono nikomu przystępu do niego.

Takie oddzielenie od świata, osłabia umysł i nie nauczy wyrozumiałości i miłości dla drugich.

W 9. roku otoczono go Jezuitami, uczył się pod kierownictwem O. Rudnickiego bardzo krótko, bardzo mało, i niewiele z nauk korzystał, bo był leniwym z natury, do nauki ochoty nie miał, ciągle chorował, a nauczyciele i rodzice nie chcieli wątłego chłopca zapędzać do pracy.

Umiał po łacinie, po francusku i po niemiecku. Panegirysta jego, Wassenberg, powiada: „że nie tylko nauk wyzwolonych, ale i filozofii i matematyki, z równą łatwością wszystko obejmując, szczęśliwie się wyuczył, że się odznaczał biegłością w sztukach gimnastycznych, w jeździe konnej, w tańcu, w robieniu bronią tak wojennym, jak szermierskim obyczajem, że w roku 20 pod Malborgiem z pierwszymi zasadami sztuki wojennéj się obeznał.“ Zdaje się, że to było wszystko, bo gdyby się był czego więcéj uczył, nie byłby Wassenberg przepomniał.

Natomiast na religią chłopca zwrócono jak najstaranniejszą uwagę. Jezuici chcieli zeń zrobić przyszłą podporę swego zakonu; igrając prawie, podawali mu naukę. Młody książę lubiał słuchać ich rozpraw; w subtelnościach teologicznych okazywał biegłość, w ćwiczeniach religijnych wielką gorliwość, a nauczycieli swoich słuchał i respektował, bo widział, że rodzice i cały dwór ich respektuje.

Mówiono o królu Zygmuncie, że był tercyarzem w zakonie Jezuitów; że jako taki musiałbył złożyć niektóre przysięgi tego zakonu, i dla tego był tak powolnym narzędziem w ręku generała Jezuitów [2]). Rzeczywiście, za jego panowania Jezuici byli potęgą, zagarnęli nietylko urzęda, ale wszystkie publiczne sprawy, a kaznodzieje i spowiednicy królewscy, wzięci od stéru nowicyatu, lub z ławek bakalarskich, kierowali często najważniejszymi sprawami państwa [3]). Nic dziwnego, że młody chłopiec spoglądał na nich z uszanowaniem, przejmował się ich nauką, i z trwożliwą skrupulatnością wypełniał przepisy religijne.

Niepodobna zresztą, aby ciągle otoczenie ludzi pobożnych, świątobliwego życia, głębokiéj wiary kościelnej, nie wywarło wpływu na młody umysł. Patrzał na ascetów takich, jak Bobola; słyszał natchnienia religijne Skargi, wrzące uczucia chrześciańskie Birkowskiego. W rodzie swoim Jagiellońskim miał apostołów wyznawców i świętego imiennika, którego mu ciągle za wzór do naśladowania podawano; ojciec jego dla wiary katolickiéj poświęcił był dwie korony, matka gotową była oddać koronę i życie...

Mając lat 18, przestał się Kazimierz uczyć, ale był pod nieustannym surowym dozorem i pod opieką pobożnych kobiet fraucymeru królowéj, gdzie aż do śmierci ojca pozostawał, a lubo liczył lat 23, nie zaprzestał ćwiczeń chłopięcemu wiekowi właściwych. Nie przypuszczano go do żadnéj czynności publicznéj, za-

kazywano mu rozmawiać z kimkolwiek bez świadków, a obcym osobom wzbraniano przystępu do niego. Sypiał z braćmi młodszymi w jednym pokoju, nie mając osobnych sług, słowem, wychowywano go jak dziecko prywatnego człowieka, a co gorsza, nieodebrał nauk przyzwoitych swemu stanowi. Stąd poszło, iż gdy został samodzielnym, prowadził takie same życie bezczynne, do jakiego nawykł w dzieciństwie [4]).

W takim stanie zaszla go śmierć matki, a w rok za nią i ojca (1632) robiąc go zawcześnie samodzielnym panem swej woli i dosyć znacznego majątku.

Teraz dopiero, jak sęp chowany w ciasnej klatce, zaczął próbować lotu. Należał on do niespokojnéj rasy Wazów, drapieżnéj rasy normandzkiej, natury nieokiełzanéj, która potrzebowała ciągłéj walki, ciągłéj zmiany; potrzebowała burzyć, nawracać, zdobywać... Z takiego rodu, przy sprzyjających okolicznościach, mogą wychodzić bohatyrowie, zdobywcy, apostołowie, awanturnicy... ale spokojny i pospolity człowiek — nigdy.

Kazimierz odziedziczył ten temperament, który złączony z jego słabym umysłem i wrodzonym lenistwem, zrobił go naprzód ciężarem, a późniéj nieszczęściem Polski. Potrafił on całymi miesiącami gnuśnieć w lenistwie i stronić od ludzi, potrafił się tygodniami oddawać ćwiczeniom religijnym, być na wszystko obojętnym — a potem zrobić krok, jakiego by się nikt po nim nie był spodziewał; potrafił lekceważyć, życie, koronę, ród swój, a nawet wiarę swoją, gdy mu się naprzykrzyły i nie wzdrygnął się przed żadnym czynem, do którego słabość charakteru lub zuchwałość temperamentu doprowadzić może.

II. Strażnik koronny.

Na sejmie elekcyjnym wystąpił pierwszy raz publicznie, polecając zgromadzonym stanom, w swoim i w swoich braci imieniu, brata swego Władysława na króla.

MPanowie! — mówił — ta nasza gruba żałoba i łzy z oczów nie do końca otarte, hamują głos chciwy do oświadczenia synowskiéj naszéj przeciwko Rpcie obserwancyi, i do wniesienia, służącego jak świątobliwéj deliberacyi, żądania N. króla szwedzkiego, brata naszego. To tedy z IMPanów posłów króla IMci, dostatecznie Wmość wyrozumicie, a nas tymczasem, przy tak wielu dostatecznych chęci i miłości ku wspólnéj ojczyźnie brata naszego wywodach, przytomnych i *obsides* mieć będziecie [5]).

Miał wówczas lat 23. Niski, drobny i wątły, twarzy nie ładnéj, bo dolna szczęka grubiańsko wystawała, usta zanadto wyrzucone i cera śniada; ale miał minę królewską i dobrze się prezentował, gdy chciał [6]).

Nie podobał się jednak szlachcie, bo nie widziała w nim serdeczności, bo się po cudzoziemsku nosił i cudzoziemcami się otaczał. Był zarozumiały i pyszny, nie odkłonił się nikomu i nie krył się z tem, że Polaków nienawidzi. Głośno zwykł był mawiać, że woli patrzeć na psa, niż na Polaka [7]).

Tę niechęć do Rptej odziedziczył po ojcu i matce. Król Zygmunt nie lubiał Polaków i Polski. Jako król elekcyjny czuł niższość swoją wobec innych i byłby chętnie zamienił całą Polskę na lichy skrawek ziemi, gdzieby dziedzicznie panował. Na dworze jego pełno było cudzoziemców lub zcudzoziemczałych Polaków; strój, mowa, obyczaj... wszystko obce. To też i szlachta nie lubiła króla, jego żony i całéj jego rodziny i dawała mu to poznać, nie szczędząc upokorzeń i lekceważenia. To wszystko składało się na coraz większą niechęć i niezadowolenie obustronne, tak, że z całéj rodziny królewskiéj tylko jeden

królewicz Władysław przylgnął duszą i ciałem do narodu, za co go szlachta tak hojnie opatrzyła, że choć źle gospodarował, miał takie dochody, jakichby mu każden królewicz mógł pozazdrościć [8]). Na jego prośby i ze względu na niego, pozwalano na szczuple dotacye licznemu potomstwu króla.

Jan Kazimierz stracił przy pierwszym wstępie w świat, serca Polaków, a skutek tego był w pierwszym rzędzie taki, że go szlachta niczém opatrzyć nie chciała.

Kiedy król Władysław na sejmie koronacyjnym chciał mu oddać starostwo krzepickie [9]), stany nie pozwoliły [10]) i kazały natomiast odebrać od niego przysięgę wierności, rzecz nie bywała, któréj się Kazimierz poddać musiał [11]).

Pytał się tylko, czy może stojący przysięgać. Opaliński, marszałek w. kor. odpowiedział mu, że dla uczczenia aktu, należy przyklęknąć, choćby na jedno kolano.

— A dla czegóż Waszmość przęsięgacie żonom stojąc? pytał królewicz.

— To też je — odparł marszałek — często zdradzamy... [12]).

Król Władysław okazywał bratu na zewnątrz wiele przywiązania, wydobył go z rąk Jezuitów i trzymał go ciągle przy sobie. Chciał go — jak powiada Visconti — wykształcić nieznacznie, bo po śmierci ojca, do żadnéj nauki się nie przykładał i czas na próżnowaniu trawił. Ale zarazem przypuścił go do wszystkich rozrywek i nie najlepsze dawał mu przykłady [13]).

Szczęściem dla niego, że wkrótce po sejmie koronacyjnym rozpoczęła się wyprawa moskiewska. Ruszył za królem na czele 1200 piechoty kosztem Rptej zaciągnionéj [14]).

Pułk jego zrabował po drodze starostwo pińskie, tenutę wielkiego kanclerza lit. ks. Albrechta Radziwiłła, potężnego w Litwie magnata.

— Skarzyłem się o to przed królem — pisze kanclerz — który zdał się mieć współczucie, ale królewicz Kazimierz srogo mi odpowiedział, że to on sam rozkazał, i tak z zajątrzoném z obu stron sercem rozeszliśmy się [15]).

W czasie wyprawy moskiewskiéj sprawował urząd strażnika koronnego i odznaczył się pod Smoleńskiem znakomitą odwagą, ale wkrótce zachorował. Kiedy chorego przyszedł odwiedzić Krzysztof Radziwiłł, hetman WL. i naczelnik heretyków w Polsce, Kazimierz prosił go — o rękę córki.

Radziwiłł oslupiały, z przerażenia słowa wymówić nie mógł; wreszcie przyszedłszy do siebie odpowiedział, że stan jego nie pozwala mu spowinowacać się z familią królewską i na tem się urwało [16]).

Wkrótce po tem ruszył znów za bratem na wyprawę turecką, ale we Lwowie zachorował na ospę i leżał jakiś czas bez nadziei. Przypisując wyzdrowienie swoje cudownéj opiece Matki Boskiej nad sobą, ofiarował się Matce Boskiej w kościele Karmelitów we Lwowie, gdzie srebrną tablicę na pamiątkę tego cudownego wyzdrowienia na obrazie jej zawiesił [17]), postanawiając przykładne prowadzić życie.

Przez tę chorobę rysy jego już i tak na pierwszy rzut oka nie bardzo przyjemne, jeszcze bardziej poszpetniały. Stracił wdzięk w ruchach ciała, w obejściu i w mowie tak, że gdyby żyli jego dwaj bracia, trudno by mu było w razie śmierci króla, odnieść zwycięstwo nad nimi w czasie elekcyi [18]).

Wróciwszy do Warszawy, zaczął prowadzić życie zatrważające. Raz stronił od ludzi i zamykał się całymi dniami, bawił się karłami i pieskami, chował małpy i ptaszki; to znów rzucał się w rozpustę, tracił zdrowie i majątek. To nie przeszkadzało, że zawsze pięciu lub sześciu Jezuitów za sobą woził, a w przedpokoju u niego co dzień mszę odprawiano, któréj nigdy nie słuchał.

Tenuty i starostwa swoje poobdłużał, a nie było nadziei, aby mu sejm co dać pozwolił. Zostawały mu w Polsce dobra dziedziczne po matce, Nieporęt, część Żywca, kosztowności po matce, część dochodów z sum neapolitańskich i z sum, które cesarz winien był jego ojcu [19]).

Król Władysław nie wiedział co z nim począć. „Chciał go ożenić z księżniczką Stigliano, Anną Caraffa, neapolitanką, w której się sam kochał, gdy był w Neapolu, a którą przeznaczał dla królewicza Aleksandra, chcąc połączyć wielki majątek panny z dochodami, jakie familia Wazów posiadała w królestwie neapolitańskiem po Bonie. Gdy Aleksander umarł, zaraziwszy się od Kazimierza ospą we Lwowie, wysłał król księdza Ursi, rezydenta swego w Neapolu, z prośbą o rękę tej księżniczki dla Kazimierza, ale zdaje się, Hiszpania nie życzyła sobie oddać rękę tak bogatéj księżniczki cudzoziemcowi [20])."

III. Pułkownik cesarski.

Nagle w r. 1635 opuścił Jan Kazimierz Polskę i wyjechał do Wiednia szukać szczęścia na dworze wuja, cesarza Ferdynanda II.

Spodziewał się tam jak najlepszego przyjęcia, bo król Władysław gotował się właśnie do wojny z Szwecyą, do której go cesarz i Hiszpania wielkimi obietnicami nakłaniali, chcąc się pozbyć tym sposobem Szwedów z Niemiec. Kazimierz miał się dowiedzieć w Wiedniu, jakich posiłków Polska spodziewać się może w razie wojny ze Szwedami, i wydobyć od cesarza pieniądze, które tenże pożyczył był od króla Zygmunta [21]).

Wyjechał do Wiednia przed Wielkanocą, [22]) wziąwszy z sobą tylko 3 sługi, do których mu król dodał kilku towarzyszów podróży, między którymi nie było ani

jednego katolika, chociaż Kazimierz nie ostygł w dawnej pobożności i pod tym względem przykładne prowadził życie [23]).

We Wiedniu wstąpił w służbę cesarską. Ferdynand obiecał mu podobno inwestytutę na księstwo pomorskie i dowództwo nad dwoma pułkami jazdy, skoro się awans otworzy [24]).

Wrócił więc do Polski, aby poczynić przygotowania [25]) i pojechał spiesznie do Wiednia, zabrawszy ze sobą wszystko, co posiadał. 8 lipca widzimy go już w Wiedniu na weselu [26]) elektora bawarskiego z arcyksiężniczką Anną, starszą córką cesarza. Odprowadzał nowożeńców do Bawaryi, poczem pojechał do armii cesarskiéj, stojącej pod Wormacyą i Frankfurtem [27]), gdzie w tym czasie Francuzi połączeni ze Szwedami pod wodzą Bernarda Wajmarskiego, z cesarskimi walczyli.

Jan Kazimierz miał dowodzić posiłkami polskimi, które król pozwolił cesarzowi zaciągać w Polsce [28]), a tymczasem głównodowodzący wojsk cesarskich, generał Gallas, oddał mu jeden regiment kiraserów [29]), z którem wziął udział w utarczce z Francuzami (22 sierpnia 1635) dowodzonymi przez kardynała de la Valette [30]). Francuzi cofali się do Metz, Gallas postępował za nimi, a niemogąc ich dogonić całém wojskiem, wyprawił generała Colloredo, przydawszy mu królewicza polskiego i kilka innych regimentów kawaleryi z rozkazem, aby się w bitwę nie wdawał, ale zabawiał nieprzyjaciela, dopóki całe wojsko nie nadejdzie. Tymczasem Colloredo dopadłszy Francuzów, wdał się w bitwę i stracił wszystkich ludzi, a mianowicie jego i Kazimierza regiment na głowę zbito. Królewicz był w niebezpieczeństwie, kilka koni pod nim ubito, a sługę jego, Opackiego, pojmano [31]).

Innym razem walczył z Francuzami pod dowództwem generała Merode, który w 3000 jazdy, 12.000.

korpus francusko-szwedzki ścigał. Nagle Francuzi front zmienili i jednym ruchem całą jazdę cesarską wrzucili do Mozeli, skąd się Kazimierz zaledwie uratował.

Wassenberg zamiast opisać czyny cesarskiego pułkownika, opowiada szczegółowo, jakim sposobem osioł, który niósł kosztowności Kazimierza, uszedł rąk francuskich. Widząc, że go wszyscy odbiegli, zrzucił ze siebie ładunek do Mozeli, którą następnie z łatwością przepłynął i uratował tym sposobem siebie i kosztowności z niewoli francuskiej.

Podczas gdy Kazimierz brał udział w wojnie z Francyą, król Władysław układał się w Sztumdorfie ze Szwedami i żądał ręki królewny Krystyny dla Kazimierza z tem zastrzeżeniem, że po ich najdłuższém życiu, potomstwo króla będzie miało pierwszeństwo [32]). Ale królewicz nie zyskał względów szwedzkich, podobnie jak ich nie zyskał u Moskali, kiedy go król wojsku moskiewskiemu, oblężonemu pod Smoleńskiem, za pana podawał [33]).

Traktat ze Szwedami podpisany został 22 sierpnia 1635, głównie za pośrednictwem Francyi. Armia szwedzka, wzmocniona posiłkami polskimi, ruszyła do Niemiec, przyjaźń z cesarzem została zerwana.

W takich okolicznościach i na żądanie posła francuskiego, odwołano Kazimierza z Niemiec, aby nie dawał zgorszenia Szwedom i nie był powodem złamania przymierza [34]). Rozkaz królewski przybył w porę, bo w wojsku cesarskim wybuchła zaraza. Czeladź królewicza się zapowietrzyła, ośmiu umarło, a Kazimierz samotrzeć od nich oddalić się musiał [35]).

Odebrawszy rozkaz królewski, wrócił na jakiś czas do Polski [36]) i pojechał do Lwowa dla złożenia przy grobie błog. Jana z Dukli wotum, ręki złotéj ważącej 700 dukatów, za ratunek w niebezpieczeństwie. Opowiadał Bernardynom, jak zarażony powietrzem, kiedy dworzanie jego umierali, opiece Jana z Dukli się od-

dawał, który mu się raz we śnie ukazał i wyciągnąwszy doń rękę rzekł: „*sanus eris*“ — jak w bitwie z Francuzami, kiedy już prawie w rękach nieprzyjacielskich się znajdował, na wołanie jego: „Św. Duklanie pomóż mi!“ zaraz ulica otworem mu stanęła, przez którą z kilku towarzyszami z tego niebezpieczeństwa ocalał [37]).

Wróciwszy ze Lwowa do Warszawy, rozesłał listy po sejmikach, w których się domagał, aby mu Rpta dla zwiększenia dochodów dala w administracyą ziemię siewierską z przyłączeniem powiatów lidzkiego i duneburskiego i expektatywę na tę część Kurlandyi, która w posiadaniu księcia Frydryka zostawała [38]). Niektóre sejmiki pozwoliły na expektatywę [39]), ale sejm téj sprawy nie poruszył i Kazimierz nie mając żadnéj nadziei polepszenia swego losu, postanowił wyjechać do Hiszpanii, do swego brata ciotecznego Filipa IV, aby tam szukać szczęścia.

W lipcu 1636 opuścił Polskę, ale zajechawszy do Niederlandów, wrócił napowrót powiadając, że mu zaraza i piraci grozili [40]).

W tym czasie zerwał król Władysław przyjaźń z Francyą, odrzucił rękę Maryi Gonzagi, którą mu kardynał Richelieu i król francuski z nadzwyczajnymi obietnicami radzili, a postanowił połączyć się węzłem małżeńskim z domem austryackim, Francyi zaś odmówił posiłków, czem ją dotkliwie obraził [41]).

Z rady senatu wyprawiono Kazimierza wraz z biskupem chełmskim i wojewodą sieradzkim do Wiednia, gdzie 9 sierpnia 1637 zaślubił w imieniu króla arcyksiężniczkę Cecylią Renatę i przywiózł ją do Polski [42]).

We Wiedniu namawiano go, aby pozostał w służbie cesarskiéj, albo jechał do Hiszpanii, gdzie mu król Filip rząd nad Portugalią lub admiralstwo obiecywał — ale Kazimierza ciągnęło do Polski. Zakochał się w pięknéj Szwedzce Guldenstern, pannie fraucymeru królowéj, i żenić się z nią zamyślał.

Wielu dla różnych racyi to małżeństwo królewiczowi odradzali [43]), król nie chciał pozwolić, i pocieszał innymi obietnicami. Dawał mu wiele dowodów przywiązania, przypuszczał go do spraw publicznych, sadzał w senacie przy swoim boku [44]) i żądania jego uwzględniał. Ale Kazimierz żądał bardzo wiele, żądał powiatu lawenburskiego i butowskiego wraz z expektatywą kurlandzką [45]). Tymczasem Rpłta granicznych powiatów kształżętom krwi nigdy chętnie nie dawała i nie myślała wsadzać między Litwę i Inflanty księcia, który miał do Szwecyi pretensye i gorliwością katolicką zniechęcał mieszkańców [46]). Dlatego mimo próśb i starań ze strony króla, mimo zalecania się szlachcie ze strony królewicza [47]), izba poselska pominęła jego żądania milczeniem [48]).

Oburzony postanowił na zawsze opuścić Polskę [49]) i przenieść się do Hiszpanii. Zawiedzione nadzieje serca, a więcej jeszcze długi i brak funduszów, skłoniły go do tego kroku.

Król, który mu wraz z senatorami tę drogę odradzał [50]) widząc że jego uporu przełamać nie potrafi, wyprawił go, jak tego godność królewska wymagała, przydawszy mu za towarzysza podróży opata Konopackiego, późniéj biskupa warmińskiego, człowieka obrotnego i doświadczonego, którego w tym jedynie celu posłem swoim do Hiszpanii mianował. Nie mając już więcéj powrócić, pożegnał Kazimierz z pogardą swoją ojczyznę, niewdzięczność jéj wyrzucając [51]). W orszaku 36 osób ruszył do Wiednia, aby się z dworem austryackim względem podróży swojéj porozumieć [52]). Stamtąd udał się do Preszburga, gdzie cesarz sejm węgierski odprawiał (27 lutego 1638) a następnie przez Trydent, Weronę, pojechał do Genuy.

IV. Więzienie.

Po wszystkich dworach Europy czytano w *Gazette de Françe* doniesienie: *Dantzig 13 Fevrier 1638. Le prince Casimir est parti de Warsav pour passer par Vienne et Italie dans l'Espagne, ou il espere estre nommé Vice-Roy de Portugal.* — W Polsce wiedziano o tem dokładnie, że królewicz pojechał dla objęcia rządów nad Portugalią [53]), a Francya prócz tego otrzymała wiadomość, że miał być mianowany admirałem hiszpańskim.

Francya widziała od dawna w Kazimierzu niebezpiecznego nieprzyjaciela i przeceniała jego znaczenie. Król Ludwik i kardynał Richelieu zwracali kilkakrotnie uwagę Władysława na szczególną opiekę — jaką dom austryacki otaczał Jana Kazimierza i chcieli w sercu królewskiém wzniecić podejrzenia i obawy [54]). Wieść, że królewicz wstąpił w służbę cesarską i miał objąć dowództwo nad pułkami polskimi, niepokoiły ich. Jemu przypisywali winę, że się król związał z Austryą, a odsunął w sposób obraźliwy rękę księżniczki francuskiej. Rzeczywiście, Jan Kazimierz powróciwszy z Niederlandów w r. 1636, przyniósł był oferty hiszpańskie a zarazem zaręczał, że księżniczka Marya Ludwika jest słabowitego zdrowia i dzieci mieć nie może [55]) czém się mógł nie mało do małżeństwa rakuskiego przyczynić. Po zawarciu tego małżeństwa, rozeszła się wieść, że król zawarł z Hiszpanią tajne przymierze przeciw Francyi i Szwecyi, że chce zająć port gdański, oddać go Hiszpanom w posiadanie i budować flotę w celu odzyskania tronu szwedzkiego [56]), zaczém wyjazd Jana Kazimierza do Hiszpanii i wieść o jego admiralstwie obudziły tém większe podejrzenia i obawy Francyi.

Zaledwie przybył do Genewy, otoczony został szpiegami kardynała, i widać, że był w mowie nieostrożny, bo kardynał dowiedział się, że zamyśla po drodze lustrować brzegi francuskie.

W tym czasie właśnie cała południowa strona od Piryneów do Alp, miała być polem zaciętéj walki między Hiszpanią a Francyą. Wojska hiszpańskie gromadziły się w Alexandryi, flota hiszpańska oplywała brzegi francuskie, zapełnione żołnierzem, gotowym odeprzeć na każdem miejscu spodziewanego nieprzyjaciela. Kiedy więc kardynał odebrał wiadomość, że Kazimierz chce lustrować brzegi, rozkazał go aresztować, skoro tylko stąpi na ziemię francuską.

Królewicz tymczasem siedział trzy tygodnie incognito w Genui i przypatrywał się przygotowaniom do wojny francuskiéj. Stamtąd [57]) nie pojechał do Neapolu, aby się pełnem morzem do Hiszpanii przeprawić; nie chciał czekać, jak mu to radzono, na flotę hiszpańską, która do Genuy w kilka dni po jego wyjeździe przybyła i która go bezpiecznie do Barcelony przewieść mogła — ale wsiadłszy na neutralny okręt genueński „Dyanę“ postanowił płynąć brzegami Francyi [58]) najniedogodniejszymi do podróży.

Wyjechawszy z Genui (4 maja) w towarzystwie szpiega francuskiego, wylądował tegoż dnia w Savonie; następnego dnia kazał się wieść do portu Noli i zwiedził port Arassé; 6 maja stanął w porcie francuskim St. Turpina (dziś St. Tropez), a 7 pojechał konno do Marsylii i zboczył do Tulonu, gdzie obejrzał port, warownię i flotę. Intendant Prowancyi uwiadomiony, że królewicz 8 maja stanie w Marsylii, kazał go nazajutrz aresztować, ale on dowiedziawszy się o tém, szczęśliwie na okręt uszedł. Tego samego dnia zarzucił kotwicę w porcie Tour de Bouc, 8 mil od Marsylii i wysiadł na ląd, aby zwiédzić miasto Martigues. Tymczasem komendant twierdzy Tour de Bouc otrzymał już wiadomość o tém od namiestnika Prowancyi hr. Valois [59]) i od intendanta Marsylii rozkaz, aby zręcznym sposobem starał się dostać w moc swoją statek genueński i ujął królewicza polskiego. Komendant zabrał się natychmiast

do działa: 6 moździerzy w port wymierzył, działa te koszami zasłonił i artylerzystów ukrył; poczem posłał do kapitana okrętu wezwanie, aby do niego przybył, bo mu ma ważnych przestróg o korsarzach algierskich udzielić. Kapitan wymawiał się niemożnością opuszczenia okrętu, ale po trzechkrotném zawezwaniu, dostawszy pozwolenie od królewicza, dał się nakłonić. Zaledwo jednak wysiadł z łodzi na brzeg, został zaraz pochwycony i do zamku odprowadzony. Królewicz niespokojny wysłał nazajutrz rano Konopackiego, aby się dowiedział, co się dzieje z kapitanem Dyany — ale i Konopacki już nie powrócił. Przysłał tylko list napisany z rozkazu komendanta, w którym donosił: że komendant żąda, aby królewicz sam w swojéj osobie przybył na zamek i usprawiedliwił swoje postępowanie przed gubernatorem królewskim, który tegoż dnia ma nadjechać. Gdyby zaś królewicz nie chciał tego uczynić, komendant ma rozkaz „Dyanę“ zatopić w morzu i w tym celu 6 armat na okręt skierował.

Na tak uprzejme wezwanie udał się królewicz z orszakiem swoim na zamek. Komendant wyszedł naprzeciw i wyrażając swoje zdziwienie, że taki książę w czasie tak wojennym ośmiela się wjeżdżać do obcych portów bez pozwolenia; prosił, aby raczył zająć zamek aż do przybycia gubernatora, który mu za to zatrzymanie w podróży wszelką da satysfakcyą.

Gubernator wcale nie przyjechał, a na zażalenia królewicza, posłał swego sekretarza z ceremoniami, grzecznościami i nadzieją szybkiego uwolnienia. W ślad za tym sekretarzem, przybył urzędnik z Marsylii z owym szpiegiem, który Dyanie do Marsylii towarzyszył, w celu sprawdzenia tożsamości osoby; nareszcie zjawił się prefekt więzienia prowincyi i oświadczył przerażonemu królewiczowi, że gubernator przeznacza mu na mieszkanie pałac arcybiskupi w Salon (7 mil od Marsylii), dopóki odpowiedź z Paryża nie nadejdzie.

15 Maja wjechał Jan Kazimierz jako więzień do Salony [60]) wśród zbiegowiska i przekleństw ludu, który go jako nieprzyjaciela i schwytanego szpiega hiszpańskiego powitał [61]).

Widoczna, że cały plan drogi wzdłuż wybrzeży francuskich musiał być naprzód ułożony i władzom francuskim zdradzony, skoro komendant twierdzy Tour de Bouc już naprzód tak szczegółowe instrukcye względem aresztowania królewicza otrzymał. Sam na swoją rękę bez wyraźnego rozkazu kardynała Richelieu nie dopuściłby się był podobnego gwałtu.

Wieść o tym niesłychanym wypadku wprawiła wszystkie dwory w zdumienie. Od czasu pochwycenia Ryszarda Lwie Serce raz tylko zdarzył się podobny wypadek, kiedy Hiszpania Filipa ks. Oranii uwięziła.

Król Władysław dowiedział się o tem w połowie lipca [62]). Był przerażony tą zniewagą, zwłaszcza, że uwięzienie połączone było z tak hańbiącém podejrzeniem. Wysłał zaraz gońca do Francyi z listami do króla i kardynała, domagając się wypuszczenia brata i ukarania winnych urzędników [63]). W sierpniu wyjechał do Baden pod Wiedniem [64]) dla poratowania zdrowia, a 22 października odprawił ów tajemniczy kongres z cesarzem w Nikolsburgu.

Podróż ta, podejrzana wielu senatorom polskim, którzy się nowego aliansu z królem węgierskim obawiali [65]), była tém bardziéj podejrzaną we Francyi. Ale kardynał był pewny, że Rpta nie zechce się ujmować za znienawidzonym księciem: starał się z resztą, aby ją w tém utwierdzić [66]) i spodziewał się, że swoim zuchwałym czynem, nie tylko upokorzy króla za postępowanie jego względem Francyi, ale i zmusi go do zaprzestania spisków z domem austryackim i nieposyłania posiłków cesarzowi.

Godna uwagi, do jakiego stopnia polityka Richeliego sprawę tę wyzyskać umiała. Dostawszy do rąk

Kazimierza, starano się go przedewszystkiem skompromitować i w tym celu rozgłaszano po świecie, że więzień lustrował porty i wybrzeża, jedném slowem, że był szpiegiem hiszpańskim. Naturalna, że opinia traci dla podobnego człowieka sympatyą i wszelkie współczucie stygnie. Jest to rzeczą drażliwą interesować się podobnymi ludźmi, a niepodobną prawie ujmować się tak gorliwie, jakby sobie tego był życzył król Władsław. Królewicz czuł się pognębiony tém położeniem. Skarzył się, przed bratem i rzeczpospolitą [67]), przed papieżem, przed rzeczpospolitą genueńską: poniżał się ile mógł wobec dworu francuskiego [68]) — wszystko napróżno: ani posłów ani listów jego nie przyjmowano; interwencye papieża i Genuy nic nie pomogły [69]). Nie odbierano mu wszelako nadziei, obiecując przez trzecie osoby, że po ukończeniu kampanii 1638 zostanie wypuszczony [70]). Zrozumiał swoje stanowisko, że jest zakładnikiem, ażeby brat jego nie pozwalał cesarzowi posiłków.

Wieść o kongresie w Nikolsburgu zmieniła stan rzeczy [71]),. Richelieu zażądał od pełnomocnika swego w Hamburgu, Klaudiusza de Mesmes, zdania, o ile osoba więźnia mogłaby być przydatną Francyi lub Szwecyi a mianowicie téj ostatniéj. Poseł szwedzki w Hamburgu podziękował za te względy kardynałowi, nie żądał jednak wydania królewicza w ręce szwedzkie, ale wspólnie z pełnomocnikiem francuskim postawił wniosek, aby nie wypuszczać więźnia, dopókiby król, Rplta i sam Kazimierz nie złożyli kaucyi, że się mścić nie będą [72]). Tymczasem więzienie zostało obostrzone, wszystkie względy powinne książętom krwi zaniechane, wszelka komunikacya ze światem zagrodzona, a królewicz siedząc w jednéj izbie samotrzeć z Konopackim i swoim spowiednikiem, dym, zimno, niedostatek, groźby i grubiaństwa dozorców znosić musiał [73]). Nie pozwolono mu komunikacyi ze swoim dworem i

służbą, ani ze swoją rodziną. Rozmowę z obcymi prowadził na przestrzał fosy napełnionéj wodą, zatém głośno, wyraźnie, po francusku i w obecności dozorcy, tak, że nic tajemnego, ani powiedzieć, ani usłyszeć nie mógł.

To ciężkie położenie zmieniało się w bardzo przyjemne, ilekroć go z jednego więzienia do drugiego przeprowadzano — a działo się to po każdéj próbie łub za każdém podejrzeniem ucieczki. Wówczas otaczano go w przejeździe takimi honorami, jak gdyby gościem do Francyi przyjechał: gubernatorowie wyjeżdżali naprzeciw, dawano nn jego cześć bale i polowania [74])... słowem, więzień myślał, że jego niewola skończona, dopóki go znów do gorszego jeszcze więzienia nie zamknięto. Starano mu się tym sposobem okazać, że Francya musi się bronić wobec tak niebezpiecznego i zdeklarowanego wroga, jakim jest królewicz polski, ale dawano zarazem przez trzecie osoby do poznania, że sobie życzą jak najmocniéj jego przyjaźni i przedstawiano mu, że całemu temu nieszczęściu dom austryacki winien, który tém więzieniem królewicza, chciałby pobudzić przeciw Francyi króla Władysława, który nie troszczy się wcale o osobę swego brata.

Tak więc Jan Kazimierz, mimo srogiego więzienia, czuł ważność swojéj osoby i oskarżał brata i Austryę zamiast się czuć obrażonym na Francyę. W Polsce nabierano przekonania, że kardynał tém surowém i bezwzględném traktowaniem ma zamiar przeciągnąć więźnia na stronę Francyi [75]). „Ja sam — pisze kanclerz Radziwiłł — czytałem list, który oznajmuje, że Francuzi chcieliby tém postępowaniem przymusić królewicza, aby urażony niedbalstwem swego brata, o którém ten list często napomykał, przerzucił się na ich stronę i ożenił się z księżniczką Maryą Ludwiką Gonzagą, z którą swatano króla Władysława. Obiecywali przytém Kazimierzowi pomoc do tronu polskiego, albo przeciwko żyjącemu bratu, albo po śmierci tegoż słabego na zdrowiu

króla, o którym nie ma nadziei, aby miał jakie potomstwo. Tego wszystkiego można się domyśleć z całego procederu, bo usilnie prosili królewicza, aby Butlera, poufnika swego, do Paryża posłał. Wymawiał się wprawdzie Butler, ale dowiedziawszy się, że go tam gwałtem zaprowadzić zamyślają, dał się namówić i pojechał. Co tam sprawił niewiadomo, ale gdyby królewicz nie chciał zadość uczynić życzeniom francuskim, obawiać się trzeba, że go nie puszczą, albo wypuściwszy, otrują. Taka bowiem złość tkwi w sercach francuskich przeciw domowi austryackiemu, że radziby byli zgładzić z tego świata Zygmunta III, pobożnego króla potomstwo z krwi austryackiej splodzone, w nadziei inszéj sukcessyi mniéj domowi austryackiemu przychylnéj. Wszystko to koncepta wichrowatéj głowy kardynała Richelieu, którego rady Bóg wkrótce pomięsza i jego samego ze świata zgładzi, jak zgładził konsyliarza i teologa jego O. Józefa Kapucyna. Miałem list z Duaku od mego konfidenta pisany, że uradzili byli wysłać do Porty ottomańskiéj posła i podburzyć ją do wojny z Polską. Podjął się tego poselstwa Kapucyn, ale ledwo wyjechał, tegoż dnia paraliżem ruszony nędznie życie zakończył“ [76]).

Wassenberg wspomina, że Butlerowi kazano jechać do Paryża, gdzie mu miano powiedzieć, pod jakimi warunkami może być królewicz wypuszczony. Przy téj sposobności wspomniał Butlerowi gubernator Ludwik de Valois, że obecność w Paryżu osoby zaufanéj ze strony królewicza byłaby pożądaną, bo się właśnie traktuje sprawa mianowania Kazimierza naczelnym wodzem weneckim przeciw Turkom [77]). Co tam było w tém prawdy, nie wiadomo, to pewna, że król Władysław, skoro go pierwszy gniew minął, został ubezwładniony tém postępowaniem francuskiém. Bał się intryg kardynała i zawikłań z Francyą; widział niepodobieństwo nakłonienia szlachty do wspólnego działania prze-

ciw Francyi; nareszcie kochał brata i obawiał się, aby nieprzyjacielski krok przeciw Francyi, nie odbił się na więźniu [78]). Pisał więc do papieża, do Genuy [79]), do Wenecyi, do Madrytu, a wreszcie i do Wiednia [80]), ale przedewszystkiem czekał na powrót Dębskiego i odpowiedź króla Ludwika.

Ale Richelieu z powodu owego zjazdu w Nikolsburgu, niedopuszczał posla do audyencyi i zwlekał pod różnymi pozorami odpowiedź, zachowując zresztą wszelkie możliwe względy dla posła i jak najprzyjaźniéjsze stosunki z Warszawą, jak gdyby nic pomiędzy domami królewskimi nie zaszło [81]).

Dopiéro w końcu 1638 powrócił Dębski z Francyi i przywiózł listy. Ludwik XIII nie wypierał się wcale, że za jego wiedzą nastąpilo uwięzienie Kazimierza i tłumaczył się tak samo, jak się przed całém światem tłumaczył, t. j. że królewicz jako wróg Francyi i desygnowany admirał hiszpański a wicekról Portugalii, lustrował porty francuskie [82]). Oprócz listów od króla i kardynała, przywiózł Dębski ustnie warunki, pod jakimi mógłby być więzień na wolność puszczony: Żądano aby walna legacya z należytą kaucyą we Francyi stanęła [83]).

Tą należytą kaucyą miało być zapewnienie ze strony Kazimierza, króla i Rzeczypospolitéj, że się za więzienie królewicza mścić nie będą.

Warunek ten zdał się przyostrym królowi: posłał więc (5 lutego 1639) Denhofa z tą nowiną do Wiednia z prośbą, aby cesarz oddał Francyi pfalcgrafa Ruperta w zamian za Jana Kazimierza [84]). Układy nie powiodły się, i król musiał dać żądaną kaucyę.

V. Koszta uwolnienia.

W dniu 26 marca 1639 na sekretnéj radzie senatu postanowiono nie czekać sejmu, który się dopiéro w październiku miał rozpocząć, i wyslać wielkiego posła

z żądaną asekuracyą, podpisaną przez króla i przedniéjszych senatorów w imieniu całéj Rzeczypospolitéj [85]). Król wybrał na to poselstwo Gosiewskiego, referendarza i pisarza W. X. L., i dał mu na drogę 60.000 z własnéj szkatuły i dwie bogate tenuty [86]).

Tymczasem nadeszły listy od królewicza [87]) z nowiną, że kardynał Richelieu asekuracyą z podpisem króla i senatorów kontentować się nie będzie, ale chce kaucyi sejmowéj t. j. króla, senatu i stanu rycerskiego: prosił zatém królewicz, aby to na sejmiki rozpisać, iżby taka asekuracya konstytucyą sejmową stanąć mogła.

Z rozjątrzoném sercem przyjął król tę wiadomość. Była to nowa obraza dla niego i nowa trudność. Wiedział, że szlachta nie lubiała Kazimierza i obawiał się, czy się zechce mięszać w tę sprawę. Nie czekał więc sejmu, ale kazał Gosiewskiemu wyjeżdżać.

Poseł puścił się w drogę 21 sierpnia, morzem na Holandyę, ale już z Hamburga, gdzie rezydował główny pełnomocnik Francyi, Klaudiusz de Mesmes hrabia d'Avaux [88]), doniósł to samo królowi, że asekuracya nie wystarczy, bo Francya żąda asekuracyi od sejmu [89]).

Sejm rozpoczął się w październiku. Zaraz na początku senatorowie wyrazili swą kondolencyą królowi z powodu uwięzienia królewicza, „ale posłów z trudnością tylko do oświadczenia kondolencyi namówiono, gdyż nie mogli zapomnieć Kazimierzowi, że bardziéj Niemcom niż Polakom sprzyjał, a odjeżdżając z Polski, pożegnał kraj z niejakąś wzgardą, niewdzięczność mu wyrzucając“ [90]). Po takiém usposobieniu izby poselskiéj trudno się było spodziewać energicznego wystąpienia. Chciał król, aby sejm groźną uchwałą podjął tę sprawę, iżby się zdawało, że nie kaucya, ale uwolnienie zostało wymuszone. Ale stany nie chciały nic o tém wiedzieć, nie chciały mięszać się w tę sprawę i wstawiać się o uwolnienie Kazimierza, a tém mniéj wiązać sobie

ręce w polityce, dając za powód, że wyjechał z Polski bez ich pozwolenia, a został aresztowany będąc w służbie cudzoziemców, a nie korony polskiéj [91]). Dopiero po długich prośbach zgodzili się na danie asekuracyi z podpisem prymasa i marszałka izby poselskiéj, w formie uchwały publicznéj, w któréj pod wiarą, słowem i sumieniem zaręczali, że w razie uwolnienia Kazimierza, ani Rzeczpospolita, ani król mścić się nie będzie za jego uwięzienie [92]). Asekuracyą tę zaraz do Francyi Gosiewskiemu odesłano.

Na wieść o wysłaniu wielkiego posła, przeniesiono Kazimierza do Vincennes. Po drodze z Cisteronu do Vincennes podejmowano go z wielkimi honorami, ale skoro na miejsce przyjechał, zamknięto go w kamiennéj wieży Donjon i trzymano jak dawniéj w ścisłém więzieniu. Orszak jego dostał rozkaz opuszczenia Francyi; Konopacki odjechał do Polski a oprócz spowiednika, lekarza i chirurga, nikomu dostępu nie pozwolono. Pomimo tych środków ostrożności dowiedział się Kazimierz, przez jednego z przyjaciół swoich, przebranego w tym celu za wędrownego muzykanta, o przybyciu Gosiewskiego, który 17 stycznia 1640 z przepychem wjazd do Paryża odprawił i od króla z niezwyczajnymi honorami został przyjęty [93]). Gdy jednak poseł, po złożeniu listów wierzytelnych i asekuracyi stanów i króla, uwolnienia królewicza się domagał, odpowiedział mu kardynał, że ma wiadomość, jakoby król polski wysłał 10.000 ludzi do Belgii na pomoc kardynałowi Ferdynandowi, i że nie może przystąpić do układów, dopóki się coś pewnego o tém nie dowie. Gdy wiadomość ta okazała się fałszywą, zarzucił kardynał posłowi, że listy wierzytelne i plenipotencya są niewystarczające, gdyż poseł nie od sejmu, ale od króla przed sejmem został wysłany. Dodał przytém, że królestwo sprzyjają królewiczowi i pragnęliby węzłem małżeństwa połączyć go z Francyą, ale jak na teraz, wolność jego nie zgadza się z bezpieczeństwem

kraju. Francya żąda od króla neutralności, a gdy téj będzie pewna, wtedy królewicza chętnie wypuści. Tożsamo powiedział król Ludwik Gosiewskiemu twierdząc, że trudno uwolnić królewicza przed zawarciem zupełnego pokoju [94]).

Było aż nadto jasném, że kardynał widząc nieczułość stanów Rzeczpt. na honor domu królewskiego, coś więcéj wytargować pragnął. Gosiewski robił ustępstwa, nie wiadomo, czy za wiedzą króla; to pewna „że nad instrukcyą wplątał Rzptę w jakąś ligę francuską [95]).“ Dopiero wtedy przyjęto assekuracyą stanów i wysłano wielkiego sekretarza Francyi, Chavigny, wraz z Rakowskim, sekretarzem poselstwa, do Vincennes, którzy Kazimierzowi skrypt do podpisu przedłożyli. Zaręczył w nim honorem, że przez cały czas trwającéj wojny z nikim przeciw Francyi łączyć się nie będzie [96]). Tegoż samego dnia (15 lutego) wyjechał z Vincennes i zajął pałac poselstwa w Paryżu.

Dnia 8 marca odbyło się przedstawienie królewicza na dworze królewskim w St. Germain. Rozdrażniony wspomnieniami przebytych cierpień i nie bez obawy o wolność, którą oddychał, bywszy więźniem przez 21 miesięcy, powitał Ludwika XIII tymi słowy:

„Chciałbym, aby na twarzy mojéj odbiła się dusza, iżbyś WKM. mógł zobaczyć, że krzywdy mi wyrządzonéj nie pamiętam. Nie ma tam żadnéj ukrytej myśli, jak nie było wtedy, gdym po raz pierwszy na brzegi państwa WKMci. wstępował — i z taką samą szczerością stanąłbym przed obliczem WKMci, gdybym był przez Niemcy, Włochy, Hiszpanią, przez Pireneje tutaj do Francyi przyjechał. Dziś, chociaż inną drogą i innym sposobem przybywam, uczucia moje dla WKMci pozostały niezmienne, a to co się stało, nie WKMci ale złym doradcom przypisuję. Bóg, który świadkiem méj niewinności, niech będzie moim mścicielem i niech ukarze tych, którzy umysł WKM. z wyniosłości tronu

i majestatu królewskiego sprowadzili; od więzów pokrewieństwa i przyjaźni odwiedli, a wrodzonéj łaskawości WKMci surowość i okrucieństwo doradzili. Wiem, że WKM. nie byłbyś zniósł dłużéj méj krzywdy i dla tego dziś daleki od nienawiści i podejrzeń ściskam z uszanowaniem dłoń WKMci jako krewny i powinowaty, w zakład obopólnéj naszéj niewinności [97]).

Król Ludwik był wzruszony, zaczął się tłómaczyć, ale łzy nie pozwoliły dokończyć [98]). Tak on, jak i królowa starali się wszelkiego rodzaju grzecznościami osłodzić [99]) długoletnie więzienie Kazimierza, który w miesiąc po swém uwolnieniu opuścił Paryż i na Antwerpją, Brukselę, Hamburg, Gdańsk powoli jadąc, w pierwszych dniach czerwca 1640 powrócił niechętnie do Warszawy [100]) strawiwszy dwa lata w więzieniu.

Życie jego w czasie więzienia nie obfitowało w wypadki. Listy, poselstwa, kłótnie z dozorcami, znoszenie niedogodności więziennych, nieudane próby ucieczek, częste przenosiny [101]) — oto wszystko, co nam jego historyk opowiada. Naturalnie, że dwie powieści francuskie, osnute na tle jego więzienia, w których Jan Kazimierz gra rolę bohatéra, nie wchodzą w zakres niniejszego opowiadania.

Niewątpliwa, że książę tak zamiłowany w podróżach, iż go peregrynantem nazwano, zrodzony w potężnym domu, z takiém poczuciem nietykalności i samowoli, dotkliwiéj niż ktokolwiek niewolę swoją uczuć musiał, znalazłszy się tak niespodzianie w ciężkiém więzieniu, sam, bez dworu i służby, narażony na samowolę dozorców, niepewny o swój los, o swoje życie. On, przyzwyczajony rozkazywać, musiał słuchać rozkazów nieokrzesanych ludzi, uniżać się przed tymi, od których krzywdę cierpiał, a wzgardę w zamian za swą uniżoność odbierał. To też w początkach rzucał się jak dziki ptak w klatce, dokuczał dozorcom, groził, prosił i o niczém inném nie mówił, tylko o swojém nieszczęściu. Późniéj,

kiedy nadzieja uwolnienia i ucieczki znikła, „ojcowie go uspokoili.“ Było to raczéj ubezwładnienie a zarazem rezygnacya ze zwyklemi następstwami...

Rozdzieleni od wszystkiego, do czegośmy przywykli, pożegnawszy najbliższe nadzieje, znajdujemy się w odosobieniu, czujemy pustki, które koniecznie zapełnić potrzeba. Jan Kazimierz nie miał tyle zasobów, aby zapełnić owe pustki: praca i rozmyślanie były mu wstrętne; natomiast uległ wpływowi „ojców“ jedynych towarzyszów swego więzienia; mianowicie O. Leiera. Zdaje się, że z tego czasu datuje się jego ślub wstąpienia do zakonu“ [102]).

Nieustanne prośby skargi, narzekania i poniżające tłómaczenia Kazimierza w czasie więzienia, robią niemiłe wrażenie. Podaje to wszystko Wassenberg, chcąc wyraźnie rozczulić czytelnika nieszczęściami więźnia. Tymczasem robi skutek przeciwny: widać wszędzie upadłą myśl i zupełny brak uczucia osobistéj godności. Gorsze jeszcze wrażenie robi kilka wypadków, które panegirzysta jakby jakie bohatérskie czyny opisuje. Jednym z takich jest nędzne zachowanie się królewicza z człowiekiem, który mu ułatwić chciał ucieczkę. Gdy się sprawa wydała, [103]) Kazimierz wezwał surowego dozorcę więzienia i odkrył mu osobę, która go ratować chciała, aby jak to sam w liście do gubernatora oświadczył [104]), złagodzić surowość więzienia i umartwień swoich.

List ten wydrukował Wassenberg, historyk królewicza w dziele, które miało być manifestem przed Europą przeciw gwałtowi zadanemu jednemu z członków rodziny królewskiéj. Przypuszczam, że się znajdzie dosyć ludzi na świecie, którzy z przyrodzonéj złośliwości i tchórzostwa to samo uczynić zdolni, co Kazimierz uczynił; i o takich nie trudno, w których wmówić można, że im się czyn podobny na cośkolwiek przydać może; ale takiego królewicza, któryby książkę panegiryczną [105]) o sobie z opisem podobnych czynów pozwolił w świat puścić — takiego . . . to chyba trudno znaleźć.

VI. Powrót do ojczyzny.

Powrót do kraju rodzinnego trwał długo. W Gdańsku namyślał się jeszcze, czy jechać do Warszawy, czy do Wiednia. Wstyd mu było wracać do ojczyzny, którą z taką pogardą pożegnał i która się go nawzajem wypierała. Jak ptak wyrzucony z gniazda poglądał na wszystkie strony niewiedząc, gdzie się udać... Ani we Wiedniu, ani w Madrycie, ani w Rzymie nie miał co robić, i jeśli kiedy czuł, że niema ojczyzny, to w téj chwili, kiedy się zbliżał do Warszawy, aby być ciężarem bratu, lekceważeniem dworaków, i aby prosić o opatrzenie szlachty, która uznała że nieszczęście jakie go we Francyi spotkało, nie zasługuje nawet na współczucie.

Przywitawszy brata, który go przyjął z otwartymi ramionami, zamknął się w swoim Nieporęcie, nie chcąc patrzeć na nikogo. „Gosiewskiemu, oswobodzicielowi swemu, niewdzięczność okazał, Konopackiego krzywém okiem od siebie wypuścił [106])“ a na dwór bardzo rzadko chyba na polowanie wyjeżdżał [107]). Kobietę którą niegdyś ukochał, pannę Güldenstern, wydano za mąż jakby umyślnie w tym samym czasie, kiedy Gosiewskiego wysyłano do Francyi [108]).

Głęboka melancholia, mówiono, opanowała jego duszę; a brak środków utrzymania dawał się czuć coraz dotkliwiéj. Od króla Filipa nic nie odzyskał, długi dawne ciężyły, stanowisko zobowiązywało, król ze swojéj kasy wspomódz go nie mógł, a nie było nadziei, aby sejm dać mu co pozwolił, tém więcéj, że Kazimierz, nie tylko zwiększania dochodów, ale stałego zaopatrzenia, jak dla krwi królewskiéj przystoi, domagał się.

Myślał o tem król Władysław, jeszcze wtenczas, gdy Kazimierz był w więzieniu. W roku 1639, kiedy izba poselska domagała się unieważnienia *feudum* kurlandzkiego, że niesłusznie i przeciw prawu obiecano to

feudum księciu Jakóbowi, synowcowi starego księcia kurlandzkiego, jeszcze żyjącego; zaproponowano wówczas posłom prywatnie, że król to *feudum* odbierze, jeśli się zgodzą, aby księstwo kurlandzkie oddać Kazimierzowi. Niepozwolili na to, i *feudum* pozostało przy Jakóbie [109]). Po powrocie do kraju chciano Kazimierza ożenić z córką elektora brandenburskiego [110]). Projektował później hetman Koniecpolski, aby go ożenić z carówną i wspólnie z Moskwą zdobyć Krym i tam go na udzielnym tronie osadzić [111]), ale zamysły te były za nadto od wykonania dalekie. Nareszcie, w r. 1641, na usilne prośby króla pozwolił, sejm oddać Kazimierzowi pierwsze dwa wakanse, jakie przypadną, jeden w Koronie a jeden w Litwie [112]), z tym warunkiem, aby te starostwa nie były z sądownictwem złączone i nie leżały na granicach Rptéj. Zrobiono to tylko na prośby królewskie, bo sejm nie miał wcale ochoty zwiększać dochodów księcia, który miał wcale przyzwoite opatrzenie, gdyż dochody jego z samych starostw i tenut, gdyby je nie był poobdłużał, na 40.000 florenów rachowano [113]).

Mimo tego pozwolenia, rok za rokiem mijał, bogate starostwa przechodziły z rąk do rąk, a Kazimierz nic nie dostał. Tym razem stanął mu na przeszkodzie sam król, jego dotychczasowy dobrodziéj. „Na dworze królewskim była taka biéda, że ledwo około południa drwa i mięso przynoszono do kuchni; głodni dworacy aż do czwartéj musieli czekać obiadu, a król kilku potrawami prywatnie musiał się kontentować [114]).“ Monarcha, który mógł mieć największe dochody w Europie, miał tylko 200.000 złp. całego dochodu [115]). Niedbały zarząd, hojność królewska i chciwość ludzka bez dyskrecyi, przyprowadziły go do tego stanu, że jedynym ratunkiem była sprzedaż urzędów i starostw. To téż, nie zwracając uwagi na potrzeby brata, ani na obie-

tnice czynione tak jemu, jak i innym dworakom [116]), rozdawał starostwa tym, którzy więcéj za nie dali.

Królewicz Kazimierz wybrał się zatém znowu w podróż, aby szukać szczęścia po świecie i pomimo obaw króla, aby nie wpadł w ręce szwedzkie, odprowadził siostrę swą, zamężną za księciem Neuburskim, przez Węgry do Palatynatu, spodziewając się, że coś na austryackim dworze wykołata. Z podróży téj wrócił do Polski w gorszym stanie niż wyjechał...

W takich warunkach zjawił się pewnego dnia na dworze królewskim O. Leier, Jezuita i spowiednik Kazimierza, i zażądawszy audyencyi w imieniu królewicza, oznajmił zdziwionemu królowi, że brat jego uczynił już dawniéj ślub wstąpienia do zakonu i czując teraz wokacyą, postanowił zamiar swój przywieść do skutku, jeśli się to JKMci spodoba. Król Władysław odrzekł, że to pozostawia woli swego brata dodając: „Czemu tego pierwéj nie uczynił?“

W jakiś czas późniéj sam królewicz ponowił prośbę o pozwolenie wstąpienia do zakonu i odniósł odpowiedź, że cokolwiek przedsięweźmie, wszystko się będzie królowi podobać. Radził mu jednak Władysław, aby się dobrze namyślił [117])...

Niepodobna, aby ta decyzya królewicza nie wywołała podejrzenia w umyśle króla, że brak względów z jego strony skłania brata do tego kroku, który zresztą można było uważać jako czczą pogróżkę i wynik melancholii, jakiéj królewicz podlegał. W styczniu więc 1643, po śmierci Gosiewskiego wojewody smoleńskiego, konferował mu król starostwo puńskie [118]). Ale stara wojewodzina, matka wojewody, mająca na tém starostwie prawo dożywocia, wystąpiła ze swymi prawami, twierdząc, że nigdy tego starostwa zmarłemu synowi swemu nie odstępowała. Na tém gruntując swoje prawo, wypędziła służbę, którą królewicz na objęcie tego starostwa ze skwapliwością wysłał. Królewicz bronił

się i dowodził, że nieboszczyk otrzymał intromisyą skarbu, jakotéż że stawał w różnych sądach jako prawdziwy possesor tego starostwa. Gdy żadna strona ustąpić nie chciała, król, któremu przykrym był ten nieprzewidziany proces z matką wojewody, który się tyle do uwolnienia Kazimierza przyczynił, wysłał był w kwietniu wszystkich cztérech pieczętarzów do brata z perswazyą, aby ustąpił, obiecując mu solennie wynagrodzić czém inném. Królewicz nie chciał ustąpić i sprawa poszła na sądy królewskie i miała być sądzoną w Grodnie [119]). Ale Kazimierz nie czekał już skończenia tego procesu. Kazał pakować rzeczy i 31. maja, pożegnawszy się z królem i poleciwszy mu swoją służbę, wyjechał z Polski [120]).

Sądząc po téj gwałtownéj żądzy utrzymania się na starostwie po Gosiewskim, można było nabrać najsilniejszego przekonania, że królewicz zmienił zamiar wstąpienia do zakonu, tém bardziéj, że ślub jaki uczynił, został przy spowiedzi rozwiązany. Że król nie spodziewał się, aby brat do zakonu wstąpił, dowodzi ta okoliczność, że we wrześniu, po śmierci Paca, konferował Kazimierzowi starostwo preńskie [121]), czekając jego rychłego powrotu. Był on zanadto przyzwyczajony do rozmaitych projektów; wiedział, że każde sprzeciwienie się utwierdza Kazimierza w jego uporze i mógł się tylko spodziewać, że podróż wywrze dobry wpływ na jego zdrowie i humor. Gdzie Kazimierz wyjechał, nie było wiadomém; jedni mówili, że do Niemiec, inni, że do Włoch [122]). Tymczasem w miesiąc po jego wyjeździe, w październiku, kiedy się król łowami zabawiał, nadeszła wiadomość, że wstąpił w Lorecie do zakonu Jezuitów i odprawiwszy wszystkie swoje sługi, do Rzymu wyjechał. Król rozpłakał się z żalu [123])...

Gdyby kto chciał szukać powodów, jakie mogły skłonić Kazimierza do tego kroku, pokazałoby się, że wobec téj raz już powziętéj myśli, każde niepowodze-

nie, każde niezadowolenie ze siebie było dlań jednym więcéj dowodem, że to jest jedyny krok, jaki mu zrobić pozostaje, że zakon jest jedyném schronieniem dla niego [124]). Znalazłszy się w Polsce w jak najgorszém położeniu, stał z tą myślą swoją jak drzewo pochylone nad wodą, każda fala mniéjsza czy większa uderzała weń i podmulała coraz bardziéj. Któż powié, kiedy się zerwały ostatnie korzenie, czy wiatr przerwał, czy robak przegryzł, czy ciężarem własnym w wodę upadło?

VII. W nowicyacie.

Opowiadano, że Kazimierz, wybrawszy się w drogę, nie miał jeszcze stanowczego zamiaru wstąpienia do zakonu. Jadąc do Rzymu, wstąpił po drodze do Loretu, gdzie odprawił duchowne ćwiczenia. Te takie wrażenie na jego umysł wywarły, że postanowił bezzwłocznie wstąpić do zakonu. Udał się w tym celu do rektora, oświadczył, że ma pozwolenie króla i otrzymawszy przyzwolenie generała zakonu, ostrzygł włosy 23 września 1643 i przywdział zakonną sukienkę [125]). Klejnoty swoje rozdał służbie i odprawiwszy cały dwór wyjechał na nowicyat do Rzymu [126]).

Wiadomości ówczesne pełne są szczegółów pokory nowego braciszka, którym się zakon pochlubić nie omieszkał. „I tak, papież dowiedziawszy się, że królewicz wybiera się do Rzymu, wysłał dlań swoje karety i markiza S. Croce z brewem na mieszkanie w Watykanie; ale braciszek Kazimierz wyprosił się od wszelkich zaszczytów, powozy odesłał i prosił, aby mu pozwolono odprawić podróż po zakonnemu. Na chłopskim wózku z rektorem i asystentem i z jednym pachołkiem, który konie popędzał i usługi przy nim pełnił, puścił się królewicz w drogę, zatrzymywany wszędzie i zapraszany

przez panów rzymskich, gubernatorów i wyższe duchowieństwo. Kardynałowie Cesti, Poli, Sabelli wyprzedzali się w przyjęciu pokornego braciszka, który za wszystkie te oznaki wdzięczność okazując, skromnie podróż rozpoczętą dokończył. Dnia 2 października, pod noc, przyjechał do Rzymu i stanął w domu professów. W bramie witał go generał zakonu, któremu królewicz do nóg się rzucił i o błogosławieństwo prosił. Dowiedziawszy się, że mu na mieszkanie pałac kardynała Farnese przeznaczono, dopraszał się uniżenie, aby go niczém od innych braci nie wyróżniać. Zawiózł go więc generał do infirmeryi blisko będącéj, gdzie wieczerzał z towarzyszami podróży.

„Nazajutrz, w południe, zwiedził kościół i dom Jezuitów, wszędzie z oznakami najżywszéj radości witany. Tam w kolegium pozostał, chcąc, jako w dzień odchodzącéj poczty, listy do króla Władysława, do cesarza i innych znakomitych pokrewnych i znajomych wyprawić — przyczém oświadczył generałowi, że pragnie niezwłocznie ucałować nogi Jego Świętobliwości. Papież oznaczył ranną godzinę następnego dnia 4 października, na posłuchanie. Królewicz przybył w towarzystwie rektora, piechotą, czém się nie mało znużył, nie będąc do długiéj sukni i do płaszcza przyzwyczajony. Dano natychmiast znać papieżowi, słuchającemu mszy św. a ten zaraz królewicza zapytać rozkazał, jak chce być przyjęty. „Po zakonnemu“ odpowiedział zapytany. Mimo to, gdy go wprowadzono na audyencyą, przyjął go papież, jak brata królewskiego; tytułował go: *Altezza*, rozkazał usiąść i nakryć głowę. Oświadczył mu swoją radość z powodu wstąpienia do zakonu, [127]) zagrzewał do wytrwania, ale zarazem zwalniał od wszelkich uczynionych ślubów w razie, gdyby czuł, że w przedsięwzięciu wytrwać nie może [128]). Otrzymawszy błogosławieństwo papieża, udał się Kazimierz do wszechwładnego kardynała Barberini, który go przy-

jął uniżenie, prawéj strony ustąpił i sam wieczorem w domu professów odwiedził. Następnie udał się do grobu śś. Apostołów, nieprzyjąwszy powozów kardynała Sabelli i powrócił do domu, długą przechadzką i niezwykłymi ceremoniami strudzony. Kazał dlań papież wysłać wiktuały, jakie zwykle na stół monarchów przybywających do Rzymu dawano: dwa woły, 100 kapłonów i innego drobiu, krąg parmezanu, wina i innych napojów w odpowiedniéj ilości. Dnia 6 października, po obiedzie wyprawionym na jego cześć w rzymskiém kollegium, odprowadził go prowincyał i wielu Jezuitów do domu professów, gdzie go generał rektorowi i starszym urzędownie jako braciszka przedstawił i polecił. Królewicz upadł mu znowu do nóg i prosił o błogosławieństwo, którego mu starzec z niemałém rozczuleniem udzielił. Następnie prowincyał zaprowadził go do wygodnego mieszkania, gdzie znowu wzbraniał się pozostać, mówiąc, że za piękne dla braciszka nowicyatu i dopiéro na rozkaz starszego pozostał. W ciągu całego pobytu w domu professów chodził do wspólnego stołu i obok przełożonego siadał.“

Nowy Jezuita był bohaterem dnia, a wszechwładny zakon postarał się o to, aby jego nowy nabytek zyskał jak największy rozgłos po świecie. „Jest to niemałą pociechą dla dusz pobożnych i dworów katolickich, że w tym wieku tak mało pobożnym, znalazł się książę, który liczy przeszło 50 królów w swoim rodzie, krewny pierwszych monarchów chrześciaństwa, cesarza, królowéj regentki, i króla katolickiego, rodzony brat potężnego króla polskiego, domniemany następca dwóch koron... że taki książę w kwiecie wieku opuszcza śmiało wszelkie rozkosze i wielkości ziemskie, aby sobie zapewnić królestwo niebieskie. Chwalono i winszowano zakonowi, że do innych ozdób i najjaśniejsza krew Jagiellońska przybyła.“ Rzeczywiście, zakon mógł sobie wiele obiecywać ze stosunków i wpływów tak znako-

mitego członka; bo co do osobistych zdolności O. Kazimierza — z tych, jak się zdaje, niewiele sobie obiecywano. *„Il a fort bien estudié en Philosophie et montré avoir bon esprit et estre d'un bon naturel.“* To była jedyna pochwała, mała dla księcia krwi królewskiéj, których inaczéj zwyczajnie chwalą...

Jan Kazimierz okazywał wszędzie, że krok, który uczynił, jest stanowczym. Zdawało się, jakby chciał spalić wszystkie mosty za sobą. Słysząc raz, jak jeden z braciszków pytał: gdzie mieszka królewicz Kazimierz? odpowiedział żywo: królewicz już nie istnieje, jest tylko braciszek Kazimierz. Kiedy mu pokazywano O. Ursino, brata księżnéj Montmorency, i podnoszono wielki ród i wielkie cnoty tego świętobliwego męża, rzekł zadumany: „Tak, na to potrzeba być albo wielkim świętym, albo nigdy nie zwątpić o sobie“ — poczém odwróciwszy się szybko do jednego z ojców, dowodził, że ludzie zwyczajni mogą próbować, czy w nowicyacie wytrwają, ale tacy, jak on, skoro raz przywdzieją sukienkę zakonną, już jakby złożyli profesyą [129]). „Żywot, który obrałem — pisał w cztéry dni po audyencyi u papieża do Andrzeja Bazy, kanonika warmińskiego, królewskiego kapelana i sekretarza — chyba z jednym rajem da się porównać i nic na świecie, żadne dobrodziejstwa, purpury ani korony, prócz śmierci jednéj, od tego przedsięwzięcia odwrócić mnie nie zdołają [130]).

Być może, że pierwsze chwile nowicyatu były dlań przyjemne. Ambicya jego była zadowoloną hołdami składanymi jego osobistemu charakterowi; widział jakiś cel życia przed sobą; niepewna przyszłość, ruina majątkowa, uciążliwe długi, brak stanowiska odpowiedniego na świecie — wszystko to znikło. W ciszy klasztornéj czuł spokój, jakiego nigdy nie doświadczał; urok nowości przykuwał go do miejsca...

Tymczasem król Władysław, otrzymawszy w październiku tę niespodzianą nowinę i potwierdzenie listo-

wne papieża [131]), postanowił wszelkimi sposobami odwieść brata od tego przedsięwzięcia. Powody, jakie go do tego skłaniały, wyłuszczył we własnoręcznym liście pisanym 4 listopada 1643 roku.

„Panie Bracie! Z uczuciem nie już braterskiém, ale prawdziwie ojcowskiém, przyjąłem tę niespodziewaną dla mnie wiadomość, że do zakonu *Societatis Jesu* wstąpić postanowiłeś, przez co od familijnego drzewa naszego potężna gałąź oddzieloną zostanie, a to w chwili, gdy zgoła niepewne jest następstwo, opiera się bowiem na jedynym synie moim. Gdybyś mnie był zawczasu uwiadomił, nie omieszkałbym Ci robić przedstawień, dla których, albo odmieniłbyś twój zamiar, albo zaniechałbyś do czasu, dopóki nie zostanie uregulowaném to, co z pożytkiem jest Naszym a podobno i Twoim [132]). Wiesz dobrze, że czyniłem dla Ciebie wszystko, co tylko było w méj mocy, a świeżym dowodem tego mego usposobienia jest gremialna godność [133]) którą Ci ofiarowałem. Łatwo pojmuję, że lubo zwolnionym zostałeś od ślubu wstąpienia do zakonu [134])...“ „ale spodziewam się, że zechcesz korzystać z papieskiego pozwolenia, jak to wielu innych uczyniło, przez co niemałą chwałę zjednałbyś sobie, a nie utraciłby Cię ród nasz, ani rozpoczęte sprawy doznałyby zawodu. Wyczekiwać więc będę decyzyi Twojéj, tymczasem wszystko Twoje pozostawiono Ci nietknięte i nic się nie stanie bez Twego przyzwolenia [135]). Niecierpliwie wyglądam, co postanowisz, abym mógł powziąć coś stanowczego w familijnych sprawach naszych.“

Pisał ten list sekretarz królewski Fantoni; król zaś własną ręką dopisał po polsku:

„P. S. Lubo żalem, który mi tego listu nie dopuścił swoją ręką pisać, zdjęty, jednak z tém się asekuruję, że wszystko i wcale zastaniesz i za dwie lecie i aren-

darza przy kontraktach i długi wypłacone zastaniesz, ale żal dłużéj nie dopuści pisać.

Affectissimo fratello

4 Novembris 1643. *Vladislaus Rex* [140]).

Podobnéj treści i pod tą samą datą wyprawiła list królowa Cecylia Renata.

Tegoż samego dnia wyszły z kancelaryi królewskiéj listy do wszystkich biskupów polskich. Król się w nich użalał, że królewicz bez jego wiedzy i skrycie ten krok uczynił, mało sobie ważąc powagę starszego brata i króla swego. „Ale daleko więcéj uskarzamy się na podstępy i chytrość CO. Jezuitów, którzy niezważając, czy zapomniawszy zwierzchności naszéj i dobrodziejstw zakonowi świadczonych, nie dawszy czasu uwadze, przemówili go sobie... Co jeśli to Ojcowie rozumieli, że królewicz IM. *aetate* będąc *maturus*, że jest *capax consilii penitentiae*, zanim chodzić nie może, to jednak wiedzieć byli powinni, że królewicz IM, że tak rzeczemy, nie był własnowolny, ponieważ postępki jego wielkiéj konsekwencyi tak wysoką w sobie *decoris et dignitatis* mają uwagę, że się zaraz o osobę i dom nasz królewski opierać muszą [141])." W końcu żądał król, aby wszyscy biskupi *autoritate synodali*, przez kardynała protektora Polski, do Ojca św. z prośbą się udali, iżby niedawał Jezuitom *breve dispensatorium*, którém Kazimierz od dwuletniego nowicyatu miał być uwolniony. „Niech się — pisał król — rzecz toczy sposobem zwyczajnym, w którym być może tak *experimentum conscientiae* i *spatium poenitentiae*, a tam obaczymy próbę, jeżeli *consilium to ex Deo*, czy też Jezuitów."

Synod prowincyonalny wysłał pismo do kardynała Savelli, protektora Polski, w którém podnosi żal króla i Rptéj całéj z powodu tego postępku królewicza jakoteż zdziwienie ogólne, że to bez wiadomości, króla uczynił. Żali się na generała zakonu, że tak pospiesznie przyjął królewicza, jak gdyby chodziło o los

prywatnego człowieka, nie zważając na ważność i nowość sprawy i zapomniawszy o dobrodziejstwach, jakie ród ojca i matki królewicza zakonowi świadczył, przez które zakon przyszedł do swéj potęgi i rozkwitu. Ten żal króla i Rptéj składają biskupi na łonie protektora i proszą, aby się wstawił do Ojca św., iżby tenże nie pozwalał przed wyjściem dwuletniego nowicyatu, królewicza do zakonu przyjmować, iżby tenże miał w tym czasie zupełną moc zmienienia swego stanu [142]). Sam król napisał do papieża surowy list [143]) z wymówkami że zamiast radzić co przeciw temu, radość mu swoją oświadczył.

Królewicz mocno zmartwiony tym listem brata i synodu, odpisał królowi odwrotną pocztą, 2 stycznia 1644, przypominając, że postanowienie swoje oznajmił królowi przez swego spowiednika; że król to własnéj woli jego zostawił, dodając „czemu tego pierwéj nie uczynił“... „Na tém nie poprzestając — pisał daléj — sam wniosłem prośbę do WKMci i odniosłem odpowiedź, że się miało WKMci podobać, cokolwiekbym przedsięwziął“. Na dowód tego przytacza, że król przed odjazdem jego uposażył sługi jego tak, jak o to królewicz prosił. „W tak ważnéj sprawie — są dalsze słowa listu — nie śmiałbym nic bez wyraźnego pozwolenia królewskiego postanowić, aniby mnie generał nasz do zakonu przyjął, gdyby odemnie nie wiedział o pozwoleniu WKMci, o czém uwiadomiłem i innych Ojców... Nie lekkomyślnie, ani pod skrupułem uczynionego ślubu, od którego byłem uwolniony, żywot zakonny obrałem, ale chcę iść za powołaniem Bożem, abym odpokutował grzechy i duszę moją zbawił. O wystąpieniu mojem z Towarzystwa pod jakimkolwiek pozorem, nie ma mowy. I zaprawdę! gdybym kiedy lekkomyślnością wiedziony, lub zbrzydzeniem życia zakonnego zwyciężony, chciał uczynić krok tak niegodny, pewien jestem, żeby WKM. chwiejącego się w powoła-

niu wspierał, gdyż w żaden sposób wierzyć nie mogę, abyś WKM. pozwolił, by na osobie WKM. i na całym rodzie naszym tak sromotna plama ciężyła, aby w tym czasie i w następnych wiekach po całym świecie mówiono, że się znalazł taki z krwi naszéj, którego można było palcem wskazywać i naśmiewać się włoskiem przysłowiem: *fratre frattato* [144]). Błagam zatém z całego serca WKMci, abyś zechciał potwierdzić, com uczynił". Powołuje się wreszcie na listy gratulacyjne od cesarza Ferdynanda III, od Anny królowéj francuskiéj, palatyna Renu i t. d. i prosi, aby król zechciał skłonić swe serce ku zdaniu tylu książąt i pocieszył go, dając mu zwyczajny tytuł zakonny. Donosi, że miano mu już udzielić święceń wyższych subdyakonatu, ale za nadejściem listów królewskich generał kazał mu czekać jeszcze odpowiedzi króla, skąd jawno jest, że go Ojcowie nie przymuszają. „Żebym tedy nie był pośmiewiskiem całego świata, raczże WKM. pozwolić, abym w służbie Bożéj mógł pozostać" [145]).

Odpowiedź króla z Wilna 2 lutego 1644 zbija punkt po punkcie list Kazimierza, jako nigdy nie było umowy o wstąpieniu do zakonu, ale o dwuletniéj podróży, w któréj królewicz miał upatrzyć sobie żonę albo znaleźć jakie stanowisko, odpowiednie jego urodzeniu i zdolnościom; że może być dobrym a nawet świętym pozostając w świeckim stanie, jak n. p. patron jego św. Kazimierz, a jeżeli wielu książąt opuściło świat, to zupełnie w innych okolicznościach. Wspomina daléj o niepewności następstwa tronu, zatrzymuje się dłużéj nad prawami rodziny do korony szwedzkiéj; przytacza przykłady książąt, których fortuna nagle na lepsze się zmieniła i prosi, aby przynajmniéj do roku i kilku dni odłożył wyższe święcenia.

Sam król dopisał po polsku własnoręcznie:

„P. S. *Affectissimo Fratello!* Proszę Ciebie na Boga, abyś się nie kwapił i owszem uważył, co za

krzywdę w tém czynisz rodzicowi swojemu, który nas na podporę swego domu wychował, a nie dla tych szalbierzów, którzy wszystkim światem a pono i niebem łudzą. Żal nie dopuszcza więcéj pisać, tylko proszę na Boga, rozważ i uważ w tém afekt braterski i miłość, która do grobu ze mną pójdzie [146]). *Rex.*“

Jak widać z przytoczonego listu, król Władysław był w wysokim stopniu rozdrażniony na Jezuitów. Świeże nowiny ze Szwecyi i z Rzymu jeszcze bardziéj rozniecily gniew królewski. Dowiedziawszy się o tém wizytator i prowincyał zakonu, O. Fabrycy Bamphi, zjechał umyślnie za królem do Wilna, z listami od kardynała Lugi świeżo z zakonu Jezuitów na tę godność wziętego i od innych znakomitych osób z Rzymu, spodziewając się, że z pomocą potężnego stronnictwa Jezuitów na dworze, gniew królewski załagodzi. Król wybuchnął gniewem na „bezczelność“ jezuicką, która mu się śmie pokazywać na oczy i zakazał wstępu prowincyałowi. Wysłano na pierwszy ogień St. Albrechta Radziwiłła, kanclerza W. X. L., aby ten wyrobił posłuchanie dla O. Bamphiego.

„Miałem przed obiadem audyencyą — pisze kanclerz w swoich pamiętnikach — ale nic nie wskórałem. Rzekł mi król po łacinie: „*Domine, rogo te, habe me excusatum*“, a po polsku dodał: „Nic z tego nie będzie!“

Poszedł potém kanclerz wielki koronny, budując na swoją wymowę, ale król go zaraz na wstępie zapytał: czy słyszał, jaką odpowiedź dał Radziwiłłowi, a gdy kanclerz odpowiedział, że słyszał, powiedział mu król: „To samo teraz i tobie odpowiadam“ i poszedł zły na obiad, a po obiedzie kazał spuścić brytany na dwóch niedźwiedzi, które się żarły i krwawy widok czyniły [147]).

Zdaje się, że Jezuici nie zrażeni tém przyjęciem, wszystkie sprężyny na dworze poruszać musieli, aby

zdobyć posłuchanie dla prowincyała. Na drugi dzień bowiem przyjechał do klasztoru Tyszkiewicz, podskarbi nadworny W. X. L., i opowiedział wizytatorowi i zgromadzonym Ojcom, że król urażony na zakon za przyjęcie królewicza Kazimierza do nowicyatu bez jego zezwolenia, wypowiada zakonowi względy i łaskę swoją, i przykazuje, aby żaden Jezuita nie postał na jego dworze, chyba zostanie wezwany. Odpowiedział wizytator pokornie, że chociaż Polacy nic nie zawinili w téj sprawie, będą jednak posłuszni rozkazom JKMci, prosząc Boga, w którego ręku jest serce królewskie, aby ono serce ku nim znowu nakłonił [148]).

Po téj wizycie podskarbiego wielki popłoch powstał pomiędzy Jezuitami. O. Pstrokoński, spowiednik królewski i O. Wituski, świeżo przeznaczony do dworu królewicza Zygmunta, wystąpili z zakonu i pokazali się publicznie w bławatach. Za nimi poszedł O. Revasina, kapelan królewski, i inni [149]). Wszyscy nadworni teologowie zostali wydaleni; królowa ledwo uprosiła, że jéj zostawiono jednego [150]). Król sprowadził w tym czasie [151]) Pijarów, uratowawszy ten zakon zagrożony przez papieża kasatą [152]) i osadził ich w odbudowanym przez siebie klasztorze w Warszawie... Cały zakon Jezuitów w Polsce zatrząsł się w swoich fugach. Uraza królewska trwała blizko rok [153]).

Po śmierci królowéj Cecylii Renaty, zmarléj 24 marca 1644, zgłosił się znowu król Władysław do Kazimierza własnoręcznem pismem z dnia 1 kwietnia 1644, nalegając „aby powrócił do świata, gdyż jedyny synaczek, który mu pozostał, jest słabowity i lękać się należy o jego życie“ [154]). Oprócz listownych napomnień starał się i innymi sposobami brata z zakonu wywołać i rozmaitych w tym celu wysyłał agentów, mianowicie zaś rezydenta swego w Wenecyi Bachalina, człowieka nader zręcznego i sprytnego. Ten pojechał do Rzymu i starał się wszelkimi możliwymi argumentami prze-

konać Kazimierza o konieczności powrotu, ale nic nie dopiąwszy, wysłał do Warszawy protokół swojéj rozmowy z królewiczem, dodając, że czas tylko napróżno zmarnował [155]). Niedość na tém, sam królewicz napisał list do króla z prośbą, aby mu dał spokój i pozwolił w zakonie pozostać, a starostwa jego porozdawał [156]).

Po tym liście król rozdał starostwa i wysłał bratu 16 lipca 1644 r. pozwolenie pozostania w zakonie [157]), co też osobnym listem generałowi oznajmił [158]). Opiekę nad maloletnim królewiczem Zygmuntem w razie śmierci swéj przeznaczył król drugiemu bratu Karolowi — o Kazimierzu nie było już mowy. Król Władysław stracił serce do niego, w Polsce zaś, dotychczasową niestałość umysłu królewicza, chęć zmiany miejsca i zatrudnienia i niepokój jego ciągły, tłumaczono sobie tém, że dotychczas mijał się z rzeczywistém swojém powołaniem.

VIII. Kardynał.

Nagle z początkiem października, przyjeżdża do Warszawy umyślny posłaniec królewicza penitencyaryusz Piotr Stefanowicz, przebiegłszy w 14 dniach drogę ze Rzymu, i oddaje królowi list w wielkiém zamieszaniu umysłu pisany, w którym królewicz prosi o pozwolenie wystąpienia z zakonu pod płaszczem purpury kardynalskiéj, oświadczając zarazem, że nie myśli przez to duchownym pozostać. Przedstawiał przytém królowi, że sobie tego Rzym życzy, że wielu Włochów ofiaruje mu swoje usługi do trzech lat, bez zapłaty, że są i tacy, którzy mu pałace swe i majątki do rozporządzenia oddają [159]).

Król odpisał ogólnikami, oświadczając, że sam stosownie do stanu brata zaopatrzy, żądał tylko, aby nic nie przedsiębrał i czekał powrotu Stefanowicza, który

mu dalsze jego zamiary oznajmi. Dnia 29 listopada odbyła się tajna rada pod prezydencyą króla, złożona z dwóch kanclerzy wielkich i dwóch marszałków, do których królewicz Kazimierz także w téj sprawie napisał. Trwała narada cztéry godziny, przeczytano wszystkie listy Kazimierza pisane z nowicyatu i uchwalono odpisać, aby powoli w téj sprawie postępował, gdyż tu idzie o honor królewski [160]). Stefanowicza zatrzymano do czasu, w którymby król tę sprawę głośno traktować zamyślił.

Tymczasem w piérwszych dniach lutego przychodzi wiadomość, że królewicz Kazimierz stanowczo zostaje w zakonie. Król otrzymał testament pisany 6 stycznia r. 1645, w którym królewicz wszystkie pozostałe klejnoty między rodzinę rozdziela; złote i srebrne stołowe naczynia kolegium jezuickim w Brunsbergu, Rewlu i Grodnie leguje; dobra swe Nieporęt bratu Karolowi Ferdynandowi zapisuje z warunkiem, aby tenże pieniądze włożone na ozdobę dworu i budynków, wrócił jako jałmużnę na dom profesów jezuickich w Warszawie. Napisał zaś testament w tym celu, „abym tém wolniéj i swobodniéj wstąpił do podjętéj walki; tém pewniejszym był zwycięstwa przy pomocy Boga i Matki Jego Najświętszéj, im bardziéj od tych ziemskich trosk będę oddalony, a tego pokoju wieczystego, abym już na ziemi począł zażywać“ [161]).

Znowu kilka miesięcy przeszło spokojnie, i znowu w kwietniu dostaje król list z Rzymu, w którém go Kazimierz uwiadamia, że stanowczo postanowił wystąpić, i prosi o przystojną prowizyę. Król, który już rozdał wszystkie jego starostwa i sam był w potrzebie, a tém bardziéj teraz, gdy się miał żenić, odpisał bratu, aby jeszcze rok jeden trwał w zakonie, „bo ja tyle dać nie mogę, ile godność urodzenia wymaga“. Skłopotany i zniecierpliwiony niestałością swego brata, skarżył się na poufnéj radzie ministrów: „Zawsze mi ten Kazi-

mierz przeciwny! Kiedym mu odradzał stan zakonny, on mi wszelkimi siłami przeczył i zapewniał, że chce do śmierci w nim pozostać — a gdym przeszłego roku zezwolił, wnet od przedsięwzięcia swego odstąpił. Dałby Bóg, żeby i tezaz na psikus mój, wziąwszy odemnie pozwolenie wystąpić z zakonu, w nim aż do śmierci trwał i swoją stałością zakon ucieszył“. Do roku więc odroczono wystąpienie królewicza i z tém odesłano Stefanowicza do Rzymu wraz z listami króla i senatorów [162]).

Te niespodziewane i częste zmiany w najważniéjszych postanowieniach życia wywołane były lekkomyślnością i niestałością umysłu, którą się Jan Kazimierz od młodości swéj odznaczał, że nigdy w jednym zawodzie wytrzymać nie mógł, tak jak żadnego planu do końca doprowadzić nie był w stanie. Powodem teraźniejszéj odmiany w umyśle królewicza był — jak powiada Radziwiłł — agent króla Władysława w Rzymie, opat Ursus. Ten, gdy powracał z Polski do Rzymu, wezwany przez królewicza spragnionego nowin z Warszawy, oznajmił mu, że król jest oburzony i rozgniewany; namawiał go przytém do wystąpienia i dowodził, że teraz właśnie najlepsza i ostatnia okazya się nadarza uproszenia od nowego papieża (Urban VIII um. 29 lipca; nastąpił po nim Innocenty X) kapelusza kardynalskiego. Będzie to z chwałą domu królewskiego i nader miłém królowi; późniéj zaś, jeśli się zdarzy sposobność dobrego ożenienia, można z łatwością złożyć purpurę i komu innemu, n. p. jemu samemu t. j. opatowi Ursus odstąpić. Gdy w ten sposób pomieszał umysł królewicza, któremu się już w zakonie nudzić poczynało, i rozmaitymi nadziejami go rozbudził, udał się do papieża i prosił go o kardynalski kapelusz dla królewicza, powiadając, jako wie z najlepszego źródła, że sobie to król polski za największą łaskę poczyta. Papież powiedział, że tego bez wyraźnéj woli królew-

skiéj nie uczyni, „niech pisze, niech się tego [illegible] dopiéro wtedy kardynała zrobimy“. Wtedy to opat namówił królewicza, aby co prędzéj napisał list do króla; on sam także do króla napisał, domagając się bezczelnie kapelusza, a tymczasem w Rzymie ogłaszał, że O. Kazimierz zostanie kardynałem. Stąd ustawiczny konkurs i wizyty ustawiczne, że niepokojeni Ojcowie Jezuici musieli braciszka odesłać do Loretu, aby tam odpowiedzi królewskiéj oczekiwał [163]). Tam wśród ćwiczeń religijnych podjął na nowo myśl pozostania w zakonie i pasując się z sobą, chciał się napisaniem testamentu zmusić do wytrwałości. Ale raz obudzona wyobraźnia uspokoić się nie dała, a jak się zdaje, nieuleczalna choroba króla i wątłe zdrowie małego Zygmunta, któremu mało życia wróżono, były największym bodźcem. Odrzuciwszy więc wszystkie względy, jakie go dotąd do pozostania skłaniały, napisał ów znany drugi list do króla. Opowiadano, że w niepewności i w ścisku duszy radził się sławnego z świątobliwości Franciszkanina Józefa z Kopertynu, którego kościół w poczet świętych policzył — ale ten mu tyle na to odpowiedział: „Aniś ty Jezuita, ani kardynał“.

Król Władysław dowiedziawszy się, że papież na zapewnienia opata Ursus trzyma jeden kapelusz *in petto* [164]), czekając tylko oświadczenia królewskiego, prosił papieża, aby przed upływem roku kapelusza bratu nie dawał. Niestałość brata swego brał na siebie, napisał bowiem urzędowy list do niego, zakazując mu, jako król i opiekun, wiązać się przysięgą zakonną. Takiż list napisał do wikaryusza generalnego zakonu Jezuitów [165]) (generał Viteleschi umarł 7 lutego). Widać jednak, że niemało obawiał się nowéj zmiany w umyśle brata, którąby śmiesznością te rozkazy królewskie okryć mogła: bo niemal co 15 dni [166]) wyprawiał listy do niego, zaklinając, aby już nie składał ślubów, gdyż z największą łatwością otrzyma kapelusz

[illegible]ski, a jeszcze łatwiéj będzie mógł wybrać żonę między francuskimi księżniczkami, albo dostać ze dwa opactwa we Francyi za wpływem nowéj królowéj, która się gorąco tą sprawą interesowała, byle zachował najściślejszy sekret. — „Niech się stanie, jako wola JKMci“, odpowiadał pokornie Kazimierz — na co mu król złośliwie dopiskiem własnoręcznym odpowiedział: „pierwéj to może *desiderium* było“ [167]).

Ponieważ we wrześniu 1645 upływał dwuletni termin nowicyatu i królewicz dłużéj w klasztorze Jezuitów pozostawać nie mógł, przeto król, uwiadomiwszy papieża, że złożenie ślubów zakonnych sprzeciwia się jego woli i interesom jego domu [168]), żądał od Kazimierza, aby się przeniósł do północnych Włoch na mieszkanie. Wbrew woli królewskiéj pozostał Kazimierz w pobliżu Rzymu, zajął pałac kardynała Boncampagno we Frascati i otoczywszy się Polakami [169]), czekał na kapelusz kardynalski, aby pod osłoną purpury wyjść ze stanu duchownego i święceń *minores*, jakie niewątpliwie w czasie nowicyatu otrzymał.

Mianowanie jego odbyło się w konsystorzu 28 maja 1646 [170]). Wieczorem tegoż dnia i dwóch dni następnych cały Rzym był illuminowany z powodu nadania godności polskiemu królewiczowi. Nadano mu ją zaś, jak powszechnie twierdzono, w tym celu, aby negocyował w imieniu stolicy apostolskiéj ligę przeciwko Turkom, na których się król polski sposobił. Palono więc przez trzy noce ognie sztuczne, stawiano transparenta w pałacach kardynałów, którzy uciechę ludu dzielili.

Ale ów do niedawna tak pokorny braciszek wstydził się teraz téj najwyższéj godności kościelnéj i szukał sposobów, aby ją jak najprędzéj zrzucić. — Tegoż samego dnia rozpoczął ze stolicą apostolską kłótnię o tytuł.

Niedawnymi czasy wydaną została bula papieska nakazująca, aby żaden kardynał, jakiegokolwiek byłby

rodu, nie ważył się nosić innego tytułu prócz mąża, Eminencyi dla zachowania równości w st. kolegium. Z takim więc tytułem wysłało kilku kardynałów listy z powinszowaniem do Frascati. Listy im zwrócono, jako niestosownie zaadresowane do kardynała polskiego, któremu się należał tytuł *Altezza Serenissima*. Doniesiono do Watykanu, że królewicz obrażony z tego powodu, nie przybędzie do Rzymu odebrać palium, ale pojedzie wprost do Wenecyi rozpocząć negocyacye. Wszechwładny kardynał Pamphilio, synowiec papieski, przed którym wszyscy schylali czoła, postanowił prywatnie zakończyć tę sprawę i posłał królewiczowi palium do Frascati z własnoręcznym listem zatytułowanym: *Eminenza*, ale Palum i list został mu odesłany. Święte kolegium zdjęte głębokiem oburzeniem, nie wiedziało co robić, nie było dotąd podobnego przykładu. Kardynał-dziekan Lanti zwolał nadzwyczajne posiedzenie. Wydelegowano kardynała Spadę do papieża z doniesieniem o uchwale kongregacyi, któréj rezultat ukrywano w tajemnicy. Następnych dni obradowało st. kolegium kilkakrotnie w téj saméj sprawie i powzięło różne tajemnicze uchwały. Trwało tak przez dwa miesiące bez znalezienia sposobu wyjścia albo obejścia buli papieskiej. Czekano na odpowiedź króla polskiego, do którego tak królewicz [171]), jak i papież wysłali kuryerów.

W końcu lipca nadszedł list, w którym król Władysław dziękował za odszczególnienie brata, wyraził jednak swój żal, że tytułów przynależnych kardynałom krwi królewskiéj odmawiają i upominał się o zachowanie prerogatyw królewskich [172]).

W odpowiedzi na ten list rozesłał papież okólnik do kardynałów, aby stosownie do wydanéj buli żaden z nich nie używał innego tytułu prócz: Eminenza.

Tymczasem Jan Kazimierz czekał we Frascati, chcąc się z powodu tytułu pozbyć swéj godności i utrzymywał, że mu się należy tytuł *Altezza Royale*, herb

i pełna ...kami nięta korona po nad kapeluszem. Do Rzymu przyjeżdżał bardzo rzadko, zawsze incognito; mieszkał i jadał u Jezuitów i żadnych wizyt nie przyjmował, czekając jak mówił rozkazów od brata, aby wiedział, jak się zachować na dworze, który mu odmawia należnego tytułu.

Dopiero 20 sierpnia przybył do Rzymu, aby odebrać kapelusz z rąk papieża; nie chciał jednak, aby go ktokolwiek zobaczył, bo zajechał w karecie szczelnie zamkniętéj, kazał się nieść w lektyce aż do drzwi pokojów papieskich i nie odwiedziwszy żadnego z kardynałów, odjechał zaraz do Frascati. Zdaje się, że uczynił to na wyraźny rozkaz króla, który swoją drogą wysłał drugiego kuryera do Rzymu z oświadczeniem, że się nie może zgodzić na to, aby bule zaczynano od jego brata. Kiedy zwołano kongregacyą na ten list królewski, kardynał polski zażądał audyencyi u papieża, zaprezentował list królewski, zakazujący mu używać innego tytułu jak *Altezza* i zerwawszy tym sposobem wszelkie stosunki ze stolicą apostolską, pożegnał Rzym 17 września i udał się na Loretto do Wenecyi, gdzie go z wielkiemi honorami przyjmowano. Będąc w Assyżu widział się powtórnie z O. Józefem z Kopertynu, a gdy go badał o przyszłym swym losie, miał otrzymać odpowiedź: „Będziesz panował, ale panowanie twoje, ani tobie, ani poddanym nie będzie przyjemne“.

Cała ta sprawa trwająca od 28 maja blisko 4 miesiące, służyła Kazimierzowi chyba na to, aby o nim mówiono po świecie [173]). Siedząc w Rzymie niepotrzebnie, drażnił papieża i kongregacyą, zrobił sobie mnóstwo nieprzyjaciół, oziębił stosunki króla z kancelaryą papieską, a sam pokazał swojém postępowaniem lekkomyślność i niedołęstwo, skoro innym sposobem pozbyć się kapelusza kardynalskiego nie umiał.

Do Polski się nie bardzo spieszył i póki pieniędzy starczyło, siedział w Wiedniu. Dopiero 5 grudnia przyjechał do Krakowa i stamtąd powoli jechał do Warszawy nie chcąc przybyć w czasie sejmu, na którym szlachta znowu niczém go opatrzyć nie chciała [174]).

Król także, straciwszy serce do niego nie bardzo go sobie cenił. Przeznaczył mu bowiem w Warszawie na rezydencyą dziekanię, podczas gdy hrabia Magnus, gubernator królewski w księstwach raciborskiém i opolskiém, dawne jego pokoje na zamku zajmował, czém się Kazimierz tak uraził, że do Warszawy przybyć nie chciał, dopóki Magnus nie ustąpił [175]).

Przyjechał 23 grudnia wieczorem. Królewicz Karol powitał go przy wejściu do pałacu i zaprowadził do króla, gdzie powitany udał się z nim razem na pokoje królowéj i tam wieczerzał [176]). Chodził po włosku przy szpadzie, purpury kardynalskiéj ani razu nie wdział na siebie, wstydząc się do tego stopnia téj godności, że, zanim przyjechał do Warszawy, na popasie pod Tarczynem, chciał insygnia kościelne do Rzymu odesłać i tylko król uprosił, aby tego nie czynił [177]).

Zaledwie przybył do Warszawy, chciał zaraz odbierać wszystkie swoje starostwa, które król za jego przyzwoleniem najwierniéjszym jego sługom porozdawał. Wysłał zatem do kanclerza koronnego, aby mu Denhof oddał Sokal „gdyż — powiada — ja tylko do czasu raiteradę do Włoch uczyniłem, a teraz powróciwszy chcę swoje odebrać.“ — Na takie zwięzłe umotywowanie kanclerz odpowiedział, że nie może rozkazywać Denhofowi, bo tak Sokal, jak inne tenuty z przyzwoleniem królewicza na sejmie zostały rozdane. — Zawezwano Denhofa i innych tenutaryuszów i za interwencyą króla, który poszkodowanym czém inném wynagrodzić obiecał, stanęła ugoda, aby Denhof pisał się starostą sokalskim i dobra do starostwa należące trzymał, a królewiczowi aby płacił rocznie 16.000 złp. resztę sobie zatrzymując.

Tymże sposobem odebrał od podkanclerzego WXL. Kobryń, odebrał Preny Butlerowi i innym, którzy się niebardzo z jego powrotu cieszyli [178]).

Czas schodził na awanturkach miłośnych i na regulowaniu interesów, czém się kardynał tak gorliwie zajmował, że się nie wahał procesować królewicza Karola [179]), co mu niewiele honoru przyniosło. Sejm roku 1647 nie chciał słyszeć o żadném pomnożeniu intraty i zaledwo pozwolił na restytucyę owych starostw, które Kazimierz swoim sługom odebrał [180]).

Oponenci uważali go za cudzoziemca i zarzucali mu incapacitatis vitium t. j. twierdzili, że mu nie służy prawo do posiadania w Polsce godności i urzędów. Według konstytucyi r. 1632, dobra królewiczom pozwolone, miały być odebrane w téj chwili, gdy się im inne dochody za granicami państwa otworzą [181]), a przysięga wierności i posłuszeństwa, którą królowi i Rptéj wykonali, miała ich dopóty wiązać, póki dochody z królewszczyzn pobierać i w kraju mieszkać będą [182]). Ponieważ królewicz zrzekł się królewszczyzn i przyjął kapelusz kardynalski, a jako taki, nie będąc biskupem polskim do Rptéj nie należał, przeto twierdzono, że nie ma prawa do starostw.

Gniewosz, biskup kujawski, bronił z uśmiechem na ustach w lekceważący sposób królewicza:

„Ja — mówił — incapacitatis vitium żadnego nie notuję i jakom przedtém patrzał na IMci królewicza po kawalersku ubranego, nie chcąc się ciekawie pytać, co tam w cudzych krajach było, tak i teraz na takiego patrzę: zaczém do praw i do dzierzaw powinien powrócić [183])."

Kazimierz musiał się zadowolić tém, co mu dano. Siedział w swym drewnianym dworze w Nieporęcie zagniewany na ludzi. O odesłaniu kapelusza nie było już mowy, purpura dawała mu stanowisko i godność w kraju.

W tém 9 sierpnia 1647, umiera siedmioletni Władysław Zygmunt, książę opolski i raciborski, jedyny syn króla Władysława.

Teraz Kazimierz stał się domniemanym następcą tronu. Na niego teraz w razie śmierci królewskiéj przechodził tytuł króla szwedzkiego i pretensye do korony szwedzkiéj. Król wysłał zaraz do Rzymu kanonika warmińskiego Roncaglia, który miał papieżowi ustnie wyłuszczyć powody, dla jakich Kazimierz składa kardynalski kapelusz; osobnym zaś listem z 28 listopada 1647 r. prosił król, aby wakująca godność po bracie oddaną została kapucynowi Waleryanowi [184]), który na dworze polskim podobną odgrywał rolę, co O. Józef na dworze Ludwika XIII. Oprócz tego był Jan Kazimierz pierwszym kandydatem do korony polskiéj i domniemanym następcą, a chociaż go w kraju nie lubiano i na dworze brata z lekceważeniem traktowano [185]), to przecież zwyczaj Rptéj był za nim i nietylko on sam siebie, ale i dwory ościenne nie kogo innego za domniemanego następcę uważały.

Zaraz po śmierci młodego królewicza, namówił hr. Magni króla, aby się starał o partyą dla Kazimierza, jeśli chce utrzymać koronę w swoim rodzie. Doradzał arcyksiężniczkę z Insbruku. Król zlecił mu mówić o tém z cesarzową.

30 marca 1648 przybył do Polski młody Francuz, dworzanin arcyksiężny Anny z Insbruku, pod pozorem odwiedzenia swoich krewnych, i wręczył królowéj Maryi listy pełne grzeczności i komplementów. Miał on, jak mówiono, polecone traktować w sprawie małżeństwa Kazimierza, który skrycie nietylko w Insbruku ale i Paryżu oto zabiegi czynił.

Francya ofiarowała mu 100.000 franków rocznéj pensyi, byle się żenił z panną, którą mu zaproponuje. Królewicz przyjmował tę propozycyą, ale żądał sekretu,

bo się obawiał, jak mówił, partyi austryackiéj, któraby jego zależność od Francyi rozgłosiła i Karola, brata młodszego, na tron polski wyniosła. Oświadczył, że za powrotem swoim z Włoch da dokładniejsze oświadczenie i nieprzyjmie żadnéj propozycyi, któréjby kardynałowi Mazariniemu nie udzielił.

Posélając swego sekretarza do Francyi, zatrzymał go jeszcze jakiś czas, aby widzieć, co się z królem stanie, bo lekarze mówili, że już długo żyć nie może. Do Insbruku sam się wybierał pod pozorem jazdy do wód włoskich, i sam się chciał przekonać, czy go zechce arcyksiężniczka, któréj mu dać nie chciano, dopóki na głowie korony mieć nie będzie. Dopiero gdyby tam odmowną odpowiedź otrzymał, chciał się zwrócić do Francyi i dla tego dopiero w wrześniu ostateczną odpowiedź obiecywał.

Królowa udawała, że mu pomaga do zawiązania stósunków z Francyą, ale przytém ciągle go napominała, aby dobrze ważył korzyści i zwracał uwagę na wszystkie strony, bo gdziekolwiek zwróci swoje zamiary, wszędzie mu będą radzi. Chciała, aby się łudził nadzieją i nie żenił się za życia króla, aby potém sama iść za niego mogła. Chciała zostać królową i rządzić Kazimierzem, a Polacy sami ją w tych zamiarach utwierdzali, bo się głośno z tém odzywali, że takiego tylko monarchę obiorą, któryby się mógł z pozostałą wdową ożenić, bo dwóm królowym oprawy dawać nie będą.

W kwietniu 1648 wyjechał Kazimierz z niemałym pocztem z Wilna, gdzie wtedy król przebywał, do Wiednia [186]), a stamtąd, jak mówiono, miał jechać do papieża. Był już w Wiedniu, kiedy nagle król Władysław w drodze z Wilna do Warszawy, w Mereczu, życie zakończył 20 maja 1648 r.

Posłano natychmiast po Jana Kazimierza [187]), aby powracał, co téż natychmiast uczynił. Jako król szwe-

dzki przyjechał do Krakowa i udał się prosto na Wiśnicz, do wojewody krakowskiego Stanisława Lubomirskiego [188]), najbardziéj wpływowego senatora w koronie. Swaty rakuzkie zostały zerwane; z ręką bratowéj osiągnął berło polskie.

Przypiski.

[1]) Głównem źródłem do życia Jana Kazimierza jest Wassenberga *Carcer Gallicus*. Z dotychczas wydanych opracowań wymienić wypada: Aleksandra Batowskiego „Jan Kazimierz królewicz polski i co poprzedziło wstąpienie jego do Jezuitów“, drukowany w *Pamiętniku Literackim* Szlachtowskiego we Lwowie 1850. Rok I, Nr. 1, str. 97. — J. K. Plebańskiego „Jan Kazimierz Waza i Marya Ludwika Gonzaga“. Warszawa 1862. — „Król Jan Kazimierz więźniem, Jezuitą i kardynałem“, szkic historyczny przez S... Z..., drukowany w odcinku dziennika *Czas* Nr. 254—257, rok 1875.

[2]) B. Kamieński: Negocyacye ze Szwecyą o pokój 1651 — 1653 — Dodatek do *Czasu* 1857 str. 49. Compedium Rerum variarum ex historicis pol. collectum i rękopis Pawła Muccante mistrza ceremonii Klemensa VIII., z którego korzystał Niemcewicz III. 382 edyc. Wroc. (Kamiński.)

[3]) Piasecki.

[4]) Relacye nuncyuszów — Visconti.

[5]) Przemowa królewicza Kazimierza przy JMP. panach posłach, przy obecności IM. królewiczów. Rpis Ossol. N. 2.133 k. 23.

Tamże na karcie 35. znajduje się druga jego mowa już po nominacyi Władysława królem polskim.

„Nieograniczony Bóg Zastępów niech będzie pochwalon, którego jest własne dzieło, opadające przez śmierć podnosić berła, w jednym domu jednostajnie długo zatrzymywać ozdoby. Winszujemy domowi naszemu królewskiemu tak wielkiego z nieba błogosławieństwa, winszujemy i tej cnej ojczyźnie z dawna niesłychanej zgody i dokończonego, w tak pięknej między sprośnymi chmurami pogodzie. Interregnum. Najjaśniejszego zaś króla IM. brata naszego imieniem, przy-

stojnie WMściom podziękowawszy, że go z saméj kolebki zawzięty serc i animuszów tych cnych narodów fawor aż do najwyższego prowadzi majestatu, upewniamy, że przy osobliwej przeciw każdemu z WMsciów wdzięczności dotrzyma wszystkiej Rpcie wiary i miłości; nie uchyli przed żadnem niebezpieczeństwem głowy swej królewskiej dla całości głów i dostatków miłych poddanych swoich. Wdzięczna będzie i św. dusza ojca naszego niezapomnianych potomstwu zasług swoich, piastując przed Bogiem szczęście miłego syna swego, już szczęściem Rptej sławne. My też i cokolwiek pokrewnych naszych, którzy wysokiem w Chrześciaństwie słyną urodzeniem, in partem fortunae idziemy, sławę, ozdoby Rptej za swe własne poczytując."

[6]) Il a de la mine; il pourrait parler s'il voulait, et au moins payer de belle apparence. Et pourtant, e da *cosi poco*, il ne peut s'appliqner à rien. Noyers pg. 446.

[7]) Ille enim adhuc ir juventute sua abalienaverat a se animos Polonorum saepius dicendo: tam sibi exosam esse gentem polonam, ut canem potius aspiceret, quam Polonum; nec unquam praetereuntes dignatus est isto honore, ut caput aperiret, praeterea inconstantia ipsius et alii mores eius displicuerunt omnibus. Grondski pg. 85.

[8]) Kobierzycki: Hist. Vlad. principis, p. 913.

[9]) Memoriale Albrechta Radziwiłła 9 lutego 1633.

[10]) Tamże 15 marca 1633.

[11]) Tamże 10 marca 1633.

[12]) Amb. Grabowski: Starożytności hist. I 377.

[13]) Relacya nuncyuszów — Visconti.

[14]) Memoriale 11 czerwca 1633.

[15]) Tamże 16 czerwca 1633.

[16]) Relacye nuncyuszów — Visconti.

[17]) Wassenberg pag. 5.

[18]) Visconti.

[19]) Noyers pag. 446.

[20]) Visconti.

[21]) *Gazette de France Vienne.* 26 Aoust 1635. Cependant ce prince presse fort icy par son Agent le payement de l'argent, que son pére a presté à l'Empereur.

[22]) Memoriale — Wassenberg pisze, że w styczniu, tymczasem Kazimierz w styczniu był jeszcze w Warszawie jak widać z Memoriału 22 stycznia 1635.

[23]) Visconti.

[24]) Tamże.

[25]) 22 maja powrócił do Warszawy — Memoriale.

[26]) Memoriale 25 lipca 1635.

[27]) *Gazette de France.* Vienne 18, 31, Juli 1635.

[28]) Vienne 26 Aoust 1635 Le colonet Mordera esté envoyé en Pologne pour en amener le reste des troupes polonnoises que le Prince Casimir doit commander en Alemagne pour l'Empereur; les 4000 polonois qui s'y sont acheminés estans de longue main arrivé au pays de Wirtemberg.

[29]) Lutershemiana legio equitum, honorifico titulo, ad custogaim corporis data est. Wassenberg str. 6. — O królewiczu Kazimierzu bardzo coś szeptali, jakoby miał umrzeć, ale takie są jednak wiadomości, że zdrów i od cesarza wdzięcznie przyjęty, i że mu zaraz dano komendę nad 3 regimentami. Król się dziwuje, że do niego królewicz nie pisze. Janusz Radziwiłł do ojca z Warszawy 9 maja 1636 — Kotłubaj w Dodatkach. — Tamże z Płońska 23 września 1635 pisze Radziwiłł do ojca „że królewicz w wojsku króla węgierskiego jeden regiment kiraserów z 5 wakujących dostał, z których drugi dostał się młodemu Xciu florenckiemu, trzeci Xciu jakiemuś włoskiemu."

[30]) *Gazette de France* r. 1635 str. 573, podaje raport kardynała de la Valette, donoszący, że w czasie boju schwytano pułkownika, który był przy boku Kazimierza.

[31]) J. Radziwiłł do ojca, z Czerska 5 listopada 1635, u Kotłubaja w dodatkach.

[32]) List. Janusza Radziwidła do ojca z Torunia 30 czerwca 1635. Kotłubaj. Dodatki.

[33]) Relacye nuncyuszów — Visconti.

[34]) Wassenberg str. 9. — Odwołanie Kazimierza nastąpiło przeważnie na żądanie Francyi. Świadczy o tem korespondencya dyplomatyczna z roku 1635 hrabiego d'Avaux, posła francuskiego w Polsce, ogłoszona z autentycznych aktów w Paryżu roku 1839. Poleca w niéj Ludwik XIII swemu ministrowi skarzyć się królowi polskiemu „że poddani polscy służą przeciw Francyi, a nawet sam książę Kazimierz, brat królewski co się nie zgadza ani z uczuciami króla polskiego, jakich Ludwik XIII oczekiwał, ani z ową przyjaźnią, jaką sam dla niego chował. Król polski nie może się wymawiać tém, że wolno jego poddanym zaciągać się do służby, gdzie im się podoba. Posiłek tak wielkiego korpusu jazdy a z nim osoba księcia Kazimierza nie może uchodzić za sprawę awanturników. — M. Baliński w przedmowie do tłómaczenia Wassenberga.

[35]) Królewicz w wielkim od powietrza niebezpieczeństwie; czeladź mu się zapowietrzyła, ośm ich już umarło, sam tylko samotnie od nich się oddalił. Bawił dotąd przy Xciu florenckim, ale i z tym się rozjechać musiał, bo się i on także zapowietrzył. Król się frasuje bardzo i pisał, aby się tu do Polski jakokolwiek brał. List Janusza Radziwiłła do ojca, z Warszawy 14 października 1635. Kotłubaj, Dodatki.

[36]) Przybył do Wilna 19 marca 1636. Memoriale.

[37]) Damirski w kronice, którą przytacza X. Barącz w Pamiętniku zakonu Bernardynów str. 76.

[38]) List Kazimierza do Kaź. Sapiehy z Wilna 1637. Kognowicki III 294. Królewicz żąda zapewnienia księstwa Kurlandzkiego po śmierci Fryderyka i przyłączenia powiatów lidzkiego i duneburskiego do administracyi ziemi siewierskiej, tudzież większej prowizyi od Rptej.

[39]) Lengnich, hist. prus. VI. 99. 102.

[40]) Wassenberg pag. 11.

[41]) Ku końcowi marca ekspedyowany był poseł francuski nieukontentowany od króla, bo mu posiłków kozackich nie pozwolono i dawne pakta z domem cesarskim pokazano, któremi Polacy zobowiązali się do wzajemnych posiłków, a które i przez teraźniejszego króla przysięgą stwierdzone zostały. Memoriale 29 marca 1637.

[42]) Memoriale 12 czerwca, 1 lipca i 14 sierpnia 1637.

[43]) Radziwiłł Memoriale, 1 października 1637.

[44]) Królewicz Kazimierz pierwszy raz siedział w senacie po lewym boku króla. Memoriale 4 czerwca 1637. — W tymże miesiącu godzi podkomorzego W. X. L. Janusza Radziwiłła z podkomorzym kor. Tamże.

[45]) Rozesłał był listy oto do senatorów i urzędników przed sejmem 1637, w których rozwodził obszernie swoje powody. Kwiatkowski (Hist. Wład. IV. str. 156) powiada, że w zbiorach jego znajdował się jeden taki list do Krysztofa Kiszki wojewody mścisławskiego pisany z Warszawy 20 kwietnia 1637.

[46]) Memoriale, lipiec 1638. — Król odróżnia Xtwo Kurlandzkie na Kurlandyą i Semigalią i tak to sobie za pewne ma, że X. Jakób przez dotknięcie się chorągwi nie do Kurlandyi ale tylko do Semigalii, w któréj teraz ma swoje od stryja opatrzenie, przypuszczony jest. Nie dziwuję się temu, że królewicz o to prosi, bo nie tylko że Xtwo Kurlandzkie jest kąsek smaczny, ale też ma takich przy boku swoim Kurlandczyków, apostatów, którzyby temu bardzo radzi byli. To mi jednak dziwno, że król pomaga mu w tém, co nie godnie i niebezpiecznie i ledwie podobne, chyba z największą niesprawiedliwością. Do tego nawet państwu naszemu naprawdę nie bardzo bezpieczne, takiego księcia, który do Szwecyi pretensyę ma, między Litwę a Inflanty wsadzać, a nadewszystko mogłaby religia ucierpieć. J. Radziwiłł do ojca 29 września 1636 w Kotłubaja dodatkach.

[47]) Rozniosło się między ludźmi, że królewicz Kazimierz odstąpił od przedsięwzięcia przyjęcia orderu królewskiego, co różnie interpretowano. Podobno to czynił wspierając szlachtę, która téj nowości nie aprobowała. Memoriale 5 października 1637.

[48]) Lengnich Hist. prus. VI. 108. 134.

[49]) Królewicz po Trzech Królach do Włoch wyjeżdża. Żywca w swéj dyspozycyi niema, bo się z swéj części wyzuł. — J. Radziwił do ojca z Warszawy 12 grudnia 1637. Kotłubaj Dodatki.

[50]) Memoriale, lipiec 1638.

[51]) Memoriale 21 października 1639.

[52]) Cum Imperatore super itineris sui ratione ut et paulo post Aeniponti cum Archiduce Claudia contulit. Wassenberg str. 19.

[53]) W roku 1639, 28 sierpnia pisał St. Mąkowski do Króla Władysława: „Jestem o milę od Madrytu. Oczekują tu Jana Kazimierza WKM. brata, zapewniają, że rząd nad Portugalią będzie mu oddany.“ Szczegóły hist. z rękopisów Tadeusza Czackiego. Amb. Grabowski. Oj. Spom. I. 252.

[54]) ...Nie tajno musi być królowi polskiemu, jak dalece pożyteczna może być dlań pomoc króla naszego do utrzymania na wodzy fakcyi hiszpańskiéj, która się oczywiście opiekuje bratem jego Kazimierzem. Dobrze więc sobie poradzi, jeżeli się wiązać z domem rakuskim nie będzie i jawnemu nieprzyjacielowi podawać ręki nie zechce. List O. Józefa do hrabiego D'Avaux. — Sienkiewicz Skarbiec I. 149.

...Trzeba obudzać niepokój króla o księcia Kazimierza, któremu Hiszpanie sprzyjają. Tem go należy wiązać przyjaźnią z Francyą która przez Gdańsk może go łatwo w każdéj przygodzie wspierać... Instrukcya Ludwika XIII. dana hr. D'Avaux 13 grudnia 1635. Tamże, str. 160.

[55]) Relacye nuncyuszów — Marescotti. —

[56]) Puffendorf Schwed-Deutscher Krieg pg. 424. 433 — Lengnich. Historya prus.

[57]) Génes 29 Avril 1638. Le prince Casimir de Pologne naguéres arrivé en cette ville, en doit partir en bref pour Espagne sur une galere de cette Republique. Les Espagnols s'assemblent en Alexandrie pour se metre bientot en campagne. On nous ecrit que le Gouverneur du Chasteau de Cazal ayant esté pratiqué par les Espagnols, leur avoit vendu la place et les y devoit introduire. Génes 6 may 1638. Le prince Casimir est parti le mesme jour pour Espagne.

[58]) Wassenberg str. 25.

[59]) Gubernatorem Prowancyi był od r. 1637 Luis-Emmanuel de Valois hrabia d'Alais, rezydował w Aix. — La Fronde en Prowance Revue histor. Tom III str. 63.

[60]) D'Aix en Provance 18 may 1638. Le prince Casimir s'estant embarqué sur une galere de Génes pour aller en Espagne, ou il devoit estre à ce qu'on dit Vice-Roy de Portugal, s'avance jusques vers la Tour de Bouc ou il a esté arresté et conduit dans la ville de Salon: les consuls de laquelle ont ordre du Comte d'Aletz (Alais) notre Gouverneur de le traiter selon sa quaiité. L'on a reuvoyé le ga-

lére Genoise avec toute sa chiourme et equipage: mais on a retenu les Espagnoles. *Gazette de France.*

[61]) Wassenberg str. 45.

[62]) Radziwiłł Memoriale, lipiec 1638.

[63]) Wassenberg, str. 209, przytacza list Władysława IV do Ludwika XIII; data z Warszawy 8 lipca 1638.

[64]) Memoriale 31 sierpnia 1638. Wassenberg, str. 83.

[65]) *Gazette de France.* Dantzig 20 Aoust. 1638.

[66]) Detinemus... (Kazimierza) patrios morés exosum et privatas omnes fortunas procul a Vobis cum aliqua etiam iniuria Vestra quaeritantem. List Klaudiusza de Mesmes posła francuskiego do arcybiskupa. gnieźnieńskiego, tłumaczący uwięzienie Kazimierza. Wassenberg. str. 168.

[67]) List Kazimierza do podkanclerzego ze Salony 21 sierpnia 1638 donosi, że mu dawniéj nie pozwolono donosić o swem uwięzieniu. Teraz posyłając Denhofa z nowiną o tym wypadku, prosi aby posła do Francyi wyprawić. Rpis Ossol. 1845 teka 44.

[68]) Wassenberg.

[69]) Tamże str. 62. List Urbana VIII do Ludwika XIII z Rzymu 12 czerwca 1638.

[70]) Tamże str. 82 i 83.

[71]) Tamże str. 83.

[72]) Tamże str. 84.

[73]) Wassenberg, Memoriale 26 marca 1639.

[74]) Gazette de France Lyon 27 Aoust 1639. Le prince Casimir arriva içi le 23 de ce móis dans la carosse de nostre Gouverneur qui estoit allé une lieue au devant de Lui: Il l'a logé et traité manifiquement jusqu'au 25 q'uil est parti pour Paris. Wassenberg str. 203.

[75]) Marolles Memoires, ed. Amsterdam 1755 I. 300. (Plebański).

[76]) Memoriale 25 marca 1639. Zdaje się, że z powodu tych wiadomości „było tegoż dnia t. j. 26 marca, sekretne konsilium o Kazimierzu bracie królewskim, we Francyi zatrzymanym."

[77]) Wassenberg str. 139.

[78]) Memoriale 13 kwietnia 1639. Cesarz prosił o pozwolenie zaciągu 2000 Kozaków; nie chciano się narazić królowi francuskiemu i odmówiono z przyczyny Kazimierza.

[79]) Król wysłał Biboniego do Genuy, który namówił tamtejszą rzeczpospolitą, że wysłała do Francyi posła nadzwyczajnego w osobie Bartłomieja de Passano, w celu uwolnienia Kazimierza. Gazette de France, Genes 3 Fevrier 1629.

[80]) Wassenberg.

[81]) W listopadzie 1638 przyjechał poseł francuski do Warszawy z oznajmieniem urodzin Delfina po 24 latach bezpłodnego małżeń-

stwa. O Kazimierzu ani słowem wzmianki nie uczynił. Memoriale, listopad 1638.

[82]) List Ludwika XIII do Władysława IV, apud S. Germanum in Laye, 27 octobris 1638, podaje Wassenberg str. 113. Takiż list znajduje się w Rpisie Ossol. Nr. 226 str. 28 i Nr. 401 str. 231. List kardynała do Władysława z Rüel 10 listopada 1638, podaje również Wassenberg str. 117.

[83]) Memoriale 26 marca 1639.

[84]) *Gazette de France*. Dantzig 5 Fevriel 1639.

W lipcu jeszcze miał audyencyą poseł hiszpański, traktując o sposobie uwolnienia Kazimierza. Memoriale 31 lipca 1639. W kwietniu cesarz prosił o pozwolenie zaciągu 2000 Kozaków; ale król nie chciał się narazić królowi francuskiemu i odmówił z przyczyny Kazimierza. Memoriale 13 kwietnia 1639.

To za pewne przyniesiono wczoraj, że Francuz królowi angielskiemu deklarował się puścić naszego królewicza za pfalegrafa Ruperta, o czém ma wiadomość król od Kurfirsta brandeburskiego. Byle jeno cesarz chciał, o czém niektórzy wątpią, że będzie wielka trudność. J. Radziwiłł do ojca 16 kwietnia 1639. Kotłubaj w Dodatkach. — Data kwietniowa nic nie stanowi, bo należy przypuścić, że król miał o tem wiadomość z Anglii, zanim mu Kurfirst ponownie tę nowinę przesłał. Tak więc mógł w tym celu w lutym wyprawić gońca do Wiednia.

[85]) Memoriale 26 marca 1639.

[86]) Gosiewskiemu dał król na wiatyk województwo smoleńskie, które 14.000 rocznie przynosiło i ekonomią olicką na 7 lat z intratą roczną 15.000. Memoriale 26 marca 1639.

[87]) List królewicza Kazimierza do króla Władysława z Cisteronu 26 czerwca 1639.

M. M. Najaśniejszy królu! Listy WKMci de data 16, 23 kwietnia i 7 maja oddano mi 24 czerwca w Cisteronie, z których osobliwą łaską WKMci przeciwko sobie uznawam. Co mię nie pomału cieszy w tém mojém utrapieniu, że widzą, żem nie jest, jak tu udają, w zapomnieniu u WKMci, za co niech p. Bóg będzie nagrodą a ja jeśli mi Bóg wszechmogący zdrowia i wolności użyczy, wszelkimi sposobami odsługiwać takową łaskę WKMci będą. Ja po staremu w Cisteronie siedzę, listy moje otwierają, tak te, co od WKMci, jako i od innych i każą sobie księdzu opatowi jedne a drugie księdzu spowiednikowi pod sumieniem i przysięgą tłomaczyć, a to wszystko kapitan gwardyi gubernatorskiéj, co mię pilnuje robi, i jako mniemam, więcéj się domyśla, niż mu każą, a skarzyć się nie masz komu, bo moich listów nie przyjmują. Listów WKMci, któreś do króla i kardynała za mną pisał, żeby mię inaczéj traktowano, i na moje słowo, zdawszy się, żeby mię do dworu bliżéj przymkniono, żadnego po dziś

dzień skutku nie widzę i nie mogę się dowiedzieć, jeśli ich doszły, albo nie. Zaczém dobrzeby, aby poseł WKMci tego się domagał i żebyś WKM w téj sprawie jeszcze raz do nich pisał, nietylko podwójnie ale potrójnie, z których jedne do Hinshaima, agenta swego, wyślij, aby je tam posłowi francuskiemu oddał, a drugie pocztą zwykłą, a trzecie do mnie, bo kiedy ja im prześlę, to nie będą się mogli wymówić, że ich nie dochodzą.

Pisano mi z Paryża, że taki tam głos jest, że jeżeli poseł WKMci, przy WKMości i senatów kaucyi, nie będzie miał oraz i sejmowéj, to jest stanu rycerskiego, że nic nie uczynią, zaczém zdało mi się to WKMści oznajmić, uniżenie prosząc, abyś to na sejmiki kazał rozpisać, żeby to posłom w instrukcyi na sejm podali, żeby już z tego sejmu gotową na wszelki przypadek kaucyą mieć z podpisami tak WKMści, jako senatu i poselskiéj izby, którą WKMość będziesz mógł przez umyślnego posłańca posłowi swemu posłać, nie każąc mu dlatego tylko wracać się, chyba żeby się WKMści zdało nowego z sejmu deputowanego posła posłać, żeby już żadnéj wymówki nie mieli i żeby tem prędzéj koniec téj sprawie uczynić. Z tem dłużéj WKMści nie śmiąc bawić, Miłościwej łasce oddaje się WKMości z duszy rad i służący brat Jan Kazimierz PP. uniżenie proszę, żebym mógł wiedzieć, jeśli ten mój list WKMość dojdzie. — Archiwum narodowe w Paryżu. K. 1311 rok 1639.

[88]) D'Avaux dowiedział się o wszystkich tajemnicach i szczegółach instrukcyi posła od drugiego sekretarza poselstwa. X. Ronkalego, i ostrzegł o wszystkiém dwór francuski przed przybyciem posła do Paryża, co było powodem większych ostrożności ze strony Francyi przy wypuszczeniu królewicza. Memoires du Comte d'Avaux, i Histoire de guerres et de negotiations qui precederent le traité de Westphalie I. 87.

[89]) Memoriale 20 października 1639.

[90]) Memoriale 21 października 1639.

[91]) Les Etats de Pologne n'ont point voulu se mesler de soliciter la liberté de prince Casimir, d'autant qu'il a entrepris ce voyage sans leur avis et qu'il a esté arresté pendant qu'il estoit au service des estrengers et non pas de cette couronne. *Gazette de France.* Dantzig 10 Janvier 1639. Z doniesieniem tem zgadza się Votum na sejmie Adama na Wyszynie Grodzieckiego, kasztelana międzyrzeckiego, 12 października 1639. Mówił on: Eliberacya królewicza tak jest cordi Reipublicae, że śmiele powiadam to W. K. M., iżem nie słyszał i jednego z tych kilku ćwierci roku, jako się ta tragedya rozgłosiła po Koronie, któryby nie miał compati adversae sorti JKMci et fremere na barbariam tamtego narodu Gallicorum. Ale że poseł WKMci wyprawiony jeszcze nie wrócił i co sprawi, bonis mediis, nie wiemy,

tedy trudno na tym sejmie ad fortia consilia kondescendować i aliquod moliri, chybaby aprobować się plenipotencyą, którą senat podpisał. Rpis Ossol. Nr. 226, str. 103. Obojętność narodu na więzienie Kazimierza przebija się w Diaryuszu Obuchowicza.

[92]) Memoriale 20 października 1639. „Czytana jest asekuracya stanów na uwolnienie królewicza i od wszystkich aprobowana.“

Akt ten znajduje się w całości w Rpisie Ossol. N. 226, str. 1026 pod tytułem: Assekuracya od Stanów Rzpltej polskiéj królowi francuskiemu przez pana Gąsiewskiego, wojewodę smoleńskiego, jako posła wielkiego posłana, strony niemszczenia się krzywdy i pojmania królewicza IMci Kazimierza, na sejmie 1639 uczyniona.

Nos inclyti Regni Poloniae et. Mag. Duc. Lith. Ordines ad presentia generalia utriusque gentis Comitia a S. R Mstte Dno Nro Clmo in dicta legitime congregati, universis et singulis, quorum interest notum facimus: quod cum ab eadem S. R. Mstte quam a Senatu plenipotentias assecuraret sufficienti cautione Smum ac potentissimum Regem Dominum Ledovicum Galliarum et Navarrae Regem Christianissimum ob detentionem (ex qualicumque causa profectam) Serenissimum Poloniae et Svetiae principis Casimiri S. R. Msttis Fratris Charissimi nullam a nobis vindictam metuant sed reddito convenienti honori et pristinae libertati memorato Ppe Casimiro antiquam amicitiam, quae inter gentes et Regna haec SSmosque Galliarum et Poloniae Reges floruit inviolabiter manutenendam. Ut vero securior Ssmus Galliarum Rex de S. R. Mstti erga se amore nostrarumque Gentium erga Regna sua benevolentiae et amicitiae redderentur, hac quoque praesenti cautione Comitiali (quam et lege publica in hunc casum stabilire volumus) promittemus, cavemusque verbo et fide publica, nullas inimitias, aut hostilitates a Nobis ac S. R. Mste Dno Nro Clssmo ad vindicandam hujusmodi detentionem emanaturas contra Sssmum Regem et Regnum Galliae restituto pleneque liberato Serenissimo principe Casimiro omnemque memoriam captivitatis abolendam et pristinam amicitiam ad vindicem reintegrandam, in quorum fidem presentem Cautionem Ilustrissimi ac Rndssimi in Chsto Domini Joannis Lipski, Archiepiscopi Gnesn. Regni primatis ac primi principis, nec non Illustris Dni Vladislai Kierdey Ordinis Equestris in praesentibus Comitiis Diectoris et Mareschalci subscribi eorundemque sigillis communiri volumus. Varsaviae (20 Octobris 1639.)

[93]) Memoriale 18 kwietnia 1640. Baliński w tłumaczeniu z Wassenberga podaje dwa listy Gosiewskiego z Gdańska 23 sierpnia 1639 i z Paryża 11 lutego 1640, znalezione w rękopismach księgozbioru Malinowskiego a tyczące się téj legacyi.

[94]) Tamże. Memoriale

[95]) Memoriale, 7. czerwca 1640.

[96]) Assekuracyą Kazimierza przytacza Wassenberg (str. 236) pod datą 25 lutego 1640.

[97]) Wassenberg str. 238.

[98]) Tamże.

[99]) Memoriale 7 czerwca 1640.

[100]) Memoriale Radziwiłł 7 czerwca 1640. Wassenberg, *Gazette de Françe* Paris 31 Mars 1640: Cette semaine partit d'icy le Prince Casimir. Anvers 27 April 1640. Le 19 de ce mois le Prince Casimir accompagné de l'Ambassadeur de Pologne arriva en cette ville: d'on il partit le 23. Toutes nos troupes ont eu icy leur rendez-vous le 25 de ce mois car on se va mettre en campagne avec quatre armées.

Hamburg 29 May 1640. L'Ambassadeur de Pologne a passé par icy retournant de France et peu apres le prince Casimir incognito.

Dantzig 1 Juin 1640. Il y a trois jours que le prince Casimir est icy arrivé incognito.

[101]) Z Tour de Bouc przewieziono go do pałacu arcybiskupiego w Salon. W tem mieście zmieniał dwa razy więzienie. Z Salon przeniesiono go do zamku Cisteron nad Durance a stamtąd do Vincennes. Jest to miasteczko a raczéj wieś piękna, o milę od Paryża położona Wśród niéj wznosi się zamek zwany Donjon, założony przez Filipa Valois 1337, a nie jak twierdzi Wassenberg przez Ludwika St.

[102]) Że Jan Kazimierz uczynił ślub wstąpienia do zakonu, świadczy o tem list króla Władysława pisany do niego w czasie nowicyatu 4 listopada 1643, w którym wyraźnie mowa o dawniéj uczynionym ślubie. Chodzi o to, kiedy ten ślub uczynił. Otóż w *Gazette de Françe* Extraordinaire z 10 grudnia 1643, znajduje się oddrukowany list pewnego Jezuity z Rzymu w tym przedmiocie, który się tak zaczyna: „Depuis qui prince Casimir est entré en nostre Compagne, nous avons scu, quily a plus de 3 ans quil en meditoit le dessein.“ Ponieważ Kazimierz wypuszczony został z więzienia 28 lutego 1640 a wstąpił do zakonu 23 września 1643, sądzićby można, że w więzieniu uczynił ślub wstąpienia do zakonu.

[103]) Zdarzyła się okazya ucieczki królewiczowi i podobnoby się udała, gdyby jeden z naszych upiwszy się, sekretu nie był wyjawił.

[104]) Ustęp tego brzydkiego listu brzmi jak następuje: JWPanie! Powtórnie już oskarżony jestem o chęć potajemnéj ucieczki dla tego, że jacyś ludzie w Awinionie nadzieją zysku pociągnieni lub namówieni od drugich, pomoc mi swoją ofiarowali. Chociażbym miał prawo jąć się takiego środka, będąc tak niegodnie traktowanym, ufny jednak w moją niewinność i Bogu samemu pomstę za moją krzywdę polecając, nigdym się nie chciał zgodzić na taki sposób uwolnienia się od więzów. Wszak pisane do mnie listy w téj sprawie przez sekretarza mego, które tak oburzyły na mnie Jego Eminencyę, sam przeczyta-

łem dozorcy memu i do rąk mu oddałem. Nic innego nie zawierały okrom, że znalazł taką osobę, która za 200.000 obiecuje mnie z więzienia wyswobodzić. Śmiałem się z głupoty tego człowieka i z nierozsądku mego sekretarza, że mi wiadomość tę, jakby jaką tajemnicę niezwykłym obyczajem przysłał. Podobnież zdarzyło się w Salon. Kiedy dowódca straży chciał wiedzieć, kto to był taki, który poważył się podmawiać mnie do ucieczki, sam dobrowolnie odkryłem mu imię i osobę tegoż, sądząc, że tym sposobem złagodzę surowość więzienia i umartwień moich. Owóż cóż zyskałem! Oto że zaniechawszy zdrajcę, który był winien, cały gniew na mnie wywarł i z Salon z pałacu arcybiskupiego przeniósł mnie do więzienia łotrów i zbójców... Wassenberg według tłumaczenia Balińskiego str. 143.

[105]) Jest to główne źródło do życia Jana Kazimierza po rok 1640 t. j. aż do uwolnienia tegoż z niewoli francuskiej. Autor Ewerhard Wassenberg ur. 1610 w miasteczku Emmerich, w księstwie Kliwii (Cleves) pobierał nauki w uniwersytecie Lowańskim w Belgii i był z rzemiosła historykiem i panegirzystą. Pisał: Humanae vitae schemma, conditiones hominum et mores ad ammussim repraesentans. Lovanii 1636. — Florus Germanicus sive de bello inter invictissimos imperatores Ferdinandum II et III et corum hostes gesto ab anno 1627 — 1640. Francofurti 1640. Gedani 1642. Tu w tak pochlebném świetle przedstawił działania Austryi, że arcyksiążę Leopold Wilhelm mianował go swym sekretarzem historyografem i bibliotekarzem. Posypały się łańcuchy, medale i inne dowody zadowolenia pochwalonych książąt i generałów. Tłómacz niemiecki wytknął błędy i fałsze Wassenberga w notach. Vogt (Catal. libr. rar. 720) sądzi że to nie Wassenberg, ani, jak inni chcieli, hr. Grönsfeld lub hr. Fürstenberg, pisali to dzieło, ale że różni ludzie składali się na nie. Zdaje się że razem z dworem Cecylii Renaty przybył do Polski, został historyografem królewskim i starał się zyskać względy Władysława dziełem: Gestorum Wladislai IV pars I. principem panegirice representans. Pars II. Regem panegirice representans, authore E. Wassenbergo S. R. M. Historiographo. Gedani an. 1643 ed secunda 4to. Wydanie pierwsze musiało być przed rokiem 1641, bo tegoż roku przywilej królewski wydany Wassenbergowi, o tem dziele wspomina. Szczegóły podane w tem dziele, które kończy z rokiem 1640, zasługują na uwagę, ale spuszczać się na nie nie można. Autor powiada w przedmowie, że czerpał wiadomości z opowiadań Kaspra i Pawła Działyńskich, Jerzego Ossolińskiego i Gerarda Denhofa, z dziennika podróży królewicza Władysława pisanego przez Jana Hagenau sekretarza ks. Albr. Radziwiłła, z ustnych relacyi Kaspra Nagot sekretarza królewicza i z dzieła Jana Petrycego autora: Belli cum Osmano. Zaraz po powrocie Kazimierza z Francyi napisał i wydał w r. 1641. Serenissimi Jo-

hannis Casimiri P. S. principis Carcer Gallicus, Gedani 1644 4to. Był to rodzaj manifestu przed Europą przeciw gwałtowi wyrządzonemu Kazimierzowi, wydanie na jaw niegodziwości kardynała Richelieu i usprawiedliwienie królewicza. Książka ta dedykowana szumnie cesarzowi, dosyć się w kraju rozeszła z niewielką sławą dla Kazimierza. Stanowi ona główne źródło do historyi jego życia aż po rok 1640. Autor miał przed sobą wszystkie akta, listy, opowiadania naocznych świadków, i starał się, jak powiada, prawdę napisać. Ale los obdarzył go nadzwyczajnem pociągiem do pieniędzy a odmówił mu talentu i dowcipu; chciał podchlebiać a obrał sobie bohatera, któremu podchlebstw przyzwoicie przypiąć niebyło można i stąd jego i siebie skompromitował. Wkrótce też po wydaniu tego panegiryku opuścił Polskę i wydał w Frankfurcie 1648: Commentariorum de Bello inter Imperatores Ferdinandum II et III et Fridericum Palatinum, Gabr. Betlenum, Danlae, Sveciae, Franciae. reges et Georgium Ragotzky ab anno 1618—1648. Pisał prócz tego: Saguntus in Dantisco non delata in 4to 1671 (Kwiatkowski.) Użyto go później do obrony praw domu austryackiego przeciw roszczeniom Ludwika XIV — wszakże niektórzy bibliografowie twierdzą, że użyczył tylko imienia swego baronowi Lisola. Ostatnie dzieło jego Embrica sive civitas Embricensis Cleves 1667, dowodzi, że żył jeszcze w tym roku. Łukaszewicz twierdzi, niewiadomo skąd, że W. umarł 1668 w Ratysbonie. Zostawił w rękopiśmie, który się w Ratysbonie w klasztorze zakonników szkockich św. Jakuba znajduje, dzieło w 7 tomach: Ratisbonensis dioecesis illustrata. Wiadomość o jego życiu zebrał naprzód J. F. Jugler w dziele: Bibliotheca hist. literariae selecta. Jena 1753—63. Dawid Braun zgadza się w sądzie o Wassenbergu ze zdaniem Struvego (Bibliot. hist. p. 458) który o nim tak się wyraża: Author est mendax, qui multa ex odio scripsit contra protestantes et latinitate utitur corrupta.

„Więzienie Jana Kazimierza“ czytane było może najwięcéj ze wszystkich dzieł Wassenberga. Niemcewicz w Pamiętnikach (T. III 288–303) podał z niego urywki. — Bronikowski napisał na tle Wassenberga powieść po niemiecku pod tyt.: „Der Gallische Kerker“ (1827 Dresden) którą natychmiast Adryan Krzyżanowski przetłumaczył pod tyt.: Jana Kazimierza Wazy więzienie we Francyi. Warszawa 1828. Carcer Gallicus przytłumaczył na język polski Michał Baliński i pracowicie przypiskami i dodatkami zaopatrzył.

W niniejszem opowiadaniu trzymam się jak to już raz wspomniałem, Wassenberga, a jestem pewny, że panegirzysta ten wydobył wszystko, co tylko dało się powiedzieć o Janie Kazimierzu aż do 31 roku jego życia.

[106]) Memoriale 7 czerwca 1640.

[107]) Tamże.

[108]) Tamże 9 października 1639.

[109]) Tamże 10 listopada 1639.

[110]) *Gazette de Franęe* Dantzig 20 listopada 1640.

[111]) Rpis. Ossol. 224 str. 864. Dyskurs Koniecpolskiego o zniesieniu Tatarów krymskich.

[112]) Memoriale 3 października 1641.

[113]) Lengnich Hist. Prus. VI. 184.

[114]) Tamże 8 grudnia 1639.

[115]) Mowa Moskorzewskiego na sejmiku opatowskim w r. 1637. „To co na sejmie przeszłym oczywiście widziałem, iż artykuły nasze własną są siecią, którą w odmęcie sejmowym spore węgorze łup sobie poławiają. Bo tym ponikiem nietylko nagrody zasłużonym należące wyciągnęli, ale i liczbę dochodów pańskich tak zcieńczyli, że podskarbowie obojga narodów jawnie to pokazali, że pan dzisiejszy w s z y s t k o a w s z y s t k o r a c h u j ą c z L i t w y i K o r o n y, na stół swój nie ma spełna 200.000 intraty — tak ekonomie porozbierane, drugie obcięte, jurgeltami onerowane a prawie wszystkie arendami lekkiemi ścieńczone. Szajnocha. Dwa lata. I. str. 245.

[116]) W grudniu 1641 otworzył się wakans po Firleju wojewodzicu krak., a chociaż król za życia jego stolnikowi kor. dobra po tym wojewodzicu obiecał, to mimo to po śmierci tegoż, w grudniu 1641, oddał te dobra wojewodzie sandomierskiemu, a były znaczne, bo się o nie kanclerz i podkanclerzy ubiegali. Memoriale grudzień 1641. W maju umarł Kretkowski wojewoda brzesko-kujawski. W lipcu 1642 umarł Tyszkiewicz wojewoda wileński, Pac wojewoda trocki, Denhof wojewoda parnawski. W sierpniu oddał król podskarbiemu WXL., mohilewską ekonomię w arendę, bogatą dzierżawę, o którą się kanclerz litewski gwałtem dopominał. Temuż kanclerzowi niedotrzymał słowa na piśmie danego, że mu odda Gerony, Brzeście i Mohylów, bogate starostwa, co wszystko mógł był także w interesie brata swego uczynić. W październiku umarł Przyjemski marszałek nadworny, generał wielkopolski i Wołucki wojewoda rawski; w listopadzie Zygmunt Karol Radziwiłł podczaszy WXL.; w grudniu Ossowski kasztelan nakielski, po których wszystkie znakomite tenuty do rozdania pozostały.

[117]) List Kazimierza do króla Władysława z nowicyatu 2 stycznia 1644. Rpis. Ossol. Nr. 223 str. 151.

[118]) Memoriale 1643.

[119]) Tamże w styczniu i 4 kwietnia 1643.

[120]) Tamże 31 maja 1643.

[121]) Tamże. Wrzesień.

[122]) Tamże 31 maja.

[123]) Memoriale w październiku 1643.

[124]) W roku 1642 chciał wstąpić do Pijarów, ale ksiądz Onufry de Concilibus pierwszy naówczas prowincyał zaprzeczył mu tego. Kuryer polski na karcie 7. (Patrz Krajewskiego II str. 253.) — Bużeński (Żywoty Arcybiskupów gniezn. IV 16.) pisze: „Kazimierz miał z razu na myśli wstąpić do zakonu Karmelitów bosych, jak się o tem przekonywam z Dziennika domowego OO. Karmelitów klasztoru warszawskiego, ale surowa reguła odstręczyła go. Udał się przeto do Włoch...“

[125]) Gazette de Françe. Rome 26 Septembre 1643.

[126]) 1643 J. Casimirus concepta ab illa gallica captivitate melancholia, secesserat ad agendam vitam monasticam in Religione Societatis Jesu et quidam inconsulto Rege fratre suo. Damirski Kronika (Barącz Bernardyni str. 202.)

[127]) List króla Władysława do Kazimierza 4 listopada 1643. — Z archiwum państwa w Paryżu (Załęski.)

[128]) Toż samo oświadczył królowi w liście z 3 października 1643. List ten znajduje się w Rpisie Ossol. 225 str. 441, ale z datą 11 października. Drukowany w Relacyach nuncyuszów z oryginału Watykańskiego z datą 3 października. Theiner III 423 podaje datę 3 października. Ciampi: Flosculi z datą 3 października.

[129]) Wszystkie te szczegóły wyżéj podane znajdują się w rękopisie łacińskim pod tytułem: De Serenis. Joannis Casimiri in Societatem ingressu Diarium. Rpis Ossol. Nr. 723 f. 131. — Następnie w Gazette de Françe Extraordinaire du 10 Decembre 1643 contenant: L'extrait d'un lettre escrite de Rome touchant le noviciat du Prince Casimir aux Jésuites — pisany przez Jezuitę. — Wreszcie z Memoriale Radziwiłła.

[130]) Epistolae J. Casimiri ad R. Andream Basium canon. Varmiens. $^{11}/_{10}$ 1643 Mss. ut supra f. 138. Znajduje się także w Rpisie Ossol. 224 str. 442.

[131]) Epistola Urbani VIII Romae 8 octobris 1643 ad Regem Vladislaum. Rpis Ossol. N. 723 K. 137. — Theiner III 423 ale z mylną datą 3 października. W Rpisie Ossol. N. 244 str. 442 podany jest pod datą 11 października.

[132]) Zapewne mowa o uregulowaniu następstwa tronu w Szwecyi. Gazette de Françe. Dantzig 15 Decembre 1642, wspomina, że na sejmie warszawskim mówią „du mariage que l'un de principaux membres de la Couronne de Pologne veut contracter avec la Reine de Suede au prejudice de ledite Couronne.“ Zatem albo sam Kazimierz albo brat Karol biskup wrocławski.

[133]) Ten niezrozumiały ustęp tłómaczy się ustępem listu prymasa do króla Jana Kazimerza w roku 1656 (Amb. Grabowskiego Ojczyste Spominki II str. 89) gdzie mowa o przyjęciu Rakoczego jako

kolegę i następcę tronu polskiego. „....Co się tknie tego — pisze prymas — żeby nie tylko adoptivus był ale zaraz socius et collega Imperii; przyznam się, że tego zrozumieć nie mogę, bo wiem, że Imperium non patitur socium, chyba tak, żeby na sejmach, aktach publicznych bywał i siadał, jako ś. p. Władysław przy Zygmuncie a Wasza Królewska Mość i Karol przy Władysławie; żeby się przypatrywał statui Republicae i praxim w niej brał.“ Jan Kazimierz, jak widzieliśmy, już od r. 1637 w senacie po lewym boku króla siadał, jak pisze Radziwiłł Memoriale 4 czerwca 1637.

[134]) Tu widocznie coś opuszczono.

[135]) Gdy przyszła wiadomość o wstąpieniu Kazimierza do zakonu, „wnet konkurentów co niemiara było o starostwa od królewicza opuszczone. Rozumieliśmy, że przez włożenie sukienki zakonnej wakowały starostwa od niego dzierżane, lecz król remonstrował, że prawo pozwala każdemu wstępującemu do zakonu trzymać dobra swoje, dopóki ślubów zakonnych nie złoży. Ponieważ u Jezuitów dwa lata nowicyatu są naznaczone, toć ich potrzeba czekać, jeśli zechce w zakonie trwać, jeśliby nie chciał, może wrócić do dóbr swoich. Jeśli zaś vota uczyni, natenczas dobra jego do dyspozycyi królewskiéj będą należały.“ Memoriale paźdz. 1644.

[140]) Archiwum państwa w Paryżu. List ten podaję w tłumaczeniu X. Załęskiego, który go tam odszukał — ale tłumaczenie nie szczególne i wielka szkoda, że go w swéj pracy w oryginalnym tekscie nie podał, a z nim i wspomniany list Cecylii Renaty. List ten jest bardzo ważny a mało zrozumiały.

[141]) List króla do Piotra Gembickiego biskupa krak. W Pam. Niemcewicza III. 490 ale niepoprawnie wydany. Takiż sam list do Alex. Trzebickiego podkanclerzego kor. i biskupa przemyskiego z Przewałek 4 listopada 1643 Rpis Ossol. N. 211 f. 30/2 Kopia nierównie wierniéjsza.

[142]) Ad Cardinalem Savellum Reg. Poloniae protectorem nomine Synodi provincialis Varsavie congregatae 13 Novembris 1643. Rpis Ossol. N. 211 f. 31/2.

[143]) List króla do papieża z Wilna 1 grudnia. Relacye nuncyuszów. Ciampi: Flosculi — podaje list z datą 7 grudnia 1643.

[144]) Frater frattato — wywłoka, braciszek zbiegły — moine défroqué.

[145]) Copia literarum Patris Joh. Casimiri principis ad Ser Reg. Poloniae Vladislaum IV ex noviciatu Romano 2 Januarii 1644. Rpis Ossol. N. 223 f. 151. Kopię tego listu ale bez daty znalazł także ks. Załęski w archiwum państwa w Paryżu. Dział historyczny k. 1311, gdzie się znajdują także i wspomniane listy Ferdynanda III, królowéj

francuskiéj, Filipa palatyna Renu i jego żony. — List Kazimierza z nowicyatu znajduje się także w Rpisie Ossol. N. 244 str. 1123 ale z datą 12 stycznia 1644. Tamże znajduje się i list papieża do króla w tymże przedmiocie. Oddrukowany w Nowakowskiego Źródłach I str. 138. Oddrukowany w Relacyach nuncyuszów.

[146]) W archiwum państwa w Paryżu. (Załęski.)

[147]) Radziwiłł. Memoriale 29 lutego 1644.

[148]) Tamże.

[149]) Tamże.

[150]) Rostowski Hist. Soc. Jesu Provinciae Lithuaniae p. 511 (cytat z Załęskiego.)

[151]) Tamże.

[152]) Theiner III 427, 428.

[153]) Do 8 grudnia 1644. Radziwiłł Memoriale.

[154]) Załęski, nie podaje, gdzie ten list odszukał.

[155]) Memoriale 29 listopada 1644.

[156]) Memoriale z lipca i 29 listopada 1644.

[157]) List króla do Kazimierza z 16 lipca 1644. Oryginał w archiwum państwa w Paryżu (Załęski.)

[158]) Memoriale 29 listopada 1644.

[159]) Memoriale 29 listopada 1644.

[160]) Tamże. Że jednak w październiku przybyła wiadomość o zamiarze wystąpienia królewicza, tego dowodzą trzy listy królewskie do Kazimierza, które się, podług Załęskiego, w archiwum państwa w Paryżu znajdować mają. Daty ich są: 9 października, 26 i 29 listopada 1644; ten ostatni zapewne po owéj tajnéj radzie, o któréj Radziwiłł pod dniem 20 listopada wspomina. Wszystkie mają być pisane ogólnikami, główny nacisk położony na posła królewskiego. Tym zaś posłem był Stefanowicz, który list przywiózł od królewicza, jak świadczy Memoriale z kwietnia 1645. Że Radziwiłł opisuje to wszystko pod datą 29 listopada, to dla tego, że go w tym dniu na tajną radę wezwano.

[161]) Oryginał tego testamentu znajduje się w archiwum państwa w Paryżu (Załęski.)

[162]) Memoriale w kwietniu 1645.

[163]) Memoriale 29 listopada 1644.

[164]) Gazette de France. Paris 25 3 1645... Ce neusiéme (kapelusz) pour remplir le seul lieu lors vacant dans le sacré Collége, ayant esté reservé in petto pour le nommer, quand le Pape le jugera à propos.

[165]) List króla do Jana Kazimierza 1 lipca 1645 i do generalnego wikaryusza znajduje się w archiwum państwa w Paryżu. Załęski.

[166]) Listy króla do Jana Kazimierza: pod datą 29 lipca z doniesieniem o bliskiem małżeństwie z Maryą Ludwiką; 15 sierpnia posełając kopię listu do papieża i 31 sierpnia 1645 — znajdują się w archiwum państwa w Paryżu. Załęski.

[167]) Tamże.

[168]) List króla do papieża z 5 sierpnia 1645. Tamże.

[169]) Kiedy Kazimierz bawił w Rzymie wyniesiony na godność kardynalską; między innymi Polakami zostawał w jego towarzystwie ciągle i posiadał jego zaufanie Prażmowski, późniejszy kanclerz i prymas. Bużeński. Żywoty Arcyb. gniez. IV 140.

[170]) List papieża do króla Władysława. Theiner III, 339. Tę datę potwierdza Gazette de France. Roma 28 Mai 1646. Aujourdhui il y a eu Consistoire, dans lequel le Pape a declaré Cardinal, le pére Casimir Jesuite frére du Roy de Pologne. List kardynała Mattei (Załęski) podaje mylną datę 21 maja.

[171]) Jan Kazimierz do Kaz. Sapiehy podkanclerza z Frascati 16 czerwca 1645 donosi, że mu nie chcą dać tytułu królewskiego jako kardynałowi i prosi, aby podkanclerzy bronił dostojności królewskiéj Kognowicki III 326.

[172]) Theiner III 440.

[173]) I rzeczywiście, korespondencye do najbardziej wówczas czytanej *Gazette de France* są przepełnione relacyami o jego osobie;

Rome 5 Juin 1646. On a envoyé à Frascati donner avis au prince Jean Casimir de Pologne de sa promotion au Cardinalat, pour laquelle on fit ici le soir du 28 du passé et les deux autres suivans de feux de joye, avec les luminaires accoustumés, sur lesquels le Cardinal d'Este et l'Ambassadeur de Toscane ont encheri, ayans fait mettre de grosses torches de cire blanche, aux fenestres de leurs Palais, pour tesmoigner la part, qu'ils prenoyent à cette réjoüissance publique. Da laquelle promotion quelques Cardinaux et autres Prelat, voulans manifester leur sentiment par Lettres á ce nouveau Cardinal, il n'a point voulu recevoir leurs complimens, pour ce, qu'ils ne le traitoyent que d'Eminence, conformement à la Bulle n'agnéres publiqué, qui defend à tous les Cardinaux de prendre autre qualité. Ce Cardinal prétendant devoir en estre excepté a cause, qu'il est de sang Royal et en cette consideration estre traitè d'Altesse Sérenissime, sans quoi l'on dit, qu'il ne viendra point ici prendre le bonnet, mais, qu'il s'en retournera en Pologne par Venise, y négocier les affairer de la Ligue contre les Infideles.

Rome 11 Juin 1646. Le 3 du courant il y eut ici Congrégation extraordimaire du sacré Collége, devant le Cardinal Lanti Doyen, a laquelle se trouvérent la pluspart des Cardinaux, pour deliberer sur

les demandes du Cardinal de Pologne, lequel ayant refusé la Lettre de compliment, que le Cardinal Pamfilio neveu du Pape lui envoyoit selon le coustume avec le bonnet rouge, sur ce, qu'il ne le traitoit que d'Eminence, pretent en qualité de fils et frére du Roy avoir le titre d'Altesse Royale et pour cette effet metre dans les armes une couronne fermée au dessus du chapeau. Le lendemain le Cardinal Spada fit avertir Sa Sainteté de ce, qui avoit esté concerté dans cette Congrégation, a laquelle le Cardinal Mattei ne voulut point assister pour ce qu'il est protecteur de Pologne. On n'eu scait pas encor le résultat.

Rome 25 Juin 1646. Le Cardinal de Pologne est encor au mesme lieu de Frascati dans le Palais du Cardinal Bouncampagno, en attendant le Courier envoyé par le Pape vers le Roy de Pologne son frere, pour les pretensions qu'il a, et dont il ne veut point se departir, quelque instance qu'en ayent pû faire les Cardinaux, qui se sont souvent assemblés pour se sujet.

Rome 9 Juillet 1646. Le 3 vint ici le Cardinal de Pologne, lequel apres avoir rendu visite a la Marechale de Guébriant, s'en retourna à Frascati.

Rome 25 Juillet 1646. SS. fit de nouveau sçavoir à tout les Cardinaux de quelque naissance qu'ils fussent, qu'ils n'eussent a prendre autre titre que celui d'Eminence. Ce qui ayant esté ordonné contre le Cardinal de Pologne declaré François, il persiste tousjours en ses premiéres pretensions et l'on attend de sçavoir comme la chose sera prise du Roy de Pologne son frere.

Rome 6 Aoust 1646. Le dernier du dit mois, jour de Saint Ignace, le Cardinal de Pologne estant ici venu de Frascati incognito pour visiter l'Eglise de Jesus, assista a l'office qui s'y dit à present publiquement par ordre du Pape : puis apres avoir gagné les Indulgences et disné avec les Pérés il retourna a Frascati, sans avoir rendu ni reccu aucunes visites ; attendant tousjours les ordres de Roy de Pologne, pour sçavoir, comment il se doit comporter en cette Cour, ou l'on persiste à lui refuser les titres, qu'il pretend, dont le prince Cardinal na veut rien relacher.

Rome 20 Aoust 1646. Le jour que le Cardinal de Pologne vint recevoir le bonnet des mains de Pape... il avoit résolu de ne visiter aucun du sacré Collège — ce prince eust dessein de venir en cette ville sans se faire connoistre — estant descendu de son carosse qui fut tousjours fermé, il se fit porter dans une chaise jusques auprés de la chambre de sa Sainteté.

Rome 3 Septembre 1646. Cette semaine, il y a eu Cogregation de Cardinaux chez lé Cardinal Lanti Doyen, pour aviser aux moyens

de satisfaire aux demandes du Roy de Pologne, qui a fait scavoir ici par un courier arrivé la semaine passée, qu'il ne vouloit point consentir, que l'on commançast par le Cardinal son frere à oster les titres, qu'avoyent eu jusques'a present les princes de sang Royal comme lui.

Rome 13 Septembre 1646. Cardinal de Pologne fut le septiéme ensuivant incognito à L'audiance de Sa Sà: laquelle il presenta les lettres du Roy son frere qui lui défend expressement d'accepter autre titre que celui d'Altesse.

Rome 24 Septembre 1646. Le 17 le Cardinal de Pologne prit congé du Pape, pour retourner en son pais par Lorete et Venise, peu satisfait de ce, qu'on ne lui a pas voulu accorder les prérogatives, qu'il pretend estre decies à sa naissance.

Venise 25 Octobr. 1646. Le Cardinal Casimir est ici arrivé incognito pour s'en retourner en Pologne.

Venise 2 Novembre 1646, Le Cardinal Casimir est parti d'ici le 15 du passé, pour s'en retourner en Pologne, fort satisfait des honneurs, qu'il a reçus de cette Republique, quil'a traité splendidement et régalé du plusieurs presents, l'ayant fait aussi visiter en son nom par le Cavalier Pietro Foscarini.

[174]) Memoriale 27 października 1646. Puncta propos itionis (na sejmie) explanata per additum unum punctum de principe Casimiro ut ducta proportione status Rplica providere dign aretur. Sejm jednak co do tego punktu żadnéj uchwały nie zostawił.

[175]) Memoriale 5 stycznia 1647.

[176]) Gazette de Françe. Varsovie 24/12 1646.

[177]) Memoriale 5 stycznia 1647.

[178]) Tamże.

[179]) Memoriale, czerwiec 1647.

[180]) Memoriale 22 maja i 25 maja 1647. Gazette de Françe. Varsovie 2/6 1647.

[181]) Konstyt. z r. 1632 tyt. Opatrzenie.

[182]) Pacta conventa Władysława IV §. Opatrzenie królewiczów.

[183]) Votum Gniewosza. Bibl. Ossol. 225 k. 42.

[184]) List króla. Theiner III, 441.

[195]) Skarzył się w Wilnie na ministrów, że podkomorzowie królewscy mają wygodniéjsze mieszkania w zamku, niż on. I tak było w istocie. Memoriale 21 lutego 1648.

[186]) 15 maja królewicz Jan Kazimierz przyjechał do Krakowa z Wilna od króla i wyjechał do Wiednia do Cesarza. Stamtąd miał

jechać do Rzymu do Ojca św. w niemałym poczcie dworu swego. Zapiski Golińskiego Rpis Ossol. N. 188 str. 517.

[187]) „Królewicz Kazimierz die 30 maja w Wiedniu był uwiadomiony o śmierci króla.“ Michałowski. Ks. Pam. Nr. 12.

[188]) 20 maja umarł król, posłano też zaraz za Janem Kazimierzem do Wiednia, aby powracał zaraz i powrócił. Pojechał naprzód do Wiśnicza do wojewody krakowskiego a potem do Warszawy. Tamże.

OBLĘŻENIE LWOWA

W ROKU 1648.

Było to po owéj osławionéj wyprawie piławieckiéj, na którą szlachta wyruszyła z przepychem, na jaki po długoletnim pokoju Rpta zdobyć się mogła. Ruszono z skarbców najbogatszą broń, przywdziano rysie i sobole, zabrano purpurowe ze złotymi węzłami rydwany i skarbne wozy pełne drogich szat, srebra, złota, klejnotów, obicia, a niejeden towarzysz, aby się zrównać z innymi, sprzedał ostatni dobytek. Tak stanęło pod Lwowem 40.000 szlachty przybranéj jakby na weselne gody. Migały w tłumie srebrem tkane adamaszki, aksamity, złociste pasy, srebrne pancerze i hełmy; szumiały skrzydła sokole, powiewały kity brylantowe, a konie pyszne w złocistych strojach, w jedwabnych siatkach, stąpały na posrebrzanych podkowach.

Szedł w Ukrainę pochód, jakby na koronacyę. Dwieście tysięcy sług lekko uzbrojonych postępowało przy niezliczonych wozach i karétach pańskich. Chciano pokazać zbuntowanym chłopom, że to panowie idą.., a szlachta mówiła głośno, że nie szablą, ale batami z chłopami wojować będzie...

Tymczasem to pyszne wojsko, stanąwszy pod Piławcami, niestoczywszy bitwy z kozactwem, uciekło w największym nieładzie. Naczelni dowódzcy, którym Rzpta powierzyła swoją obronę: Dominik Zasławski, Mikołaj Ostroróg i Aleksander Koniecpolski, opuścili

w nocy obóz. Za nimi poszli inni dowódzcy, wojewodowie, kasztelani, komisarze, pułkownicy i poczęli „siłą uciekać odbiegając chorągwi, armat, taborów i wozów.“ Wojsko porwane szałem trwogi, jęło rzucać o ziemię zbroje, kopie, pancerze, i gnać ślepo, za pierwszym prądem ucieczki. Nie było co robić i najmężniejszym. Ks. Wiśniowiecki, Arciszewski generał artyleryi, Osiński dowódzca gwardyi królewskiéj, musieli za innymi uchodzić. Taki strach, taka konsternacya, wszystkich naraz objęła, że cwałem, dopokąd konie mogły, bieżeli, mniemając, że tuż za nimi pędzą w kopyto Tatarzy.

Po zniesieniu wojska i ucieczce pospolitego ruszenia, została Rzpta ogołoconą ze wszystkich środków obrony. Chmielnicki znalazłszy w obozie polskim niesłychane skarby, ruszył w 200.000 Kozaków wraz z ordą, w głąb Rzptéj, myśląc o zajęciu Krakowa i Warszawy.

Wtedy to miasto Lwów wstrzymało pochód nieprzyjaciela, pozwoliło państwu ochłonąć z pierwszego przerażenia i przygotować się do dalszéj obrony. Jest to najpiękniéjsza karta w historyi Lwowa. Wytrzymało ono wprawdzie nieraz daleko sroższe oblężenie, ale nigdy w tak ciężkich warunkach. Po takiéj haniebnéj klęsce, która mogła ostudzić wszelki zapał i energję, kiedy Rzpta została bez króla, bez wodzów, bez żołnierza; kiedy miasto samo nieprzygotowane na oblężenie, ogołocone z pieniędzy, broni, żywności, słowem, ze wszystkich środków skutecznéj obrony; zaniepokojone niepewną wiarą swoich ruskich współobywateli; przejęte powszechną trwogą, która zdolna była odebrać odwagę starym i doświadczonym żołnierzom.. w takich warunkach postawić własnym kosztem żołnierza, oprzeć się nieprzyjacielowi, nadstawić czoła, kiedy wszystko ucieka, to znaczy: ocalić ojczyznę [1])...

Wieść o klęsce i ucieczce z pod Piławiec, przybyła do Lwowa z brzaskiem dnia 26 września, porówno z otwarciem bram miejskich. Rozeszła się szybko po mieście, ale nikt jéj wiary nie dawał, bo się każdy czego innego spodziewał. W kilka godzin jednak przybyło wielu wojskowych, w pospiechu jeden drugiego wyprzedzając, i ci potwierdzili tę nieszczęsną nowinę. Otoczeni zbiegowiskiem ludu darli z płaczem suknie swoje na znak nieszczęścia ojczyzny, przeklinali dowódzców — i głosili przerażonemu pospólstwu, iż nieprzyiaciel idzie w tropy za nimi.

Nadjechali tymczasem inni uciekający żołnierze w wielkiéj ilości; ci potwierdzili tę wiadomość, że najdaléj za kilka godzin Tatarzy pod Lwowem staną, i nie zatrzymując się dłużéj, sami ku Żółkwi i Wiszni ustępowali.

Strach ogarnął miasto „że opisać i wyrazić nie podobna, ani żaden nie uwierzy, kto w podobnych wypadkach nie był.“ Uderzono na gwałt w dzwony; mieszczanie do wałów, do bram, z bronią w ręku skoczyli; kobiety i dzieci jedne do kościołów biegły, a inne z miasta uciekały, wśród zamięszania i ścisku w bramach, których zamknąć nie było można dla uciekających do miasta i z miasta. Wszędzie popłoch i groza i śmierci postać rozliczna...

Tymczasem droga od Glinian zapełniała się coraz większą ilością wozów i jezdnych żołnierzy, obdartych i zmęczonych czterdziesto-milową jazdą, którą w 36 godzinach odbyli. Pędzili jeden przez drugiego w największym popłochu i nieporządku; nie generałowie i pułkownicy, ale strach nimi dowodził.

Z dowódzców zjawił się najpierwéj regimentarz Mikołaj Ostroróg, na którego „z płaczem i wielką żałością patrzało pospólstwo, wspominając sobie wesołe tryumfy i okrzyki, wśród których wyjeżdżał ze Lwowa.“

Teraz szedł do pałacu arcybiskupa, patrząc w ziemię, jakby się rad skrył przed oczami milczącego ludu. Tuż za nim przybył do Lwowa w zasłoniętéj karecie naczelny wódz, generał-regimentarz Dominik książę Zasławski, sandomirski wojewoda, ale tylko popasał we Lwowie i zaraz do Rzeszowa obrócił. „Jakoż rozsądnie uczynił, bo by był nie uszedł jakiego przypadku od swoich żołnierzy, którzy się po kątach lwowskich włóczyli.“

Za nim, jako za naczelnym wodzem téj ucieczki, przybywali do Lwowa i inni senatorowie, pułkownicy, rotmistrze i towarzystwo różnych stopni, znędzniali i obdarci, głodni i „mizerni bardzo, osobliwie książe wojewoda ruski Wiśniowiecki, który wszystko co miał, utracił. Na przedmieściu stanął, gdzie Ormianin jeden sprawił mu obiad i pościel dał.“ Wszyscy skromnością nieszczęście swoje pokrywali, ale pokątnie jeden na drugiego winę zwalał.

Mieszczanie lwowscy udali się zaraz do regimentarza Ostroroga i innych dowódzców z ubolewaniem i prośbą, aby miasta, mieszkańców i świątyń bez obrony, bez rady i rządu w tém największém niebezpieczeństwie nie opuszczali. Odpowiedziano im, że wszystko stracone i tylko jeden Bóg pomódz im może; że lepiéj zdać się na łaskę nieprzyjaciela, niż silić się na bezskuteczną obronę, która jest niepodobną, tak dla braku pieniędzy, niezbędnych na zatrzymanie w posłuszeństwie niezapłaconego żołnierza, jak dla niedostatku broni i innych przyborów wojennych pozostawionych w obozie. Mieszczanie naradziwszy się ze sobą, wysłali drugą deputacyę do regimentarza, mówiąc, że postanowili siebie i „szwankującą“ Rzptę krwią i mieniem swojém ratować, że zatém pieniędzy pożyczą i dadzą broń i cokolwiek do obrony będzie potrzeba.

Regimentarz, obliczywszy możliwą pomoc ze strony miasta, postanowił zostać. Uwiadomił listem pry-

masa i kanclerzy o piławieckiéj klęsce, jakoteż i o tém, że zamierza zaciągnąć pożyczkę w imieniu Rzptéj i oprzeć się we Lwowie nieprzyjacielowi, którego się nazajutrz spodziewał [2]). W tym celu rozesłał do wszystkich znajdujących się we Lwowie senatorów, pułkowników, rotmistrzów i obywateli zaproszenie „do koła“ na naradę na dzień następny.

Ale wojewoda ruski, wojewoda kijowski, i starosta łomżyński obrażeni na Ostroroga za plotki, które na nich rozsiewał, że się bić nie chcieli i o zamierzonéj ucieczce wiedzieli; odmówili zaproszeniu, zaczém i insi przybyć do koła nie chcieli, gardząc wezwaniem regimentarza.

Obywatele lwowscy wysłali do obrażonych senatorów deputacyę z uniżoną prośbą, aby się pogodzili. Dał się uprosić Wiśniowiecki i obiecał przybyć nazajutrz do koła.

Tymczasem żołnierze, włócząc się po przedmieściach, ani Ostroroga, ani dowódzców swoich słuchać nie chcieli; odzywali się jednak z tém, że zostaliby w służbie, gdyby książę Wiśniowiecki pozostał i główne dowództwo objął. Dowódzcy i mieszczanie podzielali to zdanie, ale zdawało się rzeczą niemożebną i niesłychaną, aby wojsko regimentarzowi, którego Rzpta naznaczyła, buławę odbierać i innego sobie wodza obierać miało — a jednak żołnierze twierdzili, że Ostroróg przy buławie zostać nie może, bo takich dowódzców, którzy od wojska uciekają, wojsko uznawać nie powinno. Tegoż zdania byli i komisarze Rzptéj; i rzeczywiście, nie było nadziei zatrzymania téj ostatniéj garstki w karności i w służbie, chyba pod dowództwem Wiśniowieckiego [3]).

Dnia 28 września zebrała się rada wojenna w kościele OO. Bernardynów [4]). Zasiedli wojewodowie ruski i kijowski, regimentarz Ostroróg, komisarze: Ra-

dziejowski, Sieniawski, Wessel, Pac, Myszkowski, Łaszcz, za nimi rotmistrze, porucznicy i towarzystwa około 3000. Po półgodzinném jednaniu powaśnionych senatorów, rozpoczęto mówić o środkach najlepszéj obrony miasta. Zdawało się, że się nie znajdzie taki, coby śmiał wystąpić przeciw Ostrorogowi — kiedy do kościoła weszła odważna szlachcianka, Katarzyna Słoniowska, i rzucając srebro od panien Karmelitanek i swój własny majątek do nóg księcia Wiśniowieckiego, zaklęła go z płaczem wielkim na miłość ojczyzny, na Boga, na świętych patronów kraju, na wszystko najdroższe na świecie, aby stanął na czele wojska i ratował ojczyznę.

Rada wojenna umilkła na chwilę z zadziwienia, ale zaraz wzniosły się okrzyki radości i gromem z 3000 ust, książę Wiśniowiecki hetmanem wielkim kor. proklamowany został. Opierał się książę, przedkładając, że komenda nie jemu, ale Ostrorogowi przynależy, że przyjmując taki urząd, postąpiłby wbrew woli i rozkazowi Rzptéj, czego nie może i nie powinien... Ale zaledwie wymówił imię Ostroroga, powstała ogromna wrzawa w zgromadzeniu; wśród nawoływania i przekleństw na podczaszego i innych dowódzców, którzy Rzptę przez gnuśność i nieznajomość sztuki wojennéj, na hańbę i oczywistą zgubę narazili, wołano, że nikt nie może ani nie powinien, poddawać się pod taki zarząd i takiego dowódzcę. To wszystko niektórzy bliżéj stojący, z wielkim gniewem i podniesionymi pięściami, w oczy siedzącemu podczaszemu powtarzali. Wojewoda kijowski, wstąpiwszy na ławkę dla wielkiéj mnogości ludu, przemówił do Wiśniowieckiego, prosząc przez miłosierdzie boskie, aby się tego nie wzbraniał. Zwyciężony prośbami, płaczem i wołaniem książę przyjął wielkie hetmaństwo, płacząc sam rzewliwie, ale pod warunkiem, że wojsko i pieniądze będą, i że Ostróg dobrowolnie naczelnego regimentu swego odstąpi.

Nastąpiły wołania i kontradykcye, krzyki i wrzawa przez trzy godziny. Przyszło do tego, że Ostroróg żegnał wojsko i składał swój urząd regimentarski i przywilej jutro prymasowi odesłać obiecywał. Proszono go znowu, aby tego nie czynił, ale żeby pozostał przy dowództwie, jako kolega księcia Wiśniowieckiego, i tym sposobem ratował powagę Rzptéj, która go regimentarzem zrobiła. Długo się wymawiał, nakoniec przyjął ten ciężar za grzechy [5]).

Uradzono, żeby mieszczanie lwowscy pod sumieniem o wszystkich skarbach, tak w gotowych pieniądzach, jak i klejnotach, gdziekolwiekby one się znajdowały, komisarzom Rzptéj donosili i oddawali; samo zaś miasto, żeby się opodatkowało na zapłatę zaciągnionego wojska [6]). Komisarze Rzptéj, Radziejowski i Wessel, obiecali dołożyć wszelkiego starania w celu zebrania jak najwięcéj pieniędzy. Wyszły zaraz uniwersały zwołujące rozprószone wojska pod Lwów, a szczęśliwie zakończona narada skończyła się bankietem wyprawionym przez miasto dla Wiśniowieckiego.

Wybór nowego hetmana ożywił nowym duchem wojsko, a jakkolwiek czyn był nielegalny, to jednak w skutkach okazał się zbawienny, bo inny dowódzca ani takich pieniędzy zebrać, ani téj resztki wojska w służbie utrzymaćby nie potrafił.

Wielu uważało to za znak pomyślny, że rada odbyła się w wigilią św. Michała, patrona Wiśniowieckiego; nie mniéj i to uważano za dobrą wróżbę, że Kozak, szpieg, wyprawiony od Chmielnickiego dla dowiedzenia się o stanie Lwowa, właśnie podczas wyboru Wiśniowieckiego porwany i rozsiekany został. Schwytano także posłańca, którego mieszczanie z Gołogór do Chmielnickiego wyprawili z doniesieniem, że wszystko na jego przyjęcie przygotowane; schwytano w mieście kilka wieśniaczek ruskich na szpiegostwie, od których

się o rzeczywistéj zdradzie Rusinów dowiedziano. Ale wszystko to, coby w innym czasie tylko zwątpienie podnieść mogło, dziś jako dobry omen, szczęśliwy sukces wróżyło.

Wstąpiła taka ochota w obywateli lwowskich, że się wszyscy pod przysięgą szacowali i znaczny procent od majątku składali; wszelki zaś sprzęt wojenny u kupców i rzemieślników w wielkiéj ilości znaleziony, sukno a nawet kosztowne materye na ubiór żołnierzy, na rozkaz komisarzy, składano. Kościoły oddawały srebro, klasztory ozdoby swoje, depozyta, złoto, kamienie drogie, ogołociwszy ściany, ołtarze i cudowne obrazy. Kobiety składały swoje oszczędności i kosztowności do skarbca naczelników. Ochotna ludność denuncyowała kapitalistów, od których komisarze znaczne sumy nie bardzo legalnymi środkami wybrali [7]). Zebrano w kilku dniach tą drogą dobrowolnéj a gdzieniegdzie przymusowéj pożyczki, ale któréj zwrot zaręczono, znaczną na owe czasy sumę: milion złotych w gotówce, a 300.000 złp. w kosztownościach [8]), którą to sumą zatrzymano, ubrano i uzbrojono około 4.360 żołnierza, bo więcéj zebrać nie było można [9]), a resztę rozdano rotmistrzom na zaciąg nowego.

Mieszczanie składali z wielkiém poświęceniem ostatni grosz w tém przekonaniu, że dają na obronę miasta. Czekało ich jednak rozczarowanie. Wiśniowiecki, zebrawszy pieniądze i wojsko, opuścił nagle Lwów 5 października. Część wojska zebranego rzucił do potężnéj twierdzy Zamościa i sam tam stanął, zamierzając postawić świeżą armię. Wyjazd jego miał wszystkie cechy ucieczki, przygotował go w największéj skrytości i z drogi dopiero, otarłszy się o zagon ordy tatarskiéj, wyprawił do mieszczan list, z przestrogą o bisurmańcach, i przysłał im rotmistrza Cichockiego z pocztem 50 dragonów, wraz z nowiną o swoim wyjeździe.

Ten czyn Wiśniowieckiego byłby ubolewania godny, gdybyśmy chcieli wierzyć ówczesnym relacyom, że zostawił miasto ze wszystkiego obnażone i do obrony zupełnie nie przygotowane. Późniejsze jednak wypadki dowiodły, że tak nie było. Zdaje się, że na owéj radzie wojennéj w kościele Bernardynów, był rzeczywiście zamiar pozostania we Lwowie. Spodziewano się bowiem lada godzinę nieprzyjaciela [10]) i trudno było myśleć o bezpiecznéj drodze w kierunku Zamościa, skoro ta droga każdéj chwili przez ordę tatarską przeciętą być mogła. Dostawszy jednak wiadomość pewną, że przejście wolne, postanowił Wiśniowiecki korzystać z tego i uprowadzić natychmiast wojsko do potężnéj twierdzy Zamościa, która drogę do stolicy skutecznie zasłonić mogła [11]).

Byłoby to największą lekkomyślnością zamykać się dobrowolnie w mieście, które dłuższego oblężenia wytrzymać nie było wstanie, oddawać Lwów i ostatnie siły Rzptéj na pastwę nieprzyjaciół i stracić zarazem Zamość, w którym tylko szczupła załoga siedziała. Wymagać od człowieka, na którego barkach cięży obrona całego państwa, który musi tworzyć nowe armie i ruszyć całą szlachtę, wymagać od niego, aby siedział we Lwowie i bronił miasta... taką pretensyę może usprawiedliwić jedynie, rozpacz opuszczonych mieszkańców Lwowa [12]).

Na wieść o odjeździe hetmanów i o zbliżającym się nieprzyjacielu, kilku z bogatszych mieszczan opuściło Lwów. Za nimi rzuciło się kilkuset bojaźliwych ludzi. Nie zatrzymywani od nikogo biegli pełnymi bramami i jakby zmysłów pozbawieni, w ręce Tatarów pobliskie pola przelatujących lecieli. Reszta mieszczan stanęła uzbrojona na ulicach razem z kilkoma pieszymi chorągwiami. Pułkownicy cały gmin na 4 pułki podzielili i na wałach kwatery rozdali: z przodu strzelcy, za strzelcami kosy i oszczepy. Baszty zajęły ce-

chy, działa wyniesiono na wały i strzelono kilkanaście razy, dając znać okolicznym wsiom o zbliżającém się niebezpieczeństwie. Siła zbrojna miasta składała się: z piechoty niemieckiéj zaciągu miejskiego liczącéj 124 ludzi pod komendą kapitana Sebastyana Adersa; z 50 dragonów pod dowództwem Cichockiego, z 1500 mieszczan zbrojnych i z załogi na górnym zamku 52 ludzi. Główno dowodzący w mieście był radca miejski Grozwayer, odważny żołnierz i energiczny człowiek [13]). Obronę miasta polecił był ks. Wiśniowiecki Krzysztofowi Arciszewskiemu, generałowi artyleryi, staremu i doświadczonemu w służbie holenderskiéj, w Indyach, wojownikowi. Ten jednak dowództwa tego przyjąć nie chciał, widząc brak puszkarzy i dostatecznéj żywności. Kazano mu zatém czekać we Lwowie na posiłki pruskie a tymczasem miał radą swą wspierać obywateli [14]). Od niego téż Grozwayer odbierał rozkazy i według jego instrukcyi kierował obroną miasta.

Cały dzień zeszedł na przygotowaniach do obrony; całą noc przepędzili mieszczanie bezsennie na wałach. Z modlitwą na ustach i z sercem struchlałém patrzali na łuny na niebie, które widocznie oświetlały pochód zbliżającego się nieprzyjaciela.

Miasto samo, bez przedmieści, było w stanie oprzeć się jakiś czas nieprzyjacielowi. Obejmowało ono przestrzeń czworoboczną, małą, ale warowną. Od północy zamykała go dzisiejsza ulica Skarbkowska, zamknięta z jednéj strony klasztorem Dominikanów, a z drugiéj kościołem św. Katarzyny, który stał u wejścia ulicy z placu Gołuchowskiego. Kościół ten stanowił zarazem węgieł północny zamku niższego obejmującego dzisiéjszy pusty plac przed „Narodnim domem“ aż pod sam front dzisiejszego teatru. Zachodnia strona miasta ciągnęła się wzdłuż Peltwi od kościoła św. Katarzyny aż do Maryackiego placu, a południowa szła dzisiéjszą ulicą Sobieskiego. Wschodnia strona zaczynała się arsenałem Rzptéj za

Dominikanami, a kończyła się zbrojownią miejską za bożnicą. Ten cały obszar mieszczący przeszło 400 domów prywatnych podległych rozkładowi podatkowemu, i jakie 4000 stałéj ludności [15]), otoczony był murem, potém fosą, daléj walem, a na ostatek drugim murem wzmocnionym 17 basztami. Odległość drugiego muru od miasta nie była znaczną: obejmował cały dzisiéjszy teatr Skarbkowski, prochownię na Szkarpach za Dominikanami, dochodził do Namiestnictwa, obejmował ulicę Wałową i szedł prawie nad samą Pełtwią.

Dwie bramy czyli wjazdy prowadziły do miasta: Krakowska, (gdzie dziś ulica Skarbkowska przecina Krakowską) i Halicka, (gdzie ulica Sobieskiego przerzyna Halicką) i dwie furty: Jezuicka, przy kościele Jezuitów, i Bosacka furta obok cerkwi wołoskiéj. Oprócz tego, bronił miasto od południa warowny klasztor OO. Bernardynów, od wschodu klasztor Karmelitów, od zachodu moczary ciągnące się od placu Maryackiego niziną ulic Sykstuskiéj i Szerokiéj, a od północy zamek niższy, silniéj niż insze części miasta obwarowany [16]).

Ale po za miastem istniały dwa obszerne przedmieścia: Krakowskie i Halickie, liczące razem przeszło 1500 domów [17]). Pomiędzy tymi przedmieściami, na zachodniéj i wschodniéj stronie miasta piętrzyły się ogrody, letnie mieszkania kupców, pasieki, winnice i mnóstwo pięknych i bogatych dworów i dworków, kościołów i klasztorów. Szlaki tych przedmieść rozciągały się od góry wysokiego zamku przez górę Lwią, górę Poznańską, po za szpital św. Łazarza, przez kościół Maryi Magdaleny, po za cerkiew św. Jerzego, aż do wierzchołka góry, na któréj złoczyńców egzekwowano. Stąd szły po za Krakowskie przedmieście, po za okopisko żydowskie, prosto do wierzchołka góry Łyséj, przez wzgórza, padoły, potoki i bagna. Linię tę, obejmującą 4896 sążni, nazwaną „szlakiem“, otaczał w

miejscach z natury nieobronnych, wał $6^1/_2$ łokcia wysoki i tyleż na wierzchu szeroki, który jednak nie wszędzie był należycie ufortyfikowany [18]). Cały ten obszar, gdyby był należycie ufortyfikowany, wymagałby kilkunastu tysięcy wojska do obrony, a tymczasem całe miasto wraz z przedmieściami liczyło 30.000 ludności [19]).

Można było naprzód przewidzieć, że przedmieścia dostaną się zaraz w ręce nieprzyjaciela, a przedmieszczanie będą się chronić do miasta. Oprócz głodu, który w takim razie z daleka już groził miastu, nie mniejsze niebezpieczeństwo groziło ze strony wysokiego zamku, który się w stanie najgorszym znajdował, tylko 50 ludzi załogi liczył i żadnego prawie oporu stawić nie mógł. Nieprzyjaciel, zająwszy ten zamek, i opanowawszy wzgórza na stokach góry zamkowéj, mógł ostrzeliwać miasto swymi polowymi działami, i zmusić je do poddania się. Smutne widoki odsłaniały się mieszczanom, a jednak pomimo tego byli gotowi bronić się, i z rezygnacyą oczekiwali dnia następnego.

Nazajutrz rano pokazały się przednie straże tatarskie a za nimi tłumy ordy zaczęły przeciągać od Zboisk przez winnice i góry Kleparowskie, przez pola za św. Jurem, i wkrótce czarnym obłokiem pobliskie wzgórza okryły. Z wież zamkowych i miejskich można je było przez dalekowidze rozróżnić i rachować. Mało między nimi było uzbrojonych, więcéj półzbrojnych w kożuchach baranich, lub w białych płóciennych płaszczach, niektórzy po 10 koni pakownych do uniesienia zdobyczy prowadzili. Wieszało się to pogaństwo przez cały dzień do koła przedmieść; to tu, to tam, jak psy ciekawe śledzili, i upatrując miejsca stosownego, różnymi szlakami wpaść na przedmieścia próbowali. Odstrzeliwali się przedmieszczanie, strzelano z dział miejskich i zamkowych do tych, co się po górach pokazywali i dosyć ich ubito.

We środę w nocy pokazały się wielkie ognie nad Lwowem. Rozumiano, że Tatarzy jakie bliskie miasteczko zapalili, ale pokazało się potém, że to tabor kozacki gromadnie nadchodził, ognie zaś nadchodzący Kozacy koło wozów swoich rozniecali. Chmielnicki dał téj nocy hasło *„Strach Boży bije Lachy“* a kiedy go proszono aby się ze stolicą Rusi łaskawie obszedł i niewinnéj krwi nie przelewał, wskazał na niebo i wyrzekł wierszem: „Trudno ja mam boską rękę hamować, musi ogień przy suchych drzewach i zielone psować.“

Nazajutrz całe wojsko kozackie stanęło pod Lwowem. Brańcy na mękach zeznawali, że Kozaków jest 200.000 pod dowództwem 35 pułkowników, okrom niezliczonéj czerni ckłopskiéj, która ustawicznie po drodze doplywała i rosla. Pokazywano sobie w mieście Chmielnickiego, jak na białym koniu objeżdżał szlaki miejskie, upatrując sposobnego miejsca do szturmu. Strzelano doń z dział i jak powiadano, kula pod samego konia uderzyla.

Po południu rozpoczął się szturm na przedmieścia; czerń chłopska pospołu z Kozakami zaczęła się masą pchać na szlaki. Na nic się nie przydała zażarta obrona przedmieszczan w obec tłumów, które bite, mordowane a coraz świeże, w ślepym zapędzie następowały. Pniaki i ostrokoły rozrzucono, drzewa grube wykopano, pale na wałach wyłamano, a czerń jakby woda wezbrana przez groble zepsute, wylała się na przedmieścia. W czasie kiedy czerń przedmieścia zdobywała, Tatarzy otoczyli je wieńcem, aby uciekających łapać, ale przedmieszczanie z dziećmi i z dobytkiem chronili się po klasztorach przedmiejskich, do Karmelitów trzewiczkowych, do Bernardynów, Dominikanów, Maryi Magdaleny, do św. Jura, na zamek górny i w miasto, przy którego bramach kupiło się tysiące wo-

zów i ludzi, pod osłonę dział, bijących w następującego nieprzyjaciela.

„Nute mołojci nute!“ wołali Kozacy rzucając się już ku wałom samego miasta... kiedy Chmielnicki dał nagle rozkaz odwrotu.

Ten niespodziewany odwrót nieprzyjaciela, a z nim ocalenie miasta, przypisywano cudowi, i opowiadano, że Chmielnicki i Tohaj bej ujrzeli w chmurach wieczornych nad klasztorem Bernardynów, postać zakonnika klęczącego z wzniesionymi rękami i widokiem tym przestraszeni dali znak do odwrotu. OO. Bernardyni uznali, że to był Bł. Jan z Dukli; to też po opuszczeniu Lwowa przez Kozaków, całe miasto udało się do grobu jego z procesyą, złożyło na jego grobie koronę, a w następnym roku wystawiło przed kościołem Bernardynów kolumnę, która do dziś dnia istnieje. Na szczycie téjże znajduje się postać Jana z Dukli w takiéj postawie, jak go wówczas w chmurach widziano, a w środku kolumny napis: Miasto Lwów za przyczyną Jana z Dukli 1648 cudownie uwolnione od oblężenia Bohdana Chmielnickiego i Tohaja beja, hana tatarskiego, (sic) pomnik ten wystawiło 1649.

Nazajutrz rano rozpoczęli Kozacy szturm do zamku i do klasztorów przedmiejskich. Pierwszy impet zwrócili na katedrę św. Jura, która najsłabiéj była bronioną. Schronili się tam sami niemal Rusini, sądząc, że Kozacy będą szanować krew swoją, mitrę władyczą i świątynię swego obrządku.

Nie zważał na to nieprzyjaciel, wpadł naprzód na cmętarz, gdzie się kilka tysięcy ludu znajdowało; tam jednych Kozacy wysiekli, innych orda powiązała w surowce. Ci, którzy do cerkwi uciekli — a było ich tam przeszło 1000 — słysząc wrzask i jęk mordowanych na cmętarzu, zaparli drzwi drągami i tuląc się na klęczkach do murów kościelnych, spodziewali się, że ich modlitwa i kościół ochroni. Tymczasem kozacy

zaczęli z cztérech stron rozbijać mury kościelne i otworami do ludu strzelali; drudzy tłukli taranem w bramę kościelną; inni młotami rozbili sklepienie i kamienie do kościoła walili. Wreszcie wdarli się drzwiami do wnętrza; lud cisnął się z przerażeniem ku ołtarzom i utworzył zbitą masę ciała, wśród któréj Kozacy toporami drogę sobie robili, a trupy na podwórze wywlekali wołając: *Hałaj! hałaj! bre gaur!* udając, że są Tatarami. Stary Ihumen wołał od ołtarza, aby się upamiętali. Kozacy nalali mu zato na plesz okowity i podpalili świecami, aby spiewał, gdzie skarby. On wołał: *Hej pro Boh Chrestianie, wira! wira!* — ale Kozacy odpowiadali: *„Bateńku, ne choczem twoi wiry, lisze dytczerech hroszy“*. Zaledwie jedni odeszli, przybyli drudzy z rydlami i otworzywszy groby, ruszyli trumny i zgniłe ciała, rąbali ściany szukając schowanych skarbów, a wreszcie i obraz patrona cerkwi, wśród okrzyków: *Proszczaj św. Juru!* oderwali i złupili. Na nic się nie przydały wołania Rusinów, że są jednéj wiary. Wytrząsając im kieszenie, odpowiadali im Kozacy: „Tak, ale masz diengi lackie, nosisz przy sobie największych wrogów naszych, za to musisz być karany... [20]).

W czasie tych mordów w cerkwi św. Jura, czerń kozacka, zająwszy górę Szembekową (dziś Wronowskiego), opanowała puste kościoły, dwory i domy blisko wałów miejskich leżące i stamtąd z okien, z za węgłów, z dachów i kominów do obywateli na wałach stojących strzelali, że trudno było głowy wychylić.

Widząc to ojcowie miasta, powzięli desperacką uchwałę; postanowili spalić przedmieścia. Kazano otrąbić po mieście, obiecując znaczną nagrodę takim, coby się tego podjęli. Znalazło się takich niemało; wypuszczeni od burmistrza w nocy ślepą bramą za mury miasta, podłożyli ogień pod budynki przy murach będące, aby nieprzyjacielowi za schronienie nie służyły,

i wnet najbłższe domy zajezdne i dworki drewniane w pobliskich ogrodach, w płomieniach stanęły i niby ognistą koroną miasto otoczyły.

Nieprzyjaciel opuścił natychmiast przedmieścia, ale zamiast niego z ogniem cały ten dzień i całą noc mieszczanie walczyć musieli. Element rozhukany szalał z niewypowiedzianą wściekłością, jak gdyby piekielne moce szły w zapasy ze sobą. Nie widać było nieba ani obłoków przy wysokich płomieniach i strasznych bałwanach dymu, które wśród łoskotu i grzmotów noc w dzień, żeby i szpilkę zobaczył, a dzień w noc z powodu gęstego dymu, obracały.

Wiatr niósł pożar na dachy miejskie i zdawało się, że całe śródmieście splonie. Nastał sądny dzień po kamienicach po basztach, po bramach wyniosłych, po ulicach i zatyłach gęstych, odbijały się nieustannie głosy: gore dla Boga! — wody! wody rychło dodawaj! — Owdzie głownie ogniste, gonty okryły; tam iskry jak z woru się sypią, cieśle z dachami w zapasy idą... zewsząd krzyki, trzask, wołanie i odgłos trąb przeraźliwy, szum wielki z ognia powstający, pisk ptactwa rozmaitego w powietrzu ognistém... serce truchlało, ręce mdlały, par i dym oddech zapierał... i wśród tych postrachów i spieki strasznéj do koła, i ognia, jakiego nikt nigdy nie widział, zdało się ludziom, że się wszyscy żywcem do piekieł dostali...

Gorzały tak przedmieścia dzień i noc z niemałém zdziwieniem Chmielnickiego, który na tę tragedyę z góry Wronowskiéj patrzał. Był to straszliwy dowód, że się miasto do ostateczności bronić zamyśla i raczéj w gruzach się pogrzebie, zanim by się poddać miało.

Ponieważ zaś Chmielnicki skarbami tego miasta, tak słynnego bogactwem, Tatarów zapłacić i odprawić zamyślał, rozpoczął przeto pierwszy układy. Zaraz na drugi dzień po spaleniu przedmieść ujrzano z wałów

miejskich gońca kozackiego, który pędem do murów miejskich się przybliżał, czapkę nad głową wzniesioną trzymając na znak, aby doń nie strzelano, i list na żerdzi w ziemi utkwiony zostawił. List był pisany po rusku: Chmielnicki żądał od miasta wydania księcia Wiśniowieckiego, Koniecpolskiego i wszystkiéj szlachty z pod Piławiec; w przeciwnym razie groził szturmem, Rusinów zaś upominał, aby się w czasie rabunku miasta w cerkwiach zawarli.

Na poparcie tego żądania, kazał uderzyć na zamek i nowy szturm przypuścić do miasta. Szła czerń pod dowództwem pułkownika Krzywonosa od góry, po za okopiskiem żydowskiem „gdzie sprawiedliwości miejsce“ (za dzisiejszym domem Inwalidów) i od strzelnicy, i popędzana przez Tatarów, chciała koniecznie do szturmu uderzyć. Ale szturm nie powiódł się; tylko rury wodne poprzecinali w polu, które im pokazali mieszczanie, co się Kozakom przedali.

Odparłszy nieprzyjaciół, odpisała rada miejska Chmielnickiemu, że pomienionych panów, ani szlachty we Lwowie niema, i prosiła go zarazem, aby rozlania krwi chrześcijańskiéj nie pragnął.

Na drugi dzień równo ze świtem, Kozacy znów na zamek górny uderzyli. Schroniło się tam na podzamcze i podgrodzie jakie 3000 ludzi i broniło zamku lepiéj, niż owa załoga składająca się z 50 żołnierzy, którzy zamiast warty, babom torby wytrząsali i wodę za pieniądze szynkowali. Bronił się zamek porządnie przez cały dzień; i odparł napastników — natomiast zakradli się Kozacy pod klasztor Karmelitów i zdobywszy go, wymordowali zakonników i niemało pospólstwa.

W czasie tego szturmu posłał Chmielnicki drugi list do miasta, tym razem po polsku pisany, z żądaniem, aby mieszczanie wydali żydów, którzy są

przyczyną téj wojny, bo pieniądze na zaciągi przeciw Kozakom dawali.

Odpisało miasto, że tego zrobić nie może, bo żydzi są poddanymi króla i Rzptéj, a nie miasta, i wszystkie koszta i niebezpieczeństwa z miastem ponoszą, gotowi pospołu z chrześcianami żyć i umierać.

Na trzeci dzień wysłał Chmielnicki świaszczennika Teodora Radkiewicza, spowiednika i szwagra swego, z groźném pismem, aby miasto dla Tatarów 200.000 dukatów okupu przygotowało.

Senat lwowski wezwał natychmiast na radę wszystkie stany miasta i przedłożywszy im tę szczęśliwą nowinę, że Chmielnicki okup proponuje, przeprowadził uchwałę, że miasto gotowe złożyć okup, ale nie w takiéj sumie, jakiéj się Chmielnicki domagał; do Chmielnickiego zaś wysłano list, który nie zawierał żadnych obietnic, tylko prośbę o glejt dla posłów, których miasto do niego wysłać zamierza. Posłano z tym listem księdza Andrzeja Huncla Mokrskiego [21]), kanonika regularnego i eksjezuitę, który sobie przypominał, że pomiędzy słuchaczami jego w kolegium jezuickiém znajdował się także Chmielnicki [22]). Miał on się naocznie przekonać, czy Chmielnicki rzeczywiście znajduje się pod Lwowem i wyrozumieć swego dawnego ucznia. Mokrski powrócił wkrótce do miasta z przychylną odpowiedzią, zaczém na zgromadzonéj niezwłocznie radzie obrano posłów z nieograniczoném pełnomocnictwem.

Udali się do obozu nieprzyjacielskiego: Andrzej Wachlowicz z grona konsulów, Samuel Kuszewicz z ławników, Krzysztof Sachnowicz z grona Ormian, Paweł Ławrysiewicz z grona Rusinów i Andrzej Czechowicz z rady czterdziestu mężów. Deputacyi téj towarzyszyła z ciekawości liczna młodzież polska i ormiańska. Za bramą Krakowską czekał ich glejt w osobie dwóch assawułów, którzy ich ku małemu kościołowi św. Piotra

prowadzili aż do samego szlaku, gdzie z lewéj gromadnie orda tatarska stała, a z prawéj miał kwaterę wojskową Chmielnicki z Tohaj bejem pospołu. Stamtąd kazano im jechać do Lisienic, mila ode Lwowa, gdzie hetman miał mieszkanie.

Chmielnicki przyjął ich ochotnie i gorzałką uraczył. Radca Wachlowicz starał się go wzruszyć i w długiéj mowie przedstawiał ubóstwo miasta, od żołnierzy i od panów zniszczonego, i z płaczem o miłosierdzie prosił.

Chmielnicki widząc, że posłowie płaczą, zaczął także oczy obcierać i tak mówił: „Nie mogę ukryć żalu naszego nad waszém nieszczęściem, a wszystkiemu temu winien pan chorąży i książę Jeremi. Niemogliśmy już wydołać daléj, nieznośnych krzywd wycierpić nie podobna było. Gwałt się nam działi i nic nam nie zostawało, jak chwycić za broń przy sprawiedliwości naszéj. Miłosierdzia Waszmość panowie odemnie żądacie? Tegom ja sam nie doznał. Dość z siebie czynię, co czynię, że Waszmościów przy życiu zostawiam i szabli mojéj na karki wasze dobywać nie chcę — a to jest wielkie miłosierdzie, za co mi 200.000 czerwonych złotych złożyć nie omieszkajcie. Oto wam jeszcze żydów, tych zaszarganych plugawców, zostawiam i nie domagam się ich, byle się tylko do téj sumy znacznie przyłożyli, skoro tyle skarbów z kozaków na Ukrainie zebrali. Ja nie wezmę tych pieniędzy dla siebie, ale wojsko przyjaciela mego szczodrze ukontentować muszę i samemu panu Tohaj bejowi datkiem tym wynagrodzić winienem, że mi szczerze dopomógł, i ludem wielkim w potrzebie gwałtownéj wygodził i sam swe zdrowie stawił przy mnie odważnie.“

Na gorące prośby komisarzów, aby się zgodził na mniejszą sumę, odwoływał się na swoich pułkowników, a nareszcie kazał posłom wrócić do kwatery pułkownika Ostafieja i tam go oczekiwać.

Niedługo nasi czekali, stawił się wkrótce, ale długo przedtém z Tohaj bejem w polu rozmawiał, zanim wjechał na podwórze. Weszli nareszcie do izby: naprzód Tohaj bej z sołtanem Gałgą i Piriagą, za nimi Chmielnicki z pułkownikami, wszyscy buławy złociste kamieniami sadzone w ręku trzymali, i zasiedli za stołem, ale na pierwszém miejscu Tatarzy. Chmielnicki przekładał Tohaj bejowi przez tłumacza przyczynę przybycia posłów. Tatarzyn wszystko na wolę Chmielnickiego puszczał, ale na posłów surowo nastąpił, że mu mieszczanie krewnego zabili i wypominał Sieniawskiego, który mu się w słowie nie stawił.

Tymczasem w czasie tych traktatów i targów przybieżał goniec do Chmielnickiego z nowiną, że górny zamek wzięty. I rzeczywiście, burgrabia ustąpił z załogą w nocy jeszcze, zastawiając się brakiem prochu i kul, a nieprzyjaciel wpadł jak wilk do owczarni, siekł i rąbał jak drwa w lesie, a resztę obłupiwszy do naga, kiścieniami do Tatarów na sprzedaż pędził. Krew lała się na dół rynsztokami, a na dziedzińcach zamkowych pełno porzuconych ciał ludzkich leżało...

Posłowie miejscy, usłyszawszy tę nowinę, zaprzestali targów i nieskładając żadnéj deklaracyi, prosili hetmana, aby wysłał z nimi pełnomocników swoich, którzyby mogli poświadczyć, że miasto gotowe oddać wszystko, co mu jeszcze zostało [23]). Zgodził się na taki układ Chmielnicki i wybrał do téj usługi pułkownika Głowackiego „przedniego zdziercę i bibanta“ a Tohaj bej wysłał z swéj strony Piriagę, obożnego tatarskiego. Komisarze ci otoczeni orszakiem murzów, asawułów, pisarzów kozackich i tatarskich, ruszyli razem z posłami do miasta — i wtedy dopiero kroki wojenne z obu stron ustały.

Ta tranzakcya okazała się dla miasta bardzo korzystną; pomysł jéj był nader szczęśliwy i w kilku późniéjszych oblężeniach i okupach zawsze z dobrym sku-

tkiem powtarzany: Miasto pochowawszy kosztowności, pozwalało się rewidować...

Przedłożono komisarzom kozackim rachunki miejskie, kwity z pieniędzy oddanych Wiśniowieckiemu, i otworzono kasy miejskie. Pokazało się, że miasto nie miało nic prócz 9000 złp. w kasie lonheryi (administracyi miejskiej). Te 9000 użyto zaraz na podarunki dla komisarzy. Głowacki dostał na rękę 100 talarów, 2 złote pasy, rubinowe zauszuice, 90 dukatów, 2 szable srebrozłote, czekan srebrny i buzdygan srebrnozłocisty, razem wartości 1500 zł. Piriaga otrzymał w gotowiźnie i kosztownościach 990, murzawie przy nim zostający 2100 zł.; oficerowie kozaccy przy Głowackim i pisarze dostali prezentów za 1000 zł. Prosili ich przytém mieszczanie bardzo uniżenie, aby zaświadczyli przed wodzami swymi, że miasto pieniędzy niema i okup w towarach składać będzie musiało, zabierając, co się tylko w mieście znajdzie. Było to także nie małą korzyścią dla tych obywateli, którzy towary po cenie sklepowéj na okup oddawać mogli.

Kiedy i na to nastąpiła zgoda, rozpoczęto w przytomności komisarzów lustracyę kościołów, klasztorów i domów miejskich. Zabierano wszędzie gotówkę i wszystkie towary i fanty od żydów, płutno, suknie, czapki i buty, taksując na miejscu każdą rzecz z osobna i gwarantując właścicielom, że im to wszystko Rpta zwróci Trwało tak dwa tygodnie. Sam Tohaj bej odbierał każdego dnia towary i z wielką ścisłością wagi i ceny pilnując, taksował sam i w miarę, jak się mu towar podobał, raz łagodnie, drugi raz surowo z radnymi się obchodził.

Orda tymczasem tatarska rozbiegła na wszystkie strony w zagony po za Jarosław, Przemyśl [24]) i daléj, a Chmielnicki musiał z całém wojskiem, acz niechętnie, siedzieć pod Lwowem przy swoim sprzymierzeńcu, któ-

rego samego zostawić nie śmiał, a który z pod Lwowa wrócić do domu zamierzał.

W tym czasie przybyli pod Lwów do wojska zaporoskiego posłowie od cara i od Rakoczego, żądając, promocyi na tron polski, ale ich odprawił Chmielnicki tém, że pierszeństwo i prawo do tronu królewskiéj krwi a zatém królewiczowi Kazimierzowi przyznawał [25]), na którego stronę widocznie się przechylał i głośno kilka razy powtarzał, że jak tylko się dowie, iż król obrany, zaraz szablę odpasze i do wierności powróci [26]).

Po dwóch tygodniach, kiedy skończono okup wybierać, pokazało się, że zamiast 200.000 dukatów (1,200.000 złp.) miasto w gotówce i towarach tylko pół miliona złotych złożyło [27]). Głowacki i Piriaga oświadczyli, że wybrali wszystko, co tylko zebrać było można [28]). Mieszczanie bojąc się gniewu tatarskiego, stali dzień i noc do obrony miasta gotowi i załodze miejskiéj pod gardłem schodzić z wałów zakazano [29]). Tymczasem radcy miejscy bogatymi upominkami względy Chmielnickiego kupowali [30]). Przyjęła wreszcie orda okup, jaki dano, i 23 października zabrawszy pieniądze i tysiące jeńców polskich, pożegnał Tohaj bej i soltan Gałga Chmielnickiego i ruszyli obaj ku Kamieńcowi. Na drugi dzień ruszył Chmielnicki ku Zamościowi, zostawiwszy na kilka dni we Lwowie synowca swego Zacharyasza Chmielnickiego i kilku assawułów i atamanów jako zakładników dla obrony miasta przeciwko innym nadciągającym tłumom kozackim, które się do koła miasta uwijały tak, że mieszkańcy, jakkolwiek wolni, znajdowali się ciągle w oblężeniu. Wewnątrz dokuczał ciężki głód i trudno było dostać zboża, bo wszystkie gumna od Zaporoża do Lublina spalono [31]). Widziano na poddaszach kamienic i kościołów zmienionych na mieszkania, wiele osób zamożnych niegdyś, które straciwszy wszystko, kończyły życie z głodu lub obładowawszy żołądek niezwyczajnymi potrawami, umie-

rały. Dla mnóstwa trupów leżących po różnych miejscach zepsuło się powietrze i powstała silna śmiertelność tak, że w trzech następnych miesiącach 7000 ludzi pochowano.

„Z tego wszystkiego — tak kończy Józefowicz — poznają czytelnicy, ile to krwi i majątku wtedy Lwów od wszystkich opuszczony i spustoszony utracił, jak długo nieprzyjaciela na sobie wytrzymał i jak pożytecznym stał się w wielkiém nieszczęściu dla Rzplitéj i całego królestwa [32])“.

Przypiski.

[1]) Przyznał to Jan Kazimierz w liście królewskim do miasta Lwowa, oddrukowanym w B. Zimorowicza: Viri illustres civitatis Leopoliensis. Tenże sam Zimorowicz, który bronił Lwowa w roku 1672 przeciwko Turkom, nazywa to oblężenie: prima illaque accerrima irruptio.

[2]) List M. Ostroroga do podkanclerza ze Lwowa. Znajduje się w Pamiat. Kij. I Nr. 53 i u Michałow. Nr. 91 z datą 31 września. W Rpism. Ossol. 225 k. 177/2 znajduje się z datą 28 września. Wszystkie te daty są mylne i jeżeli mamy wierzyć słowom podczaszego, który w tym liście pisze: „ja tu dziś do Lwowa przybieżałem...“ to data prawdziwa jest 26 września, bo wszystkie relacye zgadzają się w tem, że podczaszy 26 do Lwowa przybieżał.

[3]) Posiedzenie 27 sejmu elekcyjnego, głos podsędka krakowskiego. Michałowski str. 301.

[4]) Że rada ta odbywała się w kościele Bernardynów, o tem pisze Józefowicz. Inni pisarze, którzy ją mieszczą w kościele Franciszkanów, gdzie nawet miejsca na takie zgromadzenie nie było, nie zwrócili widać uwagi, że zakon ten zwie się: „Fratres ordini minorum S. Francisci observantium, że zatem zakonnicy zwą się Bernardynami św. Franciszka.

[5]) Opisanie tej narady znajduje się w relacyach ze Lwowa oddrukowanych w Dwóch Latach Szajnochy. Dodatek tomu II. 54, 55, 56.

[6]) Relacya Czechowicza w Zubrzyckim.

[7]) Od Brzuchowieckiego 14000, od Ormianina Iwaszki 16000, od Grabianki 80000, od Wyszla 12000 i wielu innych, którychby długo wyliczać. Józefowicz.

[8]) Relacya Czechowicza w Zubrzyckim. — Osiński pułkownik gwardyi królewskiéj czynił relacyą na sejmie, że komisarze dostali depozytów rozmaitych we Lwowie 200.000, z kościołów srebra naznoszono kilka kroć sto tysięcy. Nie mógł jednak Osiński powiedzieć, ile ogółem wybrano, bo 2 października wyjechał ze Lwowa. Patrz Diaryusz sejmu elekcyjnego, posiedzenie 4. Ks. Pam. Michałowskiego. Radziejowski na posiedzeniu 27 sejmu elekcyjnego twierdził, że komisarze wzięli in fidem publicam 86000, ale Ostroróg publicznie w kole poselskiem powiadał, że wzięli 175000 i że zatrzymano tymi pieniądzmi 2500 wojska. (Zapewne tu mowa o czerwonych złotych.) Na posiedzeniu 40 czytano komput wojska we Lwowie zaciągnionego in summa 4360 Michałow.

[9]) List Ostroroga z 2 października ze Lwowa, czytany na 4 posiedzeniu sejmu elekcyjnego, oznajmia, że żołnierza mało co zostaje we Lwowie, wojskowi mijają Lwów i niewiedzieć kędy jadą. Ostroróg prosi o ratunek ludzi pieszych i żąda, aby Osińskiemu dopomogli, iżby się z cudzoziemską piechotą jak najprędzej załatwił. Tamże.

[10]) List Ostroroga do podkanclerzego kor. ze Lwowa 26 września Michałow. N. 91.

[11]) Na sejmie elekcyjnym, posiedzenie 8, czytał prymas list do zgromadzonych stanów od Wiśniowieckiego, gdzie daje znać, że nie chcąc occludi we Lwowie, ustąpił z tą garstką ludzi, którą ma przy sobie pod Zamość i tam chce zbierać wojsko. Michałow. List ten brzmi jak następuje:

W tém nieszczęsném zamieszaniu naszém, cokolwiek potrzebnego do zatrzymania, całości Ojczyzny i do oddalenia, ile być mogło, co dzień to większego niebezpieczeństwa, być rozumieliśmy..... z tej miary, któréj *debemus* Rptéj. gotowiśmy byli, porzuciwszy już *supellectilem* zdrowia naszego, przy obronie Lwowa *conservare* cokolwiek sposobnego do zatrzymania wojska zostawało. Lecz nie mogąc zatrzymać wszystko — lubo w kole generalném, w którem publico nomine IMciów: XIMp Wdę Ruskiego i IMp. podczaszego kor. za regimentarzów wojsk Rptéj uprosiliśmy, inakszą ochotę Rptéj ofiarowali, a zostawili przy kilkunastu tylko i to bardzo szczupłych chorągwiach — *non expediebat* z téjże miary zawierać się, miawszy zwłaszcza język, że Tatarowie już na to posłani byli do Lwowa, aby opa-

nowali Lwów i tak długo oganiali go, pókiby potęga i armata kozacka, która ich *comitatur*, zaraz nie nastąpiła; i uczyniwszy radę zobopolną, woleliśmy ostatek pozostałego *conservare* wojska, niżeli w mieście takiém się zawierać, w którém żadnego do obrony nie widzieliśmy sposobu, niemając piechocie żywności, ani opatrzonych murów, i siła innych uważając defektów. Zemknęliśmy my się tedy, dragony przy mieście zostawiwszy, na Jaworowie ku Zamościu, abyśmy wziąwszy od WWMMPaństwa subsidium, oblężeniu Lwowa z téj bliskości prędko odsiecz dać mogli. Prosiliśmy tedy per omnia sarra WWMMPaństwa, abyście *sine mora* nas ludźmi ratowali i oraz *saluti Reipcae prospicere* chcieli, co już najpilniéj WWMMPaństwu zalecamy. W Jaworowie 6 Octobris 1646.

WWMMPaństwa bracia i słudzy.

Hieronim Jeremi ks. Korybut na Wiśniowcu.
Mikołaj Ostroróg.
Alex. Koniecpolski.

Rpis Ossol. 225 k. 185.

[12]) Skargi i narzekania Czechowicza u Zubrzyckiego.

[13]) Józefowicz pisze, że mieszczanie obrali Krzysztofa Grodzickiego gubernatorem miasta. Jest to pomyłka, bo Grodzicki był wówczas w niewoli kozackiej w Czehrynie.

[14]) Pastorius.

[15]) Zubrzycki podaje, że w mieście znajdowało się 432 placów, na każdym mogła stać kamienica o 3 oknach. 4000 domów podlegało rozkładowi podatkowemu. Oprócz 400 obywateli na tych realnościach osiadłych, znajdowało się w mieście 73 bogatych a 131 ubogich komorników trudniących się przemysłem i 31 piwnicznych. Liczba zatém mieszkańców 4000 wraz z służbą i duchowieństwem w tak małéj przestrzeni nie zdaje się być przesadzoną.

[16]) Ustęp ten napisany jest na podstawie kroniki Zubrzyckiego. Posiłkowałem się opisem Lwowa umieszczonym w Życiorysie Sierakowskiego przez Maurycego Dzieduszyckiego. Planu Lwowa z 17 wieku nie miałem; ma on się podobno znajdować w Stauropigii i w bibliotece M. Pawlikowskiego.

[17]) Według Zubrzyckiego, przedmieście Halickie liczyło 968 domów, Krakowskie 250, nierachując w to kościołów i klasztorów, str. 267. — Celarius Reg. Pol. Descriptio 1659 podaje 1500 domów na tych obu przedmieściach.

[18]) Porównać Józefowicza pod rokiem 1648 i Zubrzyckiego pod rokiem 1635.

[19]) Zimorowicz, opisując jak w r. 1648 Bernardyni bronili się odważnie i ducha całemu miastu dodawali, kończy temi słowy: Hac que mascula virtute plusquam triginta millia capitum ab interitu, tecta sua vero ab excidio servaverunt. — Domus virtutis et honoris per. Bart. Zimorowicz str. 102.

[20]) Zimorowicza sielanka: Kozaczyzna.

[21]) Szajnocha zwie go: And. Wela Mokrski, nie wiadomo dla czego. W dyaryuszu sejmu elekcyjnego wyraźnie stoi: „ks. Huncel Mokrski Jezuita quondam". Łukaszewicz w Literaturze zwie go: And. Hączl Mokrski. Ten Mokrski napisał: Pogonia żałobna ks. Symeona Lubartowicza Sanguszka, Wilno 1639, która do rzędu najlepszych mów należy. Odznacza się — według Łukaszewicza — dobrą polszczyzną, znajomością rzeczy i głęboką nauką.

[22]) Pastorius.

[23]) Czechowicza relacya u Zubrzyckiego — Pastorius.

[24]) Acta Eclesiae Urzejovicenzis (Rpis Ossol. Nr. 496 str. 180) opisuje oblężenie Przemyśla przez Tatarów i Kozaków w r. 1648. Obronił wówczas Przemyśl, Konstanty Korniakt dziedzic Żurawicy z garstką rycerstwa i niemieckich osadników swoich włości, poległ tam pułkownik kozacki Kapuściński.

[25]) Relacya burmistrza Grosmajera u Zubrzyckiego.

[26]) List Kuszewicza syndyka lwowskiego do ojca. z Lwowa 23 października 1640 Rpis Ossol. N. 189.

[27]) Różni pisarze różną kwotę okupu podawali. Zimorowicz „Viri illustres" p. 61 podaje go na 600.000 złp., Rudawski 200.000, Kochowski na 100.000 talarów t. j. 300.000 zł., Pastorius 1200 grzywien srebra i 17000 zł. Zubrzycki zebrał z wykazów i aktów miejskich, że okup wynosił 365.429 zł. a razem z napojami gorącemi dla wojska i z zabranem bydłem na przedmieściach do 546.076 zł. W Rpisie bibl. Ossol. Nr. 1480 znajduje się sumaryusz komisyi królewskiéj wysłanéj w r. 1656 w celu przeprowadzenia koekwacyi we Lwowie. Tam wyczytać można bliższe szczegóły tego okupu. Podług tego protokołu zapłacono Kozakom gotówką, srebrem, likworami i towarami sumę 528.544 licząc w to i prezenta wszystkie. Na to wzięto w gotówce i srebrem i w klejnotach, wedle regestru radcy miejskiego Hajdera 343.075 zł. a w towarach 293.601, ale wedle uznania komisyi porachowano towary o 102.265 zł. drożéj, niż wartały. W sumę tę 528.544 zł. okupu nie wchodzi 20.051 zł. wziętych od mieszczan i obywateli jako podatek na okup, ani 24.000, które żydzi jako podatek w towarach dali, ani 16.000 zł., które lonherya w gotówce, w zbożu i amunicyi wydała.

Gdyby to wszystko zliczyć, pokazałoby się, że suma jaką Zimorowicz podaje jest prawdziwą a gdyby dodać do tego napoje, bydło zabrane i to co Kozacy i Tatarzy sami brali, suma którą Czechowicz podaje, milion zł. nie byłaby przesadzoną.

[28]) Niewątpliwie, że takie bogate miasto jak Lwów, mogło daleko większą sumę złożyć. W wyżéj wspomnianym sumaryuszu taksuje komisya królewska wszystkie dobra stojące t. j. domy w mieście, na 1,757.479 zł. a od tego żąda 5% 87.875 — podczas gdy od substancyi ruchoméj żąda od mieszczan 5% w sumie 200.748 zł. Oprócz tego chodziły wieści, że klasztory a mianowicie Jezuici, posiadali bardzo wielkie sumy gotowych pieniędzy. Radcy miejscy byli także bardzo majętni.

W Rpisie Ossol. N. 2157 znalazłem spis majątku Macieja Haydera, rajcy lwowskiego, zmarłego w r. 1665 — wraz z notatką, ile dał w r. 1648 na okup Chmielnickiemu.

Znaleziono w dukatach	8442 zł.	Z tych dał na okup	78 zł. —
W łańcuszkach złotych i srebr.	1035 zł.,	z tych dał na okup	912 zł.
„ pierścieniach	358 „	„ „ „ „ „ „	263 „
„ perłach	544		— „
„ kosztownościach	1143 „	„ „ „ „ „ „	1046 „
„ srebrze złocistém	1052 „	„ „ „ „ „ „	904 „
Puhary srebrne złociste . .	949 „	„ „ „ „ „ „	663 „
Srebro białe	529 „	„ „ „ „ „ „	269 „
		Suma . .	4170 „

Szacowano perłę oryentalną po 6 groszy, dukat po 6 złotych, puzdro łyżek (13) bitych za 3 grzywny — grzywna po 15 zł. — zatem łyżka 3 zł.

„Futer miał 10, szacowanych na 230 zł., (futro kunie 24 zł, sobolowe 50 zł.) materace półatłasowe, kołdry i poduszki atłasowe. Zegarów 4, kobierców 13, rynsztunków 7, cyny 45 kamieni, obrusów 50, ręczników 30 arszynów, wina 3 antały i beczka, szacowane na 250 zł., miodu 14 półbeczek, szacowanych na 620 zł., dwa konie siwe, które kupił Lanckoroński wojewoda ruski za 500 zł., jeden wierzchowy kupił Jan Sobieski za 180 zł., kareta. W Zubrzy, krów 32, świń 10, gęsi 18, kur 20. Kamienica w rynku, którą sam zajmował, sklep, ogród i dom na Psim rynku, a wreszcie pasieka z gruntami.

[29]) Syndyk Kuszewicz do ojca. Rpis Ossol. 189.

[30]) Chmielnickiemu ofiarowano 100 talarów, łańcuch złoty, zausznice dyamentowe, krzyżyk rubinowy, ferezyę sobolową, szory na konie, pas sakiewski.

[31]) Kuszewicz do ojca.

[32]) W opisie tego oblężenia trzymałem się relacyj współczesnych: Andrzeja Czechowicza kupca lwowskiego i regenta miasta i M. Grosmajera burmistrza miasta. Obie te relacye umieszczone są w Kronice Zubrzyckiego; ostatnia znajduje się także w Rpisach bibliot. Ossol. Nr. 200 k. 204/2 i Nr. 157. Oprócz tego miałem przed sobą Kronikę Lwowa Józefowicza, który swe wiadomości czerpał nietylko z aktów konsularnych ale i z opowiadań sędziwych i wiarygodnych ludzi. Nie wiele nowych rzeczy podaje rękopis: Monumentum ex actis conventus Leopoliensis S. Crucis i Acta praedicantorum znajdujące się w Rpisie Ossol. Nr. 1845 teka 44, natomiast wspomniany kilkakrotnie list Kuszewicza w Rpisie Ossol. Nr. 189 bardzo jest charakterystyczny. — Pastorius jak wszędzie tak i tutaj jest pierwszorzędném źródłem. — Kochowski tu bez wartości, podobnie jak Chodyniecki, który jest tylko tłumaczeniem Kochanowskiego.

OBLĘŻENIE ZBARAŻA

i pokój pod Zborowem.

I. Obóz pod Zbarażem.

„Z jakich powodów — tak się zaczyna relacya do dworów zagranicznych o wyprawie Zborowskiéj — roku 1648 Kozacy zaporowscy podburzeni przez jednego buntownika, sprzymierzywszy się naprzód z Tatarami budziackimi i wodzem ich Tohajbejem, a późniéj z hanem krymskim, podnieśli rokosz przeciw Rzeczpospolitéj; z jaką klęską walczono pod Korsuniem; jakie i jak potężne wojsko postawiła czerń chłopska, wyćwiczona ciągłymi napadami Tatarów i pobudzona przykładem Kozaków do rebelii; jak niezwyczajnym narodowi polskiemu postrachem wojsko nasze pod Pilawcami porażone i ode Lwowa odparte, całą Rzeczpospolitę przerażeniem i żałością napełniło; jak w saméj Warszawie podczas elekcyi nowego pana trwoga wszystkie stany koronne ogarnęła na wieść, że nieprzyjaciel pod Zamość przyciągnął i tę fortecę obległ — tego powtarzać nie potrzeba. Nie potrzeba też wspominać i o tém, jak sama wieść, że obrano królem Jana Kazimierza, te niezliczone tłumy do swych koczowisk powrócić zmusiła, a Rzeczpospolitę od ostatecznéj zagłady wybawiła. To wszystko zgoła, co się działo w zeszłym roku, całemu światu chrześciańskiemu dokładnie wiadome i powtórnego opowiadania nie potrzebuje. Natomiast osobliwa i cudowna łaska Boska, która nam w tym roku sprzyjała, jako téż wzniosła du-

sza króla polskiego Jana Kazimierza, który w największém niebezpieczeństwie podjął obronę ludów i państw od Boga sobie poruczonych, takiém zdumieniem umysł ludzki ogarnia, że milczeć o tych wypadkach: byłoby grzechem i niewdzięcznością w obec Boga".

„Po szczęśliwych początkach panowania Jana Kazimierza, podczas sejmu koronacyjnego, wniosły stany prośbę do tronu, aby król, w razie gdyby się komisya wysłana do uspokojenia buntów nie udała, sam w Majestacie swoim na nieprzyjaciela wyruszył. JKM., lubo widział, że stany niedostateczną obronę i bezpieczeństwo Rzeczpospolitéj obmyśliły, ani też wystarczających podatków na prowadzenie tak ciężkiéj wojny uchwaliły, przecież wspaniałym umysłem, i nieustraszoném sercem przyjął ten obowiązek na siebie i niczego tak w kraju, jak i zagranicą nie zaniedbał, aby się wzmocnił — jedynie w celu prowadzenia téj wojny. Czyniąc przygotowania, powierzył wojsko trzem regimentarzom o równéj władzy, którzy wszystkie rozkazy królewskie nadesłane im przez gońców kanclerskich, wypełniać byli obowiązani. Tak przeszła reszta zimy i część wiosny. W tém czasie doszło do wiadomości królewskiéj, dlaczego komisya pereasławska żadnego skutku wziąść nie mogła i co zmusiło regimentarzy do rozpoczęcia walki z chłopską czernią około Baru, gdzie im się szczęśliwie powodziło. Okazało się widocznie, że nieprzyjaciel ma zamiar wydać królestwo księciu siedmiogrodzkiemu, z którym zawarł braterstwo wojenne; że aby Moskwę przyciągnąć do téj ligi, obiecał jéj część prowincyj ruskich; ale najwięcéj na to umysł swój wytężył, aby wszystkie najpotężniejsze ordy tatarskie na nas zaciągnął. Gdy na tém wszystek czas trawił, korzystał król ze zwłoki i wysłał znaczne poselstwa, którymi tak Moskwę jak księcia siedmiogrodzkiego od ligi wojennéj odciągnął, a gdy się zbliżyły Zielone Święta — ostateczny termin zawieszenia broni zawartego w Pereasła-

wiu — regimentarzom przykazał, aby złączywszy wojsko, do nieprzyjaciela się zbliżyli nie czekając, ażby się z ordami połączył. Rozkaz królewski dosyć chwalebnie regimentarze wykonali: w wielu miejscach nieprzyjaciela rozgromili i załogi jego z wielu miast i zamków wyparli. Tém rozjuszony Chmielnicki w 300.000 ludzi, wielkimi ordami wsparty, na pomoc swoim przyciągnął.

Regimentarze ściągnęli siły swe pod Konstantynów, ale widząc, że przemocy nie podołają, rozumieli, że lepiéj będzie ustąpić pod Zbaraż, jako na miejsce warowniejsze, co i sam skutek potwierdził“ [1])...

Powodem do tego ustąpienia był Wiśniowiecki. Książe ten, ulubieniec całego narodu, popadłszy w niełaskę u króla, który mu buławę hetmańską odebrał, połączył się z Zamojskim, z ks. Dominikiem Zasławskiem i Alexandrem Koniecpolskim i zebrawszy prywatnym kosztem 3000 wojska, stanął w Zamościu. Wojsko czując jego krzywdę i sławiąc bohatéra, tylu bitwami i zwycięztwami wsławionego, nie chciało mieć innego wodza. Regimentarze nie byli w stanie wzbudzić do siebie zaufania i utrzymać żołnierza w posłuszeństwie. Jędrzej z Dąbrowicy Firlej, kasztelan belski, stary żołnierz i doświadczony wódz, był chory ciągle i zaledwie trzymał się na nogach. Przytém jako kalwin nielubiony, mniéj miał znaczenia, niż drugi jego kolega i regimentarz, Stanisław Lanckoroński, kasztelan kamieniecki, dobry żołnierz, ale zły dowódzca. Mikołaj hr. Ostroróg, podczaszy koronny, bardziéj w kancelaryi królewskiéj, niż w obozie przydatny, nie znał się na wojskowości i zdumiewał żołnierzy, ile razy co dobrego zdziałał.

Widząc niechęć wojska i grożące niebezpieczeństwo wysłał Firlej posłów do księcia, zapraszając go do swego obozu i ofiarując naczelne dowództwo.

Wiśniowiecki postawił warunek, aby regimentarze cofnęli się do Zbaraża, jako na miejsce według jego

zdania najdogodniejsze do powstrzymania pochodu nieprzyjaciela.

Była to okolica bardziéj wodna i lesista niż dzisiaj. Stawy, bagna, lasy, wzgórza i jary do koła dozwalały nawet mniejszéj liczbie wojska, obznajomionéj z terenem, poruszać się swobodnie, czynić wycieczki i zaopatrzyć się w paszę dla koni.

Dziś po dwóch wiekach odmienił się zapewne znacznie krajobraz. Czarny las ciągnął się wówczas aż do drogi od Załościc; pomiędzy nią a gościńcem z Wiśniowca rosła dębina, na północ od wsi Bazarzynia leżały jarami przerwane pastwiska; dębina ciągnęła się od wschodu aż do Lublanek, a od południa cała okolica Zarudzia, Walachówki, Stryjówki i Kretowic miała nierównie więcéj jezior, stawków i bagien, niż dzisiaj. Grunt grząski ubezwładniał ordę, podczas gdy jazda polska miała dość miejsca na stokach obozu, aby bronić swoich okopów.

Miasto Zbaraż z trzech stron wodą oblane, usiadło niby w podkowie. Wschodu i zachodu broniły dwa stawy, od południa jakby łukiem rzeczką Gniezną połączone. Otwór zwrócony ku północnému zachodowi, ku Załościcom, obwarowany był fosą, ostrokołem i parkanami. Ramiona téj podkowy przedłużały się od wschodu wzgórzami a od zachodu Czarnym lasem, tak, że tylko drogą od Załościc przystęp był wolny pod miasto. Od wschodu na drugim brzegu Gniezny wznosił się na wzgórzu potężny zamek Zbaraskich, pyszny gmach r. 1587 wystawiony; a pomiędzy nim i wschodniém jeziorem leżało przedmieście Przygródek.

Na południe od miasta i zamku, począwszy od zachodniego stawu aż ku Lublankom niższym, teren spadając i wznosząc się, tworzył wyżynę, na której Krzysztofowi Przyjemskiemu, generałowi artyleryi kor. zatoczyć kazano obóz tak wielki, iżby się wszystkie spodziewane posiłki pomieścić mogły. Wały obozu toczyły

się na milę [2]), tył przylegał do miasta i do zamku, i tylko jedna część z tylu wychodząca po za wschodnie jezioro, walem obsypaną być musiała.

Dnia 2 lipca stanęli regimentarze pod Zbarażem. W obozie polskim nie dobrze się działo: dowódzcy w niezgodzie, żołnierze nieposłuszni. Wielu widząc zbliżające się niebezpieczeństwo, zaczęło się wymykać pod pozorem nieodebrania żołdu, tak że w chorągwiach ledwie połowa pozostała. Komputowi mimo surowych uniwersałów nie nadeszli, wszystkiego wojska zdolnego do boju zastało 6000 [3]).

Tak żołnierze, jak dowódzcy, oczekiwali z niecierpliwością przybycia Wiśniowieckiego, po którego wysłano kasztelana kamienieckiego. Wjechał nareszcie 9 lipca z 3000 żołnierza swego do obozu wśród nieskończonéj radości, na ramionach całego wojska niesiony. Przyjmowali go regimentarze, Lanckoroński oddawał buławę [4]), żołnierze w uniesieniu dwa kwartały za darmo służyć obiecywali [5]).

„Nie ja WM. dawałem buławę, — powiedział książe — i odbierać jéj téż nie będę [6]).“ Pomimo tego jednak z dniem, w którym wjechał do obozu, wszyscy, od regimentarzy aż do prostego żołnierza, w nim najwyższego wodza widzieli i biada temu, ktoby się śmiał sprzeciwić.

Cały obóz z czeladzią rachowano na 15.000 ludzi [7]). Wojska było 9000, ale tylko 2000 piechoty, reszta jazda. „Dla tego chorągwie pancerne husarskie i kozackie zarówno z piechotą straże odprawiać musiały, i być zawdy w pogotowiu na pojazdy i posłuchy i w ciemnéj nocy ochotnie wycieczki czynili [8])“. Wiśniowiecki objeżdżał obóz, obiecywał aż do gardła swego nie odstępować żołnierzy, byle tylko w zgodzie byli a słuchali, gdyż pod Piławcami za niezgodą i nieposłuszeństwem wielkiéj niesławy nabyli [9]).

Nieprzyjaciel zbliżał się powoli z niezliczonymi tłumami czerni i ord tatarskich. Zewsząd garnęło się chłopstwo do niego, kosami, cepami i widłami uzbrojone.

W trzech województwach, z téj i po tamtéj stronie Dniepru, zostały niemal same stare kaleki, kobiety i dzieci. Liczono 300.000 [10]) czerni razem z wojskiem kozackiem; pułkowników było 23, w pułku od 5000 do 20.000 ludzi [11]). Prowadzili pułki: Worończeńko czerkaski, Loboda perejasławski, Kułak karwowski, Neczaj bracławski, Stepka humański, Mrozowiecki korsuński, Eustachy kalnicki. Burlaj hadziacki pułk [12]). Miastami i wsiami gromadziło się chłopstwo obok siebie a skoro tylko dostateczna liczba urosła, stawał pułk, nad którym hetman pułkownika przekładał, assawułów zaś i setników sami z pomiędzy siebie wybierali. Jedna chorągiew do 1000 ludzi liczyła a 16 chorągwi w jednym pułku się znajdowało [13]).

Szedł razem z Kozakami han tatarski w 100.000 ordy krymskiéj, nohajskiéj, białogrodzkiéj, budziackiéj, dobruckiéj, szli Petyhorcy-Czerkasowie, Karejowscy Kozacy, 6000 Turków rumelskich baszy sylistryjskiego i gromady Karalaszów wysłanych od hospodarów Multan i Wołoszczyzny. Szło 300.000 koni tatarskich ogromny tabor kozacki i 70 armat — liczba znaczna na ówczas, kiedy Kurfürst brandenburski (1656) tylko 40 sztuk liczył.

Przed następującym nieprzyjacielem uciekło okoliczne chłopstwo (w liczbie 6000) wraz z dobytkiem swoim do Zbaraża, zwierz spłoszony gromadził się w pobliskich lasach. W tyle po za nim zostały zgliszcze spalonych miast, które się poddać nie chciały i ciała wyrzniętych mieszkańców [14]).

Zewsząd nowiny straszne przeciągały przez obóz zbaraski, jak wicher zbliżającéj się burzy przez mały lasek dębowy, i przejmowały niepokojem garstkę Pola-

ków. Stary Firlej listem 6 lipca pożegnał już był króla w imieniu wojska i swoich kolegów, oświadczając, że gotowi zginąć okopawszy się pod Zbarażem, nie dając nieprzyjacielowi daléj iść, chyba po głowach swoich [15]).

Wielu żołnierzy, którzy pierwszy raz do boju stawali, nie mieli wyobrażenia o grożącém niebezpieczeństwie; drudzy jak Koniecpolski, Marek Sobieski i inne młode lwy, wychowane w tradycyach Kircholmu i Chocima, czekały nań z upragnieniem. Stary żołnierz czekał rozkazów — ale wszyscy spodziewali się z wszelką pewnością prędkiéj odsieczy od króla, a nawet posiłków do obozu. Sami regimentarze chociaż wiedzieli, że na wszelkie posiłki już za późno, choć się już byli zdeklarowali bronić z tém, co było pod ręką, wolali o pomoc przez zbawienie ojczyzny [16]) nawet wtedy jeszcze, kiedy już tłumami nieprzyjaciół otoczeni, szalonym nazwać takiego byli mogli, ktoby się z posiłkiem do Zbaraża w kilkaset lub w kilka tysięcy ludzi zbliżyć odważył [17]). Ale nadzieja jest większa, jak świat, a gdzie chodzi o życie, chętnie się wierzy w niepodobieństwa.

Jakiekolwiekbądź kto miał motywa, które go przywiodły i zatrzymały pod Zbarażem, nic nie może ująć bohatérstwa tym ludziom, którzy piersiami swymi postanowili wstrzymać pochód nieprzyjaciela, zanim ojczyzna siebie i ich będzie mogła obronić. Starsi dowódzcy, znający stan Rzeczpospolitéj, a mianowicie Wiśniowiecki, który ich w to miejsce zaprowadził, mogli się spodziewać z pobliższych miejsc posiłków, ale odsieczy prędkiéj, spodziewać się nie mogli. Zimna rozwaga nie pozwalała łudzić się nadzieją, iżby długo wytrzymać mogli oblężenie wobec takiéj przemocy, fanatyzmu, zaciekłości nieprzyjaciela, któremu największy wróg znakomitych zdolności wodza odmówić nie mógł. Trzeba było ginąć powoli, z zimną krwią rachować

każdy dzień zyskany jako korzyść i zbawienie dla kraju, a śmierć i upadek dla siebie.

Wieczorem tegoż samego dnia, w którym Wiśniowiecki wjechał do obozu, wrócił podjazd złożony z 15 chorągwi z doniesieniem, że pod Czołhańskim kamieniem, pięć mil od obozu, spotkał się z nieprzyjacielem i prowadzi go za sobą.

Rzucili się wszyscy bez wyjątku [18]) do rydlów i do motyk tak, że wkrótce okopy i kwatéry każdemu do obrony zlecone stanęły. Podzielono cały obszar na pięć części, a całe wojsko na 5 dywizyi pod dowództwem Firleja, Lanckorońskiego, Ostroroga, Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego. Każden z nich miał jedną część obozu do obrony oddaną.

O świcie wyborowy komunik tatarsko-kozacki w liczbie 30.000 ludzi, zaszedłszy z tyłu od Wiśniowca, zagarnął 1500 pachołków i 28 towarzyszy, wysłanych w nocy po siano i na czaty [19]). Wszystkich w pień wycięto, poczém komunik zbliżył się do obozu. Był to rekonesans nieprzyjaciela, który miał rozpatrzyć położenie, i zwyczajem tatarskim spróbować szczęścia.

Wojsko polskie wyszło za okopy i stanęło w szyku bojowym. Właśnie w tym czasie zbliżał się od starego Zbaraża (ćwierć mili od miasta i obozu) mały taborek wozów ks. Wiśniowieckiego, mieszczący w sobie 200 piechoty i dwie lekkie chorągwie. Pospieszał, aby się co prędzéj schronić do głównego obozu — kiedy go cały nawał tatarski ogarnął. Wysłano mu na ratunek chorągwie Koniecpolskiego i Wiśniowieckiego, które świeżymi tłumami ordy oskoczone, wydobyć się z matni nie mogły. Dopiero atak trzech husarskich chorągwi, ulżył osaczonym i taborek księcia wśród huku armat szczęśliwie w okopy zemknął.

Rozpierzchły komunik rozrzucił mnóstwo harcownika i z daleka opasywał obóz, podczas gdy coraz nowe tłumy ordy nadchodziły.

Z zachodem słońca ujrzano w kilku miejscach na horyzoncie czarne chmury, które w kierunku Zbaraża sunęły. Wieczorny zmrok przypadł na nie i nie dozwolił ujrzeć, jak się nieprzyjaciel obozem rozkładał.

Noc była ciepła i spokojna. Z miasta, na wieże i dachy, na mury zamku i wały obozu, cisnęli się ludzie z niewysłowioném uczuciem ciekawości i niepokoju.

Po wszystkich stronach, jak daleko okiem zasięgnąć, paliło się ogni tysiące i tysiące, które malejąc i niknąc, gubiły się w oddali. Zdawało się, że gwiazdy gromadami z nieba spadły i na ziemi plonęły. Głuchy szmer kilku set tysięcy głosów dochodził z oddali...

W tym samym czasie na zamku zbaraskim Wiśniowiecki wyprawiał ucztę [20]). Wszystkie okna zajaśniały od świateł, zagrzmiały moździerze, trąby i kotły na wiwaty, a cały obóz i miasto wychwalały rezolucyą wodza, który nie tylko sam serca nie tracił, ale jeszcze innym otuchy dodać potrafił.

Po pierwszym i ostatnim toaście na cześć króla i spieszną a szczęśliwą odsiecz, wstał książę i ze swobodną twarzą, na któréjby nikt troski nie dojrzał, odczytał, dawnym obyczajem hetmanów polskich, punkta, którymi oficerowie nazajutrz żołnierzy swoich zagrzać byli obowiązani:

— Jak ciężar na lancy, tak w boju dobra sprawa przeważa. Im większe niebezpieczeństwo, tém większa sława i nagroda. Pogarda śmierci i nieugięty animusz wzbudza w nieprzyjacielu uszanowanie i ten, co nas dziś nienawidzi, jutro ugnie karku przed nami. Czyż tylko na koniach umieją być polacy mężnymi? czyż w nogach czworonożnego latawca odwagę swą oparli? Dodajmy do olbrzymich tryumfów w polu, bohaterską obronę okopów. Nie nowina to naszemu narodowi: świadkiem stolica Moskwy, którąśmy przez dwa lata

bronili. cośmy zdziałali na ówczas, aby zatrzymać cudze, to dla sławy narodu i zbawienia własnego nie powinno nam się trudném wydawać. Zbliża się król, spieszy ojczyzna cała na ratunek, byleśmy małą chwilę wytrzymali. Inaczéj, jakimże czołem wyszlibyśmy na spotkanie zbliżającego się z odsieczą Majestatu? jakżebyśmy się z bracią naszą powitali?... [21]).

II. Szturm i oblężenie.

Kozacy i orda rozłożyli się obozem w półkole. Hetman kozacki nie robił żadnych przygotowań do oblężenia, i czekał tylko przybycia taboru, spodziewając się jednym szturmem rozrzucić zamek, obóz i miasto na wszystkie strony świata, a Polaków samym widokiem swoim przerazić. I rzeczywiście, gdy z brzaskiem następnego dnia ujrzano z wałów obozu takie mrowisko ludu i koni, że cała okolica zdawała się poruszać; kiedy popołudniu przy odgłosie 30 armat, Kozacy i wszystkie okiem nieprzejrzane ordy z przeraźliwym wrzaskiem do szturmu przystąpiły: strach wielki i niebywały na oblężonych nastąpił i dopiero procesye z Najś. Sakramentem około wałów chodząc, przestraszonych otrzeźwiły. W milczeniu, z bijącém sercem, z wytężoną uwagą, czekali na nieprzyjaciela, który hucząc i wyjąc jak fale wzburzonego morza, uderzał tu i ówdzie w wały fałszywymi atakami, chcąc zrekognoskować teren, obejrzeć szańce, fosy i okopy, i wymiarkować siły odporu oblężonych. Chmielnicki w towarzystwie murzów tatarskich objeżdżał sam obóz, śmiał się i obiecywał Tatarom, że jutro wieczorem w zamku nocować będą.

W poniedziałek nadciągnął tabor kozacki i rozłożył się ćwierć mili od obozu polskiego od Werniaków, za Legowiskiem, aż ku Dębinie, całą milę wzdłuż. W nocy

usypano trzy szańce i zatoczono w nie 40 armat, z których zaraz o świcie strzelać zaczęto. We wtorek 13 lipca wieczorem, rozpoczął się szturm generalny, jeden z najgwałtowniejszych.

Kozacy ruszyli z okropnym wrzaskiem z cztérech stron na okopy. Sam Chmielnicki na czele prowadził swoich żołnierzy, którzy nie znając jeszcze niebezpieczeństwa podobnego ataku, ani waleczności polskiéj, lecieli naprzód, jak na stracenie. Cisnął się pułk za pułkiem, orda jak chmura biegała do koła wałów.

Na prawém skrzydle obozu, gdzie były kwatery Wiśniowieckiego, odparto kilka szturmów tak szczęśliwie, że Kozacy z niczém wrócić musieli, ale największy wysiłek, skierowany na lewe skrzydło przeciw kwaterom Firleja, trudniéj było odeprzeć.

Nieprzyjaciel pędził przed sobą mnóstwo jeńców bez różnicy płci z worami piasku; zasypał fosę, jednym atakiem dostał się na wały i zatknął swoje chorągwie. Szczęściem, że już wtedy z prawéj strony obozu ustąpił, a Wiśniowiecki mógł przysłać pomoc, która nadbiegła jeszcze na czas i nadludzkim wysiłkiem udało się wyprzeć z wałów Kozactwo. Wypadł za okopy Marek Sobieski z kilku chorągwiami jazdy i zajeżdżał z boku nieprzyjaciela. „Co jazda zajechała, wszyscy w staw topili się, że mało wody znać było, a co nie potonęło, pchało się znów zaciekle na okop i lgnęli tam jak muchy w mazi“.

Wreszcie Chmielnicki kazał zatrąbić na odwrót. Chorągwie polskie rzuciły się za uciekającymi, a siekąc po drodze i goniąc aż do okopów, szaniec jeden wzięły i kilka chorągwi zdobyły.

Podczas tego, od strony stawu wschodniego zagrażało wielkie niebezpieczeństwo. Stały tam niedokończone jeszcze okopy, a obrońców prawie porachować było można. Uderzył na nich pułkownik Burłaj na czele zadnieprzańskich Kozaków, obszedłszy z nienacka w

czasie szturmu prawe skrzydło obozu. Piechota węgierska, któréj obronę tego miejsca zlecono, uciekać zaczęła i nieprzyjaciel byłby stąd opanował całą kwaterę Firleja, gdyby nie nadbiegł Przyjemski. Dobytym orężem przebił chorążego węgierskiego, porwał za sztandar, wstrzymał uciekających i rzucił się z nim na Burłaja. Nadbiegło wkrótce kilka rot piechoty cudzoziemskiéj i wszystkich kozaków, którzy do środka byli wtargnęli, do nogi wycięły.

Burłaj cofał się w porządku i w wielkiém był niebezpieczeństwie, bo musiał obchodzić całe skrzydło obozu, aby się złączyć ze swoimi, którzy po skończonym szturmie do taboru wracali. Lada chwila groziło mu odcięcie. Chmielnicki wysłał Mrozowickiego z jazdą kozacką, aby go stamtąd ratował. Ledwie się połączyli, zastąpiła im drogę dywizya Koniecpolskiego i odcięła obu od taboru.

Nad małą rzeczką, koło Lublanki, bronili się zaciekle. Mnóstwo ich wysieczono, aż resztę Tatarowie obronili, Zginął Burłaj, stary żołnierz, pułkownik kozacki, sławny z wypraw swoich na Czarném morzu. Pod jego dowództwem Kozacy Synopę, emporium handlu azyatyckiego, dobyli i wiele przeważnych czynów za jego powodem dokonali. Godniejszy lepszego losu, gdyby niebył z ojczyzną wojował [22]).

Było gorący dzień i skończył się nie małą klęską Kozaków. Leżał trup na trupie w niektórych miejscach na chłopa wysoko. W stawie mnóstwo ciał ludzkich, że dla tych trupów i dla robactwa niepodobna było brać wody i głęboko studnie kopać musiano.

Firlej, Ostroróg, i Wiśniowiecki bronili się potężnie. Ten ostatni widząc zaraz z początku, że się żołnierze trwożyć zaczynają, wydał rozkaz pod gardłem, aby się nikt na Tatarów strzelać nie ważył. Dziwny ten rozkaz dodał nie mało odwagi wojsku, które walczyło z tém przekonaniem, że tylko z Kozakami mają do

czynienia, podczas gdy z hanem regimentarze już się porozumieli. Wytrzymali Polacy 17 szalonych ataków, w czasie których z 40 dział ustawicznie do obozu strzelano.

Dzień ten przekonał wodzów, że w tak obszernym obozie bronić się dłużéj nie można. Kopano całą noc i z brzaskiem dnia stanął okop lepszy od dawniejszego. Ścieśniono obóz niemal o trzecią część tym sposobem, że część wałów niedokończonych na lewém skrzydle, na które nieprzyjaciel najbardziéj nacierał, opuszczono, a nowy okop, bliżéj linii wschodniego jeziora usypano. Wąskie przejście między wsią Lublanką a wałami obozu, przerżnięte malym strumykiem, rozszerzyło się na odległość tegoż strumyka do jeziora.

Chmielnicki widząc, że się szturm nie udał, pomimo iż krwi kozackiéj nie żałował, postanowił rozpocząć oblężenie i zaczął do tego czynić nadzwyczajne przygotowania.

Przedewszystkiem zamknął obóz i miasto, i zajął wszystkie przejścia, którymi Polacy uciekać, albo paszę dla koni w nocy sprowadzać mogli. Zajął więc drogę ku Załościcom i ku Wiśniowcu, wieś Bażarzyńce, Załuże i Zbaraż stary. Kazał budować 16 wielkich machin po kozacku hulaj-horodyna lub hulajgrody nazwane. Były to niby ruchome zamki drewniane z grubych potężnych bierwion spojone, które na walcach i kołach naprzód pomykać się mogły. Pomiędzy nimi posuwano gotowe mosty do przebycia fosy, wielkie drabiny i inne narzędzia do szturmu. Ku okopom polskim kazał kopać poprzeczne wężem idące fosy. Fosy te przykrywał ziemią, skąd Kozacy bezpiecznie strzelać i roboty podziemne prowadzić mogli. Z każdym dniem byli bliżéj obozu, stawiając po drodze szańce, skąd armatami bronili dalszéj roboty. Mnożyły się te kretowiska z każdym dniem coraz bliżéj i stanęły tak blisko reduty, że jeden z drugim rozmawiać mogli.

W czasie tych przygotowań przypuszczał Chmielnicki szturm po szturmie, we dnie i w nocy. Dnia 14 szturmowali pułkownicy kozaccy na kwatery Wiśniowieckiego [23]). Dnia 16 szturmował w nocy Niebaba i Hladki i stracili 3000 ludzi [24]); 17 zbliżył się do miasta oddział pułkownika Fedoreńka, stojący na drodze do Załościc i korzystając z gęstéj mgły rannéj, przeszedł wał i już ostrokół wycinać zaczął, kiedy jeden dziesiętnik, idąc po zakupno do miasta, straże zaalarmował. Przypadli żołnierze, mieszczanie i chłopi, wszystko co żywo do obrony się rzuciło. Na odgłos dzwonów i huk armat ruszyli zewsząd Kozacy na obóz i na miasto, gdzie już wały i parkany zająwszy, o mały włos miasta nie wzięli i wody nie odebrali. Wyparł ich mężny pułkownik Korf na czele swojéj rajtaryi, że z wielką szkodą odstąpić musieli [25]).

Chmielnicki straszył, łudził i nużył wszelkimi sposobami, aby złamać odwagę oblężonych; żołnierzom swym ręcznikami głowy obwiązać i „Allah“ wołać rozkazał, aby Polaków przybyciem posiłków tureckich przestraszyć, wysłał poselstwo do obozu, aby mu Wiśniowieckiego wydano i obiecywał pod przysięgą, że wszyscy inni prócz Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego, otrzymają na słusznych warunkach kapitulacyą i swobodnie odejdą [26]); to znów wymógł na hanie, że posłał swego wezyra na rozmowę z Wiśniowieckim, aby oblężonych do poddania namówić. Zjechali się w polu i jeden radził, aby się orda Kozaków wyrzekła; drugi — aby się Polacy poddali.

Ale wojsko polskie mężnie spróbowawszy niebezpieczeństwa i czując żelazną rękę dowódzcy, zasmakowało w bohaterskiéj obronie. Nie żałowali sił i rąk, jednością łącząc serca, gotowi bronić się do ostatniéj kropli krwi, a co mówili, czynem zaraz stwierdzali, idąc ślepo za swoim wodzem i nie słuchając kogo innego.

Kiedy nieprzyjaciel paszę odebrał i tak ściskać do koła zaczął, że ziemne roboty jego już do okopów sięgały, zwołali regimentarze radę wojenną, na któréj z całą uwagą rozstrząsano wniosek, aby piechotę, armaty i amunicyą przeprowadzić na zamek, a z jazdą przebić się przez tłumy nieprzyjaciela i uciekać.

— Chyba skrzydła koniom i sobie przyprawimy — zawołał Wiśniowiecki. — A cóż się stanie z tymi, co od koni odpadli? a czeladź nasza, a miasto, a chłopi, którzy się pod opiekę naszą oddali? Cokolwiekbądź, czy cześć nad życie, czy życie nad uczciwość przeniesiemy, jedno i drugie zachować możem tylko tu, na tém miejscu, nie tracąc odwagi i wytrwałości [27]).

Postanowiono usypać drugie okopy bliżéj miasta i tam się pomknąć z taborem. Mieszczanie i chłopi pracowali dzień i noc; wojsko kopało w nocy, a w dzień odpierało szturmy, i w przeciągu dwóch dni stanęły wewnątrz obozu wysokie wały i szańce.

W nocy 19 lipca po całodziennem strzelaniu z szańcu usypanego w dawnych kwaterach Firleja, ruszyli Kozacy jak zwyczajnie w nocy do szturmu. Szańce, fosy i aprosze napełniły się kozacką czernią, hulajgrody zaczęły się poruszać; główny impet, ku kwaterze Wiśniowieckiego zwrócony, był tak potężny, że się regimentarzom zdawało, iż wojsko ich całodzienną robotą zmęczone, takiego ataku nie wytrzyma. Już o cofaniu się na zamek radzić zaczęli, kiedy jakby cudem [28]) straszna ulewa cały szturm z wielką klęską Kozaków przerwała. Burza szalała w powietrzu, woda zalała szańce, biegła strumieniem w przykryte fosy i aprosze, topiła ludzi, rwała pokrycia darniowe i wkrótce w jedno koryto wszystkie roboty ziemne zmieniła. Pułki kozackie, armaty i amunicye uciekały co prędzéj do taboru, zostawiwszy puste szańce i hulajgrody, a cała przestrzeń od taboru do obozu stanęła jakby jedno wielkie jezioro, tu i ówdzie 5 stóp głębokie [29]).

Wtedy za namową Wiśniowieckiego 500 najdzielniejszych żołnierzy sprzysiągłszy się ze sobą, zsiadło z koni i z dobytym orężem przeszli okopy a brodząc w wodzie, dotarli do samych okopów nieprzyjaciela: chorągwie potargali, Kozaków w zakrywkach ziemnych wysiekli i owe niebezpieczne hulajgrody podpalili. Płonęły całą noc z podziwieniem całego wojska, ile że deszcz ciągle padał. Skoczyło kilkanaście tysięcy ordy, i Kozaków do obrony hulajgrodów naganiano, ale naprożno. Wycieczka cofnęła się spokojnie w ściśniętych szeregach do obozu [30]).

Nazajutrz rozpoczął się odwrót do zmniejszonego taboru, po za świeży wał, który, jak wspomniano, w dwóch dniach ostatnich usypano. Chmielnicki zajął natychmiast opuszczony okop i tegoż wieczora przystąpił do szturmu, który trwał późno w noc. Noc była tak ciemna, że tylko z wałów można się było bronić. O świcie ujrzeli się oblężeni zewsząd potężnym wałem otoczeni, a kule leciały tak gęsto, że następnéj nocy bezpiecznie je zmiatać było można a na wałach trudno się było pokazać.

Następnego poranku zobaczono drugi wał jeszcze bliżéj obozu; trzeciéj nocy obóz trzecim wałem opasali, wysokie szańce wystawili i aproszami do samych wałów polskich dokopywać się zaczęli. „Tam bywało, kijami, kamieniami, procami, bryłami ziemi i rozmaicie z nimi walczono. Gdy przyszło do walki, mieszały się chorągwie tak, że w dymie od strzelby nieznać było, które nasze i jeden drugiego zaledwie rozeznał. Dziesięć dni, co dzień, co godzina prawie, nieustające szturmy, jużeśmy wytrzymać od wielkiego impetu nie mogli“ [31]).

Trzeba było znów myśleć o tém, aby opuścić okopy i nowe bliżéj zamku i miasta wysypać. Ale że to wśród ciągłych szturmów było niepodobieństwem, przeto

aby zyskać na czasie, postanowiono rozpocząć układy o zawieszenie broni.

Wysłany dnia 23 lipca trębacz do kwatery Chmielnickiego, powrócił bez odpowiedzi. Dopiéro na drugi dzień w południe umilkły działa, i z szańców kozackich usłyszano wołanie, aby Polacy przestali, to i Kozacy strzelać nie będą.

Na wyraźne żądanie Chmielnickiego wysłano do obozu kozackiego Zaćwilichowskiego, który był u niego w szczególnych łaskach i poważaniu, dodawszy mu do towarzystwa Kisiela, chorążego nowogrodzkiego.

„W czasie tym congressus znajomych naszych ze znajomymi Kozakami, rozmowy przyjacielskie i kondolencye, że się krew chrześciańska leje. O różne rzeczy pytali, niektórzy aż za wał wyszedlszy i tabaką się traktowali“.

Chmielnicki zaczął Zaćwilichowskiemu wszystkie krzywdy swoje i wojska zaporoskiego przedstawiać.

— Jam to WMPanu mówił, póki będziesz komisarzem, póty wojsko zaporoskie jak za ojca posiedzi, ale potem Boh znajet, szczo budet. A jak wam się tam teraz powodzi? pytał go wziąwszy na stronę, wiem, że wygód nie macie... ot wiesz co, stary druhu, ty jako dawny mój przyjaciel, przejdź do nas i drugich namów, bo mi was srodze żal...

Krwią zaszedł stary żołnierz i zapytał, czy mu nie ma co innego do powiedzenia. Gdy hetman milczał, pokłonił się Zaćwilichowski i odjechał [32]).

Wysłano do hana, chcąc z nim osobno traktować. Na razie źle przyjął posła i z groźbami odprawił, ale na drugi dzień rozkazał pisać wezyrowi swemu, że chce być pośrednikiem między Chmielnickim a Polakami, jeśli go o to Wiśniowiecki i Koniecpolski prosić będą.

Dla bliższego porozumienia się wysłano Janickiego towarzysza pancernéj chorągwi, znającego język tatarski.

Temu radził han, jakby o niczém nie wiedział, aby się Polacy natychmiast poddali „bo jutro będziecie kęsim“ t. j. jednemu za drugim głowę uciąć rozkaże.

— Już nam trzy niedziele to samo obiecujecie, a po staremu i jutro nam nic nie będzie, a kto po naszą głowę przyjdzie, ten i swoją przyniesie.

— Może da Bóg, odparł han, jutro wszystko będzie dobrze, tylko niech tu do mnie Wiśniowiecki przyjdzie. Jeśliby miał przyjść, dawajcie mi zaraz znać, a wszystkich murzów moich wyślę na jego spotkanie [33]).

Wrócił Janicki z tém, że następnego dnia wezyr będzie czekał na księcia w polu i po rozmowie zawiedzie go do hana.

Tymczasem odkryła się zdrada nieprzyjaciela. Złapane w nocy języki, a między innymi chorąży gwardyi Chmielnickiego, przyniosły dobre nowiny. Przyszła wieść do obozu kozackiego, że król z wielką potęgą idzie na odsiecz oblężonym, że wojska litewskie ciągną na Ukrainę, że Kozacy boją się o swoje żony i dzieci, a Chmielnicki chcąc coprędzéj skończyć ze Zbarażem, namówił hana, aby sprosił przedniejszych panów na konferencyę i nazad do obozu nie puścił — z czém się po pijanemu miał wygadać [34]).

Gdy więc na drugi dzień wezyr w pole wyjechał, stawił się przed nim Janicki z odpowiedzią od regimentarzy, że prawa wojenne nie pozwalają aby Wiśniowiecki obóz opuszczał, a on, Janicki, od siebie oświadczył, że gotów odnieść tym panom sprawę, dla któréj wezyr żąda rozmowy.

Splunął Tatarzyn i rozgniewany odjechał [35]).

Nieprzyjaciel cały ten czas żadnych prawie szturmów nie przypuszczał, tylko ze szańców i wałów strzelania, kłótnie i wywoływania obustronne. Kozacy szydzili z Polaków:

— Czemu panowie, nie każecie nic robić poddanym waszym. Już rok mija, lato schodzi, a jeszcze

czynsze i dziesięcina z bydła nie wybrana. Ryczą woły żałośnie, chciałoby się im na jarmark do Wrocławia...

— Macie teraz folgę od roboty, odpowiadano im z obozu, ale wkrótce na znak poddaństwa będziecie sypać Wiśniowieckiemu groble na Dnieprze. Czynsz nie zalegnie, wybierze go wojsko litewskie. Dziesięciny wybiorą Tatarzy, ale zamiast bydła, żony i dzieci wasze popędzą do Krymu...

Korzystając z téj przerwy, którą zdrada Chmielnickiego przedłużyła [36]), wytyczono nowy obóz przy zamku. Odsłoniętą część miasta, którą Gniezna od zamku dzieliła, obwarowano wałem i połączono ze zamkiem fosami i okopem. Wysypano wały od Przygródka, który stanowił lewe skrzydło, podczas gdy zamek stojąc na czele zasłaniał cały obóz a raczéj miasto [37]) bo tak Podzamcze jak Przygródek do miasta należały.

30 lipca o świtaniu zaczęto się przeprowadzać do nowego obozu, zostawiwszy na starym wale po 15 ludzi z każdéj chorągwi. Jeszcze połowy nowego taboru nie zajęto, kiedy się Kozacy spostrzegli i do szturmu skoczyli. Zwróciły się piesze regimenta na nieprzyjaciela, a że nie było czasu nabijać, kolbami i ręczną bronią się zwarli i z wielką stratą, do nowych okopów się dostali.

Zajął zaraz Chmielnicki obozowisko, kazał armaty zatoczyć i pod zasłoną ognia działowego, w trzech godzinach takież same wały do koła polskiego obozu wysypał, i coraz bliżéj się szańcując, na 30 kroków [38]) do okopu polskiego się przysunął.

Pilno mu było zdobyć co prędzéj Zbaraż i w tym celu na wszystkie sposoby się wysilał. Już 27 z namowy jego miano miasto na wszystkich rogach podpalić. Teraz gdy mu się pochwycić Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego nie udało, umyślił zbuntować piechotę niemiecką.

Przejąwszy listy, które Wiśniowiecki pisał do króla, odesłał mu je do Zbaraża z dopiskiem następującéj treści:

„J. O. X. Wiśniowieckiemu, przyjacielowi naszemu, choć nie szczéremu. Oznajmuję Wam, że list ten wraz z posłańcem trzy mile ode Lwowa pojmano. Posłańcowi szyję ucięto, a list WXMci w całości odsyłam. Spodziewacie się pomocy od króla, a czemu sami nie wyjdziecie z nory, i do króla się nie garniecie? Król JM. bez umu nie jest, aby lud swój nierozsądnie tracił. Jakże Wam ma przyjść na pomoc? JKM. lepiéj to upatruje, że się nas sam ku sobie doczeka, z którym my zgodę pewną i umowę zawrzeć możemy. A nie żal się WXM. na nas, ale raczéj sobie się dziwuj, żeśmy WXM. nie zaczepiali i w Waszém zadnieprskiém państwie w całości zachować chcieli“.

Posłaniec przyniósł razem z tym listem uniwersał Chmielnickiego do Niemców, obiecujący im większy żołd i podarunki, jeśli się do niego przedadzą. Oddał ten uniwersał chorążemu batalionu Korfa, ale ten go natychmiast wręczył księciu.

List który odpisał Wiśniowiecki, lepiéj jego charakter maluje, niż wszystko, coby się o nim powiedzieć dało:

„MP. hetmanie, lubo nie list, ale kartkę oddano mi od WM., ja listem odpisuję, dziwiąc się, skąd taka niechęć do mnie, żeś i posłańca mego zabić rozkazał i mnie listem przyzwoitym nie obesłałeś. Wspominając o przeszłości, miałbyś WM. wiele powodów pamiętać i być wdzięcznym za łaski i dobrodziejstwa moje. Nie było się téż chlubić z czego, żeś WM. posłańca stracić kazał, bo to tyrański obyczaj i wszystkim narodom pod słońcem obrzydliwy. Pomnieć trzeba, że kogo z niska fortuna wynosi, to na to powszechnie, aby ciężéj upadł. Zaczém i WMci na to oglądać się potrzeba, aby szczęście nie opuściło. A czasby już obaczyć się; Boży naprzód, a potém królewski majestat

przejednać, a tę krew chrześcijańską przeciw nieprzyjaciołom Krzyża Ś. chować, a nie wylewać jéj na pociechę obcym. To ja, jakom z przodków moich wojsku zaporoskiemu życzliwy, piszę i życzę i pomagać gotów jestem. A lubo mnie wasza mość nieżyczliwym zowiesz przyjacielem, uznasz inaczéj, kiedy się wiernym Panu i Rzeczypospolitéj pokażesz. Jakoż po wszystkich plagach bożych do tego przyjść musi, bo niepodobna, abyś WM. zwojował króla, który dotychczas nie mieczem, ale łaskawością chciał zwyciężać. Złe przeprawy nie przeszkodzą mu przysłać posiłków, kiedy jako monarcha z całą ruszy potęgą, bo i WM. nie wszystkie listy przejmujesz jakie od nas do króla idą. I to się nie godzi, żeś uniwersał posłał na zbuntowanie wojska cudzoziemskiego. Nie dokaże tego nikt, aby ich od poprzysiężonéj wiary oderwał, a między nimi większa część jest takich, co niezwykli nigdy zdradzać. List ten do cudzoziemców pisany, jako niepotrzebny odsyłam, a jeślibyś WM. miał co więźniów ze Lwowa wziętych, proszę racz mi oznajmić, gotowy okup dam za nich — wszakżeś WM. pisał w swéj karcie, że aż za Lwowem moje listy przejęto. Żeś WM. w mojém zadnieprskiém państwie spustoszenia przestrzegał, słusznieś to uczynił, bo stamtąd wojsko zaporoskie tak od przodków moich, jak i odemnie, wiele dobrodziejstw odnosiło, co i tam będzie po uspokojeniu Rzeczpospolitéj. Poddanych moich WM. upewnij, że z łaski mojéj ukontentowanie odnosić będą. Nie mam im za złe, że się do wojska WMci udali — musieli podobno. Jednak abyś ich WM. przy sobie nie trzymał, ale do domu odprawił, pilno żądam. Co ja zechcę odwdzięczyć czasu swego, WMci życzliwy przyjaciel. Hier. Xże. na Wiśniowcu i Łubniach, wojewoda ruski“ [39]).

Nastąpiły teraz ciężkie dni dla Polaków, tak że wszystko co przedtém znieśli, było jakby walka z przednią strażą nieprzyjaciela. Chmielnicki wytężył wszy-

stkie siły i nieszczędził krwi i ludzi, aby raz skończyć ze Zbarażem. W postępowaniu jego widać było gorączkowy pośpiech, a kozackich taborach ruch, jakby ciągle na gwałt dzwoniono. Od 1 sierpnia począwszy przez cały tydzień, można powiedzieć, trwał szturm bez ustanku, a szańce nieprzyjaciela stały tylko 30 kroków oddalone od obozu.

Dzień i noc strzelano z armat i ręcznéj broni, a trzy razy na dobę: o świcie, w południe i o północy, przypuszczano szturm na wały. Szły coraz nowe pułki z rozwiniętymi sztandarami, upojone gorzałką, przy odgłosie trąb spiewając i krzycząc, na wały. Ordy tatarskie chmurami posuwały się po błoniach, pędząc przed sobą czerń i okrzykami dodając otuchy Kozactwu. Pod okopami, w czasie szturmu, pchała się głowa na głowę, huk i wrzask był tak straszny, że mógł odebrać przytomność.

Obóz Polaków, broniony ziemnymi wałami na prędce usypanymi, wyglądał jak mała kępa wśród rozhukanych bałwanów, które nań ciągle uderzały i lada chwila zalać mogły. Wałów bronili żołnierze zdziesiątkowani, niewyspani, głodni i obdarci jak żebracy; ale w ciągłéj walce zahartowani, na nieprzyjaciela zaciekli, „serca skamieniałe i umysł zatwardniały niosąc“; żyć i umierać, wszystko im jedno było. Szable wyszczerbione na karkach nieprzyjacielskich, strzelby potrzaskane od ciągłego używania, drągi, kamienie i ośniki w ręku i z czém kto mógł, rzucał się na nieprzyjaciela, wyrywając mu z rąk samopały, szable i rogi z prochem dla własnéj obrony [40]).

Działa na zamku słabo odpowiadały, bo już tylko na 6 dni zostało amunicyi. W czasie szturmu strzelano z mozdzierzów granatami, broń dotychczas Kozakom nieznana, która ich najbardziéj przestraszała i niszczyła. W nocy rzucano z wałów maźnice zapalone, belki smolne i osi od wozów, które światłem swojém

podchodzących Kozaków zdradzały. „Powiadali starzy żołnierze, że tego na żadnéj wojnie nie używano, co teraz Wiśniowiecki z Firlejem wymyślali.“

6 sierpnia o świcie przypuścił Chmielnicki ze wszystkich stron szturm generalny, a najbardziéj ku kwaterom Ostroroga. Posunęły się nowo zbudowane hulajgrody, które po 15 ludzi na walcach toczyło; 400 drabin chrustem przeplatanych tak wielkich, że każdą 20 ludzi na kołach toczyć musiało, położono przez fosę na wały [41]). W mgnieniu oka całe tłumy stanęły na okopach, inne za nimi się pchały, a nowe pułki nadchodziły. Rozpoczęła się walka na pięści, trwająca trzy godziny, prowadzona z nadludzkiém wysileniem. Z zamku ryczały armaty, ostatkami amunicyi bijąc nadchodzące pułki, jazda wypadłszy z wałów, siekła pchające się tłumy; w rowach i na placu leżały wały trupów na całą kopię wysokie.

Cofnął się wreszcie nieprzyjaciel. W południe i o północy ponowił szturmy, ale już mniejsze, bo Kozacy już iść nie chcieli. Pokazało się nazajutrz, że to był szturm ostatni, i że Chmielnicki już krwią swoich ludzi szafować nie chciał czy nie mógł, i oblężonych wystrzelać i ogłodzić postanowił.

Kazał wysypać przez dzień i noc 15 szańców, wysokich na dwie kopie do około obozu. Na tych szańcach wystawił ze swoich hulajgrodów beluardy, na których umieścił drabiny jakby sztachety tak wysoko, że z po za nich można było wygodnie patrzeć do polskiego obozu. Szańce te osadził najlepszymi strzelcami i zatoczył działa, które śrutem i siekańcami nabijać kazał, i zabijał każdego kto się na majdanie, tj. na placu wewnątrz obozu, pokazał. „Pod każdą chorągwią co dzień najmniéj 10 ludzi padało, którzy bez spowiedzi umierali, bo księża dochodzić nie mogli. Brat brata ratować nie mógł, gdzie kto został raniony, na tém miejscu wśród gradu kul aż do nocy leżeć mu-

siał, a gdzie kto poległ zabity, tam mu w nocy grób wykopano. Zasłanialiśmy widok plachtami i namiotami, nic nie pomogło, żaden strzał nie był darmo“ [42]). Zostawiwszy zatém wozy, przeniesiono się do miasta i zamku i czekano w gotowości, aby w danym razie na czas wybiegnąć i bronić wałów i taboru.

Wśród tych opałów spostrzeżono z wielkiém zdziwieniem 8 sierpnia w południe, że tabor kozacki ku cerkwi murowanéj w stronę starego Zbaraża pomykać się zaczął. Straż placową postawili Kozacy od gościńca Wiśniowieckiego, a w nocy cały tabor do starego Zbaraża posunęli. Namioty hana i Chmielnickiego, które o ćwierć mili na przeciw obozu polskiego stały, rozbito pod starym zamkiem, na prawém skrzydle oblężonych, przeciw kwaterze Wiśniowieckiego.

Przez cztéry dni następne (od 9 — 12) lał deszcz jak z cebra i wszystkie kroki wojenne ustały. 13 sierpnia w południe dostrzeżono niezwykły ruch w obozie nieprzyjacielskim i tłumy czerni szły od wałów w stronę taboru z rydlami, jakby do kopania szańców. Ostatek taboru pomknięto od gaiku, aż ku staremu zamkowi.

Wieść się rozeszła w polskim obozie, że posiłki już w Załościcach, trzy mile od Zbaraża, i że nieprzyjaciel chce się z tyłu szańcować. Wołali Kozacy, że to Dońcy nadchodzą, ale Polacy nie wierzyli. Na drugi dzień rozpuszczono nowinę, że Chmielnicki z całą potęgą ruszył bronić przeprawy królowi, który tylko o milę oddalony. Ogólna wesołość; w bębny i trąby uderzono, czém zdumiony i strwożony nieprzyjaciel gęsto z dział strzelać zaczął [43]).

Co się działo w obozie kozackim? Widziano namioty, buńczuki hetmańskie, stąd wniosek, że Chmielnicki znajdował się w obozie [44]); tymczasem działa umilkły, jak gdyby ich nigdy nie było; pułki kozackie gdzieś poznikały, ze szańców słychać było rzadkie

strzały, ledwo tu i ówdzie widziano trocha ordy i chłopstwa, które się we wały polskie wkopywało i cepami biło. Dzień po dniu mijał w ciężkiéj niepewności gorszéj od szturmów i od głodu, który się w obozie pojawił. Czy król z odsieczą nadchodzi, czy nieprzyjaciel Zbaraż opuścić, czy też zblokować i wygłodzić zamierzył — nie wiedziano.

III. Odsiecz.

Postępowanie króla i kanclerza Ossolińskiego w czasie oblężenia Zbaraża było istotnie dziwne i niezrozumiałe, i pozostało niewyjaśnione z wielką szkodą dla obydwóch, a nawet dla całéj Rzeczpospolitéj. Kanclerz uległ pod brzemieniem nienawiści szlachty. Okrzyknięty zdrajcą ojczyzny, umarł z rozdartém z żalu sercem w chwili, kiedy chciał z kraju wyemigrować. Dwór, który nie chciał zeń robić kozła ofiarnego, jakiego się opinia powszechna domagała i szukała, popadł sam w podejrzenie, a niezaufanie, jakie stąd pomiędzy królem a narodem powstało, ciągnie się jak czarna nić przez całe panowanie Jana Kazimierza.

I dzisiaj jeszcze trudno dociec prawdy, bo wszystkie strony starały się o to, aby ją zataić. Opozycya szukała w każdym kroku zdrady, dwór taił prawdziwy bieg wypadków i starał się klęskę przedstawić jako zwycięstwo [45]), a współcześni historycy kierowali się względami honoru narodowego. To co się do dziś dnia zebrać dało, przedstawia się w następującym przebiegu:

Jan Kazimierz wyjechał był z Warszawy 24 czerwca w pole i stanął 3 lipca w Lublinie. Pomimo, że z Węgier, z Włoch i od Firleja odebrał był jak najdokładniejsze wiadomości, jako porta i han zobowiązali się pomagać Chmielnickiemu; pomimo, że wiedział, jaką

potęgą hetman kozacki rozporządzać może, nie wydał trzecich wici na pospolite ruszenie. Kazał tylko ściągnąć do Lublina, cokolwiek było jeszcze cudzoziemskiego wojska [46]), (a było go do 2000) i panom koronnym poczty i zaciągi dworskie przyprowadzić rozkazał.

Dla czego pospolitego ruszenia nie zwołano, różne podawano później przyczyny. Mówiono, że nie chciano okazać postronnym państwom słabości Rzeczpospolitéj, że nie można było obnażyć kraju wobec Szweda i Moskala; że z pospolitego ruszenia mała pociecha: zanim ściągnie, zima nadejdzie, więcéj halasu i zniszczenia, niż korzyści z niego; a wreszcie myślano, że sam postrach przytomnego króla wystarczy na poskromienie Chmielnickiego, a bunt jak śnieg od słonecznych promieni pańskiego majestatu stopnieje i u nóg królewskich się rozplynie [47]).

Sam król, jak się zdaje, miał nadzieję, że obecność jego wystarczy, aby bez bitwy ukarać Chmielnickiego i odebrać mu buławę hetmańską, którą przeznaczył kozakowi Zabuskiemu, będącemu przy jego boku. Spodziewał się, że Kozacy i czerń odstąpią Chmielnickiego, a sądząc z działań Smiarowskiego, agenta królewskiego, musiał dwór mieć stosunki z niektórymi pułkownikami kozackimi. Tłumaczenie się króla późniejsze, jakoby panowie koronni dostatecznych pocztów nie dostawili [48]), nie da się uwzględnić, bo z zaciągów prywatnych, choćby one były najliczniéjsze, nie można było stworzyć armii wystarczającéj na pobicie Chmielnickiego...

Drugim powodem niezwołania pospolitego ruszenia było, że mimo wszelkich wiadomości i ostrzeżeń nie wierzono, aby cała orda z hanem przybyła na pomoc Chmielnickiemu. Turcy ponieśli byli właśnie wielką klęskę od Wenecyan. Poseł wenecki, Contarini, przybył z tą nowiną do Lublina i namawiał króla do roz-

poczęcia wojny z portą [49]), która była tak osłabiona, że sama pomocy hana potrzebowała i jak donoszono z drogi mu wrócić kazała [50]).

W Lublinie obchodził król uroczyście zwycięstwo Wenecyan nad Turkami. Czekał on na wojsko i poczty, które w jego obecności bardzo leniwo nadciągały, kiedy go doszła wieść o oblężeniu Zbaraża.

Postanowił natychmiast ruszyć na odsiecz, pomimo że miał tylko 7000 wojska i 3 działka przy sobie. Hetmanowi WXL. Januszowi Radziwiłłowi rozkazał, aby natychmiast z Litwy wyruszył na Ukrainę i na gniazdo kozackie, Kijów, uderzył, „podczas gdy my puściwszy się do obozu naszego koronnego (pod Zbarażem) większą buntownika tego potencyą bawić będziemy“ [51]). Tamże w Lublinie na wyraźne żądanie panów rady, pomimo że się temu kanclerz Ossoliński jak najmocniéj sprzeciwiał [52]), wydał król tak zwane Literas restium, którymi wezwał szlachtę województwa ruskiego, belzkiego i lubelskiego do swego boku, a dla innych województw złożył trzecie wici z podpisem na dzień 11 sierpnia a zatém za miesiąc. „Nie zdawało nam się, pisze w swoim uniwersale, ruszać całą szlachtę przeciw chłopstwu, gdy nas jednak słuchy dochodzą, że zdrajca ten ruszywszy całą potęgę, zaciągnął sylistryjskich, urumelskich Turków, okrom wielkiéj nawałności Tatarów; składamy trzecie wici rozkazując gotowość do popisu na dzień 11 sierpnia; obywateli zaś ruskiego, belzkiego i lubelskiego województwa wzywamy zaraz do swego boku [53]).

Dnia 17 lipca ruszył Jan Kazimierz z Lublina, zamianowawszy kanclerza generalnym rządcą (Generalissimus) wojska, które się za królewską expedycyą ściągało, czém sobie wielu wojskowych naraził.

Zbierając po drodze zewsząd nadciągające posiłki, stanął 21 pod Zamościem, nie mając żadnéj o oblężonych i o nieprzyjacielu wiadomości [54]). Wysłani na

wszystkie strony szpiegi i posłuchy nic pewnego nie przynosili a ci, co za wielką nagrodę do obozu pod Zbarażem dostać się obowiązali, powracali z niczém [55]).

Dopiéro pod Zamościem przyprowadzono cztérech więźniów, którzy donieśli, że han znajduje się przy Chmielnickim [56]). Niezupełnie temu wierzono, pomimo tego jednak król na usilne przedstawienia rady a mianowicie podkanclerzego WXL. Sapiehy, kazał rozesłać ostatnie wici do wszystkich województw, aby zaniechawszy popisu, coprędzéj do niego się ściągały [57]). Kanclerz wyparł się na radzie wojennéj pod Zamościem, jakoby był kiedykolwiek przeciwny zwołaniu pospolitego ruszenia i całą winę na króla złożył [58]).

Z tém wszystkiém wieści, które króla dochodziły, były tak sprzeczne i niepewne, że istotnie, trudno się było zdecydować, czemu wierzyć. I tak, pisze kasztelan gnieźnieński do podkanclerzego z Krasnegostawu 21 lipca, że Wiśniowiecki zrobił wycieczkę i 40.000 Kozaków trupem położył [59]). Dwudziestego czwartego piszą z pod Zamościa, że han przybył w 20.000 ordy [60]). Tego dnia podjazd wyprawiony jeszcze z pod Lublina, powrócił do Sokala i przywiózł wyrostka szlachcica, który donosił o trzech szturmach, na które sam patrzał [61]), ale o hanie i ilości Tatarów nic pewnego powiedzieć nie umiał. Tegoż samego dnia przywiedli ludzie księcia Zasławskiego dwóch Nogajców, ale jak się o nich sprawozdawca wyraził, „bardzo glupich“, którzy zeznali, że wszystka orda jest przy Chmielnickim [62]).

W kilka dni potém, kiedy król stał pod Sokalem, przywiedziono lepsze języki, które zeznały, że han jest, że Kozacy kopią się pod obóz i tak się zbliżyli do okopów, że możnaby kamieniem dorzucić [63]).

I znowu na podstawie tych wiadomości król złożył tajną radę wojenną w sokalskim klasztorze Ber-

nardynów: czy między Sokalem i Lwowem pozostać, czy czekać na nadejście pospolitego ruszenia [64]).

Po téj radzie król wbrew zdaniu wszystkich postanowił iść na odsiecz [65]), bo nie wierzył, iżby Chmielnicki miał przy sobie dużo Tatarów, skoro zagonów nie widać [66]). Kanclerz obiecywał, że na samą wieść o przybyciu królewskiém strach przejmie buntowników, a miasta ruskie wyślą wysłańców z poddaniem [67]). Z Litwy donoszono, jako rzecz pewną [68]), że Radziwiłł z wojskiem litewskiém ku Kijowu pomyka i już bajdakami piechotę na Dnieprze spuścił. Wiadomości przyniesione od jeńców [69]), były coraz lepsze i pomimo że niektórzy z nich zaręczali, że han ze wszystkimi ordami znajduje się przy Chmielnickim, nie wierzono im, bo wszyscy byli już jak najmocniéj przekonani, że Tatarzy wrócili a Chmielnicki o miłosierdzie prosić będzie [70]). Przywiedziono też Kozaka do obozu, który zeznał, że przy Chmielnickim nie wiele wojska i że tam wszyscy w trwodze, bo ich doszły wieści o Radziwille [71]). Słuchano go z uwagą, bo każdy chętnie wierzy w to, czego sobie życzy.

Tak schodził dzień po dniu, wieści przychodziły coraz liczniéjsze a coraz bardziéj sprzeczne, a król i wojsko posuwało się, można powiedzieć machinalnie naprzód, myśląc ciągle, czyby nie lepiéj nawrócić.

Podziwiać trzeba energię, spryt i ostrożność Chmielnickiego, że mając pod Zbarażem tak ogromne wojsko i takie niesforne ordy sprzymierzeńców, tak się ścisnął że żadnego zagonu nie wypuścił, i dopiéro w ostatniéj chwili pokazał się królowi z całą potęgą niesłychaną i niebywałą w tym kraju [72]). Swe własne wojsko i ordy tatarskie trzymał pod Zbarażem jakby w oblężeniu, Tatarom żywność z własnego obozu dawał, a oddziałom, którymi się sam otoczył, nie dozwalał żadnego stosunku z głównym obozem pod Zbarażem. Pomagały mu tu niemało zawziętość i nienawiść chłopstwa na

stan szlachecki, że nietylko żadnéj nie można było mieć wiadomości, ale i owszém ciągła zdrada, któréj się ustrzedz nie było można, otaczała wojsko królewskie. Chłopstwo przywożąc żywność do obozu, wyszpiegowawszy co było można, zaraz Kozakom znać dawało. Złapani albo za szpiegów poznani, lubo im obiecywano przebaczenie i brano na męki, Polakom prawdy nie powiedzieli [73]).

Dopiero pod Toporowem zjawił się w namiotach królewskich żebrak, bardziéj do cienia, niż do człowieka podobny i oddał listy od regimentarzy z pod Zbaraża. Byłto dzielny towarzysz pancerny, Jan Skrzetuski [74]), wysłany od Firleja do króla. Przewiózł się w nocy przez staw, całą noc w trzcinie leżał, w dzień w chrustach się czołgał, manowcami się przemykał i w błocie się topiąc, nieprzyjacielskie omylił straże, i przyniósł listy, a co król w piśmie wyczytał, to wszyscy z jego oblicza wyrozumieli. Pisał Firlej, że już w mieście i zamku się bronią, mięso końskie jedzą, połowa koni wyzdychała, prochu na 6 dni tylko zostaje, a wielu żołnierzy od samego niespania umiera [75]), że proszą o ratunek, bo dłużéj nad 6 dni nie wytrzymają.

Król posłańca udarował i pierwszy wakans obiecał, Kanclerz dał pieniądze, konia, czapkę i szaty ze siebie; a towarzysz zapytany, czy zechce zanieść nazad królewskie listy do Zbaraża, podjął się tego, ale co się z nim potem stało, nie wiadomo.

Od tego czasu wyprawa zborowska osłania się nieprzejrzaną tajemnicą.

Co skłoniło króla, że otrzymawszy niewątpliwe wiadomości z pod Zbaraża, postanowił ruszyć na odsiecz mając tak szczupłe siły, bo niewięcéj jak 25.000 [76]) wojska?

Bytność Skrzetuskiego pod Toporowem z listami od regimentarzy nie podlega żadnéj wątpliwości; stwier-

dzają ją dowodnie oba urzędowe dyaryusze wyprawy zborowskiéj. Listu, który regimentarze pisali, nie posiadamy w oryginale, ale rozum ludzki każe przypuścić, że donieśli wszystko, co tylko wiedzieli tak o ilości wojska Chmielnickiego, jak o bytności hana. Kto się znajduje w takiém niebezpieczeństwie, nie zmniejsza, raczéj powiększa siły nieprzyjaciela. Jeźli o to chodziło, aby się król, mając za mało wojska, nie obawiał z pomocą pospieszać; to regimentarze taką nędzną i zdradziecką rachubą kierować się nie mogli, nie mogli wiedzieć, jakimi siłami król rozporządza i czy nie ma dokładniejszych wiadomości o nieprzyjacielu, niż oni. Są wiadomości, jakoby Skrzetuski powiedział, że tylko kilka tysięcy ordy znajduje się przy Kozakach, ale to może tylko dowodzić, że niechciano odbierać odwagi rozgłoszeniem listu od oblężonych [77]).

Przypuścić by nawet można, że odebrawszy te nowiny, król postanowił się cofnąć: bo prosta droga do Zbaraża prowadziła na Brody a on rozłożył się pod Białym Kamieniem, po to, jak mówiono a raczéj udawano, aby nadchodzące posiłki i armaty ze Lwowa połączyć się mogły [78]). Pod Białym Kamieniem, jak mówią dyaryusze, stracono 4 dni z powodu ciągłéj słoty z wielką niespokojnością króla „ponieważ nie wiedział nic o zamysłach nieprzyjaciela, chociaż byli tacy, którzy z narażeniem życia chcieli się o tém dowiedzieć“ [79]).

Z pod Białego Kamienia wysłał król uniwersały do chłopów, aby Chmielnickiego odstąpili, obiecując im przebaczenie, łaskę i dawne wolności. Takież uniwersały rozesłano po wsiach i po miastach [80]).

Buławę hetmańską oddano ze wszystkimi ceremoniami [81]) Kozakowi Zabuskiemu, który opuściwszy Chmielnickiego, przy boku królewskim się znajdował. Chmielnicki ogłoszony został zdrajcą i nieprzyjacielem ojczyzny a na głowę jego 10.000 zł. nałożono [82]).

Poddawano królowi różne motywa, dla których posunął się, a raczéj wpadł niemal w paszczę nieprzyjaciela: podejrzywano o zdradę Ossolińskiego; mówili niektórzy, że król ze wstydu nie chciał się cofnąć; wielbi ono wreszcie nieustraszone męstwo monarchy, który nie zważając na słabe siły, biegł na pomoc oblężonym... Spowiednik i kaznodzieja króla, ksiądz Cieciszewski, którego słowa miały zawsze wielkie znaczenie, w inny znów sposób tłumaczył króla na kazaniu [83]).

„Cóż teraz niektórych pod Zbaraż i Zborów wywiodło? Rzeczecie, miłość ojczyzny. Tak jest — ale miłość kraju mogła inną drogą te odważne serca prowadzić. Odpowie ktoś: złe rady zaciągnęły pod Zborów. Otóż nie — ale podejrzenia jednych pod Zbazaż a drugich pod Zborów zaciągnęły w niebezpieczeństwo widoczne. Niektórzy woleli pod Zbarażem zgorzeć, niż w podejrzeniach zostawać, że w mętnej wodzie co łowić zamyślają; a inni pod Zborów gorzeć poszli, niżby ich miano podejrzywać o zmowy z nieprzycielem i o lekkie odżałowanie oblężonych“.

Tak mówił spowiednik królewski, ale na każdy czyn ludzki składa się tyle motywów, że nie ma zbrodni, którejby wytłumaczyć, nie ma cnoty, którejby potępić nie było można. Motywa można przyjąć wszystkie po trosze, ale ponieważ w dalszym ciągu wypadków pod Zborowem nie można króla i kanclerza o bojaźń przed posądzeniami pomawiać: z tego powodu przyjąć wypada, że nowe wieści, jakie król odebrał, wpłynęły na ruszenie z pod Białego Kamienia do Zloczowa.

Dnia 12 przyprowadzono Tatara, który upewniał, że han i Chmielnicki na wieść o zbliżaniu się króla odciągnęli od Zbaraża. Wojsko było ubezpieczone tym językiem [84]) i król ruszył daléj i nie zwracał uwagi na słowa innego Tatara, który następnie tak ważną rolę w téj wyprawie zborowskiéj odegrał, że nie od rzeczy będzie poświęcić mu słów kilka.

Gdy się król zbliżał pod Złoczów, pokazał się niespodzianie pierwszy raz mały oddział ordy nohajców, którzy wówczas Sasowa dobywali. Wysłany w trop za nimi pułkownik książę Korecki gonił ich nocą, podczas gdy rotmistrz jego, sławny zagończyk Pełka, wybiegł na czele 200 Wołochów naprzód, aby z boku niespodzianie na nieprzyjaciela uderzyć. Zanim pułk nadbiegł, już rotmistrz i 100 ludzi leżało na placu, Tatarzy zaś poszli w rozsypkę.

W czasie tego boju orda zabrała w niewolę rotmistrza Żółkiewskiego, z przydomkiem Głucha, bo badany przy hanie zrobił się głuchym, dopóki pod bizunami tatarskiémi nie odzyskał mowy: Polacy zaś pochwycili znakomitego Tatarzyna z ordy nohajskiéj [85]).

Przyprowadzony przed króla powiedział, że han ze wszystkimi ordami znajduje się pod Zbarażem. Mówił królowi otwarcie, że z tém wojskiem, jakie ma przy sobie, nie będzie w stanie oprzéć się ordom i radził napisać do hana, zaręczając, że han chętniéj z królem, niż z Chmielnickim trzymać będzie. Pogardzono wówczas relacyą i radami tego dziwnego jeńca, które, gdyby je przyjęto, niemałoby krwi były oszczędziły [86]).

IV. Bitwa pod Zborowem.

Ubezpieczony tym czwartkowym językiem, stanął król w piątek wieczorem 13 sierpnia [87]) pół mili od Zborowa, we wsi Młynowce, nad rzeką Styrpą. W sobotę miano naprawić groble i postawić dwa mosty w Zborowie, które woda w ostatnich dniach zabrała; w niedzielę 15 miało się wojsko przeprawić przez Styrpę na drugą stronę miasteczka, a w poniedziałek ruszyć daléj na Jezierne do Tarnopola [88]).

Rzeka Styrpa, płynąc z północy na południe, wpada pod Młynowcami w długi staw, który się następnie ha-

kiem ku wschodowi zagina. W kolanie stawu wybiega zeń Styrpa i tamże na obydwóch brzegach téj rzeki leży miasteczko Zborów, na ówczas własność Sobieskich. Tak pod Młynowcami, jako téż za Zborowem płynęła Strypa bardzo nizkiém korytem i tworzyła obszerne, bagniste łąki. Te, jeśli lato suche, pokrywały się najbujniéjszą roślinnością, w roku wilgotnym tworzyło się mnóstwo kałuż i na całéj przestrzeni stała rozlana woda, choć nad nią trawa wyrastała. Tylko tu i ówdzie były przeprawy dla bydła, które jedynie tamtejsi mieszkańcy znali.

Zalewając łąki, znosiła Styrpa mnóstwo namułu i podnosiła grunta. Z tego powodu droga na bagnie osiadła zniżała się coraz bardziéj, że ją groblą podnieść musiano. Dopóki było sucho, droga na grobli była dobrą, ale skoro wody rozlały, wnet ziemia rozmokła, kamienie tonęły w błocie i z drogi robiła się gęsta masa nie do przebycia. Ładowne wozy grzęzły, że ich żadną siłą nie można było wyciągnąć, a ludzie brnęli w błocie pokrwawionymi nogami.

Pięć dni przed przyjściem królewskiém deszcz padał nieustannie, woda rozmoczyła groble, wylała na łąki i zabrała mosty w mieście. Było to jedyne miejsce, gdzie się można było przeprawić, bo rzeka zwężała koryto; była głęboka, ale za to brzeżysta i nie szeroka.

Generał artyleryi Arciszewski, osiwiały w służbie holenderskiéj w Indyach wojownik, naprawiał cały dzień w sobotę wraz z Zygmuntem Przyjemskim groble i stawiał dwa mosty — kiedy nie wiedzieć skąd runęła wieść po obozie, że nieprzyjaciel blizko i w kilku miejscach zasadzkę uczynił. Wysłano natychmiast podjazd pod dowództwem kilku doświadczonych oficerów, którzy przetrząsnąwszy całą okolicę w obszarze trzechmilowym, powrócili wieczorem, zaręczając pod gardłem, że nieprzyjaciela nie masz.

Uspokojony tém król wydał rozporządzenia do jutrzejszéj przeprawy, chcąc, jak wspomniano, nazajutrz po drugiéj stronie miasteczka obóz założyć, tam przenocować, a w poniedziałek daléj ku Tarnopolowi ruszyć.

Tymczasem Chmielnicki dowiedziawszy się pod Zbarażem o rezolucyi królewskiéj, o to się starał, iżby całą ordę i wszystkie siły swoje mógł na niego wyprowadzić. Przeniósł więc, jakeśmy widzieli, obóz tatarski i tabory swoje z frontu Zbaraża na zachód w stronę, którą król nadciągał. Zasłonił się starym Zbarażem w ten sposób, że każdego czasu mógł ruszyć z całém wojskiem, a oblężeni tego spostrzedz nie mogli. Otoczył ich do koła szańcami, zostawił trochę strzelców i kilka pułków czerni z kołami i cepami, wyprowadził nieznacznie armaty i przygotowawszy wszystko, rzucił się, w sobotę, z małym oddziałem na rekonesans pod Zborów.

Na drodze od Zbaraża do Zborowa, po prawéj stronie jadąc od Jezierny, rosła wielka dębina. Tam, jak powiadają [89]), ukrył się Chmielnicki, wlazł na wysoki dąb, niemal całe wojsko polskie przeliczył i pole do boju zlustrował. Mieszczanie obiecali służyć, czém rozkaże, i dostawić chłopów do przeprowadzenia Tatarów przez przeprawy.

Powróciwszy do Zbaraża, wysłał całą ordę nocnym marszem do tego dębniaka, gdzie ją chłopi prowadzili. Pomiędzy Jezierną a Zborowem jest falisty teren tak, że wojsko może niespostrzeżenie się zbliżyć. Tam miała orda czekać, dopóki mieszczanie zborowscy dzwonami sygnałów nie dadzą, że się wojsko przeprawiać zaczęło [90]).

Taką była zawziętość pospólstwa, że choć Tatarzy byli w bagnach i lasach ukryci, nie zdradzono ich. Nic dziwnego, jeźli wśród tak usposobionego ludu niczego się król dowiedzieć nie mógł [91]).

W niedzielę rano dzień był mglisty i drobny deszczyk padał, kiedy przednia straż ruszyła przez miasteczko ku Jezierněj $1^1/_2$ mili od obozu. Za nią ruszyła piechota i jazda, a za jazdą miały iść wozy. Chorągwiom wojewody krakowskiego rozkazano stać w odwodzie i nie ruszać się z miejsca, dopóki się wszystkie wozy skarbowe i armaty nie przeprawią. Przeprawa pod miasteczkiem była błotna, ciasna i niespora. Wojsko rozwlekło się na całą milę; pół mili od Zborowa i mostów stały przednie straże; pół mili za Zborowem stało pospolite ruszenie powiatu lwowskiego i przemyskiego, i 1500 ludzi wojewody krakowskiego z pułkownikiem ks. Koreckim, i wiele wozów, które jeszcze z miejsca nie ruszyły [92]). Zaraz z początku wszczął się w tym taborze na tyle, zgiełk i krzyk taki, że wielu zamiast ruszać w porządku daléj, stawali na drodze i wszystkich za sobą zatrzymywali [93]).

Dzwony w miastach biły na gwałt bez ustanku, niby na nabożeństwo, kiedy posłuchy polskie z pod Jezierny doniosły, że się nieprzyjaciel zbliża. Król szykował co prędzéj wojsko, które się już przeprawiło i to, które ciągle nadchodziło, sądząc, że będzie miał z małym oddziałem ordy do czynienia.

Tymczasem nieprzyjaciel zarówno z posłuchami zaczął z lasu, z dębiny i padołów wychodzić na całéj linii od Meteniowa aż do drogi ku Jezierněj. Szli Tatarzy z razu rozrzuceni, potém coraz gęściéj i gęściéj, potém całymi pułkami, a wreszcie skupiwszy się w chmurę, rzucili się w pole dwoma sokmami, każda po 50.000 ludzi. jedni stanęli przed królem; drudzy rzucili się na prawo do Meteniowa, chcąc z tyłu na wozy i tylne straże uderzyć.

Na widok i wieść o ordzie przestraszeni woźnice i czeladź, będąca w samym środku pochodu na grobli, porzuciwszy na mostach wozy, zaczęli uciekać, i tak zatarasowali drogę, że ani posiłków posłać, ani wojska

prędko przeprawić, ani uciekających do króla przejąć było można.

Nie przeprawili się jeszcze: Kasztelan sandomirski i bracławski, Sapieha, starosta stobnicki, starosta rudawski, książę Korecki, pospolite ruszenie powiatu lwowskiego i przemyskiego i bardzo wiele wozów, do tych oddziałów należących.

Książę Korecki będąc najdaléj w tyle, posunął się jeszcze daléj aż do Meteniowa i bronił tam przejścia przez Styrpę Tatarom, którzy od Meteniowa aż ku Młynowcowi przeprawiali się trzema oddziałami. Rozrzucone chorągwie polskie broniły im przeprawy, ale przemoc była nie do zwalczenia. Chłopstwo okoliczne prowadziło ordę, i wskazywało łatwe do przebycia miejsca. Korecki odpierając nawałę, cofał się w porządku, ale chorągiew usarska starosty stobnickiego została do szczętu zniesioną i on sam poległ na placu. Padło kilkaset ludzi Sapiehy, zniesiono trzy chorągwie Tyszkiewicza i usarską kasztelana sandomirskiego. Wkrótce i drugą przeprawę orda otrzymała, zniosłszy 400 dragonów Korniakta i srogim hurmem poczęła na pozostałe pułki następować. Przyskoczył jeden rotmistrz i jeden pułkownik kasztelan i rozkazali imieniem króla, aby pospolite ruszenie lwowskie i przemyskie, stojące w taborze w odwodzie [94]), na posiłek ruszyło. Poszła szlachta natychmiast, ale zaraz jako w matnię wpadli i niemal do nogi wysieczeni zostali [95]).

Co mogło, uchodziło ku przeprawie zborowskiej, ale tu na nieszczęście wozy drogę tak zatamowały (a było ich kilka tysięcy), że konnemu trudno przebyć było można. Orda szła w tropy za uciekającymi, ścinali brańców i pomknąwszy pod same miasto, wozy, które z kraju stały, wyciągać i rabować zaczęli. Poszły na łup wozy podkanclerzego WXL., pospolitego ruszenia i inne. Zginęło i tu dużo znacznych ludzi. Między innymi Stanisław Rzeczycki, starosta urzędowski (doświadczony

żołnierz, dowódzca z czasów Władysława IV i sławny lingwista, bo umiał po persku, po turecku, tatarsku, arabsku i t. d.[96]) z czterma chorągwiami między opłotki wpędzony, z całym oddziałem swoim poległ.

Musiało przy tych wozach zginąć bardzo wiele, kiedy dyaryusz urzędowy 1000 zabitych podaje. Reszta dostała się szczęśliwie do miasta, którego broniła piechota. Mostów broniły zastawione wozy, co było szczęściem, bo gdyby orda była przeprawy i miasteczko zajęła, byłby przepadł król i wojsko całe.

W tym samym czasie, kiedy połowa ordy przechodziła Styrpę, druga połowa wychodziła z doliny, aby uderzyć na króla. Król ustawił wojsko przy bocznym rowie; na czele piechotę Hubalda, prawém skrzydłem dowodził Potocki, wojewoda podolski, lewém Jerzy Lubomirski, generał-starosta krakowski[97]). Arciszewski obrał doskonałe pole: po lewéj ręce staw nieprzebyty, po prawéj doły i parowy, które w ówczas zaledwie pieszy człowiek mógł przebyć[98]); z tyłu miasto i mosty piechotą osadzone i wozami bronione. Nieprzyjaciel ani otoczyć, ani rozwinąć się nie mógł.

Orda naprzód małymi oddziałami z dąbrowy wychodzić poczęła, potém potężne pułki wysypały się na dolinę, na czoło wojska naszego i nakryły całe pole. Stali naprzód jakiś czas rozrzuceni po polu, harcując i bawiąc się jakby popasali konie: jednym razem skupiwszy się w jedną masę, cała ta szarańcza, a było jéj najmniéj 60.000[99]), podbiegła na prawe skrzydło. Szyki polskie stały nieporuszone i przyjęły ich ogniem. Na to, część ordy, którą dowodził Artimirbej, odwróciwszy się i minąwszy piechotę Hubalda, uderzyła na lewe skrzydło. Jazda polska zaczęła uciekać na szyki w tyle stojące, łamiąc je, mięszając i trwożąc. Przypadł król z gołym rapirem wołając: „Nie odstępujcie mnie panowie! Nie odstępujcie ojczyzny, pamiętajcie na sławę przodków waszych!“

Chwytał za sztandary, za cugle końskie, dodawał odwagi, prosił, groził i zabijać chciał uciekających... nic nie pomagało.

Trzy razy odwracały się zmięszane pułki, trzy razy odrzucone od taboru, ustępować chciały...

Przybiegły wreszcie dwie chorągwie husarskie i rajtarya królewska z posiłkiem. Ta ostatnia stanęła jak mur i nie dobywszy pałaszy, z pistoletów nieprzyjaciela odrzuciła. Major Giza z dwiema kompaniami piechoty, stojąc z lewego boku centrum, obrócony ku ordzie, wspierał całe skrzydło nieustannym ogniem i ile razy się orda za polskiemi chorągwiami zapuściła, tyle razy rażona z boku ogniem ręcznym i działowym, ustępować musiała.

„Było téj wrzawy od poranku do nieszporu“. Dopiero na kilka godzin przed zachodem słońca nieprzyjaciel ustąpił na 3 staje od pobojowiska. Zaczął popasać konie i ze wszystkich stron wojsko królewskie otoczył. Padło z królewskiego wojska 2000 ludzi [100]).

„Wieczorem widzieliśmy, jak u hana i u Chmielnickiego namioty rozbijano o pół mili polskiéj od naszego obozu. Król rozstawił silne straże, kazał stać całą noc pod bronią, piechota i służba rzuciła się do sypania okopów, mosty na Styrpie zrzucono.

V. Traktaty z hanem.

Król, ze senatorami naówczas przytomnymi, nie zsiadając z koni, radził co robić daléj.

Arciszewski utrzymywał, że miejsce tak jest dobre, iż w razie bitwy nazajutrz, można się oprzeć bezpiecznie i 400.000. Zobowiązywał się, że króla i wojsko aż do samego Zbaraża bezpiecznie zaprowadzi [101]). Wszystko to być mogło, ale wszystko musiałoby się ostatecznie skończyć oblężeniem, a do wy-

trzymania oblężenia ani miejsca sposobnego, ani żywności nie było. To wszystko mając na uwadze, postawiono dwa zdania: albo króla z niebezpieczeństwa tajemnie z obozu uprowadzić, żeby na czele pospolitego ruszenia, które już było w drodze, przybył z odsieczą; albo do hana napisać, jak radził ów schwytany Nohajczyk, i obietnicami przeciągnąć go na swoją stronę.

Kanclerz pokazywał, że nie ma sposobu, aby króla bezpiecznie wyprowadzić, a prędkiéj pomocy spodziewać się niepodobna. Wszystką nadzieję w męstwie i dzielności polskiéj zasadził; radził myśleć o tém, jakby się przebić przez nieprzyjaciela — jednak nie od rzeczy zdało mu się napisać do hana [102]).

Król poszedł za tém zdaniem i zaraz na miejscu kazano pisać list, który regent kancelaryi wygotował.

W liście tym przypomniał król hanowi dobrodziejstwa króla Władysława [103]), ofiarował przyjaźń swoją i obiecywał upominki [104]). Z tém pisaniem wyprawiono zaraz téjże nocy owego więźnia tatarskiego, który pierwszy tę myśl jeszcze pod Złoczowem podał.

Noc była cicha — pomiędzy wojskiem panowało przerażenie z powodu pogłoski, że król i panowie myślą uciekać z obozu. Mówiono o zdradzie i o nadzwyczajném niebezpieczeństwie, w jakiém się wojsko polskie znajduje... trwoga rosła; dwóch rotmistrzów, Bełżecki i Gidziński, uciekło; trzeci, Litwin, już przeszło 1000 rycerstwa zbuntował, głosząc, że króla w obozie nie masz. Zatém jedni gotowali się do ucieczki, inni do namiotów królewskich biegli, dowiadując się, co się u króla dzieje.

Ten już spał, kiedy go x. Cieciszewski obudził, donosząc mu o niebezpieczeństwie, w jakiém się całe wojsko znajduje. Wsiadł zaraz na konia i kazawszy nieść przed sobą zapalone pochodnie, stawał przed każdym pułkiem i wybijał im strach z głowy, mówiąc:

„Nie uciekajcie wy odemnie, ja od was pewnie nie ucieknę“.

Przytém panowie, którzy przy królu byli, zaczęli szlachcie opowiadać, że pospolite ruszenie z wielką potęgą nadciąga; że Tatary odstąpić chcą Kozaków i jedną część już pod Zbarażem wysiekli, a jutro mają się z królem połączyć...

Tymczasem nocą nadciągnęło z pod Zbaraża 150.000 Kozaków [105]), i z pierwszym świtem, wraz z ordą do szturmu na Zborów ruszyli. 50.000 dobywało miasta od przeprawy na Styrpie, gdzie most ów zrzucono i połowa wozów stała. Orda stanęła z frontu na przeciw wojska, które król tymże szykiem, co poprzedniego dnia, w pole wyprowadził, a reszta Kozactwa z prawego boku, od stawu, na wały obozowe się darła. Szlachta wypadkami poprzedniego dnia i nocy przerażona, straciła odwagę i tylko działa i piechota czyniły swą powinność i odpierały ordę, która niebardzo nacierała. Gorzéj było od strony przeprawy i stawu: dragonia w miasteczku wytrzymać nie mogła; z cerkwi ruskiéj wyparto załogę i stamtąd Kozacy na wały ruszyli. Pułkownik Hładki dostał się między opłotki miasteczka. Pomagali mu mieszczanie, we dzwony bijąc i drogę Kozakom pokazując, bo gdzie niższe były okopy, tam słomę rzucali i palili.

Ze wszystkich stron żądano pomocy i wołano o ratunek. Król jeździł bez kapelusza po obozie, wiarę i cnotę zalecając, i prosząc szlachtę w szeregach stojącą, aby do wałów pieszo szli. „Serca nam się krajały, patrząc na króla JM. Już i siły nie miał i wołać nie mógł, tylko ingeminabat: „Mnie i ojczyzny nie odstępujcie!“ Kazał wreszcie zatrąbić na luźną czeladź. Rzuciła się co żywo, podniosła płócienne chorągwie w oczach królewskich i jedna część pod dowództwem Zabuskiego wypadłszy od przeprawy z miasteczka, Tatarów odparła, trzy chorągwie Kozakom

wzięła, z trzech szańców ich wypędziła i nasiekłszy mnóstwo za przeprawę wyparła. W téj saméj chwili drugi oddział czeladzi i kucharzy pańskich pod dowództwem xiędza Lisickiego [106]), posiłkowany przez 200 dragonów, wpadł na tych Kozaków, co od stawu obozu dobywali i między sadami armaty zatoczywszy, wiele szkody robili. Tych także z szańców wygnali i dwie chorągwie im odebrali. Nieprzyjaciel zdumiony tym świeżym posiłkiem i wojskiem, którego nie widział, a które się odważniéj i lepiéj od szlachty biło, tak z szańców, jako téż z cerkwi ustępować zaczął, zostawiwszy na łup czeladzi kilka armat i wozy z amunicyą. Tak dzielnie biła się czeladź, że i wojsku serca przybyło [107]) i była mowa o tém, aby wsadziwszy ją na konie szlachty wydać bitwę nieprzyjacielowi [108]).

Cztéry godziny trwała już walka, kiedy około południa nadbiegł goniec od hana, z odpowiedzią na list w nocy posłany.

„Doszedł nas — pisał han — przyjacielski list WKMci posłany w niektórych sprawach dawnych i do przyjaźni należących. O niektórych upominkach pisała WKM. słowo jedno a pewne — ale temu się dziwujemy, żeś nas WKM. wstąpiwszy na tron, żadném poselstwem nie obesłał: i mnie jakby nie za człowieka, a państwo moje za nic poczytał, nie pamiętając na to, że kiedykolwiek przyjaźni naszéj będziesz potrzebował. Cokolwiekbądź, myśmy tu w te kraje zimować przyszli i Panu Bogu się poleciwszy, na zimę tu gościem zostaniemy. Jeźli WKM. chcesz się z gościem i przyjacielem swoim porozumieć, wyśléj pierwszego wezyra swego — wyślemy i my wezyra naszego — niechaj wiemy intencyą WKMci. Ofiarujemy przytém przyjaźń naszą“ [109]). Okrom tego listu przyniósł goniec warunki, pod jakimi przyjaźń może przyjść do skutku.

Wraz z listem hańskim oddano królowi list od Chmielnickiego [110]), w którym prosił o przebaczenie,

zaręczał wierność i posłuszeństwo, i oświadczał że gotów ustąpić buławy Zabuskiemu, jeśli taka wola królewska.

Odpisano hanowi, że król żąda wstrzymania kroków nieprzyjacielskich i gotów wysłać kanclerza na pewne miejsce, między dwoma wojskami [111]); Chmielnickiemu zaś pisano, aby podał żądania swe na piśmie [112]).

Miało już słońce zapadać, kiedy straże doniosły, że wezyr tatarski wyjechał w pole i czeka. Ruszył więc kanclerz w 60 koni. Powitawszy się stali czekając, który pierwszy mówić zacznie.

Zaczął Ossoliński i zapytał wezyra, co mu ma do powiedzenia ze strony hana [113]).

Zaproponował Tatarzyn te punkta co i pierwéj [114]) przez gońca proponował, a mianowicie: wojsko zaporoskie ukontentować, zaległe upominki oddać i jaki znaczny upominek pozwolić, a wreszcie aby z powrotem ziemie polskie ogniem i mieczem w lewą i prawą stronę orda wojować mogła [115]).

Kanclerz obiecał odnieść królowi co usłyszał i starać się o odnowienie przyjaźni między oboma monarchami. Dawszy sobie nazajutrz miejsce, rozjechali się. Pierwéj jednak, zanim rozmowę zaczęto, posłał wezyr do Kozaków, aby wszelkich szturmów zaprzestali i rozkazał ordzie, aby z pola zeszła.

Ciężkie i haniebne warunki, które wezyr podał, ale najcięższy zdawał się pierwszy, bo han chciał być gwarantem ugody z Kozakami. „Na uspokojenie wojska kozackiego niemała trudność zachodziła — pisze król do Janusza Radziwiłła [116]) — bo han pretensye Chmielnickiego przy swoich wiązał“. Co do upominków te płacono oddawna i nad tém nie było się co namyślać — ale trzeci punkt był haniebny, a jednak zgodzono się na niego.

Na drugi dzień (17) kanclerz i wezyr wyjechali w pole i rozpoczęli układy na podstawie proponowanych punktów. Przydani Ossolińskiemu komisarze byli: Adam Kisiel i Sapieha, podkanclerzy litewski; przy wezyrze znajdowali się Seferkazi-aga i kilku murzów.

Przybył także i sam Chmielnicki do kanclerza w polu, przeszłych rzeczy wspominać sobie nie kazał, jednak z pokorą i układnością do zgody przystąpić obiecywał i punkta swoje podawał [117]).

Odpowiedział mu kanclerz, aby punkta swoje, stosownie do wczorajszego rozkazu królewskiego, w dwóch godzinach królowi przesłał, obiecując, że zostaną przyjęte — co też Chmielnicki natychmiast uczynił.

Tym sposobem spodziewał się Ossoliński rozdzielić ugodę z hanem od ugody z Kozakami. Nie udało się jednak, bo wezyr postawił wyraźne żądanie, aby Chmielnicki pozostał hetmanem, aby kozaków regestrowych było 40.000, aby pod władzą królewską jedynie zostawali, żadnéj krzywdy nie cierpieli, aby każdego czasu i na każde zawołanie gotowi byli z posiłkiem dla hana. Te warunki jako pierwszy punkt zgody postawił.

Co do drugiego punktu t. j. pieniędzy, uzyskał kanclerz ustępstwa co do nazwy, z czém się późniéj na sejmie wynosił. Gdy bowiem poprzedniego dnia tłumacz wezyra powiedział, aby król zaległy haracz Tatarom wypłacił, kazał Ossoliński wezyrowi powiedzieć, że Polacy nazwy haraczu nie znają i zwykli go brać ale nie dawać. Inna rzecz mówił, jeźli chodzi o upominki [118]), które król hanowi płacić obowiązany.

Wezyr nie spierał się o nazwę, ale o rzecz, i żądał zaległości, a oprócz tego jednorazowego podarunku dla hana, (a w saméj rzeczy okupu), w okrągłéj sumie 200.000 talarów czyli 600.000 złp. [119]) 30.000 talarów miano wypłacić zaraz, po drugie 30.000 miano posłać do Lwowa i odesłać hanowi w drodze przez

Sulejman-agę, którego han jako zakładnika królowi zostawiał. Na resztę t. j. 140.000 talarów ofiarowano zakładnika w osobie Denhofa, starosty sokalskiego.

Kiedy się na ten punkt zgodzono, wystąpił wezyr z żądaniem, aby oblężeni w Zbarażu także 200.000 talarów okupu wyplacili i w żaden sposób od tego odstąpić nie chciał, mówiąc, że sami za siebie tyle dać obiecali. Trudno było tłumaczyć, że jak obiecali, to zapewnie za coś, czego wprzód dopełnić było potrzeba. Tatarzyn chciał okupu. Wysłano do króla, który nie znając sprawy, dał takie oświadczenie: „Jeźli obiecali, niechże dadzą, a jeźli pieniędzy nie mają, niech dadzą zakładnika, a ja to u Rzeczpospolitéj wyrobię, że tę sumę odliczy“ [120]).

Największa trudność z Tatarami była około tego punktu, iżby idąc nazad ziemi nie wojowali. „Ale inaczéj być nie mogło — summa necessitas extorsit na nas, żeśmy i na to pozwolili“ [121]).

Trudno to wprawdzie osądzić jakiego rodzaju była ta „konieczność“, ale jeźli się można było okupić, jeźli można było ten jasyr i łupy, jakiego się spodziewali Tatarzy, obrachować i na pieniądze wymienić, a nie zrobiono tego ale krwią ludzką handlowano [122]), to król i jego doradcy zasłużyli na śmiertelną pogardę.

Po omówieniu tych warunków, które pisania nie potrzebowały, i ze względu na honor króla i Rzeczypospolitéj ogłoszone być nie mogły; przystąpiono do ułożenia pojedynczych punktów traktatu, jakie od króla hanowi a od hana królowi, miano na piśmie doręczyć.

Punkta te dadzą się w kilku słowach streścić: Obie strony zawierają zaczepno-odporne przymierze, Rzeczpospolita będzie posyłać regularnie upominki do Kamieńca; (30.000 duk. na kożuchy), han gwarantuje Chmielnickiemu buławę i 40.000 Kozaków, którym nikt krzywdy wyrządzać nie śmie; król pozwala wolną paszę Tatarom od Ozowa ku Zachodowi nad trzema

rzekami, (nad Dnieprem, Bohem i Dniestrem — Dzikie pola), i obie strony zobowiązują się do dawania sobie posiłków, ile tego będzie potrzeba [123]).

Takie są główne punkta obustronnego traktatu pomiędzy hanem a królem, jaki nas doszedł w odpisach. Goniec carski na sejmie r. 1649, Kunaków, dowiedział się jeszcze o jednym punkcie sekretnym, który według jego zdania był wymierzony przeciw Moskwie i o którym donosi carowi tymi słowy. „A co napisano w paktach z hanem, że król nie ma bronić hanowi przechodzić z ordą przez Polskę i Litwę, o tém królewscy senatorowie i bliżsi ludzie tają, i zakazano o tych paktach mówić pod gardłem, a chociaż komu się udało przemysłem przeczytać te pakta, to kopii u nikogo nie było. I przedtém kiedy się pod Zborowem umówili i podpisali, to kanclerz porozsyłał kopie z oryginalnych spisków do przyjaciół, ale tego punktu nie pisał“ [124]).

Nie wiadomo, co na tém prawdy. Pakta z hanem w tajném archiwum schowane bardzo ogólnikowo i tajemniczo zostały na sejmie potwierdzone [125]) ale z relacyi Miaskowskiego do królewicza Karola widać, że były jakieś punkta, o których pisać nie śmiał.

Nazajutrz t. j. we czwartek odbyła się ceremonia oddawania obustronnie spisanych paktów. „Czém i jako — pisze Miaskowski — oni, t. j. Tatarzy, swoje pakta obostrzyli, trudno i długo by pisać. Jam z rozkazania króla JM. odniósł te pakta. Witałem hana, który dosyć świetnie i po pańsku stał w namiotach swoich. Ordyńców koło niego tłumy, osoby zacne, konie dobre, pancerze wyborne i janczarów kilkaset przed namiotem. Sam był w szubie ceglastéj aksamitnéj soboléj, a obok niego siedział brat jego sułtan Gałga, a przy tym sułtan Nuradin. Trzebaby osobno tę wspaniałość opisać. Tamże pan starosta sokalski Denhof został. Pieniądze Sulejman-adże oddano a po drugie do Lwowa posłano. Wezyrowi dano 3000 czerwonych zł. a Sulej-

man-adże 500. Chcieli koniecznie, aby się król JM. wprzód z obozem ruszył, ale wreszcie wielką pracą wymogłem u wezyra, aby han wprzód ruszył, żeby zagony (wysłane przed dwoma dniami po za Styrpę) odwołał i więźniów, którzy tam byli, oddał. Przystał na to wszystko i zaraz po obiedzie ruszył han milę od nas [126]). „Zapewnie tego samego dnia przesłał i han ze swojéj strony królowi pakta, zwane reversales.

VI. Traktaty z Chmielnickim.

Trudniejsza była sprawa z Chmielnickim, bo też on stosunkowo do nadziei swéj najwięcéj tracił. Wszystkie jego przygotowania, nadzieje, cała potęga, spełzły na niczém. Co mu znaczyło 40.000 Kozaków, kiedy on krociami rozporządzał; co hetmaństwo, kiedy on chciał i miał udzielną władzę? Obietnice jego i pogróżki poszły w dym, chłopska czerń musiała wracać w poddaństwo, orda z pozwoleniem królewskiém miała brać w jasyr ludzi, którym on wolność obiecał...

Opowiadają, co wcale prawdopodobne, że kiedy han posłał do niego z wiadomością, że się chce godzić z królem i żądał, aby i on posłał do króla posłów i umówił się o warunki, Chmielnicki przyjechał do obozu tatarskiego w 20.000 wojska i wyrzucał hanowi, że zapomniał przysięgi, aby jeden bez drugiego nie zawierał pokoju z królem. Han mu na to miał odpowiedzieć: „Nie znasz pomiarkowania, skoro króla, pana swego, chcesz do ostatka zniszczyć, którego państwo i tak już podostatkiem splądrowane. Tu potrzeba miłosierdzie pokazać, i dla tego ja jako monarcha rodowity, znając pomiarkowanie, z bratem moim królem, zniosłem się, pogodziłem i umówiłem pojednać ciebie z twoim panem, a tyś powinien to samo zrobić, bo w przeciwnym razie ja wraz z królem za jedno na ciebie“ [127]).

Musiał więc razem z hanem napisać do króla i starać się o to, aby go han z opieki nie wypuścił. Na drugi dzień, w czasie traktatów z wezyrem, kiedy mu kanclerz rozkazał, aby żądania swoje przesłał w dwóch godzinach królowi, wysłał Chmielnicki poselstwo z punktami supliki do króla i z listem swoim [128]), w którym prosił o przebaczenie, jeźliby w tych punktach było co obraźliwego „gdyż to nie moja wola, ani mnie tak potrzeba, tylko wojsko wszystko zaporoskie WKMci, tego żąda“. Sam zaś w imieniu wojska nie żądał dla siebie niczego, tylko wydania Czaplińskiego „aby tenże był śmiercią karany, zaczémby na wieczne czasy inni takich zbrodni czynić się nie ważyli“.

Odpowiadał król kozackim posłom przez podkanclerzego: że na wszystko pozwoli, co się tylko całości majestatu i bezpieczeństwu Rzeczypospolitéj sprzeciwiać nie będzie [129]), a Chmielnickiemu oznajmiono, że król zaraz po skończeniu traktatów z hanem, wyśle w pole komisarzy, którzy się z nim umawiać będą.

We czwartek zatém, kiedy pieniądze i pakta hanowi przez Miaskowskiego odesłano, wysłano w pole do Chmielnickiego kanclerza i wojewodę kijowskiego, Kisiela, którzy się z nim o punkta ugody umawiali. Punkta te nazwano deklaracyą łaski królewskiéj, daną na punkta supliki wojska zaporoskiego [130]).

Deklaracya składa się z 11 punktów, które można rozdzielić na trzy części. W punkcie 1. potwierdza król wojsku zaporoskiemu dawne wolności i oznajmia zarazem, że na to osobny przywiléj wydaje — przywiléj narodowi ruskiemu [131]), w którym wszystkie wolności są zebrane.

Reszta punktów z wyjątkiem 8. normują stosunki kozackie i opisują okrąg ziemi z téj i tamtéj strony Dniepru [132]), w którym mieszkać mają Kozacy, w liczbie 40.000. Hetman Chmielnicki, któremu do buławy dano starostwo czechryńskie (punkt 3.), może wybrać

w tym opisanym okręgu, kogo zechce, z poddanych królewskich czy szlacheckich w ten 40.000ny regestr. Każden Kozak regestrowy staje się wolnym od wszelkich danin i podatków [133]). (Tym sposobem panowie ukraińscy, mający w tém kozackim okręgu dobra swoje np. książę Zasławski [134]), tracili wszystkie dobra). Wolno hetmanowi wybrać Kozaka i po za przepisanym okręgiem, ale wówczas wybraniec musi się wynieść ze wszystkiém na Ukrainę, czego mu nikt zabronić nie może. (Na téj podstawie mogli wszyscy chłopi wyjść na Ukrainę, a choćby ich potém w regestrach nie było, niktby ich nie mógł odnaleść i sprowadzić [135]).

Wojska koronne w terytoryum kozackiém stanowisk mieć nie będą i żydzi i jezuici tamże być nie mają (punkt 6, 7. i 8.). Gorzałki Kozacy szynkować nie mają, krom tego, co na swoją potrzebę zrobią (punkt 11.). Wszystkie urzędy w województwie kijowskiém, bracławskiém i czernichowskiém, rozdawane być mają szlachcie obrządku greckiego.

Względem zniesienia unii (punkt 8.) i zwrócenia praw i dóbr cerkwiom greckim, wszystko na sejmie z metropolitą kijowskim ułożone zostanie, któremu król miejsca w senacie pozwala [136]).

Być może, że więcéj punktów było w téj deklaracyi, któréj oryginału nie mamy, bo ugoda z Chmielnickim tylko ogólnikowo została na sejmie potwierdzoną [137]). Ale nie chodzi tutaj o punkta, skoro ani jedna, ani druga strona téj ugody nie dotrzymała, ani dotrzymać mogła. Ogólny charakter téj ugody jest ten, że Chmielnicki stawał się przez nią potęgą, w obec któréj władza królewska nic nie znaczyła, a Rzeczpospolita szlachecka istnieć nie mogła. Był mniéj zależny w stosunku swoim do króla, niż han od sułtana, bo władza cara przekopskiego nie była gwarantowaną przez obcą potęgę, a wiara i obrządek łączyły go z państwem otomańskiém. Urzędnik Rzeczypospolitéj, który ma 40.000 wojska z

nieograniczoną władzą i któremu bez wojny z ościenną potencyą odebrać buławy nie można, nie może się nazywać poddanym. Aby zrównoważyć jego władzę, musiałaby Polska zmienić formę rządu.

Aż do zmroku trwały układy z Chmielnickim, poczém zaledwie go namówiono, że do przysięgi przystąpił. Przysięgał, siedząc na koniu na rotę, którą mu czytał wojewoda kijowski, ale warunkowo. Po przysiędze postawiono nierozważne żądanie, aby Czaplińskiéj odstąpił — ale namiętność jego do téj kobiety była tak gwałtowną, że choć mógł najspokojniéj odmówić, on snać na samą myśl, że ją utracić może, zaczął wołać: aby mu król szyję uciąć kazał [138]).

Żadną też miarą króla przepraszać i przysięgi wierności składać nie chciał i było z nim nie mało kłopotu, zanim do téj pokory przystąpił [139]). Posłano mu na zakładnika Jerzego Lubomirskiego i wtedy dopiero wraz z synem swoim w orszaku 100 ludzi do króla przyjechał (w piątek rano 20 sierpnia). Zdaleka przed namiotem królewskim zsiadł z konia i wprowadzony przez Kisiela do namiotu, upadł do nóg królowi, prosił o miłosierdzie i mówił, że nie w ten sposób życzył go sobie powitać [140]). Odpowiedział mu podkanclerzy Sapieha, że król naśladując słońce, które dla dobrych i złych wschodzi, przebacza winy, spodziewając się, że je Chmielnicki cnotą i wiernością nagrodzi.

Król pomówiwszy z nim odszedł, poczém przystąpiono do przysięgi. Chmielnicki żądał, aby i król poprzysiągł pomienione punkta deklaracyi, ale za namową senatorów ustąpił. Było to niepodobieństwem, bo ostateczne przyjęcie tych punktów nie od króla, ale od sejmu zależało. Pokój mógł być zawarowany tylko tém, że w razie niepotwierdzenia téj deklaracyi, tak Chmielnicki jak han mogli na nowo rozpocząć wojnę. Siedząc na stołku przysięgał Chmielnicki wierność kró-

lowi i Rzeczypospolitéj [141]), a gdy mu król rozkazał, aby się cofnął z wojskiem z pod Zborowa, zawołał: Harasd Myłostywy Korolu! i odjechał.

Tak stanął ten dziwny pokój, który Tatarowie z królem, a król z poddanym swoim za pośrednictwem hana zawarli. „Bóg był wysoko, przyjaciel i sukurs ciągnących województw daleko, szablom na ochocie, koniom na obroku schodzić poczęło“ [142]) i król musiał się zgodzić na wszystko, czego od niego żądano [143]). Od kilkuset lat nie była Polska ani żaden król w takich opałach jako 15 sierpnia. Mało się nie wróciła klęska owa pod Warną i czasy, kiedy han przez 12 niedziel mieszkał w Krakowie [144]). Ale i ten dzień póki Polska Polską zostanie dniem żałoby... powracamy skowycząc ku Lwowu zgnębieni, zwyciężeni i złupieni [145]).

Najlepiéj na téj domowéj wojnie wyszedł han. Chciał on z początku, jak mu to Chmielnicki w r 1655 wyrzucał [146]), wziąć króla w jasyr do Krymu, ale później widząc, że mu traktaty więcéj korzyści przynieść mogą, odstąpił od swego zamiaru i zmusił Chmielnickiego do pokoju, który temu ostatniemu nie dawał żadnéj gwarancyi prócz obietnicy królewskiéj, że Rzeczpospolita ugodę potwierdzi i dotrzyma.

Han, oprócz sławy medyatora, zwycięscy i gwaranta, zapewnił sobie pomoc na wojnę z Moskwą, zyskał 400.000 talarów okupu, roczną daninę odnowił i wracając zabrał jasyr z krajów ruskich za pozwoleniem królewskim, czegoby mu Chmielnicki był nie pozwolił. Chmielnicki starał się wmówić w senatorów, że infamia rzucona, naznaczenie ceny na jego głowę i oddanie buławy zmiennikowi Zabuskiemu były powodem, że podniósł rękę na króla pod Zborowem. W przeciwnym razie, jak mówił, pokój byłby bez bitwy przyszedł do skutku [147]).

Tegoż samego dnia (20 sierpnia), odciągnął Chmielnicki wraz z hanem od Zborowa, i stanął równie niespostrzeżenie jak był niepostrzeżenie odszedł pod Zbarażem, który daléj dobywać rozkazał. Król posłał za nim komisarzów: Ożgę, pisarza lwowskiego i Minora, aby oblężonych ratowali.

VI. Pod Zbarażem.

Tymczasem oblężeni zbarascy, nie mieli żadnego wyobrażenia o tém, co się w tym czasie pod Zborowem działo. Spodziewali się z dnia na dzień ujrzeć potężną armię królewską i nie wątpili w zwycięstwo. Ale oczekiwanie, głód i ciągła walka z cepami chłopskimi, we dnie i w nocy, męczyła ich tak samo, jak dawniejsze szturmy kozackie.

Już od kilku tygodni karmiono się końskiem mięsem. Większa część koni wyzdychała i wyginęła, dla reszty nie było karmu. Kazano zdechłe i zabite konie na śróty siekać, wędzono je i znowu na bigos siekano i posypując mąką, dawano końskie mięsa koniom [148]). Chłopów, którzy się byli przed oblężeniem do miasta schronili, już dawniéj wypuszczono. Nie zlitowali się nad nimi Kozacy, ale wszystkich z żonami i dziećmi w liczbie 4000 Tatarzy wymordowali, nie chcąc takiego zbiedzonego jasyru. Teraz ostatek chłopstwa, 2000 ludzi, nie dbając na to co się w ich oczach działo, błagali regimentarzów, aby ich także wypuścić chcieli, bo głodu znieść nie mogą. Musiano ich wypuścić, bo ich nie miano czém żywić. Drożyzna była nadzwyczajna: garniec piwa kosztował dwa floreny, kwarta gorzałki 20 fl., ćwierć zboża 60 fl., bułka chleba 2 fl. i tego trudno było dostać. Żołnierze jedli psy i koty, rabowali i przetrząsali wozy po nocach, wyrywali jedzenie jeden drugiemu, bili się o żer koński...

Tymczasem czerń chłopska, zostawiona przez Chmielnickiego, wkopywała się we wały do kwater Koniecpolskiego i Firleja, a ponieważ, jak wspomniano, obóz był pusty, bo ze szańców ciągle strzelano, przeto chłopi cisnęli się otworami, które przed nimi wozami zastawiano i bijąc cepami w żołnierzy, hakami żelaznymi wozy do siebie ciągnęli. Nasi też łańcuchami do siebie ciągnąc, wyrywali od nich te haki. Maźnice też zapalone i słomę związaną z ogniem do obozu rzucali i żerdziami na wozy pchali, a powtykawszy chorągwie na drugą stronę wałów polskich i opanowawszy wszystkie wycieczki, siedzieli prawie dzień i noc całymi chmarami w polskim obozie między wałem a wozami, z których się Polacy bronili. Noc i dzień halasy, kłótnie i wyzywania bez ustanku. Krzycząc i grożąc sobie nawzajem, łając, co ślina komu przyniosła, obiecywali Polakom, że ich po 3 grosze ordzie sprzedawać będą... Było to raczéj mocowanie, nie bitwa, ale nużyło do upadłego, bo trwało ciągle.

Szesnastego sierpnia, nazajutrz po bitwie zborowskiéj, zbliżył się mały oddział kozacki do obozu, wywołał pachołka pod pozorem oddania listu i porwał go ze sobą. Wieczorem pachołek powrócił, niosąc regimentarzom list, który Chmielnicki napisał był do swego pułkownika obożnego Czarnoty, z pod Jezierny, i w tym liście donosił, że wojsko królewskie rozgromione, że 500 przedniejszych panów polskich do Zbaraża prowadzi, a obożnemu rozkazuje, aby pilnie uważał, iżby się oblężeni nie wymknęli. Kiedy ten list z przerażeniem czytano, cisnęła się czerń chłopska koło obozu, wołając na Lachy, aby się pokłonili i poddali panu Chmielowi, skoro mu się sam król nie oparł. Strzały, tryumfy, śpiewy i radość w kozackim obozie przejmowały niepokojem i rozpaczą żołnierzy i zdawało się, że ręce opuszczą i bić się już nie zechcą, kiedy nad ranem rotmistrz tatarskiéj chorągwi Wiśniowieckiego

przyniósł strzałę, jakoby od nieprzyjaciela wypuszczoną, a na niéj smołą przylepioną karteczkę następującéj treści: „Będąc szlachcicem, lubo poniewoli między hultajstwem, oznajmuję WMMciom, że król JM. z wielką bardzo potęgą jest w Zborowie, i kilkakroć ordę i Kozaków zgromił. Chmiel jest w obozie, a wczorajszy ryumf był na postrach WMciom. Bądźcie ostrożni przez kilka dni, a będzie, da Bóg, dobrze. Już po raz trzeci ostrzegam WMciów“.

O téj kartce, którą po obozie roznoszono i żołnierzom pokazywano, różni różnie sądzili. Mówili jedni, że prawdziwa, drudzy że zmyślona, ale we wszystkich otucha wstąpiła.

„Pokazało się później, że to książe Wiśniowiecki, który przez ten czas wszystkie niewczasy i głód z żołnierzem prostym znosił, u wału sypiał, na wycieczkach sam zawsze bywał, i wszystkiego pilnował, sam serca nie tracił i zawsze wypogodzoną i wesołą twarzą otuchy żołnierzom dodawał: że on tę strzałę wymyślił, bo i Chmielnicki, jakeśmy później doszli, był pod Zborowem, kiedy nam pisano, że jest w obozie“.

„Ta karteczka taką radością napełniła serca żołnierzy, że wieczorem tego dnia z obu stron tryumfy obchodzono: Kozacy, że króla oblegli, Polacy, że Chmiel i orda pobita, się cieszyli.“

Następnego dnia schwytał Wisniowiecki 10 języków. Ci wzięci na tortury, powiedzieli, że król bije Kozaków, bo siła rannych i postrzelonych przywożą ciągle do kozackiego obozu; że Chmiel kazał przybywać nowéj potędze, udając przed czernią, że obległ króla.

Dnia 21 około południa, kiedy część ordy stanęła już z powrotem pod Zbarażem, zbliżył się do obozu Tatarzyn wysłany od Karasz-Beja perekopskiego, i wołał, aby do Kozaków nie strzelano, bo już z królem pokój zawarty.

Kiedy się nad tém zastanawiać zaczęto, Kozacy działa za staw zatoczyli i na wały w kilkanaście chorągwi ruszyli, ale ich dobrym ogniem z wałów przywitano, że wkrótce ustąpić musieli.

Po zachodzie słońca stanął przed Firlejem młody i dzielny szlachcic, Romaszkiewicz, z listem, że pokój zawarty i że komisarze królewscy, Ożga i Minor, jutro rano na zamek zbaraski przybędą.

Ta nowina jak huk gromu rozeszła się po całym obozie i wszystkich szaloną radością i nadzieją a potém nowym strachem napełniła.

Kiedy jedni bojąc się nowéj zdrady, rozmyślali, coby to był za nowy podstęp, drudzy cieszyli się i wątpili zarazem, aby król tak ważną sprawę tak młodemu gońcowi powierzał. Nikt go nie znał, a gdyby mu uwierzono i ten list, który mógł być podrobiony, za prawdziwy uznano, los wojska zawisłby od tego młodego człowieka.... Dlaczego sami komisarze nie przyjechali, ale siedzą w obozie nieprzyjacielskim i patrzą, jak Kozacy do obozu szturmują? Nie tak wyobrażano sobie odsiecz i uwolnienie... Król nie lekceważyłby sobie żołnierzy, którzy tyle wycierpieli...

Regimentarze badali gońca publicznie i pytali: pod jakimi warunkami zawarto pokój pod Zborowem?

— Milczał upornie i nic nie chciał odpowiadać, nareszcie odrzekł szorstko, że to nie do niego należy, ale do komisarzy, których Chmielnicki na noc u siebie zatrzymał.

Nie długo trzeba było czekać, kiedy się zjawił nowy goniec z listem od Chmielnickiego. Donosił hetman o zawartym pokoju i tak zakończył: „A żeście WM. kilkakroć sto tysięcy hanowi obiecali, abyście je przygotowali, za których odebraniem car JM. ustąpi“.

Odpowiedziano Chmielnickiemu, że nic nie obiecywali i pierwéj wszyscy zginą, zanim jednego talara zapłacą.

Nabiegł krwią z gniewu i poprzysiągł, że ich za łby z tego gniazda wywlecze... Tymczasem ów Romaszkiewicz ujrzawszy, że się regimentarze do zaciętéj obrony gotują, jakby odżył: język mu się rozwiązał i zaczął opowiadać zdumiałym wodzom, jak walczono pod Zborowem; jaki pokój zawarto i co słyszał w kozackim taborze.

Słuchano go w milczeniu; wstyd i żal daremnych znojów pochylił głowy starym żołnierzom. Opowiadał im goniec jak Kozacy chwalą ich męztwo, że są „serdyti“, a o zborowskiém wojsku mówią, że: „mikkie Lachy;“ jak Tatarzy szydzą łamanym językiem mówiąc: pod Zbaraż odna Lach deset Tatar zjesz, na Zborów odna Tatar deset Lach biere [149])... nikogo te pochwały i nagany ordy nie obchodziły, wiadomość o haniebnym pokoju osiadła jak gęsta mgła w polskim obozie. Żołnierze stracili serce, skrzydła opadły, żal się zrobił tylu pogrzebanych towarzyszów tyle przebytych cierpień i patrzyli na siebie jak podróżnicy, co z narażeniem życia, przebywszy niebezpieczną drogę, dowiedzieli się, że nią szli niepotrzebnie.

Na drugi dzień, gdy przybyli Ożga i Minor na zamek zbaraski, oświadczyli im regimentarze, że nic nie obiecywali hanowi i traktatów żadnych nie czynili „bośmy się w preliminaryach rozeszli“ [150]), ponieważ jednak han zawziął się, że bez pieniędzy Zbaraża nie opuści, pozwolono mu 40.000 talarów [151]) i to tytułem niedopłaconego okupu za Sieniawskiego. Dano hanowi na tę sumę w zakład Potockiego, szlachcica majętnego, ale nie z tego domu, co p. Krakowski.

Dnia 23 sierpnia pozwolono żołnierzom wychodzić z miasta. Pomiędzy obozem polskim a kozackim stanęło tysiące bud przekupnich i rozpoczął się jarmark. „Polacy kupowali konie i żywność od Kozaków, znajomi częstowali się gorzałką, chlebem, jabłkami; zaczęły się hałasy ze zrywaniem czapek z głowy, orda kilku

nieostrożnych zabrała, kilku odarli Kozacy, źle było z tymi, co się mięszali pomiędzy nich bez znajomości“.

Nareszcie 25 o świcie ruszył tabor kozacki w kilkadziesiąt szeregów wozów sprawiony, a za nim w południe Chmielnicki, otoczony gwardyą i świetnymi chorągwiami.

Oblężeni odetchnęli wolno. Otwarto bramy obozu, ciżba ludu i wojska wysypała się obejrzeć pole. Cała okolica poryta wzdłuż i w poprzek. Siedm wielkich okopów usypanych przez Kozaków i Polaków otaczało obóz polski; okopy dokoła obozów kozackich i tatarskich, kwatery, szańce jak kretowiska rozrzucone po błoniach, aprosze, fosy poprzeczne i roboty ziemne, kawałki broni, wozów, namiotów, ścierwa końskiego... pokrywały pola dokoła Zbaraża. Wszędzie wrzał tutaj bój i przez 6 tygodni bezustanna niemal walka. 20 szturmów wytrzymali oblężeni, 16 razy w pole wyszedłszy, wstępnym spotkali się bojem, wały, reduty, fosy cztery razy kopane i naprawiane, 75 razy wypadali z okopów na nieprzyjaciela a jedna ręka polska miała na sobie czasem 100 i więcéj nieprzyjaciół [152]).

Na drugi dzień ruszyli trzema drogami z pod Zbaraża do Tarnopola: Kasztelan kamieniecki szedł prawém skrzydłem na Zalesie, Firlej prowadził piechotę i rannych na Jezierną i Zborów, a książe Wiśniowiecki na czele brakowanéj jazdy lewém skrzydłem wybiegł na pole i pilnował, aby orda na wojsko nie napadła. Pyszne konie jazdy polskiéj, bo tylko najlepsze zostały, karmione cały czas mięsem, rzucały się jak szalone. Kawalerowie znędzniali i obdarci, bez czapek, z popękanymi hełmami i z połamaną bronią, sunęli lotem błyskawicy po suchych polach. Ze żalem tracili z oczów miejsca, gdzie się nieśmiertelną sławą okryli. W obec uczucia dumy, w obec wspomnień przebytych

cierpień i znojów bezowocnych, wszystko nikło z ich wyobraźni. Kraj pohańbiony, dom rodzinny nie miał dla nich uroku. Rzeczpospolita była dla nich „jak drzewo obdarte bez liścia i gałęzi, jak suchy ogród bez wody“.

Przypiski.

[1]) Relatio quae ad exteros missa est: gloriosissimae expeditionis, victoriosissimi progressus, faustissimae pacificationis cum hostibus Sermi et Potentmi Dni Joh. Casimiri Rgis Poloniae. Rpis Bibl. Ossol. N. 225 k. 262.

[2]) Dyar. krótszy; 13 lipca. Miałem przed sobą dwa dyaryusze oblężenia Zbaraża: Dyaryusz obszerny, wydrukowany w księdze pamięt. Michałowskiego N. 159. i Dyaryusz krótszy, który w Dodatkach Nr. 1 podaję. Te dwa dyaryusze i Kochowskiego Ann. od str. 115 stanowią podstawę opowiadania.

[3]) List Firleja do króla i do kanclerza z 8 lipca. Rpis Ossol. Inv. Nr. 225 k. 238. — Znajduje się także w Pamiętn. kijows. I Nr. 77, ale bez daty.

[4]) List z Lublina 14. lipca. Ojczyste Spominki Grabowskiego II str. 62.

[5]) Tamże.

[6]) Rpis Ossol. Inv. Nr. 189 str. 258.

[7]) Tamże.

[8]) Kochow. Ann.

[9]) Rpis. Ossol. Nr. 189 str. 258.

[10]) Tak podają obie relacye urzędowe Rpis Ossol. Inv. 225 k. 256 i 262. Chmielnicki cum 300.000 exercitn. ingentibus praeterea Tatarorum auxiliis. — Kochowski Ann. str. 116 ultra 200.000.

[11]) Opowiadanie Łukaszki, lekarza w wojsku zaporoskiem. Akta juznoj i zapad. Rossii Tom III. Nr. 277.

[12]) Kochow. Ann. str. 117.

[13]) Tamże.

[14]) Łukaszka. — Z listu Miaskowskiego do biskupa krakowskiego z 19 lipca. Rpis Ossol. Inv. Nr. 189 str. 260.

[15]) Punkta z listu Firleja do króla, Michałowski ks. Pam. Nr. 123. Rpis Ossol. Inv. Nr. 225 k. 237. Pamięt. Kijow. I Nr. 78. Amb. Grabow. Spom. Oj. II 55.

[16]) Lanckoroński do króla z 7 lipca Rpis Ossol. Nr. 225 k. 237.— Firlej do króla i kanclerza z 8 lipca. Rpis Ossol. Nr. 225 k. 238. Pamiętn. Kijow. I Nr. 77. — Amb. Grab. Oj. Spom. II 56.

[17]) Lanckoroński do Minora z 12 lipca. Rpis Ossol. Nr. 225 k. 241. Michał. ks. Pam. 125.

[18]) Ja więcéj pisać do żadnego, czasu nie mam, ręce ufatygowane mając. List Lanckorońskiego z 12 lipca. Michałow. ks. Pam. Nr. 125.

[19]) Punkta z listu And. Szołdrskiego, biskupa poznańsk. Mich. ks. Pam. Nr. 142.

[20]) Rpis Ossol. Inv. Nr. 189 str. 258.

[21]) Kochowski Ann.

[22]) Kochowski Ann.

[23]) Dyar. obszerniejszy.

[24]) Zeznania kozackich jeńców 28 lipca. Rpis Ossol. Nr. 225 k. 241. Tożsamo w Michałow. Ks. pam. Nr. 137, ale podane wadliwie.

[25]) Kochowski Ann. Dyaryusz obszerniejszy. Mich. Ks. pam.

[26]) Rudawski.

[27]) Kochowski.

[28]) Dyaryusz krótszy.

[29]) Kochowski Ann.

[30]) Dyaryusz krótszy.

[31]) Tamże.

[32]) Dyaryusz obszerniejszy, Kochowski.

[33]) Dyaryusz krótszy.

[34]) Tamże.

[35]) Kochowski.

[36]) 28 lipca miał pisać Chmielnicki do pułkownika Mich. Krysy do Kijowa, że stoi w polskim obozie, że Polacy przechodzą i konie wypędzili a on szturmować nie każe, chcąc wziąść skarby ich dla Tatarów. Polacy chcą oddać skarby, ale on chce wydania Wiśniowieckiego i Koniecpolskiego. Przysłali posłów Zaćwilichowskiego i Kisiela i Ostoroga, żeby ich wypuścił a dobytek oddadzą, ale Chmiel. gotuje się do szturmu. Akta juzno-zapad. Rossii, Tom III Nr. 268.

[37]) Z początku wielki obóz Polacy zajęli i osypali ziemią, potem opuścili i zajęli mniejszy. Z tego opuszczonego Kozacy szturmować zaczęli a Polacy i ten drugi obóz opuścili, zamknęli się w mieście i okopali się. Łukaszka.

[38]) Dyaryusz krótszy.

[39]) Dyaryusz obszerny.

[40]) Kochowski.

[41]) Dyaryusz krótszy.

[42]) Tamże,

[43]) Tamże.

[44]) Dyaryusz obszerny.

[45]) Patrz Dodatek Nr. 2.

[46]) Instrukcya na sejmiki poprzedzające sejm 22 listopada 1649. Michałowski Ks. pam. Nr. 159.

[47]) Kochowski Ann.

[48]) Spodziewał się, że w tak ciężkiem ojczyzny niebezpieczeństwie okaże się chwalebna ochota panów koronnych, która zawsze wypełniała braki publiczne i prywatnym zaciągiem wzmacniała siły Rzeczypospolitéj. Ale z wyjątkiem kilku nie stało się zadość oczekiwaniom króla, Instrukcya na sejmiki.

[49]) Rudawski. Memoriale.

[50]) Z Lublina 14 lipca. Amb. Grabowski Oj. Spom. II 61.

[51]) Kotłubaj. Życie Janusza Radziwiłła. Dopisek str. 357. List króla do hetmana.

[52]) Linage str. 163.

[53]) Uniwersał z dnia 13 lipca. Michałowski Ks. pam. Nr. 126.

[54]) Nulla vicissim ab obsessis allabante rerum notia. Dyar.

[55]) Dyaryusz.

[56]) List do Kazanowskiego. Michałowski. Ks. Pam. Nr. 132.

[57]) Rpis Ossol. Inv. Nr. 189 str. 261.

[58]) List do Kazanowskiego z pod Sokala. Michał. Ks. Pamiętn. Nr. 130.

[59]) Michałowski Ks. Pam. Nr. 130.

[60]) Tamże. Nr. 132.

[61]) Punkta z listu Andrzeja Szołdrskiego.

[62]) Tamże.

[63]) Tamże.

[64]) Rudawski. Memoriale.

[65]) List x. Trzebickiego z pod Sokala. Michałowski. Ks. Pam, Nr. 136.

[66]) Tamże.

[67]) Rudawski.

[68]) Punkta z listu Andrzeja Szołdrskiego, biskupa poznańskiego.

[69]) Michałowski. Ks. Pam. Nr. 132, 135, 138, 138.

[70]) Memoriale Albrychta Radziwiłła.

[71]) Zeznania kozackich jeńców. Michałowski Ks. Pam. Nr. 137

[72]) Dyaryusz i instrukcya na sejmiki przed sejmem 22 listop.

[73]) Kochowski Ann.

[74]) Rudawski. Punkta z listu And. Szołdrskiego.

[75]) Rpis Ossol. Inv. Nr. 189 str. 264. Punkta z listu Andrzeja Szołdrskiego.

[76]) W końcu lipca miał 15.000 ludzi jak donosi Trzebicki, pisarz pokojowy królewski. Michałowski. Ks. Pam. Nr. 136. Siódmego sierpnia było wszystkiego wojska 16.000, jak donosi Andrzej Szołdrski biskup poznański. Michałowski. Ks. Pam. Nr. 142.

[77]) Punkta z listu Andrzeja Szołdrskiego.

[78]) Memoriale.

[79]) Dyaryusze.

[80]) Rpis Ossol. Inv. Nr. 189 str. 264.

[81]) Memoriale.

[82]) Rudawski.

[83]) Expedycya zborowska szczęśliwie dokończona; przy obecności rycerstwa zborowskiego i zbarazkiego we Lwowie, w niedziele 15tą po Świątkach polecona, przez x. Cieciszewskiego Soc. Jesu JKM. kaznodzieję i teologa. Druk w Warszawie 1649.

[84]) List Miaskowskiego do królewicza Karola. Dodatek. List do starosty trębowelskiego. Rpis Ossol, Inv. Nr. 1845 teka 44.

[85]) Odpiska Mosalitinowa; akta juzn. zapad. Rossyi III Nr. 303. Memoriale.

[86]) Memoriale.

[87]) Król do hetmana Radziwiłła. Kotłubaj: życie J. Radziwiłła. Dopiski str. 360.

[88]) Rpis Ossol. Inv. Nr. 189 str. 267.

[89]) Kochowski Ann.

[90]) Memoriale.

[91]) Memoriale.

[92]) Rpis Ossol. Inv. N. 189 str. 267.

[93]) Dyaryusz.

[94]) W Rękopiśmie Ossol. Inv. Nr. 189 str. 267 znajduje się opis bitwy i obozu; nadgłówek obcięty i nie wiadomo czyja to relacya, to pewna że przez naocznego świadka.

[95]) Wywiedzieć się mają posłowie, kto jest przyczną przemyskiemu powiatowi i lwowskiemu braci naszéj. Kto się pokaże, aby był karany poena perduellionis, gdyż to się stało nad wolą i rozkazami JKM. Instrukcya posłom na sejmiku sieradzkim 21 października. Micbałowski. Ks. Pam. Nr. 162.

[96]) Grondzki str. 105.

[97]) Dyaryusz

[98]) Grondzki str. 107.

[99]) Miaskowski. Dopisek. Nr. 3.

[100]) Memoriale. Dyaryusz urzędowy powiada, że tylko 5 lub 6 żołnierzy zginęło.

[101]) Grondzki str. 107.

[102]) Dyaryusz.

[103]) Ismam Gerej dostał się pod Chocimem do niewoli do Stanisława Lubomirskiego i uwolniony został na rozkaz króla Władysława. Akta grodzkie warszawskie. Nr. 192. Karta 223, tytuł, zapis nadania starostwa niżyńskiego Jerzemu Lubomirskiemu.

[104]) List królewski drukowany w Pamiętn. kijowskich I, Nr. 81 po wielu manuskryptach się znajduje, ale podejrzewano go, bo za nadto dumnie i niegrzecznie napisany i nie wspomniano nawet o upominkach, o których mowa w odpisie hańskim.

[105]) Dnia 15 pokazała się orda z hanem bronić przeprawy. Kozackie pułki z Chmielnickim przyszły nazajutrz. Król do J. Radziwiłła. Kotłubaj, życie J. Radziwiłła, dopiski str. 360.

[106]) Bohaterski czyn tego Jezuity opisuje Jączyński Collic. Rp. Ossol. N. 627 str. 59. Lisicki poległ w téj bitwie.

[107]) List do starosty trembowelskiego.

[108]) Miaskowski do królewicza. Przypisek.

[109]) Pamiętniki kijowskie I. N. 82. Amb. Grabowskiego starożyt. hist. 1 str. 267. Rpis Ossol. Inv. Nr. 225 k. 246.

[110]) Pamiętniki kijowskie I Nr. 84. w texcie łacińskim. Michałowski. Ks. pam. N. 143. Rp. Ossol. Inv. N. 189 str. 269.

[111]) Pamiętnik kijowski I. N. 83. Rp. Ossol. Inv. N. 225 k. 246.

[112]) Z listu do Ihumena Kisielewskiego monasteru. Akta Jużnoi zapad. Rossii III. N. 303.

[113]) Daryusz.

[114]) Z listu do starosty trembowelskiego. Obacz dopisek N. 3.

[115]) Miaskowski do królewicza. Dopisek N. 3. Jak łatwo przewidzieć w dyaryuszu urzędowym nie ma o tém wzmianki. Powiedziano tylko, że han żądał upominków dla siebie, a łaski dla Kozaków.

[116]) Kotłubaj, życie Janusza Radziwiłła. w dopisku, str. 360.

[117]) Miaskowski, dopisek N. 3.

[118]) Stipendia gratuita. Kochowski.

[119]) Memoriale.

[120]) Miaskowski. Dopisek N. 3.

[121]) Miaskowski. Dopisek N. 3.

[122]) Zamiast pieniędzy oddał król 70 miast polskich Tatarom na łup. Opowiadanie Archidiakona patryarchy jeroz. o bitwie zborow. Akta jużnoj zapad. Rossii III. N. 279.

[123]) Patrz pakta króla z hanem (Pamięt. kijowskie I. N. 85. Rp. Ossol. Inv. N. 225 str. 243 i N. 1845 teka 44) i Reversales od hana, dopisek N. 4.

[124]) Akta jużnoj zapad. Rossii t. III. N. 301. Relacya Kunakowa

[125]) Konstytucya sejmu 1649 nr. 10. Skrypt do archiwum dany ratione obrony Rzeczpospolitéj autoritate praesentis Conv. in toto aprobujemy do przyszłego ordynaryjnego sejmu.

[126]) Miaskowski. Dopisek N. 3.

[127]) Relacya Kunakowa.

[128]) List ten znajduje się w Amb. Grabowskiego Spom. Oj. I. str. 119, jako też Rp. Ossol. Inv. Nr. 225 k. 243.

[129]) Dyaryusz.

[130]) Znajduje się Rpisie Ossol. Inv. N. 225 k. 244 — w Rp. Ossol. Inv. N. 204 str. 146, Rpis. N. 189 str. 279 i Rpis. 1845 teka 44 wydrukowana cała w Jerliczu str. 105 i w Aktach južnoi zapad. Rossii tom III. N. 303, podaje je Scherer: Pieces justificatives str. 236 Pastorius II. str. 107. Grondzki str. 100. Trzymałem się rękopisów 225 i 1845.

[131]) Kopia przywileju narodowi ruskiemu danego z aprobatą sejmową. Rpis. Ossol. Inv. N. 1845 teka 44. Michałowski ks. pam. N. 148.

[132]) Grondzki powiada, że po Horyń. str. 109. Metropolita macedoński Ga'akteon, który był pod Zborowem w obozie kozackim, donosi carowi, że na mocy pokoju Chmielnicki włada Kozakami od Konstantynowa na dół a król od Konstantynowa w górę całą Litwą. Akta južnoi zapad. Rossii. Nr. 273. Tymczasem punkt 2. wyraźnie stanowi linią demarkacyjną z téj i tamtéj strony Dniepru.

[133]) Relacya Łukaszki, lekarza wojskowego u Chmielnickiego pod Zborowem. Akta južnoi zapad. Rossii III Nr. 277.

[134]) Relacya Kunakowa.

[135]) Tamże.

[136]) To co pisze Ostrowski (Engel Gesch. d. Ukraine str. 163), że król ma się starać, aby katedry w Łucku, Chełmie, Mścisławiu, Witepsku, Przemyślu wraz z klasztorami nieunitom oddano, to mogło być żądaniem Kozaków, ale w obec punktu 8. deklaracyi królewskiéj, w paktach z Chmielnickim stać nie mogło, jak również i to stać nie mogło, że Chmielnicki przysięgnie wierność królowi jako poddany.

[137]) Konstytucya sejmu 1649 l. 13. „Ponieważ podług konst yt. koronacyj. w uspokojeniu Kozaków dosyć się stało, tedy deklaracyą łaski naszéj uczynioną pod Zborowem authoritate conv. praes. za zgodą wszech stanów aprobujemy.“

[138]) Miaskowski. Dopisek Nr. 3.

[139]) Miaskowski, do starosty trembowelskiego.

[140]) Memoriale.

[141]) Memoriale.

[142]) Cieciszewskiego kazanie.

[143]) Memoriale.
[144]) Miaskowski. Dodatek Nr. 3.
[145]) Miaskowski, do starosty trembowelskiego.
[146]) Kocbowski.
[147]) Memoriale.
[148]) Dyaryusz krótszy. Dodatek 1.
[149]) Dyaryusz obszerniejszy.
[150]) Rpis Ossol. Inv. Nr. 1845 teka 44. Relacya Minora.
[151]) List hana do króla z pod Zbaraża. Rpis Ossol. Inv. Nr. 225 księga 250.
[152]) Kochowski Ann.

DODATKI.

Nr. I.

DYARYUSZ KRÓTSZY OBLĘŻENIA ZBARAŻA [1]).

Anno Dni 1649, ultima Juni z pod Konstantynowa przyszliśmy pod Zbaraż i obóz jako tako, niespodziewając się prędko nieprzyjaciela, zatoczyli [2]). Aż ci

10. Juli, w sobotę, Chmielnicki i han w 20.000 swoich [3]) o 6 godzinie z rana [4]) nastąpili, pogromiwszy wprzód podjazd z p. Sierakowskim [5]) w piątek 9. Juli [6]), który w kilkanaście

---

[1]) Miałem przed sobą Dyaryusz w rękopisie Golińskiego (Bibl. Ossol. Inv. Rp. Nr. 189 str. 281). Dyaryusz drukowany w księdze pam. Michałowskiego (Nr. 149). Dyaryusz drukowany w Starożyt. hist. pol. A. Grabowskiego (tom I. str. 259). i Dyaryusz umieszczony w Memoryale Albrychta Radziwiłła (Rp. Bibl. Ossol. Inv. Nr. 117 k. 149) przetłumaczony na łacinę i wygładzony. Wszystkie są tak wadliwe i niedokładne, że żadnego z nich za podstawę do porównania wziąść niepodobna. Dopełniwszy co w którém opuszczone i uzupełniwszy jeden z drugiego, zebrałem je, ile się dało w całość.

[2]) Z Grabowskiego. [3]) Memoriale. [4]) Memor. [5]) Memor. — W Golińskim jest Sieniawski, w Michałowskim — Swiechowski. [6]) Grab.

chorągwi chodził, ale towarzystwa kilkanaście[1]) i kilkuset ludzi straciwszy, bez języka powrócił a to za złą ordynacją swoją, co u nas zawsze za niezgodą pp. regimentarzów i nieumiejętnym postępkiem działać się musiało. Sam tylko P. Bóg nas ordynował.

Wojsko tego dnia z obozu wszystko wyszło w pole. Książe JMci Pan Wojewoda ruski ze swym pułkiem prawe skrzydło trzymał i wprzód się potykał, potężnie wsparłszy ordę[2]). Sam P. Bóg nam tego człowieka przyniósł, gdyż i radą i męztwem nas ratował[3]). JMci Pan Chorąży kor. środkiem pułkiem swym wojsku kredensował i mężnie bardzo stawał, gdyż miał ludzi prawie rei militaris ignaros[4]). Harcownika bardzo siła było z obu stron[5]). Przy naszych tandem za łaską Bożą zostawała victoria. Zabito murzę hańskiego i dostano języka. Ku wieczorowi nasi wodzowie otrzymawszy pole, zwiedli wojsko w obóz i kopać się kazano.

11 Juli, w niedzielę po południu ze wszystkich stron armaty 30 dział[6]) w około zatoczywszy, tak Kozacy, jak i wszystkie ordy okiem nieprzejrzane, ku nam do szturmu nastąpiły. Wielki na nas strach padł i nie bywały[7]), ale procesye z najśw. Sakramentem około wału chodząc[8]), nas orzeźwiły. Do zmroku szturmowali[9]), z dział najbardziej szkodząc, gdyż łatwiej tego dnia było u nas w obozie o działową kulę, aniżeli w powiecie lwowskim tego roku o kokosze jaje[10]). Pod jedną chorągwią JMci pana starosty krasnostawskiego i p. Sieniawskiego zabito koni po kilkanaście i czeladzi nie mało i namioty ich, co podle siebie stały, z dział pozbijano. Pp. regimentarze podrwili[11]). X. Wiśniowiecki posilał wojsko, ochotę czyniąc. IMp. Ostroróg nad mniemanie[12]) nie ustawał w pracy bez poszanowania siebie. Ze zmrokiem odstąpił ze złą bardzo nadzieją nieprzyjaciel, gdyż to był hanowi obiecał Chmiel, że miał w naszym obozie nocować, a musiał nazad ze wstydem do swego ciągnąć.

---

[1]) Gol. [2]) Mich. [3]) Zatrzymał Gol. [4]) Mich. [5]) Gol. [6]) w Mich. mowa o 300, niewątpliwie błąd drukarski. [7]) Grab. [8]) Gol. [9]) Gol. w Mich: do zamku szturmowali. [10]) Gol. [11]) W Grab. podumieli. [12]) Gol.

13 Juli, we wtorek rano, tymże kształtem nastąpił ze czterech stron do szturmu, gdzie jako muchy w smołę chłopstwo lazło [1]). Orda jak chmura biegając, nawiasem do wałów strzelała, [2]). Cały dzień wielka była nawalność, a nad wieczorem już byli Imp. kasztelana bełskiego Firleja pułk z wałów naszych wyparli [3]) i consilia już były: do zamku uciekać, ale xiąże Wiśniowiecki nie pozwolił. Pan Bóg nas ratował, że z prawéj strony ustąpili, zatem zaś nasz ochotnik i z każdéj chorągwi posiłki i kilka chorągwi jazdy, które przywiódł p. starosta krasnostawski [4]) wyparli z wałów nieprzyjaciela i szaniec jego wysiekłszy [5]) wzięli i chorągwi kilka. A co jazda zajechała, to wszyscy Kozacy w staw. Topili się, aż wody mało co było znać. Tam zabito p. Rajeckiego i towarzystwa kilkunastu. W nocy z téj okazyi połowę obozu ujęto; do dnia lepszy okop stanął i obóz zmykać się [6]) musiał ze wstydem pp. regimentarzy, bo wiedząc o potędze nieprzyjacielskiéj, na milę równą wały toczyli dla prywat więcéj i przestronnego stania.

17 Juli, w sobotę, do miasta przededniem potężnie szturmowali, gdzie już wały i parkany otrzymawszy, od ręcznéj broni za czułością p. Korfa wyparto ich z niemałą szkodą. O mały włos nie wzięli miasta, gdzieby nam wodę stracić przyszło [7]).

19 Juli, w poniedziałek w nocy po staremu do szturmu, a na pułki księcia IM. najbardziéj. Wałami na stajanie małe się opasawszy, przez dzień [8]) tak z dział, jako i ręcznéj strzelby bardzo nam szkodzili. Już i tam consilia niektórych regimentarzów były: do zamku uchodzić, ale książe żadną miarą nie pozwalał. Bardzo się w ten czas potrwożyli byli, ale P. Bóg cud uczynił. Padł wielki deszcz, że ich z wałów nasi topili [9]), aż musieli ustępować. W tem nasi skoczyli na wały ich, i szturmów nagotowanych kilkadziesiąt wzięli i popalili. Z podziwieniem wielkiém w tak mokry czas przez noc te szturmy gorzały, do których [10]) ordy kilkadziesiąt tysięcy komunikiem skoczyło

---

[1]), [2]), [3]), [4]) i [5]) Grab. [6]) Grab. [7]) Grab. [8]) Przez noc, Mich. [9]) Mich. [10]) Mich. Z rana ordy. Grab.

i precz Kozaków pieszych naganiali [1]), ale nasi i tym dali mężny odpór. Książe sam jeden tylko natenczas z dobytą bronią stawał i ten po P. Bogu zatrzymał obóz, posyłając p. starostę krasnostawskiego do regimentarzów, aby o uciekaniu do zamku [2]) nie myśleli [3]). Toż uczynił Imcipan Alexander Koniecpolski: przez wszystkie czasy jako kawaler stawał, także p. starostę krasnostawskiego posełając od pułku do pułku, aby czynił mężne serce, który nad spodziewanie czynił z siebie, kilka koni zawsze zmordowawszy, choć łatwiej było o kule koło głowy, niżli grochu w obozie.

20 Juli, we wtorek z wieczora nastąpił Chmiel ze wszystkich stron, ale że noc była ciemna, od wałów tylko musieliśmy się bronić. Przez noc jednak do dnia wałem nas w koło otoczyli potężnym i wszystkimi chorągwiami gęsto otoczyli. Na świtaniu dali ognia i orda strzelając nawiasem z łuków, gęsto bardzo nas psowała, że się na wały dla kul, jako grad lecących ukazać trudno było [4]). Tośmy mieli przy łasce Bożéj, że w tak wielkiéj gęstwinie kul, gdzie nic to było wziąć po boku lub po łbie, cudownym sposobem było bez wielkiéj szkody naszych [5]). Kule tak były gęste, że następującéj nocy można było je bezpiecznie zmiatać. Gdy noc przyszła, sami (siebie) i konie okopać musieliśmy, bo nie tak już w nocy strzelali [6]).

Potężniejsza tam była grabarka, niż u p. stolnika lwowskiego na nowéj grobli w Biłce [7]). Kozacy co noc to bliższym wałem aż już i trzecim nas opasali (i) szaniec tak wysoki wystawili, z którego był taki prospekt do obozu [8]), że i psa w obozie naszym zabijali, że się ludzie w ziemi, w jamy, jako krety kryli. I jeszcze się kopali ziemią (aż) do samych wałów naszych. Wycieczki ziemne poczyniwszy [9]), wypadać musieliśmy, gdzie bywało wręcz, kijami, kamieniami, procami, bryłami, ziemią i rozmaicie. A przez 10 dni, co dzień, co godzina prawie, nieustające szturmy [10]) i hałasy, ażeśmy już wstrzymać tak wiel-

---

[1]) Gol. Mich. [2]) Grab. [3]) Mich. [4]) Grab. [5]) Grab. [6]) Gol. [7]) Grab. [8]) Memor. [9]) Grab. u Mich. przysypywali się ziemią, wycieczki w ziemi poczyniwszy. [10]) Mich.

kiego impetu [1]) nie mogli. Mięszały się chorągwie tak, że w dymie od strzelby nie znać było, które nasze, i jeden drugiego zaledwie rozeznał [2]).

30 Juli. Przededniem do bardzo ścisłego miejsca — tylko około zamku dawszy potężne wały [3]) i do miasta i do przygródka, zostawiwszy przy starych wałach po 15 [4]) człowieka od każdéj chorągwi — ustąpić musieliśmy [5]). Nie weszliśmy [6]) i w połowie miejsca, postrzegli Kozacy i z ordą [7]) zaraz potężnie nastąpili, że się na rozkaz wojewody ruskiego [8]) chorągwie piesze [9]) obracać musiały, a gdy już nie stawało nabijać, ręcznieśmy się mięszali z niemałą jednak szkodą kilkudziesiąt towarzystwa, mianowicie Zbrożka i jego towarzyszy [10]) i czeladzi siła, do wałów ustąpiliśmy [11]). Za godzin trzy takież wały jako i u nas, w koło nas usypali i co dzień bliżéj się szańcując, najdaléj na 30 łokci od nas przystąpili.

31 Juli. Potężny szturm i już na wałach (byli), (kiedy) odpór wzięli z niemałą szkodą znacznych Kozaków. Pan bełzki i pan kamieniecki z pułkami swymi tam stanęli.

1 Augusti. Z wieczora Chmiel podpoiwszy wojsko gorzałką, do szturmu nastąpił, a najbardziéj na księcia JM. i na miasto. Lecz wszystkie chorągwie pewną liczbą dawały posiłki. Wzięli za łaską Bożą odpór ze szkodą swą nie małą. Granaty ich najbardziéj psowały.

5 Augusti. Na świtaniu książe Imci uczynił wycieczkę. Dano z pod każdéj chorągwi posiłki. Za łaską Bożą szczęśliwie kilkaset Kozaków już w szańcach ich wysieczono i chorągwi 18 wzięto i dobrych nabrano języków. Naszych było zaledwie 500 [12])

6 Augusti. Na świtaniu nieprzyjaciel ze wszystkich stron 30 armat zasadziwszy do szturmu, przypuścił potężniéj nad inne przedtém zwyczaje i z wielką rezolucją. Szturmy na koła dawszy, które 15 człowieka toczyło; drabiny także wielkie 20 człowieka

---

[1]) Mich. [2]) Mich. [3]) Iterum constructo vallo circa civitatem redegimus nos. Memor. [4]) Mich. [5]) Gol. [6]) Gol. [7]) Mich. [8]) Memor. [9]) Gol. u Grab: pierwsze. [10]) Memor. [11]) Grab. [12]) Memor.

na wozach prowadziło [1]); było ich, jak się języki zgodziły, 400 [2]); tak nastąpili, że już wały nasze swymi chorągwiami natykali i po wałach naszych [3]) pełno ich było. Wycieczkami i bronią różnego rodzaju, szczególniéj ręczną [4]) wypędziliśmy ich z pomocą Bożą ledwie za godzin trzy, których tak w rowach jako i na placu niemało zostało, i chorążych z chorągwiami niemało leżało, do których oni się ze swych wałów rowami dokopywali tak, że chorągwie swoje nazad rekuperowali, lubo się potężnie strzelbą z obu stron broniło [5]). Niezadowoleni tém wysypali dwa szańce [6]), wysokie na dwie kopie. Z tychże szturmów i drabin potężne beluardy zrobili, z których tak szkodzili, skoro świt aż do nocy, że kto się tylko ukazał, zabijali. Pod każdą chorągwią na każdy dzień (było) najmniéj 10 ludzi, którzy bez spowiedzi umierali, bo księża dochodzić nie mogli ani jeden drugiego mógł ratować, bo i sam zabity zostawał bez duszy, a który zostawał jeszcze żywy, aż do nocy leżeć musiał [7]). Brat brata ratować nie śmiał dla gęstych kul. Szańców tych usypali 15 [8]), a z tych we wszystkim obozie, kto się tylko ukazał, zabijali. Zasłanialiśmy płachtami i namiotami widok na naszych wałach i to nic nie pomogło, bo działa na każdym szańcu mieli, z których srodze śrótem nabijając, szkodzili [9]), bo każde ich wystrzelenie nie było darmo. A w nocy, gdzie kto leżał zabity, na témże miejscu zakopany być musiał.

15 Augusti [10]). W dniu Wniebowstąpienia N. P. Maryi, w niedzielę, ze swoich wałów w nasze wały ziemią się podkopali, gdzie miał kwaterę p. Chorąży. Tam z pod różnych chorągwi dawaliśmy we dnie i w nocy posiłki i w dzień i w nocy walczono [11]). Aż pod nasze wozy się podkopali.

Powtykawszy chorągwie na drugą stronę w nasze wały i opanowawszy nasze wycieczki, żeśmy im odporu dać nie mogli,

---

[1]) In curribus impellebant — Memor. [2]) Zapewnie tych drabin i tych szturmów było 400, choć w Memor. stoi: quadringenti Cosaci evaserant in murum. [3]) Grab. [4]) Memor. [5]) Gol. Grab. [6]) Memor. [7]) Gol. Grab. [8]) Gol. Grab. Memor. [9]) Grab. [10]) U Mich. 16 Augusti. [11]) Memor.

żelaznymi hakami wozy nasze do siebie ciągnęli. Nasi też łańcuchami do siebie ciągnąc, wyrywali od nich haki. Maźnice też zapalono i słomą związane z ogniem, żerdziami na wozy pchali i do obozu rzucali [1]). Co godzina to większe biedy cierpieliśmy, które będą szerzéj opisane [2]), i nietylko nam się te biedy uprzykrzyły, ale też bardziéj koniom naszym, bo nie mając czém konia karmić, musieliśmy te zabite i zdechłe na śroty siekać a wędzić, a potem uwędziwszy znowu, na bigos siekali, przysypując mąką i tak dawaliśmy koniom, którémi się konie zachowywały i żyły, od których byśmy byli niektórzy nie odpadli, gdyby ich było ze strzelby nie niszczono, umiejąc się akkomodować necesitati [3]).

Nr. II.

W Rękopisie Ossolińskich Invent. Nr. 225. znajdują się dwie urzędowe relacye o wyprawie zborowskiéj. Jedna przeznaczona dla kraju, nosi tytuł: Relatio gloriosissimae expeditionis, victoriosissimi progressus, fabulissimae pacificationis cum hosticus Srmi et Potentissimi Dni J. Casimiri Regis Poloniae; druga do dworów zagranicznych, pod tytułem: Relatio altera, quae ad exteros missa est. Obie pisane po łacinie, były niewątpliwie drukowane, podobnie jak tłumaczenie polskie przez x. Ciecisze-wskiego dokonane (Rp. Ossol. Inv. N. 1845 teka 14) i mało co różnią się od siebie. W zagranicznéj, tekst poprawniejszy i opuszczono miejsca, które się tyczą Ossolińskiego. I tak, opuszczono w zagranicznéj relacyi ten ustęp, w którym król wyjeżdżając z Lublina mianuje kanclerza naczelnym wodzem: „delato regimine exercitus se comitantis ad Georgium, comitem de Tenczyn Ossoliński S. R. J. principem S. R. cancel. dataque ei potestate alios laboris socios sibi adsuscendi, et prima castra ad Crasnostavium locandi.“ Zamiast tego stoi: Sup R. Cancellarium exercitum se comitantium locumtenentis generalem constituit. I w

[1]) Na tem kończy Memoriale. [2]) Na tém kończy się dyaryusz w Michałowskim i Grabowskim. [3]) Na tém kończy się w Golińskim.

innych miejscach, gdzie w krajowéj relacyi stoi imię kanclerza obok króla, to pierwsze imię opuszczono. Natomiast dodano dla zagranicy jedno miejsce świadczące o pobożności królewskiéj. W podaniu warunków pokoju z hanem dodano w relacyi zagranicznéj punkta: że wojsko z pod Zbaraża ma być nienaruszone wypuszczone, jako też i to, że wodzowie z pod Zbaraża przybyli do Lwowa, aby dziękować królowi za odsiecz i opowiadali, co się z wojskiem w czasie oblężenia działo. Zamiast tego podniesiono w krajowéj relacyi wielkie korzyści ze zwycięztwa (victoriosissimi progressus) pod Zborowem, a mianowicie: odzyskanie odpadłych części Rzeczypospolitéj, wyratowanie oblężonych pod Zbarażem z rąk nieprzyjacielskich; osłabienie nieprzyjaciela, który pod Zbarażem stracił 50.000 a pod Zborowem 10.000 zabitych, tyleż ranionych; obrona Polski i całego Chrześcijaństwa, wzięcie tak potężnego monarchy jak han na żołd, i zabezpieczenie krajów koronnych przed najazdami tatarskimi. W ten sposób chciano przerobić w kraju największą klęskę na największe zwycięztwo. Liczbę połączonych wojsk kozackich i tatarskich podają oba dyaryusze na 400.000. Jest ona niewątpliwie przesadzoną i można by ją przynajmniéj o 100.000 zmniejszyć, ale w ogóle poszukiwanie za cyframi w owych czasach jest niepłodne.

Nr. III.

Wszystkie cztery relacye o bitwie zborowskiéj pochodzą od Miaskowskich. Relacye, te były, jak się zdaje, przepisywane i po kraju rozrzucane. Pierwsza z nich drukowana u Grabowskiego Star. hist. polsk. I. str. 260 nosi napis: List Miaskowskiego Andrzeja do królewicza Karola. Druga znajduje się w Księdze Pam. Michałowskiego N. 145 pod tytułem: Wojciech Miaskowski, sekretarz królewski, do niewiadomego. Trzecia w rękopisie Ossol. Inv. N. 1845 teka 44, z napisem: Kopia listu do IMP. starosty trębowelskiego, z obozu pod Zborowem, 23 sierp.; pisał ją, jak widać z listu, Miaskowski, ojciec Jędrzeja, podkomorzy lwowski. Wszystkie te trzy listy, jakkolwiek do różnych osób pisane, zgadzają się niemal słowo w słowo, i

można za pewne przyjąć, że z małymi wyjątkami, dotyczącymi osoby piszącego, z jednego listu przepisane zostały. Wszystkie pisane ostrożnie, nie tykają drażliwych punktów bitwy i traktatów. Tylko czwarty list, który poniżéj podaję, pisany przez Andrzeja Miaskowskiego, podkomorzego lwowskiego, do królewicza Karola z całą możebną otwartością, ale zarazem jak przewidzieć można, z pochwałami króla; nie był przeznaczony do publicznéj wiadomości i zawiera daleko obszerniejszą relacyę. Zdaje się jednak, że wieść o nim musiała się rozejść po kraju, skoro jeden z trzech listów wspomnianych (Michałowski Ks. pam. N. 145) nosi także tytuł do królewicza Karola, pomimo że był odpisany z listu starego Miaskowskiego, albo jego syna Jędrzeja, do nieznajomego. Miaskowski Andrzej był, jak to z listu przytoczonego widać, przy układaniu paktów zborowskich i sam spisany traktat chanowi wręczył, dla tego, list niniejszy, pisany do osoby, w obec której nie godziło się kłamać, jest niepospolitéj wartości:

List JM. Pana Miaskowskiego do królewicza JM. Carola, pilnie y prawdziwie, co się z królem JMścią pod Zborowem działo, napisany.

Niedawnom pisał do W. K. Mci d. 14. Aug., że niedaleko też już był ten dzień, który albo victoriam, albo cladem aliquam miał nam adferre, bo ledwom ten list wieczór wyprawił, oznajmując WKM., co się działo w Niedzielę Assumptionis Beatae Mariae Virginis d. 15. Augusti, ubezpieczone było wojsko czwartkowym językiem Tatarskim, który zeznał, że Chan i Chmielnicki, nie mieli czekać pod Zbarażem, ale ad famam adventus Regis mieli odciągnąć, aż się stało contrarie; bo tak han, jako i Chmielnicki, osadziwszy wojsko Zbarazkie, przyśli we stu tysięcy kommunika jako tatarskiego tak i kozackiego, i stanęli w dąbrowie pod Zborowem, a nasz obóz stał pół mile pod Zborowem od miasteczka nad wsią Młynowcami.

Tu się stał pierwszy error, żeśmy języka nie mieli i nie wiedzieli o nieprzyjacielu, że tylko w pół mili od nas nocował.

Podjazdy wracały się z niczém, lekce sobie ważąc nieprzyjaciela i garłem assekurując, że go nie było. Za tym ubez-

pieczony Król JM. W poniedziałek dzień był mglisty i deszcz drobny padał. Przeprawa była nad miasteczkiem barzo ciasna i niespora, którą lubo pridie Jan Oraczowski naprawił był we dwoje, jednak non sufficiebat tak wielu naszym. Nie czekając przeprawy wozów, kazał się Król JM. wojsku przeprawować, a sam z częścią wojska, mianowicie piechoty przeprawił się, a wojsko drugie niemal na milę rozwlekło się z tamtéj strony. Pułk pospolitego ruszenia przemyskiego, y Pan Korycki z ludem Pana Wojewody Krakowskiego nie weszli byli do obozu, niemal w mili stali. Obaczywszy orda wojsko tak rozwlekłe, poczęła zachodzić w tył wojsku i naprzód napadła na Pana Koryckiego, który im dosyć mężnie bronił przeprawy, ale superare mnóstwa ich nie mógł, zwłaszcza, że orda we troje sobie przeprawę torowała, aby w tył wojsku zachodziła. Ruszył się na posiłek Panu Koryckiemu pułk przemyski i zaraz zniesiony jest, tamże zginęły dwie chorągwie usarskie Pana Sendomirskiego i Pana Starosty Stobnickiego, gdzie i sam poległ. Tamże zginął pułk Pana Feliciana Tyszkiewicza i sam poległ. Tamże dwie chorągwie kozackie Pana Podkanclerzego Litewskiego, gdzie i sam był in persona. Tamże i piechoty i dragoniej jego padło czterysta.

Tymczasem i drugą przeprawę Orda otrzymała, zniósłszy dragoniej pana Korniaktowej czterysta i srogim hurmem poczęła na pozostałe pułki następować. Chciał lwowski pułk resistere i skoczył mężnie do nieprzyjaciela. Ojciec mój, jako pułkownik przywodził, okryli się inter consertos hostes, ale zaraz jako w matnię wpadli, nadto nasieczono towarzystwa, pułkownika w lewą rękę na wylot postrzelono, Chorążego, Pana Stolnika, Pana Miecznika zabito, owo zgoła ledwie nie ad internecionem ten pułk zniesiono, tak że musieli, którzy mogli, ku wozom uchodzić, które nad przeprawą Zborowską tak się były zatamowały, że konnemu przebyć trudno było, i Orda w tropy nasze poszła, a w pogoni barzo psowali i ścinali naszych, bo zakazanie mieli więźniów brać, tylko ścinać. Na wozy napadszy, które z krajów stały, porabowali a drugie pobrali, jako Pana Sędomirskiego

Pana Podkanclerzego Litewskiego, pułku Lwowskiego i Przemyskiego wozy in praedam poszły. Tamże dochodząc wozów pan starosta Urzędowski zginął i Pan Czarnecki, który był oboźnym wojska wszystkiego.

To gdy się działo, w tył wojska na tamtej stronie, przyszło było do sprawy i do szyku. Król IMć przy rowie pobocznym postawiwszy część gwardiej swojej i dragonią pana starosty Opoczyńskiego, postawił w czele piechotę Pana Ubaldowę, na prawym skrzydle dwie usarskie chorągwie Pana Starosty Kałuskiego i swoję nadworną, pułk pana wojewody podolskiego i pułk Bełski, a na lewym skrzydle pułk książęcia Koryckiego i Pana Popowskiego, wolontaryuszów i innych kilkanaście chorągwi. Orda małymi pułkami sypać się poczęła, od dąbrowy wychodząc, potym sporymi pułkami sypała się na dolinę w czoło wojska naszego. Stali zrazu Tatarowie dispersi, bawiąc się rzekomo popasając koni, jednym razem agmine conglobato, wszystka ta szarańcza, było jej namniej w kupie sześćdziesiąt tysięcy, uderzyła na prawe skrzydło; tam ich odstrzelała dragonia i piechota i acies nostra stetit immota. Potem Orda odwróciwszy, pominąwszy Ubaldową piechotę, impressione fortissima uderzyła na lewe skrzydło i wpadła tak na nasze chorągwie, że nasi tył podać musieli; pana Gdeszyńskiego i pana Popowskiego postrzelono szkaradnie, pod Xiążęciem Koryckim konia zabito. Król JMść widząc, że nasi tył podają, przypadnie z gołym rapirem, wołając: „Nie odstępujcie mię, panowie! nie odstępujcie ojczyzny, pamiętajcie na sławę przodków waszych!“ że je i tak już ustępujących zahamował i zastanowił. Znowu nasi na odwrót, znowu na naszych orda napadła, że już podawszy tył, wpół obozu nasi ustępowali, aż Król JM. za chorągwie, za wodza uchodzących chwytał, animował, uciekających zabijać chciał.

Potym dwie chorągwie na posiłek zemknął, i swoję rajtarią, która pede firmo stetit i z pistoletów hostem repressit, i z boku piechota pomagała, bo co się Orda za naszymi chorągwiami puściła, to ją z boku piechota strzelała. Stał tam

major Giza i ze dwiema kompaniami. Z dział też kilkanaście razy wypalono, że zaledwie odparto nieprzyjaciela, który jako oczy wybrał, leciał na strzelbę i na ogień tak, że gdyby nie serce nieustraszone króla JMści, co i nieprzyjaciel przyznać musi, actum esset de nobis; bo na włosku była salus wojska naszego, a przecie praesentia pańska wstręt uchodzącym czyniła; tak kiedy już w największym opale kazał się Król JMść trzem chorągwiom potykać, oni rzekli: Nie mamy rotmistrzów! Król JMść rzekł: „Jam rotmistrz!“ i już skoczył na czoło onej chorągwi, aż go dwaj dworzanie za wodze uchwycili, i prosili, aby osoby swojej pańskiej in apertum nie podał periculum. Ciężki to był raz na Króla JM., bo gdyby był sam przed srogim gradem strzał retulisset pedem na jeden krok, jużby i wojsko zginąć musiało. Cud Boży, jako nie odniósł postrzału Król JMść, będąc tam inter densam sagitharum turbam, towarzystwo jako snopy z koni spadało, mianowicie z pułku książęcia Koryckiego. Naświętsza Panna właśnie, dla imienia swego ratowała Króla JMść i wojsko: bo też gdy już trzeci raz napierano chorągwie, na wszystkę opem beatae Virginis zawołał i votum pewne do Czerwińska vovit. Było tej wrzawy od poranku do nieszporu i lepiej, wojsko interim wozy owe przeprawowało, które incessanter Orda infestowała oślep lecąc na wozy, lubo ich czeladź wielu zabijała. To nas ratowało, żeśmy miasteczko opanowali i czteromaset dragonów osadzili.

Noc cicha była, interim Król JMść ex consilio panów senatorów posłał do hana z listem, exprobrując mu, że niewdzięczen jest dobrodziejstw przodków jego, także i jego samego, a żądając, aby chłopów odstąpił. Odpisał, że tu gościem przyszedł, gotowym był i dawno zawierać pokój z Królem JMcią, gdyby mię był non spreuisset, i zażył tych słów: żeście mię nie mieli za człowieka, a widzicie teraz jako się wam moja przyjaźń przydała. Lubom ja tu do Polski przyszedł zimować, jednak gdy ukontentowany zostanę i wojsko zaporowskie, dam się namówić do domu, i sam pomogę do traktatów Chmielnickiemu, do których deputował Sefergazę, kanclerza swego tą konditią, aby Król JMść viceversa kanclerza swego deputował.

Stał od nas bliżej, niż ćwierć mile, prawie in conspectu, i Orda tak ścisnęła, żeśmy koni czem paść nie mieli; jako się kto bynajmniej wychylił, zaraz ścinano.

We Wtorek rano Kozacy miasteczka dobywać poczęli, pod którem wozów połowica stała; barzo nam na tym miejscu zależało, bo gdyby nam byli i wodę odjęli, nullo negotio wzięliby nas byli. Kazano trąbić na luźną czeladź, która nie barzo ochotnie szła, ale ci, którzy poszli, dosyć mężnie się stawili. Tandem już Kozacy baterie swoje posypali i oślep na wały leźli. Dano znać Królowi JMści o ratunek prosząc: począł barzo żałośny być: bo od obozu i od wałów i od wody dobywano także i miasteczka. Poszedł jednak sam i bez kapelusza jeżdżąc po obozie, wołając i prosząc, wiarę i cnotę zalecając, aby do wałów pieszo szli. Serca się nam od żalu krajały, patrząc na króla JMść, że już i siły nie miał i wołać nie mógł: tylko ingeminabat: „Mnie i ojczyzny nie odstępujcie!“ I tak na takie wołanie rzuciło się co żyło do wałów tak skutecznie, że z miasteczka czeladź luźna wyszedłszy, gwałt Tatarów zbiła, trzy chorągwie Kozakom odjęli i ze trzech szańców ich wypędzili i wielką stragem w nich uczynili, tak że ich represserunt aż za przeprawę. Eodem fere momento, drugi pułk luźnej czeladzi z dwiemasty luźnej piechoty wpadł na tych Kozaków, co od wody obozu dobywali, i między sadami latitabant i naszych barzo z dział psowali i tak im Pan Bóg pobłogosławił, że ich z szańców wygnali, i dwie chorągwie odebrali. Tymi dwiema wycieczkami przybyło serca naszym, że ich tak luźna czeladź ad satietatem pobiła i radzili, żeby czeladź luźną na konie powsadzawszy, reprezentować bitwę nieprzyjacielowi. Aleśmy musieli tutiora magis, quam fortiora sequi consilia: bo nas była orda wieńcem otoczyła.

Ku wieczorowi wyjechali obadwaj kanclerze na traktaty. Proponował Tatarski te trzy punkta:

Wojsko Zaporowskie ukontentować.

Upominków retenta wszystkie oddać i zacny jaki upominek im pozwolić.

I aby ziemie na powrocie i w lewą i w prawą stronę mogli wojować ogniem i mieczem,

Delibaratia była do Środy. Noc spokojna wtorkowa, dwa razy albo trzy szturmowali Kozacy, toties cum clade repulsi.

We środę reassumowali traktaty. Przypadł sam Chmielnicki do pana kanclerza w polu, przeszłych rzeczy wspominać sobie nie każe, z pokorą jednak i ukłonnością do zgody przyjść obiecuje. Tandem pacta swoje podaje, a z Tatarami największa trudność około tego była, żeby nazad idąc, ziemie nie wojowali. Inaczej być nie mogło, summa necessitas extorsit na nas, żeśmy i to pozwolili. Tandem stawają punkta we Środę i piszemy je: że Król JMść respektem dawnych upominków obiecał dać dwakroć stotysięcy talarów, exnunc dał trzydzieście tysięcy talarów, a na sto czterdzieści tysięcy talarów dano obsidem pana starostę sokalskiego aż do Krymu; siłaby o tem powiadać, kogo wprzód chciano. Nova difficultas orta była de obsessis w Zbarażu. Powiadali Tatarowie, że im similiter obiecali dwa kroć sto tysięcy talarów i odstąpić ich nie chcieli. Aż Król JMść tak się musiał deklarować: „jeżeli obiecali, niechże dadzą, a jeżeli ich nie mają, niechże de medio sui similiter dadzą obsidem, a ja u Rzeczypospolitej officiam, że tę summę odliczy".

We czwartek oddano ab utrinque pacta, ale oni czym i jako swoję obostrzyli, trudno i długoby pisać. Jam z rozkazania Króla JMści odniósł te pakta. Witałem Chana, który, dosyć splendide i pańsko stał w namiotach swoich, Ordinców strojnych około niego sroga rzecz, osoby zacne, konie dobre, pancerze wyborne i janczarów kilkaset przed namiotem. Sam w szubie ceglastej aksamitnej soboliej; podle niego brat jego siedział Sołtan Gałga, podle niego Nuradin Sołtan. Trzebaby osobno tę jego munificentią opisać; tamże pan starosta Sokalski został. Pieniądze Solimanadzie oddano (a po drugie do Lwowa posłano). Osoba zacna człowieka rycerskiego. Kanclerzowi dano trzy tysiące czerwonych złotych, Solimanadzie pięćset. Chcieli koniecznie, aby się był Król JMść wprzód z obo-

zem ruszył, tandem wielką pracą wymogłem u kanclerza, aby się Chan ruszył i żeby zagony rewokował, żeby więźnie, którzy tam byli, oddał i praestit to wszystko.

Ruszył się Chan po obiedzie mile od nas. Chmielnicki też we czwartek już mrokiem w polu na koniu, przed panem wojewodą kijowskim i panem kanclerzem koronnym, przysięgę oddał, ale perfunctorie. Punkta z nim ordinowane posyłam Waszej Królewicowskiej Mści. Czaplickiej odstąpić nie chciał, i już po przysiędze wołał, żeby mu Król JM. szyję kazał uciąć; inni w niego wmówili, że przysiągł. W piątek rano i z synem do Króla JM. przyjeżdżał, ale wprzód pro obside Kozakom dano pana starostę krakowskiego, Lubomirskiego. Upadł do nóg Królowi JMści prosząc o miłosierdzie z płaczem mówił, że nie w ten sposób życzyłem sobie witać Króla JMść. Odpowiedział pan podkanclerzy Litewski, napominając go, aby te zbrodnie swoje cnotą i wiarą kompensował. Rozkazał zaraz Król MJść, aby wojsko zwiódł i rzekł: Harast Miłostiwy Korolu! i tego dnia odciągnął z wojskiem, i posłano z nim pana pisarza Lwowskiego i pana Minora, aby tamtych oblężonych pod Zbarażem ratowali.

I tać jest prawdziwa narratio transakciej Zborowieckiej z nieprzyjacielem. Od kilkuset lat nie była Polska in tantis angustiis, jako roku tego decima quinta Augusti. Mało się nie wróciła klęska ona pod Warną, i kiedy Chan Tatarski dwanaście niedziel w Krakowie mieszkał (za Leszka Czarnego 1248).

Nr. IV.

Reversalis od Chana pactorum Conv. cum S. R. M.

We Czwartek 19. sierpnia 1649.

Za łaską, miłosierdziem i pomocą Boga Najwyższego — Wielkiej Ordy, Wielkiej Monarchii Stolicy Krymskiej i puszcz Czerkieskich, wszystkiej Nohajskiej i Kapczańskiej ziemie i niezliczonego wojska Wielki Cesarz. Szczęśliwy i Potężny, ja Wielki Islam Gieraj Chan, którego szczęście i panowanie niech trwa do sądnego dnia. — Ukochany, potężny i szczęśliwy Janie Kaźmie-

rzu, Korony Polskiej Królu, i Xiążę Lithewskie, Ruskie Pruskie, Mazowieckie, Czernichowskie, Smoleńskie, i Szwecki, Gotski i Wandalski dziedziczny Królu, czwarty bracie nasz, którego szczęśliwe panowanie niechaj trwa w długi wiek. A przy ofiarowaniu przyjaźni naszej dajemy znać, że między nami wojnę i niezgody znosząc i do przyjaźni przystępując, ufortyfikowaliśmy między sobą przyjaźń i braterstwo i żądaniu Waszemu dosyć się stało, z temi kondycyami, które się mianują: Naprzód ta jest pierwsza, aby Chmieinicki, który jest hetmanem nad wojskiem Zaporowskiem i jego mołojcy, których jest 40.000, najmniejszej krzywdy nie mieli tak od Wezyra i Namiestnika Waszego, jako i od innych panów waszych, podług słowa ich i oni jako Poddani pod Władzą Waszą będąc, gdy kolwiek potrzeba będzie, Nam (poprawiono innym atramentem na Wam) na pomoc na wojnę poszedłszy, żeby puste domy swoje zostawiwszy, żadnej krzywdy, pomsty i szkody nie mieli. Punkt wtory ten jest: aby nam według starego zwyczaju upominki i podarki na każdy rok bez ociągania wszelakiego były posyłane. Trzeci punkt ten jest: żeby nad trzema rzekami od Ozowa na Zachodzie słońca wolna pasza była dla bydła naszego. Czwarty punkt ten jest: żebyś w państwie wszystkiem Wielkiego i potężnego Cesarza, którego panowanie niechaj trwa w długi wiek, tak na lądzie jak i na morzu żadnej szkody nie czyniąc, był przyjacielowi naszemu przyjacielem, a nieprzyjacielom nieprzyjacielem. W tych tedy punktach jeźli od Was, jako od Wezyra tak i od innych Panów i wojska Waszego, przeszkody nie będzie i owszem jeźli poszanowane będą; Bóg najwyższy i Sprawiedliwy, na którego przysięgam, że nietylko Ja albo Brat mój, Sołtan Gałga albo Sołtan Nuredin albo od innych Sułtanów, tak od Szarin Beja i jego murzów (żadnego najazdu nie będzie). Rkpis. Ossol. Inv. N. 125 k. 245.

POSELSTWO PUSZKINA W POLSCE

W ROKU 1650.

Nieobliczone klęski i straty, jakie Moskwa poniosła przez Polaków w czasie wojen Samozwańców, budziły w niéj żądzę odwetu. Była ona tém gorętszą, że wojna pacyfikacyjna, która do najpiękniéjszych kart dziejów moskiewskich należy, podniosła miłość ojczyzny w narodzie i wojowniczego ducha pomiędzy bojarami. Ale państwo zniszczone w ludziach i zasobach nie było w stanie mierzyć się z potężną Rptą. Chciał car Michał Fiedorowicz korzystać z bezkrólewia po Zygmuncie III, i zerwawszy zawieszenie broni, które jeszcze rok cały trwać miało, najechał wielkiém wojskiem Rptą, starając się równocześnie pobudzić Turcyę do wojny z Polską. Nadzieje i rachuby zawiodły: jedna armia moskiewska zmuszona do haniebnéj kapitulacyi pod Smoleńskiem, oddała nowo obranemu królowi Władysławowi wszystkie niemal armaty, jakimi Moskwa rozporządzała i wszystkie przybory wojenne; druga armia pobita na głowę pod Drohobużem odsłoniła cały kraj i stolicę. Na sześćdziesiąt mil dokoła nie oparło się nic sprawiedliwéj zemście Rptéj. Złupiono Wiazmę, Kaługę, Możajsk, a pułki polskie pod samą Moskwę podbiegły.

Car Michał rozpoczął układy i zawarł z Rptą wieczny pokój w Polanowie. Odstąpił na wieczne czasy ziemi smoleńskiéj, siewierskiéj i czernichowskiéj i za-

płacił 200.000 rubli kosztów wojennych. Pocieszano się w Moskwie, i tłumaczono ludowi, jakoby car oddał tę ziemię za cześć swoją, za tytuł carski, bo król Władysław zrzekł się w pokoju polanowskim tytułu cara moskiewskiego. Zniszczona i upokorzona Moskwa wyrzekła się na jakiś czas żądzy odwetu; car Michał umierając, polecał synowi swemu przyjaźń z królem Władysławem, rozkazując pod błogosławieństwem, aby jéj nie rozrywał [1]). Przez cały czas panowania cara Michała Moskwa goiła rany, rosła w zasoby i siły, i wyrosła w groźną dla Rptéj potęgę. Wiedziano dobrze w Polsce, że kiedyś musi przyjść czas obrachunku; ale Polacy pewni swojéj przewagi mało sobie cenili tego nieprzyjaciela. „Niech się rozrodzą, mówili, niech się bogacą, będziemy mieli z kim wojować i co brać...“

W wiecznych paktach zawartych z Moskwą w Polanówie zastrzegły sobie obie strony, że w razie śmierci którego z panujących, następca zmarłego winien potwierdzić te pakta wspólnie z pozostałym monarchą. Była to doczesna strona tego „wiecznego“ pokoju. Car Aleksiej Michajłowicz wysłał zaraz po śmierci ojca poselstwo do króla Władysława, w celu potwierdzenia pokoju. Przy téj sposobności, posłowie zaproponowali królowi w imieniu młodego cara, ligę przeciw Tatarom. Król Władysław, który właśnie wtedy o wojnie z Turcyą zamyślał, ucieszył się bardzo tą propozycyą i rozkazał posłowi swemu Stępkowskiemu, aby gorliwie około tego przymierza w Moskwie chodził. Skarżyli się także posłowie, że panowie polscy w listach do Moskwy pisanych tytuły carskie wbrew paktom zawartym umniejszają, a król Władysław znając w tym względzie drażliwość Moskwy, obiecał posłom, że winnych będzie sądził i karał tém więcéj, że tytuły carskie po wszystkich grodach granicznych aktykowane były [2]) i omyłki takie obrażające sąsiednie i zaprzyjaźnione państwo, były dowodem karygodnéj lekkomyślno-

ści i nie dały się wytlumaczyć, zwłaszcza jeśli je wyżsi urzędnicy koronni popełniali.

Plany króla Władysława rozbiły się jak wiadomo o niechęć narodu; król jednak nie zaniechał myśli o wojnie z Tatarami i w tym celu wysłał r. 1647 do Moskwy Adama Kisiela, kasztelana kijowskiego. Poselstwo przybyło za późno; Kisiel zastał Moskali w traktatach z Ordą. „Czekaliśmy długo, mówili, na deklaracyą Rptéj a państwo nasze cierpiało z tego powody ciągłe najazdy Ordy. Zdesperowawszy już o waszéj braterskiéj ku nam chęci, musieliśmy sami radzić o sobie i weszliśmy z Ordą w układy, których odstąpić już nie możemy.“ Pomimo téj odpowiedzi udało się Kisielowi namówić Moskwę do zawarcia traktatu odpornego z Rptą. Traktat ten stanowił, że w razie najazdu Ordy na Polskę albo na Moskwę, oba tę państwa wspólnymi siłami przeciw Tatarom wystąpić miały. W czasie tego poselstwa wystąpili znowu Moskale ze skargami na tych, którzy carskie tytuły przekręcają i nie chcieli z początku do niczego przystąpić, ażby im poseł czarno na białém pokazał, że winowajcy zostali ukarani. Obiecał Kisiel, że to król Władysław na najbliższym sejmie uczyni [3]).

Legacya ta była ważną w skutkach, nie tyle z powodu zawartego traktatu, ile z powodu osobistości posła. Kisiel i liczny orszak jego z 500 ludzi złożony był prawosławnéj wiary, co mu niemało powagi w Moskwie dodawało, tém więcéj, że wywodził ród swój z wielkiego i starodawnego ruskiego rodu Świętołdyczów kijowskich. Występował Kisiel w imieniu wspólnych interesów obu narodów; z uroczystością apostolską przemawiał za wspólną zgodą obu państw, które „jak dwa cedry Libanu wyszły z jednego korzenia, z jednego rodu słowiańskiego.“ Przywodził na świadectwo język wspólny i latopisów wspólnych i potęgę obu narodów, ilekroć ze sobą w zgodzie żyły; wynosił szczęście, spokój i

dostatki, z przyjaźni i z zjednoczenia płynące, ofiarowywał miłość i braterstwo w imieniu swego króla. Liczny orszak poselski, bawiąc przez sześć tygodni w Moskwie, wcisnął się we wszystkie sfery mieszkańców stolicy, roznosząc między mieszczaństwem słowa i plany wielkiego posła, a z tém i ducha wolności Rptéj. Przyjęty i odprawiony z wielkimi honorami i okazałością, zostawił Kisiel w stolicy zasiew, który bez plonu nie mógł pozostać. Nie od rzeczy tu wspomnieć, że nawet bojarom dumnym i wysokim urzędnikom carskim zostawił pamiątkę po sobie, ponieważ był powodem, że im car urzędowy tytuł „hospodyna“ przyznał, czego przedtém nie mieli.

Pomimo tego traktatu nie bardzo wierzono w Polsce w dochowanie wiecznego pokoju ze strony Moskwy. Car spodziewając się bliskiéj śmierci króla Władysława, gotował się na wojnę i ściągał wojska ku granicom litewskim „7 kwietnia r. 1648 — pisze kanclerz Radziwiłł — przybył umyślny posłaniec od wojewody smoleńskiego z doniesieniem, że Moskwa chce pakta wieczne zlamać i do Polski z wielkiém wojskiem wtargnąć. Nie uwierzył temu król i do mnie zwrócony rzekł: „Nie o nas myśli Moskal, chyba przeciw Szwedom — albo rozumie, żem ja umarł, bo się boję, iżby po mojéj śmierci czego nie począł.“

Uwiadomiony o konspiracyi Kozaków i zamyslach Ordy wtargnienia w granice Rzeczypospolitéj, kazal Kisielowi donieść o tém carowi i prosić, aby stosownie do zawartego traktatu wysłał wojska przeciwko Tatarom. 40.000 wojska moskiewskiego zgromadziło się koło Putywla, mając niby iść w pomoc królowi polskiemu [4]), kiedy nadeszła wieść, że król umarł, a za nią gorsza jeszcze wiadomość, że Chmielnicki z Tatarami pobił wojsko polskie pod Korsuniem i wziął obu hetmanów w niewolę. „Przez miłosierdzie Boże! Moskwę zatrzymać w przyjaźni jak najspieszniejszém po-

selstwem“, pisał Kisiel do prymasa [5]). Kazano mu też natychmiast wysłać gońca do cara [6]), ale już było za późno. Nie było stosowniejszéj chwili dla Moskwy, aby odebrać stracone ziemie i zemścić się za dawniéjsze klęski. Korzystając z buntu kozackiego, postanowiono podnieść wojnę.

Tym razem lud moskiewski obronił Rpltę [7]). Fakt ten nie podlega wątpliwości, opisuje go szczegółowo Sołowiew *(Historya Rossyi X)*. W polskich źródłach znalazłem dotychczas tylko dwie i to nader skąpe i niejasne wiadomości [8]). Według nich, bojarowie horodowi, strzelcy i mieszczanie, zgromadziwszy się w Moskwie w wielkiéj liczbie, bunt uczynili, nie chcąc pozwolić na wojnę z Polakami i prosząc cara o takie wolności, jakie Polacy mają. Rzuciwszy się na mieszkania bojarów dumnych, jednym bojarom na pniakach głowy ucinali, innych kamieniami zabijali, a tracąc ich, w głos po mieście wyrzekali na skryte i złe rady ich, mówiąc: „Pilno wam hospodarom i bojarom chrestne całowanie i duszy łamać; nam mir z Litwą dzierżyć należy, bośmy już nieraz za swoje krzywoprzysięstwa pomsty bożéj doznali“. Car zamknął się w Krymgrodzie, gdzie reszta bojarów dumnych uciekła. Borys Morozów, który się z Polakami wojować podejmował i hetmanić miał, dowiedziawszy się o buncie kazał czeladzi swojéj podpalić miasto, a sam do Krymgrodu uciekał. O wydanie tego bojara najbardziéj się lud dopominał, bo on najbardziéj do wojny cara podniecał. Car wysłał do ludu poselstwo z obrazem św. Spasa, prosząc i upominając, aby się miarkowali. Obiecywał im wydać wszystkich bojarów, aby ich sami ukarali i Borysa wydać obiecał, ale prosił, aby mu życie darowali, a on go w czerńce postrzyże, jakoż go zaraz postrzydz rozkazał. Zgorzało przy tym buncie prawie pół miasta większego, 2.000 domów i ludu nie mało.

Car kazał zapalić miasto chcąc uspokoić lud, bo mu nie mógł poradzić inaczéj...

Historyk rossyjski, opisując ten bunt, nic o tém nie wspomina: aby niechęć do wojny z Polską i żądanie wolności takich, jakie mieli Polacy, były powodem powstania w Moskwie. Bardzo to zrozumiałe. Ale i my nie twierdzimy, aby z tego powodu jedynie mogło wybuchnąć powstanie. Wywołała go nienawiść do stronnictwa wszechładnego Morozowa; lud kładł na jego barki wszystko złe, a z tém i wojnę z Polską.

Dosyć na tém, powstanie w Moskwie przeszkodziło wojnie z Rpltą. Goniec senatu Rpltéj Samuel Ciechanowski, przybyły z uwiadomieniem o śmierci królewskiéj, otrzymał od cara odpowiedź, że Moskwa chce dzierżyć mocno i nienaruszenie wieczne pakta z Rpltą i królem przyszłym [9]). Mieszczanie zaś moskiewscy mówili do gońca te słowa: „Byście tu do nas przyjechali, przywitalibyśmy was chlebem i solą“ [10]). Za gońcem Ciechanowskim wysłał car do senatorów gońca swego Kunakowa, z kondolencyą z powodu śmierci królewskiéj i buntu kozackiego, a do Chmielnickiego wysłał drugiego gońca z namową, aby się uspokoił [11]). Chociaż bowiem Chmielnicki i wojsko stawali w obronie prawosławnéj religii i bili Polaków, to jednak rząd moskiewski nie sprzyjał sprawie kozackiéj. Obawiał się aby w razie szczęśliwych sukcesów, i lud moskiewski toż samo spróbować nie zechciał, tém więcéj, że tu i owdzie w państwie moskiewskiém dawały się spostrzegać zarzewia podobnego buntu, które już w kilku miejscach płomieniem wybuchnęły [12]).

W tym stanie zostawały stosunki pomiędzy tymi dwoma państwami, kiedy się zjawił w Moskwie patryarcha jerozolimski, Pajsiej, przysłany od Chmielnickiego i prosił o opiekę dla Kozaków i wiary prawosławnéj. Było to w czasie, kiedy Chmielnicki pogodziwszy się z nowo obranym królem Janem Kazimierzem, poddawał

się Polsce, Turcyi i Rossyi zarazem. Rząd moskiewski napierany przez duchowieństwo do obrony prawosławnéj wiary, postanowił popierać Kozaków. Wysłano zaraz gońca z podarunkami do Chmielnickiego [13]) a w ślad za tym gońcem przybył do Kozaków poseł carski Grzegorz Nukowski [14]), który, jak się późniéj pokazało, poczynił Chmielnickiemu wielkie obietnice. Odprawił go Chmielnicki 3 maja 1649 i posłał z nim razem poselstwo do cara pod przewodnictwem pułkownika Wiszniaka, przez którego oddawał się Moskwie w poddaństwo z całém Zadnieprzem i prosił o pomoc przeciw Rpltéj [15]).

Tymczasem wybuchły w kilku miastach moskiewskich nowe bunty i rozruchy wewnętrzne, które tak skrępowały Moskwę, że nie mogła wziąć udziału w wojnie kozackiéj roku 1649. Car odprawił gońca królewskiego, Jana Młockiego, z odpowiedzią, że wielkich posłów oczekuje i pokój wieczny potwierdzić gotów [16]). Wiszniaka przyjęto wprawdzie z takimi honorami, jak gdyby był posłem udzielnego monarchy [17]), ale Chmielnickiemu odpowiedziano, że choć car pochwala jego dobre chęci i miłość; posiłków jednak dać nie może, bo jest związany przymierzem z Rpltą; gotów jest przyjąć Kozaków w poddaństwo, jeśli ich król polski od poddaństwa uwolni [18]).

Gdy Wiszniak bawił w Moskwie, nadeszły do Warszawy wieści o układach kozackich z carem. Śmiarowski, poseł królewski przy Chmielnickim, donosił jako rzecz pewną, że hetman kozacki zawarł ligę odporną z carem, który go ma bronić od Litwy i 20.000 wojska dać obiecuje [19]), jakoteż, że Kozacy wysłali z podziękowaniem za to posłów do Moskwy [20]) (Wiszniaka). I Kisiel wysłał do Warszawy jakieś ważne dokumenta w téj sprawie [21]). Król, który niedawno otrzymał wiadomość przez Młockiego, że car oczekuje przybycia wielkich posłów i gotów potwierdzić wieczny po-

kój, był zdziwiony i przerażony pojawieniem się nowego nieprzyjaciela w przededniu wojny [22]). Wstrzymał wyjazd wielkich posłów do Moskwy i zakazał rozgłaszać téj nowiny. Podobnie zrobił Chmielnicki, bo odpowiedź carską przywiezioną przez Wiszniaka zachował w tajemnicy i to mu wyszło na dobre, bo Rplta z obawy przed Moskwą, była strategicznie skrępowaną i nie mogła wyprowadzić litewskich sił przeciw niemu.

W takich stosunkach rozpoczęto i skończono kampanię w r. 1649. W wyprawie i traktatach zborowskich okazała się Polska słabszą, niż była w istocie, i straciła respekt u Moskwy, która zachowując ścisłą neutralność [23]), przebieg téj wojny z wytężoną uwagą śledziła.

„Król upokorzył się przed hetmanem“ — pisze metropolita macedoński Galakteon do cara [24]). Król stracił wojsko najlepsze, szlachta bić się nie chciała, cała Rplta nie mogła wystawić więcéj nad 40.000 żołnierza; Król i Rplta zawdzięcza swoją wolność i całość jedynie miłosierdziu hana tatarskiego“... Takie wieści rozeszły się w Moskwie o wyprawie zborowskiéj. Wojewodowie pograniczni wysyłali na rozkaz carski raz po raz posłów na zwiady do Chmielnickiego i donosili, że hetman wyrzeka na cara, że mu nie dał pomocy; że zawarł pokój przymuszony przez hana i dotrzymać go nie myśli; że go han namawia do wojny z Moskwą [25])...

Odebrawszy te wieści, rząd carski starał się wejść znowu w przyjazne stosunki z Chmielnickim i chcąc skorzystać z osłabienia Rpltéj, postanowił spróbować, czyby się wprzód nie udało bez wojny odzyskać stracone ziemie.

Rozpoczęto formalną kampanię polityczną, oryginalną i jaskrawą w przejściach swoich, a stąd bardzo pouczającą. Broń, jakiéj używali dyplomaci rossyjscy,

wyglądała jak stary obuch przy karabinach nowéj konstrukcyi; ale ręka śmiała, pewność graniczącą z naiwnością i bezczelnością zarazem, i stały cel wytknięty, były dowodem dobréj szkoły i długiego doświadczenia.

Po zawarciu pokoju w Zborowie przybyło do Moskwy poselstwo polskie, zapowiedziane przez Młockiego, złożone z dwóch wielkich posłów: Dobiesława Cieklińskiego, kasztelana czechowskiego; Piotra Kazimierza Wiązowicza, podkomorzego mścisławskiego, starosty żarnowskiego, podwojewodziego smoleńskiego; i sekretarza poselstwa Piotra Galińskiego, stolnika orszańskiego. Wysłał ich król po potwierdzenie paktów wieczystych, skoro wieści o lidze z Chmielnickim okazały się mylnymi. Posłowie ci zostali źle w Moskwie przyjęci. Bojarzy, wysadzeni przez cara do traktowania z nimi, wyliczyli im cały szereg wojewodów, kasztelanów, starostów i dzierzawców pogranicznych zamków, którzy pisząc do cara lub do bojarów, przydawali lub umniejszali carskich tytułów.

„Car — mówili — pisał o tém do króla w r. 1643 i 1646 i żądał, aby przestępcy gardłem byli karani“. Dopominał się tego i przez posłów Rpltéj różnych lat do Moskwy wysłanych, mianowicie, przez Oborskiego i Druckiego, przez gońców Stachorskiego i Rajeckiego, przez posła Kisiela i Paca. Rplta obiecała tytuły carskie po granicznych zamkach rozesłać, a przestępców sądzić na sejmie i karać. Ponowiła tę obietnicę przez posła moskiewskiego Lwowa, przez Adama Kisiela i przez Paca. Potém król Władysław doniósł przez Kisiela carowi, jako kazał wydać uniwersały po miastach i grodach pogranicznych, aby się nikt nie ważył dodawać lub umniejszać tytułów carowi, a na kogo by się pokazało, że w tytule pobłądził, takowy miał być niezwłocznie jako naruszyciel jawnego pokoju sądzony i karany. Pomimo tych postanowień pobłądziło już w r. 1649 wielu, w tytułach carskich. Wymienili Moskale prze-

dewszystkiem ks. Wiśniowieckiego, który nazwał cara Aleksandrem zamiast Alexiejem; Gulczewskiego, który nie dodał do tytułu słów: „i mnogich hospodarstw hospodara i oblatjela“, i innych z podobnymi pomyłkami; a w końcu wynaleźli i w hramocie potwierdzenia wiecznego pokoju, którą obecnie król przez posłów posyłał, kilka błędów. I tak, nie dodano przy imieniu ojca carskiego słów: „cara i wielkiego kniazia“; w dwóch miejscach nie dodano: wsiej Rusi samodzierzca“; w trzech miejscach nie napisano: „błażennej pamięci“, a w jednem miejscu nie dołożono tytułu: „hospodar wielki“. Z tych powodów car obrażony nie chciał przyjąć hramoty potwierdzonéj przez króla, ani swojéj dać nie chciał, ale postanowił wysłać wielkich pełnomocnych posłów do króla ze skargą o przestąpienie i naruszenie paktów wiecznych [26]).

We dwa tygodnie po odprawieniu posłów, przybył do Polski goniec carski z uwiadomieniem o przybyciu wielkich posłów [27]). Goniec ten, znany już w Polsce, Kunakow, miał zbadać stosunki Rpltéj na miejscu i otrzymał w tym celu tak szczegółowe i drobiazgowe instrukcye, jakich pewnie żadna kancelarya europejska nigdy nie wydała. Po drodze i stacyach częstych, które mu szczegółowo wyznaczono, miał się dłużéj zatrzymywać, pisać do cara, a mówić wszędzie, że ma rozkaz prędko jechać do króla. W Warszawie miał uważać, aby przy oddawaniu listów carskich nie było posłów zagranicznych. Miał też uważać, aby w odpowiedzi królewskiéj napisane było w tytule carskim: „samodziercu“ a nie „samodziercy“. Gdyby go kto pytał o cara, miał odpowiadać, że car ma lat 20, jest piękny, bardzo uczony i rycerski, daje urzędy i godności według zasługi i nikt od niego nie wychodzi zasmucony, że ma syna i ze wszystkimi sąsiadami żyje w zgodzie. A gdyby go pytano o Sybir, to ma powiedzieć, że tam miasta pobudowane, ludzie płacą daninę i służą

i dużo oddają futer. Ma mówić krótko i ostrożnie, a pytany o ważnych sprawach ma odpowiadać, że o niczém nic nie słyszał. Ma zapisywać wszystko, co gdzie mówić będą i dowiadywać się, czy panowie lubią króla i czy nie ma w wojsku rokoszu; jakie prawdziwe warunki ugody zborowskiéj, czy pokój zatwierdzony, czy będzie trwały i co o nim myślą; czy wojsko królewskie rozpuszczone, jeźli nie, gdzie stoi i kto niém dowodzi; czy Tatarzy nie łupili miast, jakie i ile; czy nie ma król sporu z sąsiadami i Rakoczym; jacy posłowie przyjeżdżali do króla od czasu wstąpienia na tron i z czém; czy się Polacy nie kłócą z Litwą; gdzie jest Wiśniowiecki, Zasławski, Koniecpolski i Kisiel i jakie im dano majątki za te, które im Kozacy pobrali, czy im chcą dać jakie i co o tém myślą; kto teraz hetmanem i gdzie przebywa; gdzie Ciekliński i Wiazewicz i co o tém mówią, że ich odprawiono z niczém [28]). Z instrukcyj tych można się domyśleć zamiarów rządu moskiewskiego; od relacyi tego gońca miało zależeć, z czém wielcy posłowie jechać, co mówić i jak się w Warszawie zachować mieli.

Relacye Kunakowa przepełnione są fałszywymi wiadomościami, bo pisał wszystko, co mu powiedziano; mogły jednak służyć Moskwie za obraz opinii publicznéj. Z Drohobuża pisze carowi między innymi, że posłowie polscy Ciekliński i Wiazewicz opowiadali ludziom po drodze, jak się z nimi w Moskwie źle obchodzono, jak za każdym, gdziekolwiek się udał, chodziło 5 do 6 przystawów i gdyby nie cudzoziemcy, nie byliby się nic dowiedzieli, co się w Moskwie dzieje; jak ich z niczém odprawiono i musieli dwór poselski opuścić, dlatego że poseł Chmielnickiego w 500 koni zbliżał się do Moskwy. Donosi że w czasie pobytu tych posłów w Moskwie wszyscy obywatele z Drohobuża i powiatu smoleńskiego uciekli z dziećmi i żonami do Smoleńska; tak się ubawiano wojny z Moskwą. Kunakowowi żadnéj

czci w Drohobużu nie uczyniono i uważano, aby ze szlachtą nie mówił. Łajali mu też szlachta i chłopi mówiąc: „Jak naszym było w Moskwie, tak i waszym będzie u nas“. W Litwie — pisze — nadzwyczajny głód i drożyzna, ćwierć żyta dwa ruble kosztuje.

W Smoleńsku, gdzie był podwojewodzim poseł Wiazewicz, gorzéj jeszcze Kunakowa przyjęto. Podwojewodzi zakazał pod gardłem, aby nikt gońca do domu nie wpuszczał. Stał od 5 z rana w mrozie trzaskającym na ulicy, a pachołki łajali mu ostatnimi słowy mówiąc: że to odpowiedź pana Wiazewicza za cześć, jakiéj doznał w Moskwie. „Dobrzeby zrobił, mówili, żeby ci kamień u szyi przywiązał i do Dniepru cię wrzucił“.

Do Warszawy przybył goniec 3 grudnia (23 listopada według starego kalendarza) i oddał list królowi. Kazano mu podać na piśmie, co się z nim w drodze działo, ale tego zrobić nie chciał „bo by mu potém powiedziano, że Wiazewicz został zganiony i témby rzecz poszła w niepamięć, a teraz wszyscy wiedzą, że on nie jeździł w poselstwie, ale tabaką i winem handlować i wracając siana palił po drodze“.

„Wyprawiono tego gońca — pisze kanclerz Radziwiłł — z Warszawy, skąd żadną miarą nie chciał wyjeżdżać, ale chciał czekać końca sejmu, aby mógł o wszystkiém oznajmić wielkim posłom; lecz poznano się na francie i rad nie rad musiał wyjeżdżać [29]). Pomimo tego potrafił Kunakaw zebrać niemało wiadomości. Opisał obszernie wyprawę zborowską i doniósł pierwszy o tajnym artykule traktatu z hanem tatarskim wymierzonym przeciwko Moskwie [30]); opisał spustoszenie krajów południowych od powracających Tatarów, i wyrzekania senatorów na jawne zdrady Ossolińskiego i Kisiela; niezgody i kłótnie pomiędzy senatorami i pomiędzy litewskimi i koronnymi posłami; niechęć stanów do

potwierdzenia umowy z hanem i niepewny pokój z Chmielnickim. Nareszcie zebrał wiadomości o usposobieniu senatorów dla Moskwy. „Panowie Rada mówią, że król pod Zborowem pokój wieczny naruszył, skoro pozwolił Tatarom przechodzić przez Polskę, bo han nie może tędy gdzieindziéj chodzić, tylko na Moskwę. Jeźli się car będzie czego domagał za to naruszenie pokoju, to Rplta nie będzie mogła nic odmówić... Senatorowie bardzo się boją Moskwy, a o Smoleńsku i siewierskich zamkach już zwątpili; boją się i o łucką ziemię i mówią, że taki czas nastał, iż czegoby car zażądał za naruszenie pokoju, niczego mu nie można odmówić. Chcieliby znaleźć odpowiedź na omyłki w tytułach carskich i dopatrują bezustannie, czy nie ma także jakich omyłek w carskich hramotach. Obawiają się, że car zrobi z tego rzecz wielką w celu zlamania przymierza z Rpltą, w przeciwnym bowiem razie nie przysłałby wielkich posłów, ale odesłał listy przez gońca, aby omyłki poprawić“.

Na podstawie tych doniesień Kunakowa, opatrzono stosownymi instrukcyami i wyprawiono w styczniu 1650 wielkich posłów do Polski: bojarzyna Gawryła Puszkina, okolniczego Stefana Puszkina i pisarza poselstwa diaka Gawryła Leontiewa. Stanęli pod Warszawą po skończonym sejmie i trafili na układy z niepłatném wojskiem. W drodze nie bardzo ich dobrze przyjmowano, bo szlachta była rozdrażniona, tak z powodu złego przyjęcia posłów polskich w Moskwie, jak z powodu wojny, którą grozili. To też i w stolicy nie mogli się spodziewać lepszego przyjęcia. Kazano im się zatrzymać pod Warszawą, dopóki się senatorowie nie zjadą. Król ich nie chciał wpuszczać do stolicy, bo miał bardzo szczuply dwór przy sobie, o czém zresztą posłowie moskiewscy dobrze wiedzieli [31]). Pozwolono im wreszcie odprawić wjazd 16 marca; król kilka

dni przedtém wyjechał do Nieporętu, aby nie być przytomnym przy wjeździe posłów.

Wyjechali przeciwko nim Kazimierz Tyszkiewicz, podczaszy W. X. L, z Wojciechem Wesslem, chorążym nadw. koronnym, w karecie, z gwardyą królewską. Czekali nad Wisłą u przewozu kilka godzin, nim się posłowie w batach przeprawili. Tyszkiewicz wysiadł i stał przy karecie, czekając, aż się poseł do niego zbliży, ale ten pilnując swoich praw, stał na brzegu i czekał, aby go podczaszy pierwszy przywitał. Tak stali długi czas jeden na drugiego poglądając. Przystąpił nareszcie podczaszy, powitał posłów od króla i do karety ich prosił, ale chciał mieć prawą rękę. Na to poseł przystać nie chciał, mówiąc, że osobę carską przedstawia, przeto mu się prawa ręka należy, a do karety nie wejdzie, bo to nie jest kareta króla, ale Tyszkiewicza. Zaczął mu opowiadać, że wie dobrze, dlaczego ich król dotychczas do Warszawy nie puszczał i sam do Nieporętu wyjechał. Posyłano po dwakroć gońców do króla, a tymczasem obie strony sobie przymawiały:

Mówił Tyszkiewicz: „Przyjmowałem ciebie panie Puszkin, gdyś był w poselstwie ze Lwowem, a mieliśmy wtedy prawą rękę“.

Poseł: „Łżesz Tyszkiewicz. A to i teraz prosiłeś nas do swojéj karety, a powiadasz, że to królewska kareta“.

Tyszkiewicz: Gdybyś ty nie był w osobie carskiéj — za takie słowa u nas biją w gębę“.

Poseł: „I u nas durnych biją, którzy nie umieją czcić posłów wielkich“.

Potém odwróciwszy się do Wessla, który mu się nie przedstawił, zapytał:

— A ciebie jak zowią?

Tyszkiewicz: „To jest chorąży nadworny koronny, starosta różański, tykociński i białostocki“

Poseł do Wessla: „A czemuż ty do mnie nic nie mówisz?

Wessel: „Bo nie rozumiem, co mówicie“.

Posel: „A na cóż ciebie głupiego do mnie król przysłał“.

Wessel: „Nie ja głupi, ale mnie do was głupich posłano. Z taką waszą polityką — mój hajduk mógłby do was poselstwo odprawić.“

Puszkin: „Bladyn syn hajduk z tobą razem! Nie zaprzej się tego przed królem, jako nas bezcześcicie. Nie tak nas, wielkich posłów śp. król Władysław szanował i przyjmował; będziemy wiedzieć, jako się o to u króla domawiać“.

Przybieżał wreszcie goniec od króla z rozkazem, aby się z posłami nie przemawiać i ustąpić im we wszystkiém. Wsiedli więc do karety Puszkina naprzeciw posłów i ruszyli przez miasto do dworca poselskiego, gdzie dopiero o 7 wieczorem stanęli. Szły przed nimi cechy staréj i nowéj Warszawy, daléj piechota z różnych regimentów i 200 Węgrów królewskich. Następnie jechało dwóch Moskali: jeden w soboléj aksamitnéj czerwonéj ferezyi, ale staréj, przepasany złotym łańcuchem; drugi w ferezyi aksamitnéj polskim krojem, ale letniéj, chociaż to było w marcu. Za nimi prowadzono trzydzieści koni małych, w kapach z mitakami. Postępował za nimi generał Ubald na czele 2 kompanii dragonii królewskiéj, a potém rozmaite sotnie kozackie od różnych panów zebrane. Daléj jechało cztérech dworzan carskich pięknie ubranych; następnie chorągwie husarskie, kanclerzów i arcybiskupa, po które umyślnie posyłano; potém dworzanie moskiewscy przeplatani z polskimi, a przed samą karetą posła jechał bratanek Puszkina, ładny dziesięcioletni chłopak. Za

karetą postępowało 60 koni jazdy moskiewskiéj, druga kareta sześciokonna, 4 wózki po 4 konie, a na jednym z nich stała klatka z dwoma żywymi sobolami. Zamykała pochód gwardya królewska.

Poselstwo całe liczyło 120 osób i jakie 100 wozów naładowanych futrami sobolowymi, które się późniéj dopiero przez Wisłę przeprawiły i w dworcu poselskim stanęły. Wolno było bowiem posłom obu narodów trudnić się handlem i wozić przy sobie kupców, z czego zysk niemały mieli.

Dnia 18 czerwca wysłano cztéry karety królewskie z Tyszkiewiczem i Wesslem, którzy mieli posłów na zamek przed króla prowadzić. Po zwykłych ceremoniach wręczyli królowi list carski pełen grzeczności i zobowiązań [32]), w którym stało, że poseł ustnie odprawi poselstwo i powie, po co go posłano [33]). Pytał tedy kanclerz posła, z czém przyjechał. Odpowiedział, że z braterską przyjaźnią, miłością i pokojem i ze wszystkiém dobrém; prosił jednak, aby mu pozwolono odpocząć do trzeciego dnia, zanim wystąpi z propozycyami, gdyż jest zmęczony drogą [34]). Przyjęto te tak niespodziewane zapewnienia przyjaźni bardzo wdzięcznie. Kanclerz odpowiedział od tronu i pytał ich, czy nie zechcą królowéj powitać. Odpowiedzieli, że nie mają na to carskiego rozkazu. Częstowano ich tegoż dnia w imieniu królewskim, co jednak niechętnie przyjmowali, domawiając się, aby im dawano pieniądze zamiast bankietów i obroków.

Trzeciego dnia, jak było ułożone, zjechali się senatorowie delegowani od króla do rozhowórów z posłami moskiewskimi, którzy na oznaczoną godzinę przybyli. Puszkin wystąpił znowu z wnioskiem, aby odroczyć posiedzenie, podając za powód, że jeszcze nie przygotowany. Kanclerz w. kor. odpowiedział mu na to z zimną krwią, że poseł nie wyjdzie z zamku, dopóki poselstwa swego nie odprawi. Wtedy Puszkin

westchnąwszy żałośnie, wyciągnął z teki swego sekretarza gotowy skrypt *(świszcz)* i zaczął czytać jak następuje:

„W paktach wieczystych wpisano, że obaj monarchowie i ich następcy i obie Rzeczypospolite (*sic*) mają zostawać w przyjaźni wieczystéj, a po śmierci jednego monarchy, następca jego i pozostały monarcha mają potwierdzić wieczne pakta wymianą obopólnych hramot. Król Kazimierz wstąpiwszy na tron, wysłał posłów z potwierdzającą hramotą, tego aktu jednak w Moskwie przyjąć nie chciano, ponieważ się w nim znajdowały omyłki w tytułach carskich. Takie omyłki działy się zawsze i dzieją dotąd bezkarnie, a król pomimo obietnic, winnych nie karze“.

Po wyliczeniu wszystkich po imieniu, którzy się kiedykolwiek w tytułach mylili, posel domagał się „aby król tych wszystkich w jego obecności, zaraz, gardłem pokarał, regestr pokaranych carowi posłał i przeciwko takim zbrodniarzom prawo stanowił, i prawo to w konstytucyach państwa wydrukować rozkazał.“

Po pokornem przeczytaniu tego pisma, którego było jakich sześć lub siedm arkuszy, posłowie nagle z wielkiém grubiaństwem, unosząc się w swoich wywodach, i mylących się w tytułach, złodziejami, łotrami zowiąc — a byli w spisie: dawny kanclerz Zadzik, Kalinowski, Kisiel, Żółkiewski, Kiszka, Potocki kasztel. kr., Abramowicz wojewoda, Koniecpolski itp. — najbardziéj na to nastawali, aby ks Jeremi Wiśniowiecki gardłem był karany krzycząc: „Niech go na pal wbiją!“ Przytém pokazywali list przyjacielski księcia do cara bez podpisu, z pieczęcią oddartą i wyraźnie zmyślony, z pismem do moskiewskiego charakteru podobnym z tytułami królewskimi i carskimi krótszymi i pomylonymi, o jakieś zbiegłe popy do cara pisany. Ten list zaledwie trochę kanclerzom obaczyć i potrzymać pozwolili, a gdy kanclerz kor. chciał list ten królowi pokazać i o powierzenie go prosił, w żaden sposób na

to pozwolić nie chcieli, osobliwie diak poselstwa mówił, że gdyby miał stracić ten list, szyję by mu za to ucięto.

Propozycyę posłów moskiewskich wzięli senatorowie do króla; poselstwu szumny i kosztowny bankiet sprawiono, gdzie ich 120 osób przy stole siedziało i popili się wszyscy, tak, że na drugi dzień przybyć na rozhowor nie mogli [35]).

Tegoż dnia była sekretna rada u króla i uchwalono aby posłom na najbliższém posiedzeniu odpowiedzieć, że król żałuje tych pomyłek i kazał otworzyć pakta zawarte z Kisielem, gdzie znaleziono, iż winni mają być przed sąd sejmowy pozwani, tamże sądzeni i karani. Z powodu jednak śmierci obu monarchów za czasów których się to stało, króla Władysława i cara Michała Fiedorowicza, słuszna rzecz, aby car te przestępstwa po chrześcijańsku przebaczył; za nowego króla już takich pomyłek nie będzie.

Mówili senatorowie, że zawsze po śmierci każdego monarchy przebacza się ludziom, którzy przeciw niemu zawinili. Posłowie na to odpowiedzieli: „Panowie Rada tak mówicie, jakbyście nie mieli względu na bojaźń boską i wstyd ludzki“. Pytali następnie, co się stanie z tymi, którzy się za panowania nowego króla mylić będą? Odpowiedziano im, że tacy bez żadnych względów i pobłażania ukarani zostaną.

Wówczas posłowie żądali, aby im senatorowie dali na to asekuracyę na piśmie z podpisem i przyłożeniem pieczęci. Senatorowie odnieśli się z tém do króla i przynieśli odpowiedź, że winowajcy będą pozwani na najbliższym sejmie i sądzeni według prawa polskiego, ale asekuracyi dawać król zabronił.

Posłowie nie zadowoleni z téj odpowiedzi, domagali się, aby tacy których listy z pomyłkami okażą, bez sądu karani byli, mianowicie zaś, aby ks. Wiśniowieckiego śmiercią koniecznie ukarać, inaczéj się pokój

rozerwie. Naprożno im dowodzono, że według praw chrześciańskich winnych naprzód sądzić, a potém dopiero ukarać można; że gdyby kto przez niewiadomość zawinił, takiego karać nie należy — posłowie upierali się przy swojém...

Nagle przerwał Puszkin sprawę, i wystąpił z drugim *świszczem* większym od pierwszego, potrząsając nim i grożąc, że to, co się w tym świszczu zawiera, to gorsze od pomyłek w tytułach.

Słuchano go z niemałém zadziwieniem.

Czytał: że tymi czasy okazała się wielka i jawna nieprawda, pogwałcenie przysięgi i naruszenie wiecznego przymierza, gdyż na rozkaz JKM. i za pozwoleniem pp. Rad (starszych) wydrukowano i rozpuszczono w Moskwie i okolicznych państwach liczne księgi, w których się znajdują rzeczy, jakich według wiecznego przymierza nietylko drukować, ale nawet myśleć nie wolno, bo to wobec Boga grzech a wobec ludzi wstyd. Jedna taka książka Jana Aleksandra Gorczyna, wydrukowana w Krakowie 1648. Tam stoi wbrew wszelkiéj prawdzie, że Smoleńsk wzięty został przez Moskwę podstępnie i gnębiony okrutnie przez 100 lat, a uwolniony zwycięstwem króla Władysława. Daléj, że król Władysław upór i dumę moskiewskiego cara i braci tegoż pod nogi swoje pochylił; potém moskiewskie państwo tak rozorał, że dotychczas przyjść do siebie nie może... i inne hańbiące rzeczy o moskiewskiém państwie i o urzędnikach w Smoleńsku, wydrukowano. W innéj książce drukowanéj w Gdańsku 1643, stoi dokoła wizerunku króla Władysława z lewéj strony napis: *Moskwa upokorzona.* Wydrukowano w téj książce, że Władysław wiarołomnych Moskwicinów pod Smoleńskiem obległ i do takiéj rozpaczy doprowadził, że życie i śmierć całego wojska było w jego ręku, a Moskale, trzy razy padając na kolana, o miłosierdzie prosili". Wydrukowano i to, że Moskale tylko z imienia chrześcia-

nie, ale z postępków i zwyczajów gorsi od barbarzyńców; że Michał Fiedorowicz wprowadzony został na tron przez ludzi lekkomyślnych. W trzeciéj księdze: *O życiu i sławnych zwycięstwach Władysława*, drukowanéj w r. 1649, także znajdują się bezczeście i obelgi na cara i państwo, jak „biedna Moskwa“ i inne obelżywe słowa, których wstyd napisać. Nazwano tam cara Michała Fiedorowicza męczycielem, trupem albo kłodą bez duszy, a patryarchę Filareta Nikityna, dziada carskiego — trębaczem. Nakoniec w książce polskiéj: *O wojnie kozackiéj*, powiedziano, że Węgrzyn i Moskwicin z sąsiadów i przyjaciół w bok na radę odskoczyli.

„Po takiém utwierdzeniu wiecznego pokoju, takich obelżywych słów i wymyslów o carze i moskiewskiém państwie nietylko w księgach drukować, ale myśleć się nie godziło. Wielkiego hosudara bezcześcić, nazywać Moskwicinem, jak gdyby ze strony naszéj dano przyczynę naruszenia pokoju! Na tak złą sprawę jakeście się ośmielili pp. Rada? jak śmieliście pozwalać na takie grubjaństwa i dokuczania? Jeszcze i to wam my, wielcy posłowie, objawiamy: kiedy hetman kozacki ziemię królewską podbił, to przysyłał do w. hosudara i bił czołem, aby go w. hosudar przyjął ze wszystkimi miastami pod swe panowanie, bo zaporoscy kozacy są prawosławnéj wiary i od was za wiarę prześladowani, śmiertelne krzywdy cierpią. Ale w. hosudar nie chcąc przelewu krwi i naruszenia wiecznego pokoju, nie radował się z tego wielkiego przybytku, Chmielnickiego nie przyjął w poddaństwo, i oczekuje od was zadośćuczynienia i naprawienia tych wielkich niesprawiedliwości. Jeśli nie wynagrodzicie, to w. hosudar każe zwołać do Moskwy sobór, na soborze każe być patryarsze, metropolitom, arcybiskupom i całemu duchowieństwu, bojarom i całemu synklitowi i ludziom wszystkich czynów; wszystkie królewskie nieprawdy każe na

soborze wyliczyć; potem pójdzie z całém duchowieństwem i synklitem do katedralnéj cerkwi, i każe nieść przed sobą zaprzysiężony traktat króla Władysława jako świadectwo naruszenia wiecznego pokoju z królewskiéj strony; każe położyć to pismo przed obrazem Zbawiciela i przeczystéj Dziewicy i po odspiewaniu modlitw o naruszycielach wiecznego pokoju, podniesie oręż za cześć ojca swego, za swoją cześć i całego państwa, i do wszystkich państw okolicznych chrześciańskich i bisurmańskich o waszych nieprawdach każe napisać, a wszyscy monarchowie będą pomagać carowi ludźmi i pieniądzmi. Ci zaś monarchowie, o których w waszych księgach wydrukowano nieprzyzwoicie, ci za swoją obrazę, wspólnie z naszym carem przeciwko wam powstaną. Jeśli król chce zachować pokój, to za takie bezczeście wielkich monarchów, niechaj nam wróci te miasta, które Car Michał wydał królowi Władysławowi; niechaj ukarze śmiercią Wiśniowieckiego i innych, którzy pisali nieszanując czci carskiéj — a za bezczeszczenie bojarów i ludzi wszystkich stanów, zapłacicie nam 500.000 czerwonych złotych. W waszych księgach wydrukowano: „Niech sobie Moskwa wzrasta, aby z tém większą siłą upaść mogła“. Pozwoliliście nam na to i daliście termin do czasu, dopóki się nie rozmnożym. Otóż teraz urodziło się i podrosło wiele set tysięcy. Zaprawieni w bojach proszą ciągle w. hosudara, aby im pozwolił iść na nieprzyjaciela, który bezcześci w. hosudarów naszych a nas nazywa złymi ludźmi i *pobirahami*“.

„Pp. Rada — powiada relacya moskiewska — wysłuchawszy tak groźnych słów, stali długo w wątpliwości, co odpowiedzieć; jedni podparli głowy, inni podparli boki i mówili: „W waszém poselskim piśmie znajduje się dużo nieprzystojnych rzeczy; doniesiemy o nich królowi“.

Kasztelan gnieźnieński Leszczyński powiedział: „O tych księgach wiedzieliśmy dawno, ale księgi te nie mają związku z zatwierdzeniem przymierza“.

„Więc jawna teraz wasza nieprawda, zawołał Puszkin — że wiedząc o takich łotrowskich książkach, nie kazaliście spalić i niepokarali śmiercią łotrów, którzy je drukowali“.

Na drugi dzień przynieśli senatorowie taką od króla odpowiedź: „Król i my nabraliśmy tego przekonania, żeście wy bez rozkazu carskiego napisali te ladajakie i nieprzystojne rzeczy, w tym celu, ażeby wszcząć nieporozumienia. Dlatego zaś tak sądzimy, żeście na posłuchaniu u króla mówili o braterskiéj przyjaźni, o miłości, o pokoju i o wszystkiém dobrém; następnie, że książka Twardowskiego, na którą się użalacie, wydaną została dopiero od kilku tygodni i nie mogła być w waszéj stolicy, zatém zażalenia wasze tutaj dopiero w Warszawie zostały napisane. Widzi tedy król, że przyczyn do rozerwania pokoju wiecznego szukacie, i cześć hospodara waszego za czerwone złote sprzedawać chcecie. W téj sprawie zatém o rozerwaniu wiecznego przymierza JKM. z wami nic mówić nie kazał, ale zaraz wyśle gońca swego do w. hosudara z doniesieniem o niechęci waszéj dla dobréj sprawy i ze skargą na was, żeście takowe rzeczy mówić się poważyli“.

Posłowie zdumieni popatrzeli na siebie, a potém wydobywszy instrukcye, bili nimi o stół, wołając, że ich bezczeszczą i szalbierzami nazywają.

Puszkin mówił: „Dziwimy się, że wy pp. Rada nas wielkich posłów tak bezcześcicie. Mówicie, że my piszemy bez rozkazu hospodara. Być może, że sami tak robicie, jak mówicie, bez pozwolenia królewskiego, i dla tego o nas tak sądzicie — a my i najmniejszéj rzeczy bez rozkazu hospodara robić nie śmiemy“.

Senatorowie odrzekli: „My was niczém nie bezcześcimy, ani bezcześcić nie chcemy, ale JKM. bardzo

się zdziwił, że wy chcecie naruszyć wieczny pokój z powodu blahych rzeczy, które wydrukowali ludzie głupi i małego znaczenia, o dawnych sprawach w waszém państwie. Król i my ksiąg drukować nie rozkazujemy i nie wzbraniamy; który drukarz wydrukuje dobre i sprawiedliwe rzeczy, to my to chwalimy, a jeśli głupcy wydrukują coś lichego, niegodnego i klamliwego, to my panowie Rada z tego się śmiejemy. Jeśli zaś nikt książek drukować nie będzie, to potomkowie nasi nic o nas wiedzieć nie będą. Drukarze drukują nietylko o dawniejszych sprawach moskiewskiego państwa, ale i o innych okolicznych państwach, a także o Polsce i Litwie. A i w sąsiednich państwach o Moskwie piszą, dobre rzeczy chwalą, złe ganią. Również o Polsce i Litwie wiele obraźliwych rzeczy piszą, a przecież król i my tego za ubliżenie nie mamy. Niechaj wielki hospodar każe u siebie drukować o Polsce co mu się podoba, my tego za obrazę nie poczytamy i wiecznego pokoju rozrywać nie będziemy. W Moskwie także przeciwko wierze katolickiéj piszą, a ani król ani Rpta o to się nie gniewa".

Przy téj sposobności pokazywano posłom dzieła holenderskie o Polsce i Litwie pisane. Posłowie odpowiadali, że tam drukują prywatni ludzie, w Polsce zaś za rozkazaniem króla, i ludzie wyższego znaczenia bezczeszczą wielkiego hosudara. „Kanclerz koronny w mowie mianéj do papieża nazwał króla Władysława obranym carem Moskwy; Cieciszewski, spowiednik królewski, powiedział na kazaniu we Lwowie, że Moskwicin z Węgrzynem zmówili się na Polskę i nazwał w. hosudara Moskwicinem; Twardowski drukował swoje księgi w Lesznie u podskarbiego kor. i przypisał je ks. Pstrokońskiemu. Elert, drukarz królewski, wspomniał w drukach swoich nieprzystojnymi słowy hosudara i bojar dumnych... Trzeba aby go knutowano, a księgi

spalono i aby wszystkie księgi, które drukowano i wydawano, król kazał pobrać i popalić".

Pytali ich senatorowie, zkądby tych ksiąg dostawali, skoro ani po polsku ani po łacinie nie czytają? Wyrwał się nieostrożnie poddiaczy, tłumacz poselski, mówiąc, że im więcéj jeszcze takich ksiąg ze Sztokholmu posłano. Mieli sobie też za wielką urazę, że król Władysław posłów moskiewskich w głowę całował, teraźniejszy król tego nie robił i wypominali bezczeście swoje poselskie, gdy przyjechali do Warszawy.

Puszkin mówił: „Ze strony w. hosudara nigdy nie było żadnéj nieprawdy a ze strony JKM. pokój naruszony został. Tytuły carskie zmniejszone i na wszystkie skargi nie mamy żadnego zadośćuczynienia. Mówicie, złe przydając do złego, jakobyśmy chcieli hosudarską cześć sprzedawać dla tego, że od was zamków żądamy. Takich nieprzystojnych słów nie godzi się wam mówić. Nasz hosudar nie chce widzieć Polski i Litwy w ostatecznym upadku, chce tylko odebrać miasta za bezcześć ojca swego i swoją własną dla tego, że te miasta oddane były za cześć ojca carskiego, przeto za bezcześć godzi się je teraz odebrać".

Senatorowie odpowiedzieli: „W poselskim dohowore nie napisano, aby książek nie drukować i nie pisać o tém co się dzieje na świecie. Jak wam nie wstyd mówić o tém, o miasta prosić i grozić zerwaniem pokoju? A coście napisali, że postronne narody powstaną przeciwko nam o te książki, to te postronne narody śmiać się z was będą i przeciwko wam jako krzywoprzysięzcom powstaną.

Posłowie: „Nie mamy się czego wstydzić, nie przestaniemy waszych nieprawd odkrywać; będziemy pisali do Turka i Tatarzyna, że ich po księgach malujecie i piszecie, jakoby nigdy z wami nie zwyciężyli, a i w. hosudar więcéj waszych nieprawd cierpieć nie będzie i ujmie się za cześć swoją i ojca swego".

Panowie: „Nasz król nie szuka przyczyny naruszenia wiecznego pokoju, myśmy żadnych ksiąg drukować nie nakazywali i ani królowi ani nam nic do tego, bo u nas druk wolny tak na mocy prawa jak i zwyczaju narodów, do paktów Polanowskich nie należy i w nich opisany nie był. Jeśli chcecie, każemy nadrukować książek i chwalić was. Wyście przyjechali do Polski, nakupiliście tutaj książek, czego nie zaprzecie, i co w nich ludzie głupi, pijanice, księża napisali, to wy podajecie za przyczynę naruszenia wiernego pokoju. Aliście napadli na nas nie na sieroty, będziemy się bić i Bóg was pokarze, jak pokarał za króla Zygmunta i Władysława. Są jeszcze żołnierze w państwach JKM., którzy w Ołtwi konie poili“.

Posłowie: „Wasze zamysły złe i chytre są jawne, wymawiać się nie możecie. Mówicie, że nas Pan Bóg pokarze, jak przed tém pokarał — ale szczęście wojenne nie stoi ciągle w jedném miejscu; bywało, że i rossyjscy hosudarowie polskich królów zwyciężali. Teraz wy sami patrzycie na zwycięstwo nad sobą lichych ludzi i poddanych swoich. Oni wasze państwo rozorali, siła grodów zajęli, dumę waszą złamali, domy złupili, wojska najlepsze pobili, hetmanów w niewolę wzięli, kraje wasze w niwecz spustoszone przez wojnę i żołnierzy waszych tak zniszczone, żeśmy od Smoleńska do Stanisławowa kura opiewającego niesłyszeli. Ludzie wasi z głodu umierają i do hospodarstw naszych sprzedają się, o wspomożenie i pokarm w. hosudara prosząc. W naszém zaś hospodarstwie wszystkiego dosyć i żołnierza cudzoziemskiego a nawet Szwedów podostatkiem mamy“.

Opisywali następnie obfitość krajów swoich, niedawne poddanie ord kałmuckich i innych, potęgę swoich Tatarów, jałmużny wielkie, jakie car daje za duszę ojca i szczęśliwe panowanie swoje, które jałmużny niewątpliwe zwycięstwo mu zjednają. „O sobie zatém

radźcie jako najlepiéj, abyśmy ukontentowani odeszli, bo jeśliby w. hosudar za takie wasze nieprawdy rozkazał wojsku zaporoskiemu ruszyć sobie na pomoc, to korona polska i WXL. popadłyby w zupełne zniszczenie, a pisma Chmielnickiego i wojska zaporoskiego, aby ich w. hosudar przyjął w poddaństwo, te autentyczne z podpisem i pieczęciami wojska, mamy przy sobie". Tu pokazywali senatorom listy Chmielnickiego.

Panowie odpowiedzieli: „Słyszeliśmy już o tém, że car wiecznego pokoju nie naruszył i złoczyńców, buntowników i zdrajców w opiekę nie przyjął, i za to król JMĆ. i my carowi dziękujemy i prosimy, aby żył z królem naszym w braterskiéj przyjaźni".

Posłowie: JKM. chce być w braterstwie, a złoczyńców i krzywoprzysięzców, którzy carskie tytuły naruszyli i z wzgardą o nim pisali, karać nie chce, a natomiast obelgi w książkach drukować rozkazuje?

Panowie odpowiedzieli, że wszystkie te książki drukowane bez królewskiego rozkazu.

Posłowie pokazywali im książki, mówiąc, że tam zaraz na początku stoi, jako są drukowane za rozkazem królewskim.

Senatorowie tłómaczyli posłom, co znaczą na książkach słowa: *cum privilegio* R. M. i „za pozwoleniem starszych" — potém przeglądając miejsca inkriminowane, pokazywali im, że źle zrozumieli niektóre i skarzyli się o to, w czém nie było obrazy. Na przykład, Filaret nie został nazwany trębaczem w ścisłym znaczeniu tego słowa, ale głosicielem przyszłéj sławy. „My się temu bardzo dziwimy że wy sami i nikt w moskiewskiém państwie nie uczy się po polsku i po łacinie, a stąd ktokolwiek wam wskaże przedmiot do kłótni, temu zaraz uwierzycie".

Rozgniewał się Puszkin na prawdę za te ostatnie słowa i rzekł: „Wy, wy to mówicie niegrzecznie i nieuczenie. My polskie i łacińskie pisma za nic nadzwy-

czajnego nie uważamy; uczyć się z nich i przyjmować od was żadnéj nauki niechcemy. Z łaski bożéj trzymamy się twardo i stale słowiańskiego języka, dogmaty św. pisma znamy, czyny naszych hospodarów i zwyczaje poselskie twardo rozumiemy, na rozkazy hospodara swego pamiętamy i z naszéj strony nie mamy sobie do zarzucenia żadnéj obrazy JKM. Ale wy panowie Rada sami siebie wychwalacie i nazywacie się uczonymi ludźmi, a przez 15 lat niemożecie się nauczyć, jak tytułować naszych w. hosudarów. Nam się zdaje, że wy głupsi od nas niewykształconych".

Śmiali się senatorowie z posłów, którzy z wielkim gniewem opuścili sale, wysłuchawszy ostatecznéj odpowiedzi: że winni w carskich tytułach będą na sejmie sądzeni i karani, a o książkach sam król będzie pisał do cara. Odpowiedzieli, że nic więcéj do powiedzenia nie mają i tylko tego potrzebują, aby ich z niczém odprawiono. Rozgniewani odjechali do gospody, głośno wojną grożąc i ludzi, którzy do nich kupować przychodzili, łżyli i sromocili.

Król, dwór, i cała ludność stolicy oburzeni byli zuchwałością posłów moskiewskich i zachowaniem się tychże. Powszechnie się więc podobało, gdy nazajutrz (25 marca) marszałek koronny kazał dworzec poselski otoczyć wojskiem, jedne wrota gospody kazał zabić a przy drugich 100 Węgrów postawił i nikomu wchodzić ani wychodzić nie pozwolił. Na mieście otrąbiono, aby się nikt nie ważył nic od Moskwy kupować ani w żadne rozmowy wdawać.

Posłowie wysłali do kanclerzy wielkich ze skargą o tę obelgę i pogwałcenie prawa publicznego i paktów, które kupcom obu narodów w Moskwie i w Warszawie, przy wielkich posłach handlować pozwalały. Kanclerze udali się do króla i wymogli na nim, że gospodę poselską otworzyć rozkazał, handlować pozwolił i starostę rożańskiego do posłów wysłał, aby ich za ten postępek marszałka przeprosił.

Marszałek nad. kor. Jerzy Lubomirski musiał tę winę przyjąć na siebie, chociaż nie podlega wątpliwości, że to na rozkaz królewski uczynił, i musiał zrobić wizytę posłom. Posłowie jednak ciągle swoją krzywdę wypominali. Odpowiadano im, że się to stało z powodu święta, kiedy w Polsce handlować nie wolno; potém że się marszałek obawiał, aby lud oburzony nie znieważył posłów. Posłowie mówili, że widzą w tém pogróżkę, aby ich zmusić do zdania się na wolę królewską, ale tém Polacy tylko złe do złego przydają. Wtedy im powiedziano wprost: „Nie możecie się zgodzić z senatorami; jeśli więc ma być wojna między nami, to te pieniądze, za które u was sobole kupują, zdadzą się na zapłatę wojsku“.

Następnych dni radzili posłowie u siebie a senatorowie u króla. Postanowiono zrobić możebne ustępstwa i spróbować, czy się posłowie ująć grzecznościami nie dadzą. Kazał król festyny i bankiety na ich cześć wydawać; rozpoczął marszałek nad. kor. a za nim wojewoda poznański; inni senatorowie odwiedzali ich we dworze poselskim i podarunki im przysyłali. Ale Moskale bankiety niechętnie przyjmowali, za podarunki sobolami się wypłacali, a od swoich żądań odstąpić nie chcieli [36]).

Na następnych posiedzeniach 28, 29 i 31 marca z większą jeszcze zuchwałością i stanowczością domagali się oddania miast lub ukarania winnych. Z początku nie chcieli nic proponować, twierdząc, że już wszystko powiedzieli. Wtedy senatorowie zrobili ustępstwa i oświadczyli że obwinieni o pomyłki w tytułach i autorowie ksiąg na sejm wezwani będą, chociażby tego robić nie wypadało, a jeśli się okażą winnymi, ukarani zostaną.

Posłowie obstawali przy swojém i żądali, aby winnych natychmiast ukarać a księgi spalić.

Senatorowie odpowiedzieli: „Jeśli nie chcecie sejmowego sądu, niechże Nas trzecie osoby z sąsiednich państw rozsądzą. U nas nie wolno karać bez sądu, a my dla was praw naszych odmieniać nie będziemy, jak i wy swoich dla nas. Żądając śmierci oskarżonych, robicie tak, jakbyście wy u nas sądzili i wyrok ferowali, a przecież wam sądzić u nas nie wolno“.

Posłowie: „Niechcemy nikogo sądzić; jeśli winnych ukarać nie chcecie, oddajcie Smoleńsk i płaćcie pieniądze“.

Senatorowie: „Kto inny zawinił, a wy króla i Rzeczpospolitę karać chcecie i o zamki nas prosicie? Od Szwedów odkupiliście sami swoje pieniądzmi a nasze chcecie brać darmo? I my was prosimy: dajcie nam Mozajsk, Wiazmę i Putywl“.

Posłowie: „Ukarzcie gardłem Wiśniowieckiego i Potockiego i Kiszkę i Chorążego i innych, a nie będziemy was prosić o zamki“.

Senatorowie: „Jeśli chcecie, damy wam asekuracyę na piśmie, że obwinieni nawet i gardłem ukarani zostaną, jeśli będzie za co“.

Posłowie obstawali przy swojém. Wtedy kanclerz litewski powiedział gniewnie: „Żądacie, żeby wam król za pomyłki i brednie drukowane, oddał Smoleńsk i inne miasta. To nie jest rzecz do zbycia — zdobyte krwią, krwią tylko możecie odebrać. Jeśli teraz za takie głupstwa, damy wam tyle miast i pieniędzy, to potém zechcecie wziąść i Warszawę. Nadal o tych książkach nawet mówić z wami nie będziemy“.

Senatorowie mówili: „Jeśli o każdą książkę wyciągać będziemy sprawę, to końca temu nie będzie. Jeśli za to wszystko, co wydrukowano i napisano, śmiercią karać mamy, to znaczy całe państwo zamięszać i ciągle krew przelewać, a bez skutku“.

Po długich wywodach i sporach pozostawiono posłom, aby sami wynaleźli jaki sposób uspokojenia

tych pretensyi. Senatorowie wyszli z tém przekonaniem, że posłowie w żaden sposób od żądań swoich nie odstąpią.

Na tajnéj radzie u króla nie radzono już o pokoju, ale o wojnie. Szło tylko o to, aby zręcznie zatrzymać posłów jak najdłużéj w Warszawie, w celu zyskania czasu do przygotowań wojennych Postanowiono, aby król wysłał gońca swego do cara, i aż do powrotu tego gońca, posłów w Warszawie zatrzymał albo do Rawy odesłał, tak jednak, aby się nie zmiarkowali, że zostają z przymusu.

Zatém na sesyi piątéj, 31 marca, kiedy posłowie przedłożyli stanowcze żądanie, żeby im albo zamki oddano, albo gardłem za pomyłki i drukowane księgi karano, albo z niczém odprawiano, odpowiedzieli im senatorowie w imieniu króla, że wszyscy obwinieni, którzykolwiek tylko żywi są, będą na najbliższym sejmie tak o pomyłki w tytułach jak i o drukowanie ksiąg pozwani, i podług praw koronnych i WKL. a mianowicie podług konstytucyi r. 1637 „O zatrzymaniu pokoju z Moswką“ sądzeni i stosownie do występku, gardłem, infamią i konfiskatą dóbr karani [37]). Tymczasem król będzie pisał do cara, aby te pomyłki i obrazę swoją odpuścił, Posłowie zaś mają czekać na odpowiedź carską aż do powrotu gońca, a gdyby car winnym przebaczyć nie chciał, czekać będą aż do najbliższego sejmu w Warszawie, na sprawiedliwość.

Na to odrzekł po krótkim namyśle Puszkin, że zdaje tę sprawę na wolę cara. Jeśli car nie zechce przebaczyć, to każe o tém powiedzieć przyszłym swoim posłom i posłannikom.

Odpowiedziano posłom, że nie mają powodu wracać do Moskwy, ani car innych posłów przysyłać, skoro Rzeczpospolita gotowa natychmiast wypełnić ich żądania, jeśli car nie zechce winnym przebaczyć. Jeśli chcą,

mogą wysłać wraz z gońcem królewskim swego gońca i zaciągnąć dalszych instrukcyi.

Poslowie odrzekli na to z widocznem wzruszeniem, że ich panowie Rada chcą gwałtem w Polsce zatrzymywać i chcieli widzieć w tém nowe pogwałcenie pokoju. Usłyszeli odpowiedź, że za czasów Dymitra dwa lata posłów polskich w Moskwie zatrzymano, a Polacy się o zgwałcenie traktatu nie skarzyli.

Po długich sporach zgodzili się na wszystko, ale postawili warunek, aby im senatorowie dali zapewnienie na piśmie, że wszystko, co im teraz obiecują, będzie spełnione.

Na drugi dzień nie chcieli już przybyć na żadną rozmowę, żądając aby im to zapewnienie w poselskim dworze oddano. Przyjechali do nich kanclerz litewski Radziwiłł z biskupem smoleńskim i czytali im żądany skrypt. Nie chcieli go przyjąć, mówiąc, że się w wielu punktach nie zgadzają i sami asekuracyą dla siebie pisać będą.

Nazajutrz napisali sobie asekuracyę, którą w ich obecności na zamku odczytano. Napisali: iż ks. Wiśniowiecki i inni nie inaczéj tylko śmiercią ukarani zostaną; że senatorowie za siebie i za króla przysięgać będą, jako o tych księgach nie wiedzieli i drukować ich nie kazali; że król do postronnych państw listy rozeszle, kasując te księgi i o pokaraniu autorów oznajmując; że w razie niedotrzymania téj asekuracyi Rzeczpospolita odda Smoleńsk i zapłaci 500.000 czerwonych złotych.

Dowodzili im senatorowie, że podobnéj asekuracyi dać nie mogą i raczéj do wojny przystąpią. Moskale zrobili im ustępstwa następujące: imię ks. Wiśniowieckiego nie potrzebuje być w asekuracyi wymienione, dosyć, jeźli będzie napisano, że wszyscy obwinieni śmiercią ukarani zostaną; senatorowie nie będą przysięgać, ale dadzą osobny skrypt, że po odebraniu odpowiedzi łaskawéj od cara, krest całować będą; król nie potrze-

buje rozsyłać listów do postronnych państw, ale księgi mają być zabrane i spalone i konstytucyą sejmową będzie nakazane, aby ksiąg takich po roku nikt nie miał u siebie pod karą śmierci, a król sam w osobnéj hramocie cara o tém zapewni. Od Smoleńska ustąpili, ale żądali w zakład jakiéj odpowiedniéj sumy pieniężnéj; także i złożenia prędkiego sejmu w roku 1650, koniecznie się domawiali.

Za takie ustępstwa tylem się do nich odwrócili senatorowie i nic nie odpowiedziawszy, odeszli. „Odwiedziłem ich potém i perswadowałem, pisze kanclerz Radziwiłł, aby uporu swego odstąpili, i takich niesprawiedliwych rzeczy nie żądali, bo nas raczéj do wojny zmuszą, niżbyśmy na to pozwolić mieli — *surdo fabula*. Odnieśliśmy królowi tę bezczelność moskiewską.“

5 kwietnia wymogłem u króla, iż pocałowawszy jego rękę z Warszawy do domu odjechałem, wprzód jednak byłem u Moskali z pożegnaniem. Gdym z nimi rozmawiał, hajduk mój pijany miał powiedzieć, że zanim posłowie z Warszawy odjadą, pierwéj sitem wodę z Wisły wyczerpać muszą. Doniesiono o tém posłom, byli tém przerażeni, a ja, mało brakło, żem tego pijaka zatłuc nie rozkazał [38]).

Wielkie wrażenie zrobił na posłach wyjazd, ks. kanclerza litewskiego, kanclerza w. kor. i marszałka nad. kor., którzy się rozjechali do Lublina i Wilna, w celu przeprowadzenia ugody z wojskiem. „Znajem — mówili — pro szto jechali na pohreby“ i obawiając się, aby król nie kazał zaraz ruszyć wojsku na Moskwę, zaraz cichszymi i do zgody skłonniejszymi się pokazywali. Domawiali się jednak koniecznie, aby sejm do osądzenia o pomyłki w tytułach i o drukowanie ksiąg, w tymże roku 1650 był złożony. Senatorowie odnieśli to do króla, a posłowie na dalsze „podumanie“ swoje wrócili.

Dnia 8 kwietnia czytano im asekuracyę na jaką Rzeczpospolita pozwolićby mogła, ale ponieważ ta asekuracya żądaniom posłów nieodpowiadała, a do tego im od króla odpowiedziano, że sejm w tymże roku nie może być złożony, przeto Moskale odstąpili od całéj asekuracyi i zezwolili na to: że oni mieli posłać przez swego gońca wszystkie swoje propozycye pod cenzurę carską; król miał napisać w osobnéj hramocie replikę na te ich propozycye i wysłać osobnego gońca, a oni na odpowiedź carską czekać będą. Umówiwszy to z senatorami, zaklinali się, że pokoju życzą i przeklinali tych, coby chcieli cara z królem i oba państwa powadzić [39]). Na tém zakończyli traktaty, aż do powrotu swego gońca.

Chciano ich wysłać do Rawy na mieszkanie, ale woleli Warszawę; ujęto im jednak obroków, bo dotychczas po 600 złp. dziennie skarb kosztowali.

Harda ta i wojną potrząsająca legacya, a przytém i skądinąd niewesołe nowiny pobudziły dwór, że począł lepiéj myśleć i porządniéj koło tego chodzić, aby ligi przeciwne porozrywał i wojnę obrócił na Moskwę, jeżeliby się car upierał przy żądaniach swoich posłów. Rozpisał król listy do senatorów i donosząc im o niedorzecznych punktach legacyi zasięgał rady, jak ma daléj postąpić [40]). „Dorozumiewamy się — pisał król — z tych zuchwałych żądań, że im (Moskalom) nietylko świeże nieszczęście nasze (bo nas już za zupełnie pobitych i zniszczonych rozumieją, jak to w oczy naszym wyrzucają) ale i nieprzyjaciele nasi ducha dodają przeciwko nam i państwom“. W ślad za tymi listami rozkazał hetmanowi wielkiemu W. Ks. L., aby dawał pilne baczenie na zamki i miasta graniczne z Moskwą, tak jednak, aby się to nie rozgłaszało [41]); wreszcie wysłał senatorów do Wilna i Lublina, aby wojsko niepłatne i konfederacyą grożące uspokoili.

Niepewny pokój z Chmielnickim i obawa ligi jego z Moskwą zwróciła oczy Rzeczypospolitéj na pomoc tatarską.

Wyprawiony do Krymu goniec królewski, Wojciech Bieczyński, człowiek młody ale języka tureckiego dobrze świadomy, dostał rozkaz traktować z hanem, aby z ordami na Moskwę nastąpił, gdyby do rozerwania paktów i do wojny przyjść miało. Już raz Rzeczpospolita doświadczyła pomyślnych skutków pomocy tatarskiéj, kiedy w czasie wojny r. 1633 posiłki krymskie, przyszedłszy pod samą Moskwę, całą ziemię nieprzyjacielską w niwecz splądrowali, niezliczoną ilość ludzi i zdobyczy uprowadzili, i tém ich po większéj części do zawarcia pokoju zmusili.

Dnia 19 maja powrócił z Krymu Bieczyński, a za nim (9 czerwca) Denhoff starosta sokalski, w towarzystwie wielkiego posła Mustaffa-Agi, który przywiózł podarunki i listy od hana, wezyra i obu sułtanów [42]). Han oświadczał gotowość do wojny z Moskwą „w lecie, w zimie, zawsze, kiedy będzie wola Wasza, tylko na rezolucyę Waszą czekamy. Ta rzecz jest wielka! Nadzieja w Bogu, wiele państw i królestw nabyć możecie; zaś o Kozakach zaporoskich, jeźliby wam kto co złego mówił, nie wierzcie. Gdziekolwiek zamyślacie, oni ochotnie służyć wam i przodkować będą, bo z nami w paktach to mają, że się bez woli naszéj nigdzie ruszyć nie mogą“. Zlecił przytém han ustnie powiedzieć królowi, że w razie wojny z Moskwą będzie się kontentował carstwem Kazańskiém i Astrachańskiém; gdyby zaś król nie chciał wojny z Moskalami, to on Tatarów nie wstrzyma i będzie zmuszony razem z Kozakami, podnieść wojnę na Rzeczpospolitą [43]).

Mustaff-aga ostentacyjnie przyjęty, czekał w Warszawie na odprawę posłów moskiewskich. Przybycie jego zaniepokoiło Puszkina, tém więcéj, że posłowie tatarscy posłańca jego z powitaniem i pozdrowieniem, nietylko do siebie nie przypuścili, ale z wielkim wstydem wypędzić kazali. Mustaff-aga wymawiał senato-

rom, że Rzeczpospolita zbyt Moskali szanuje, którzy takich honorów wcale nie są godni [44]), a spotkawszy Puszkina na dworze albo też na ulicy, chwytał zaraz za rękojeść swéj szabli i zbliżywszy się doń łajał mu: „Kozy brodate, baby przebrane, do kądzieli! Wkrótce was wytniem do nogi!“ [45]). Narzekali posłowie przed senatorami, wymawiając im, że na chrześcian pogan zaciągają — na co im odpowiadano, że oni buntowników pod swą protekcyę biorą [46]).

Smutniejsze jeszcze rozczarowanie spotkało posłów moskiewskich ze strony Chmielnickiego. Posłowie kozaccy, którym rozmawiać z Moskalami nie pozwolono, przynieśli najpoddańszą suplikę wraz z rejestrami pułkowymi i otrzymali zadowalniającą odprawę. 18 maja odebrano listy od Kisiela, w których tenże — na prawdę, czy na postrach Moskali — donosił, że Kozacy życzą sobie jak najprędszego uspokojenia buntów i proszą o pozwolenie wojny z Moskwą. Król odłożył odpowiedź do przybycia gońca od cara [47]), ale kazał Kisielowi traktować o téj wojnie z Chmielnickim. Wojewoda wezwał serdecznym listem hetmana na rozmowę ze sobą do Kijowa [48]) i znalazł go bardzo dobrze usposobionym a nawet szczerym.

Chmielnicki obiecał pisać do hana, że Moskwa dani należnéj ordzie dać nie chce i przymierze z Rzeczypospolitą złamać usiłuje. Zapewniał Kisiela o o pomocy ordy, życzył jednak, aby król wysłał jeszcze raz do hana i zobowiązał sobie ordę jakim osobliwym podarunkiem. Obiecywał, że połączywszy się z ordą ruszy z początkiem żniw, Świnią drogą, gdzie Morawskie szlaki przeciągają do Siewierza, a pójdzie wprost na samą stolicę, koło zamków się nie bawiąc, bo te potém do tego należeć muszą, czyja ziemia będzie. Pomocy wojska polskiego nie potrzebował, bo by to tylko hałasu niepotrzebnego narobiło; radził tylko, aby jak najdłu-

żej posłów zatrzymywać w Warszawie, aż się wszystkie rzeczy sporządzą.

Donosząc o tych umowach, radził Kisiel królowi, aby, jeźli już postanowi wojnę z Moskwą, posłał Chmielnickiemu z własnoręcznym listem kilka tysięcy dukatów i prezent jaki od królowéj na zachętę do téj wojny, bo hetman kozacki jest łakomy. Posłów kozackich radził jak najprędzéj odprawić, nie pozwalając im na rozmowy z posłami moskiewskimi i to Kozakom jak najczęściej powtarzać, że ci posłowie domagają się koniecznie kaźni na nich, za to, że pasieki poddanym moskiewskim zabierają [49]).

W tym czasie przybyły i z Szwecyi zapewnienia uspokajające a z tém i przestroga, że Moskwa Szwedom pokoju nie daje, ciągnąc ich na Polskę, i że ich upewnia i bieże to na siebie, że Rakoczego wciągnie na tę wojnę. Król zaraz do Rakoczego wysłał poselstwo, aby się zapewnić o jego przyjaźni i zerwać ligę tego księcia z Moskwą, jeżeliby jaka była [50]).

O wszystkiém tém donosili Moskale do Moskwy, gdzie też i Chmielnicki o wszystkiém donosił [51]). Nic dziwnego, że goniec królewski, Bartliński, powrócił w pierwszych dniach lipca z odpowiedzią carską, pełną przyjaźni i grzeczności. Car powoływał się na święcie dotychczas zachowane przymierze i zapewniał, że żądania Puszkina zwrotu Smoleńska i groźbę wojny z Rzeczpospolitą, stawiano bez jego wiedzy i woli; że on sam pragnie pokoju, po utwierdzeniu którego można się spodziewać, że kiedyś oba narody przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi obrócą swoje siły. Prosił przytém o ukaranie tych, którzy go znieważyli. Takąż odpowiedź przywiózł goniec, którego Puszkin do Moskwy wyprawił [52]), że jeźli ci, co ujęli tytułów, po uczynionej inkwizycyi ukarani zostaną, a Rzeczpospolita się zobowiąże i w innych pretensyach zadość uczynić, pokój ma być zachowany [53]).

Po odebraniu tych listów nastąpiła co do głównego punktu zgoda w tym sensie, że Rzeczpospolita winnych o tytuły na najbliższym ordynaryjnym sześciotygodniowym sejmie sądzić i według konstytucyi z r. 1637, w obecności posłów carskich, umyślnie w tym celu wysłanych, karać będzie [54]).

Co do innych pretensyi traktowano z posłami niemal cały miesiąc. W traktatach tych okazał Puszkin zimną krew, dowcip i sprężystość, która Rudawskiego naiwném zadziwieniem przejmuje. „Dziwno“, pisze „że ludzie nie uczeni, nieznający wcale łaciny, w piśmiennictwie nie biegli i nieświadomi pierwszych jego zasad, za pomocą jedynie tylko wrodzonéj zdolności, mogli w najtrudniejsze polityczne zaciekać się sprawy“.

Poseł był cały miesiąc spakowany i gotów do wyjazdu, okazując tém senatorom, że ma zamiar przerwać wszelkie traktaty i odjechać bez potwierdzenia wiecznego pokoju, jeźli mu w jego pretensyach nie ustąpią. Zapewnił o najszczerszych zamiarach cara względem utrzymania pokoju i zawarcia wspólnéj ligi przeciw Tatarom, ale zarazem twierdził, że bez zadosyćuczynienia za drukowane książki mianowicie Gorczyna, Wassenberga, Twardowskiego i akademii wileńskiéj [55]), pokoju być nie może. Dowodzili mu senatorowie, że książki te bez wiadomości królewskiéj zostały wydrukowane; tłumaczyli mu w dobrej wierze znaczenie słów: *cum privilegio S. R. M.* Poseł słuchał, jak gdyby nie rozumiał, chociaż niepodobna nawet przypuścić, aby Moskwa nie znała znaczenia tych słów, mając w swojéj służbie tylu Szwedów, Niemców i Polaków, którzy po łacinie umieli i znaczenie tego napisu rozumieli. Oświadczał, że zniszczenie tych książek będzie dowodem przyjaźnych uczuć i dobréj chęci utrzymania pokoju z Moskwą, témbardziéj, że takie zadośćuczynienie nic Rzeczpospolitą kosztować nie będzie, a dla honoru carskiego i dla potwierdzenia i utrzymania pokoju jest nieodzowne.

Żądania swoje stawiał przytém tak pokornie i zuchwale zarazem, popierając je nieustannie groźbą odjazdu, że mu się udało wmówić w senatorów, jakoby car, odstąpiwszy na razie Smoleńska i sądów o tytuły, miał ochotę prowadzić wojnę o kilkanaście niespalonych kartek. Senatorowie i dwór pod presyą grożącéj wojny robili ustępstwa jedno po drugiem i nie spostrzegli się, że na żądanie posła znieważają ojczyznę, okrywają rząd pogardą w oczach poddanych i osłabiają patryotyzm w narodzie.

Rokowania trwały niemal miesiąc. Z początku domagali się posłowie, aby wszystkie księgi były zabrane i spalone i żeby już więcéj podobnych książek nie drukowano. Król się na to nie zgodził. Puszkin zażądał odprawy. Powiedziano mu, że książki mogą być zniszczone tajemnie, ale jawnie na rynku palić ich nie można, gdyżby to było hańbą dla Polski. Puszkin żądał odprawy. Obiecano mu nareszcie, że z ksiąg tych zostaną wydarte kartki, które zawierają obelgi na cara, i te kartki będą publicznie palone. Zgodził się na to poseł. Kartki wydarto natychmiast i odesłano do spalenia, przy czém obecny był bojarzyn Fustow z poddiaczym i tłumaczem. Ci opowiadali posłom, że kiedy te kartki palono, to lud zgromadzony mówił: „Lepiejby król zerwał pokój z Moskalami albo miast ustąpił, zamiast tak hańbić koronę polską — oto palą teraz na rynku sławę Zygmunta i Władysława!“ [56]).

„Spalono kartki drukowane, pisze kanclerz Radziwiłł, które honor carowi ujmowały, co się działo prywatnie w domu marszałka, jednak ten sposób traktowania nie wszystkim się podobał i mówiono, iż to było przeciw godności Rzeczpospolitéj“ [57]).

Po spaleniu tych kartek otrąbiono, aby nikt tych książek, z których kartki wydarto, w domu nie trzymał, ale je odnosił urzędnikowi którego król naznaczy.

Teraz dopiero publiczność zaczęła na gwałt książki te kupować. Ciekawość ludzka była zaostrzona i wszyscy wiedzieć chcieli, czego Moskale się tak obawiali i co ukryć chcieli. I tak ogień tych spalonych kartek jaśniéj oświecił pamięć tego, co zawierały [58]).

Jako dodatek do ustępstw dla Moskali, kazał król wyjąć tablicę z cerkwi moskiewskiéj w Warszawie z napisem zwycięstwa nad Moskwą, zdobycia Smoleńska, i wzięcia cara Szujskiego i braci jego w niewolę [59]).

Otrzymawszy to zadośćuczynienie chcieli koniecznie posłowie traktować o wspólnéj wojnie przeciw Tatarom. Zdało się to niebezpieczném senatorom, bo poseł tatarski traktował z Rzeczpospolitą o wspólnéj wojnie przeciw Moskwie. „Zawrzeć pokój z Tatarami, to Moskwa ze Szwedami ruszy na Polskę — zawrzeć z Moskwą, to niepochybnie Tatarów z Kozakami będziemy mieli u siebie“ [60]). Puszczono to na dalszy rozmysł, twierdząc, że Rzeczpospolita potrzebuje teraz spokoju. Puszkin żądał natomiast asekuracyi od senatorów, że z Tatarami ligi na Moskwę zawierać nie będą [61]). Odmówiono mu tego, wtedy on wymógł a raczéj wystraszył wpisanie w traktat artykułu, jako w paktach zborowskich z hanem nic nie postanowiono przeciw Moskwie [62]). Wreszcie uprosił, aby król wysłał gońca do Chmielnickiego i rozkazał wydać carowi samozwańca Tymoszkę Akondinowa, który się wydawał za syna Dymitra i Maryny Mniszchówny, i z Turcyi, przez Wenecyą, dostał się na Ukrainę, gdzie został od Chmielnickiego przyjęty [63]).

Po dokonaniu tego wszystkiego zeszli się posłowie z senatorami w izbie otwiernéj na zamku, gdzie obopólne hramoty z potwierdzeniem wiecznego przymierza odczytali i poprawili. Następnie udali się do króla, który wziąwszy swoją hramotę do rąk, oddał ją Puszkinowi, a poseł nawzajem hramotę carską wręczył do rąk królewskich. W czasie bankietu król pił zdro-

wie carskie w ręce posłów i każdemu z nich po czarce podał i darował. Nazajutrz 25 lipca przystąpili do pocałowania ręki królewskiéj, odebrali z kancelaryi odwiet i dostawszy upominki wartości 12.000 złp., wyruszyli z Warszawy wśród wielkiego rozdrażnienia ludności.

Na samém wyjezdném zwadził się z nimi Okoń, rotmistrz kozacki, stary żołnierz kwarciany, pobił diaka poselstwa, i dobywszy pałasza, poranił. Zatrzymała się wszystka Moskwa i posłali do króla i urzędników ze skargą, żądając śmierci winowajcy. Niewiadomo, kto kłótnię zaczął, ale cała ludność stanęła po stronie rotmistrza tak, że przed dworem poselskim wartę ze 100 ludzi od godziny do godziny stawiano. Osądzono starego żołnierza na dwa lata i 12 niedziel ciężkiego więzienia, i na zapłatę 240 grzywien ranionemu.

Odjechali nareszcie Moskale 31 lipca odprowadzeni przez gwardyę królewską do Wisły, czém się bardzo poseł tatarski gorszył. „Aleć niech on sobie wygaduje, kiedyśmy jako tako skleili spokój; boć zaprawdę wielkiego wytchnienia potrzebuje ojczyzna nasza [64]).

Co do posłów moskiewskich, ci jako zwycięscy z wielkiém zadowoleniem przyjęci zostali w Moskwie. W następnym roku 1851 w marcu występują obaj Puszkiny: namiestnik nowogrodzki i okolniczy, w rozgoworach z posłami Rzeczpospolitéj, jako „wielcy ludzie“ [65]).

Przypiski.

[1]) Punkt z listu kanclerza kor. z 20 września 1645. Rpis Ossol. 224 str. 764 Memoriale w sierpniu 1645.

[2]) List J. Radziwiłła do hetmana W. X. L. 16 września 1635. Kotłubaj, Życie Janusza Radziwiłła w Dodatkach.

[3]) Relacya moskiewskiej legacyi Kisiela i mowa wielkiego posła do cara w Rpisie Ossol. Nr. 225 k. 42 i 104.

[4]) Kisiel do prymasa z 31 maja r. 1648. Michałowski ks. Pam. Nr. 14.

[5]) Tamże.

[6]) Moskwa, proh dolor! pod Putywlem na tę konfuzyą patrzy do których ja wysłałem pro fide mea in Republicam. Kisiel do prymasa 30 czerwca 1648. Michałowski ks. Pam. Nr. 32.

[7]) Memoriale 18 lipca 1648.

[8]) Relacya prawdziwa z listu IMPana Dziewkina ze stolicy moskiewskiej 26 czerwca 1648. Rpis Ossol. Nr. 189, str. 109 i Nowiny z Litwy i Moskwy. Tamże str. 132.

[9]) List bojarów dumnych do senatorów litewskich i list Józefa patryarchy moskiewskiego 7/17 lipca 1648. Michałowski Ks. Pam. Nr. 42, 43. — Podobnąż odpowiedź przyniósł goniec Kisiela. Kisiel do prymasa 15 września 1648. Tamże Nr. 81.

[10]) Rpis Ossol. Nr. 189, str. 132.

[11]) List Jana Kazimierza do cara. Akta jużnoi zapad. Rossyi III, Nr. 240.

[12]) Pastorius, profligata narr. str. 113.

[13]) Akta jużnoi zapad. Rossyi III, Nr. 253.

[14]) Tamże.

[15]) List Chmielnickiego do cara z Czechryna 3 maja 1649. Tamże III, Nr. 245. — Relacya wojewody putywlskiego do cara. Tamże III, Nr. 247.

[16]) List cara do króla z 8 maja 1649. Tamże III. Nr. 246. Rpis Ossol. 225, k. 240. Gońca carskiego Kunakowa wysłanego z kondolencyą odprawił nowo obrany król z listem do cara. (List do cara. Akta jużnoi zapad. Rossyi III, Nr. 240). przyczem pisał prymas i senatorowie do cara i patryarchy, uwiadamiając o wyborze nowego pana. — (Tamże Nr. 241). Przed odprawieniem Kunakowa wyprawił był Jan Kazimierz gońca Jana Młockiego z doniesieniem o wstąpieniu na tron i o przybyciu wielkich posłów, w celu potwierdzenia wiecznego pokoju. (List króla do cara z Krakowa 14 lutego 1649. Tamże Nr. 239), ale Młocki zachorował i dopiero 1 kwietnia wyjechał do Moskwy. (Memoriale. 1 kwietnia 1649.)

[17]) Posłano mu od cara konia z rzędem bogatym, na którym wjechał do zamku, gdzie była wielka parada. Przyjmował go car w ubiorze carskim w złocistej komnacie, prowadzili go książęta Repniny i Meszczerscy, a prezentował diak dumny Wołoszeninow. Gdy poseł oddał list i podarunki, car przyjął podarunki i kazał pytać o zdrowie hetmana, poczem przypuszczono posła do pocałowania ręki i zaproszono do stołu. Przyjęcie Wiszniaka u cara 5 czerwca 1649. Akta južnoi zapad. Rossyi III. Nr. 252.

[18]) List cara do Chmielnickiego 13 czerwca r. 1649. Tamże III, Nr. 256.

[19]) Senatus consultum 4 czerwca roku 1649, na którem czytano listy Śmiarowskiego. Michałowski ks. Pam. Nr. 119.

[20]) .... że był posłaniec od cara, a Kozacy znowu posłów swoich wysłali z podziękowaniem. A tak słychać, że Moskwa miała pozwolić na to, aby jej wojsko stanęło przeciw wojsku litewskiemu, nie dopuszczając temu wojsku wchodzić za Dniepr, a Chmielnicki nie oglądając się już na wojsko litewskie, z całą potęgą miał iść na wojsko polskie. Sekretna relacya Olszewskiego, kozaka Śmiarowskiego w maju 1649. Nr. 115.

[21]) List Kisiela do kanclerza z Tajkur 25 maja 1649. Tamże Nr. 113.

[22]) O carze moskiewskim, do którego król JM. wysłał gońca i wielkie posły wysyła, nic król nie wie *hostile*, nawet *nec suspicatur* JKM. pewnym będąc dotrzymania przyjaźni. Diaryusz Consulty króla ze senatorami, sesya I dnia 1 czerwca 1649. Tamże Nr. 118. — W trzy dni później przyszły listy od Śmiarowskiego.

[23]) Akta južnoi zapad. Rossyi III, 269.

[24]) Tamże. Nr. 273.

[25]) Mówił do Piotra Litwinowa, że gdyby mu był car pomagał, nie byliby Tatarzy zabrali tyle jassyru z powrotem. Opowiadał temuż Litwinowowi, że oddawał carowi wszystkie miasta litewskie i polskie po Dniepr, ale car nie chciał przyjąć. Akta južnoi zapad. Rossyi III, Nr. 275. — Innym razem pił zdrowie carskie i mówił, że gotów służyć carowi, chociaż nie takby się skończyło pod Zborowem, gdyby mu car był użyczył pomocy. Tamże. Nr. 278. — We wrześniu powiedział posłom wojewodów putywlskich nieprzystojne słowa na cara za to, że mu nie dał pomocy. „Ten, choć w Moskwie siedzi, nie usiedzi się, jak się zbiorą na niego“, i kazał to wojewodom oświadczyć, że pójdzie pod Pulywl i pod Moskwę. Toż samo mówili i inni Kozacy, że pójdą na Moskwę, bo im car nie dał pomocy. Tamże. Nr. 280. — 29 września 1649 pisał do wojewody wolnowskiego. „Pytałeś, czy carzyki, którzy na polach naszych koczują, nie mają zamiaru wpaść do carstwa. To być nie może, nie myślą o tem, za Nogajców tyl-

ko nie ręczymy. Wy obiecaliście pomoc, a przecież nie daliście. Gdyby znowu potrzeba była, nie uczyńcie tak jak przedtem.“ Tamże. Nr. 285.

[26]) Odpowiedź bojarów dumnych posłom królewskim 20 września 1649. Michałowski Ks. Pam. Nr. 155.

[27]) Akta jużnoi zapad. Rossyi III, Nr. 288. List cara do króla.

[28]) Tamże Nr. 289. Instrukcya Kunakowa.

[29]) Memoriale. 11 grudnia 1649. List króla do cara wyprawiony przez Kunakowa ma datę 9 grudnia 1649. Akta jużnoi zapad. Rossyi III, Nr. 299.

[30]) A to co napisano w paktach z hanem, że król nie ma bronić hanowi przechodu z ordą przez Polskę i Litwę, o tém senatorowie tają i zakazano o tych paktach mówić pod gardłem, a chociaż komu udało się przemysłem przeczytać te pakta, to kopii u nikogo nie było. I przedtém kiedy się pod Zborowem umówili i podpisali, to kanclerz porozsyłał kopie z orginalnych spisków do przyjaciół, ale tego punktu nie pisał. Kunakowa relacya. Akta jużnoi zapad. Rossyi III, Nr. 301.

[31]) Memoriale.

[32]) Rudawski.

[33]) Rpis Ossol. 189, str. 318. Memoriale. 18 marca: Litterae etiam M. Ducis erant fiduciariae tantum.

[34]) Rudawski. Rpis Ossol. 189. str. 318.

[35]) Memoriale 21 i 22 marca 1650.

[36]) Memoriale. Marzec 1650.

[37]) Tytułów carów moskiewskich, pisząc do nich, nie godzi się zmniejszać, owszem ani godzi się komu z prywatnych pisać do nich, sub poena perduellionis. Vol. Leg. III s. 920 tit. Zatrzymanie pokoju. — Crimen perduellionis miał być sądzony tymże procesem, co Crimen lesae Majestatis, bez delatora, jeźliby go nie było i sprawa cała na jednym sejmie skończona być powinna. Wyrok ferowany większością głosów przez senat i 8 posłów.

[38]) Memoriale 5 kwietnia 1650.

[39]) Opisanie tegoż poselstwa znajduje się w Rękopiśmie Ossol. Nr. 222, str. 299: Propozycya od posłów moskiewskich strony tytułów czytana i na piśmie podana. Krótszy opis znajduje się w Rękopisie Ossol. Nr. 224 str. 1066 (oddrukowany w Sobótce 1875) i w Michałowskiego ks. Pam. Nr. 173, 175. Opisuje tę legacyę Al. Radziwiłł w Memoriale (Rękopis Ossol. Nr. 117) a wreszcie Sołowjew Historya Rossyi tom X

[40]) List króla do prymasa i biskupów ale ze złą datą 20 marca 1650. Ks. Pam. Michałowskiego Nr. 174. Takiż list znajduje się w Rękopisie Ossol. Nr. 1845 teka 44 i w Rękopisie Ossol. 224 str. 1066.

[41]) List króla do Kiszki z Warszawy 20 kwietnia 1650. Kotłubaj. Życie Janusza Radziwiłła w dopiskach str. 403.

[42]) Michałowski ks. Pam. Nr. 186, 176, 177, 178, 180. Rękopis Ossol. 221: list hana do króla z 1 kwietnia i list wezyra do kanclerza z 5 kwietnia 1650, str. 51 i 61.

[43]) Memoriale lipiec 1650.

[44]) Tamże.

[45]) Kochowski.

[46]) Tamże.

[47]) Rękopis Ossol. 189 str. 338.

[48]) Kisiel do Chmielnickiego z Kijowa 14 kwietnia 1650. Rpis Ossol. Nr. 1443 str. 388. Znajduje się ten list także w Rękopisach Ossol. Nr. 221 str. 90 i Nr. 1845 teka 44, ale z datą 17 kwietnia.

[49]) Punkta umawiane przez Kisiela i punkta, jakie jeszcze potrzebnymi sądzi. Kisiel z Czerkas 20 czerwca 1650. Michałowski ks. Pam. Nr. 182.

[50]) Tamże.

[51]) Kochowski.

[52]) Rudawski.

[53]) Kochow. Listów tych dotychczas nigdzie odnaleźć nie mogłem.

[54]) Dyaryusz K. F. Obuchowicza od 1651. Na schodzie tego roku król sejm walny sześcioniedzielny deklarował w Warszawie, a według obietnicy swojéj carowi uczynionéj, że na sejmie sześcioniedzielnym sądzić miał tych których Moskwa podała przez posły swoje, roku teraźniejszego wyprawiane strony uniknięcia bezcześcia tytułów carskich, dając znać carowi, aby przysłał do attentowania sądów.

[55]) Iter in Moschoviam Mayerberga — Mizleri Hist. Pol. II.

[56]) Sołowjew.

[57]) Memoriale, sierpień.

[58]) Iter in Moschoviam Mayerberga — Mizleri Hist. Pol. II.

[59]) Nowiny z Warszawy od J. Jankowskiego. Rpis Ossol. Nr. 189 str. 340. — Opisanie téj tablicy znajduje się w Rękopisie Ossol. Nr. 188 k. 350.

[60]) Giżycki stolnik wieluński do Pinoccego, sekretarza królewskiego z Warszawy 23 lipca i 30 lipca 1650. Amb. Grabowski Oj. Spom. str. 102.

[61]) Tamże str. 103.

[62]) Sołowjew.

[63]) Sołowjew — Rudawski.

[64]) List do Pinoccego 6 sierpnia 1650. Amb. Grabowski Oj. Spom. II str. 104. — Rękopis Ossol. 189 str. 347.

[65]) Na traktaty alias rozgowory mieliśmy deputowanych: kniazia Odojewskiego, dwóch Puszkinów, diaka dumnego Wołoszaninowa i mniejszego diaka Ałmara. Ci pięciu są z dumnych bojar wielcy ludzie-

BITWA POD BERESTECZKIEM.

I. Obóz pod Sokalem.

Pierwsza wojna kozacka skończyła się, jak wiadomo, traktatem Zborowskim. Ugody téj ani Rzeczpospolita, ani Chmielnicki dotrzymać nie mieli ochoty i wśród obustronnych skarg przeszedł cały rok następny, w którym ani wojny, ani pokoju nie było.

Obie strony gotowały się do nowego starcia i szukały sobie sprzymierzeńców. Hetman kozacki szukał ich w Moskwie, w Turcyi, w Krymie, w Mołdawii, w Siedmiogrodzie, u patryarchy carogrodzkiego, a nawet w Szwecyi; podczas gdy król polski do papieża i cesarza poselstwo wyprawił, prosząc pierwszego o pieniądze a drugiego o posiłki na tę wojnę, grożącą niebezpieczeństwem całemu Chrześciaństwu od azyatyckiéj dziczy.

Papież wysłał relikwie, złotą różę, kapelusz i szpadę poświęcaną, lecz oświadczył zarazem, że skarb św. Piotra pusty. Cesarz odpowiedział, że sam w największéj zostaje potrzebie.

Zabiegi dyplomatyczne w Krymie, w Moskwie, w Szwecyi i w Turcyi, którymi Rzeczpospolita chciała Chmielnickiego odosobnić, również się nie powiodły. Hetman kozacki przyjął protekcyę sułtana, zobowiązał się płacić haracz i został inwestytuowany kaftanem-

buńczukiem i bulawą, jako udzielny książę Rusi z tytułem *Stróża porty Ottomańskiej.*

Hanowi dano rozkaz, aby ruszył z całą ordą, a baszy z Sylistryi nakazano, aby wojska ściągał, i wraz z hospodarami wołoskim i multańskim pospieszał w pomoc Kozakom. Hanowi obiecał Chmielnicki zwrot kosztów wojennych, jasyr aż po Wisłę i Kamieniec Podolski, a sułtanowi Galdze, bratu hańskiemu, księstwo Baru i bogate łupy.

— Przychodźcie, pisał do kana, wybierać miód z Polski, kiedy my zakurzywszy pod nos Lachom, jak pszczoły z ula wyganiać ich będziemy!...

Rakoczy i hospodar multański obiecywali zrobić dywersyą w stosownym czasie, uderzając na Polskę. Patryarcha carogrodzki posłał mu miecz poświęcany i błogosławieństwo jemu i całéj Rusi na tę wojnę. Car moskiewski nie myślał wprawdzie pochwalać buntu, ale chciał korzystać z niego. Poselstwo jego i zbrojenie się były dogodną dywersyą dla Chmielnickiego, któremu, jak się zdaje, bronią i armatami wygodził.

Nie dość na tém: aby zgruchotać Rzeczpospolitę i wytępić do nogi szlachtę, rozesłał Chmielnicki dwa tysiące agentów po całéj Polsce, którzy mieli zbuntować chłopów.

— Szlachta polska, pisał do Rakoczego, za królem idąc, zostawia bez obrony miasta i wsie swoje. Namówiłem chłopów, aby chwyciwszy oręż, z tyłu uderzyli niespodzianie na nieprzygotowanych i zajętych wojną ze mną. Uderz nagle szlakiem Turcyi, Siedmiogrodu i Węgier; zdobądź stary gród Wawelu, na co dwóch dni wystarczy, a znajdziesz tam bogate łupy.

Stosunki Chmielnickiego z Portą były powodem, że król zwołał sejm w r. 1650, na którym przedłożył zuchwałość kozacką, pogardę dla króla i Rzeczypospolitéj; krzywdy jakich doznaje szlachta wypędzona ze swoich dóbr na Ukrainie, i dążenia Chmielnickiego,

aby zrzucić z siebie panowanie Rzeczpospolitéj i utworzyć osobne państwo pod protekcyą sułtana. Byli tacy, którzy pomnąc na niebezpieczeństwa ostatniéj wojny, chcieli na wszelki sposób pokoju, dowodząc, że siły Rzeczpospolitéj są słabe, podczas gdy Kozacy spotężnieli protekcyą turecką; ale większa część rozważając przeszłość i przyszłość, przyszła do tego przekonania, że albo Rzeczpospolita albo Kozacy zginąć muszą.

Nowe żądania Kozaków postawione właśnie w tym czasie, domagające się udzielności Chmielnickiego za Dnieprem i porównania w tych ziemiach szlachty z chłopami, sprowadziły wszystkich do jednego zdania. Jednomyślnie uchwalono wojnę, pozwolono na podatki, na zaciąg 36.000 wojska w Koronie, 18.000 na Litwie i w razie niebezpieczeństwa, na pospolite ruszenie.

Ponieważ zaciągi uchwalone nie mogły być tak prędko gotowe, wysłał król Kalinowskiego hetm. poln., nad Boh, aby zakrył granice i zabezpieczył je przeciw Kozakom w razie, gdyby nie chcieli pokoju, jaki im traktaty Zborowskie zapewniały, a które im jeszcze raz ofiarowano.

Pod tym względem okazały się wkrótce zamiary Chmielnickiego, osadził bowiem natychmiast ważniejsze miejsca nad Bohem, a pułkownik Neczaj rozpoczął kroki wojenne.

Kalinowski zniósł Neczaja i zdobył Krasne, Winnicę, Szarogród, Morachwę, i zamyślał po zdobyciu Bracławia iść na Litwę, gdzie się znajdował Chmielnicki; ale Kozacy ze wszystkich stron przeważnymi siłami 70.000 ludzi, ruszyli na niego i zmusili do odwrotu. Cofnął się w nieporządku pod armaty Baru, ze stratą 500 piechoty i kilku dział.

Ta porażka była powodem, że król coprędzéj ruszył na granicę, gdzie Potocki w. hetman kor. gromadził wojsko pod Sokalem.

Kalinowski który się cofnął z Baru do Kamieńca, dostał rozkaz połączyć się jak najprędzéj z wielką armią. Zostawiwszy więc dostateczną załogę w téj fortecy, którą Kozacy oblegać zaczęli, ruszył na północ goniony przez 18.000 Kozaków a 2000 Tatarów, i atakowany ze wszystkich stron, przebił się szczęśliwie i dociągnął z dziesiątkowaném, obdartém i nad wyraz strudzoném wojskiem do Sokala, gdzie hetman Potocki z 28.000 armią, oczekiwał niecierpliwie przybycia króla i pospolitego ruszenia, na które już ostatnie wici rozesłano.

Dnia 27 maja wjechał Jan Kazimierz do obozu, gdzie go najokropniejsze czekało przyjęcie: Obóz polski był gotowym łupem dla nieprzyjaciela; stał jak wielki lazaret, jak wielki barłóg nędzy i nieszczęścia. Tyfus głodowy przerzedzał szeregi; obóz bez wałów i szańców; żołnierze bez butów, odzienia i broni...

Mianowicie, kwarciane wojsko Kalinowskiego, złożone z regimentów niemieckich, przyjętych po skończeniu wojny trzydziestoletnéj na żołd Rzeczypospolitéj, i ze starych pułków Władysława IV, w przerażający sposób się zmiejszało. Walką całozimową zmordowane, ostatnimi marszami z pod Kamieńca zrujnowane, tyfusem głodowym i orężem nieprzyjacielskim zdziesiątkowane, było nie do użycia. Z 12.000 korpusu najdoskonalszych w świecie żołnierzy, zostało 5985 ludzi, których liczba z każdym dniem się zmiejszała.

Był to smutny widok, jak ci osiwiali weterani, z których jedni pod wodzą generałów Gustawa Adolfa, a drudzy w czasach wielkich wojen Władysława IV. nieśmiertelną sławą się okryli, teraz obdarci, z gorączką głodową na licach, z połamaną bronią w ręku, ledwo na nogach utrzymać się mogli. Stare lwy, postrach całéj Europy, stali zawstydzeni swoją nędzą, milcząc kładli się na słomę, umierali bez szemrania, a Rzeczpospolita, która ich na swoją obronę

najęła, nie dała im nawet tego, co miał każdy żebrak przy drodze, każde bydlę domowe.

Król znalazł się w okropném położeniu. Kupy chłopstwa paląc i rabując, ciągnęły przez Wołyń do głównego taboru, 100.000 ordy ciągnęło od Dniepru — trzeba było ruszać naprzód, koniecznie naprzód, aby się nie dać wzmocnić nieprzyjacielowi i nie pozwolić, aby się z ordą połączył; a tu tymczasem dowódzcy oświadczali, że żołnierz nie pójdzie, bo głodny, bo żąda chleba i żołdu.

W klasztorze sokalskim znajdował się niemal cały ruchomy majątek okolicznéj szlachty na składzie. Obywatele południowych województw zwieźli tu swoje kosztowności w srebrze, złocie, i gotowe pieniądze i to wszystko w klasztorze, jako w bezpieczném miejscu pod osłoną wojska umieścili. Rada wojenna za powodem króla, powzięła desperacką uchwałę, aby depozyta pieniężne zrewidować i sposobem pożyczanym pobrać, byle żołnierzowi wygodzić.

Już raz po klęsce piławieckiéj stało się coś podobnego we Lwowie, co Rzeczpospolita publicznie na sejmie, mianem rozboju napiętnowała. Teraz sam król z radą senatu przedsiębrał to, co u drugich haniebnie zganiono, i wysłał ludzi senatorskiego stanu do wyłamywania zamków i rewidowania cudzych skrzyń. Tymczasem szlachta obecna własności swojéj dotknąć nie dała, depozyta nieobecnych pochowano, a w pakach, które pozostały, nic nie znaleziono.

Gdy się więc ta szpetna egzekucya nie powiodła, próbował król innego sposobu i rozkazał — zbierać składki w obozie. Zebrano 18.000 złotych i rozdano je po pułkach, które się tém kontentować musiały, podczas gdy zboże przywiezione przez Kisiela wyszło i głód na nowo do obozu zawitał.

Król przywiedziony do rozpaczy, chwycił się ostatecznego środka: Rozpuszczono naprzód wieść, że się

han połączył już z Chmielnickim i że obaj razem na królewski obóz uderzyć zamierzają. Król oświadczył, że w obozie pozostać zamyśla; rozkazał sypać waly, jak gdyby miał zamiar wytrzymać oblężenie, i przy haśle otrąbić rozkazał, aby się każdy żołnierz, jakim bądź sposobem w żywność zaopatrzył. Natychmiast rozbiegła się na wszystkie strony piechota, liczna czeladź i ciury, zaczęli zajmować bydło i wszystką żywność z okolicy i nie kontentując się tém, rzucili się na dwory warowne i zamki, w których się szlachta z poddanymi do obrony przed nieprzyjacielem gotowała. Te jakby w kraju nieprzyjacielskim dobywali, prowadząc nagromadzoną żywność do obozu.

Zaopatrzywszy tym sposobem wojsko w żywność, zwołał król znaczniejszych panów na radę o dalszéj wyprawie. Na téj radzie dowodził ks. Wiśniowiecki, wojewoda ruski, że należy się posunąć wprost na Tarnopol, gdzie się znajduje Chmielnicki, i uderzyć niespodzianie na rozdwojone siły nieprzyjaciela, nim się ze sprzymierzeńcami swymi połączy. Inni byli przeciwnego zdania i doradzali królowi zająć Gliniany pod Lwowem, aby nie dozwolić Chmielnickiemu połączyć sie z Rakoczym. Wszyscy zaś w ogóle osądzili, że lepiéj będzie poczekać, zanim się szlachta zbierze, gdyż siły Chmielnickiego od czasu przybycia króla do obozu tak dalece wzrosły, że się z nimi mierzyć nie podobna, gdy tymczasem pospolite ruszenie i chorągwie zaciężne, będące już niedaleko w drodze, w kilku dniach w obozie stanąć będą mogły.

Jakoż w kilka dni po przybyciu króla do obozu, zaczęły się ściągać pojedyńcze oddziały pospolitego ruszenia. Dzień po dniu nadciągały strojno i hucznо województwa, ziemie i powiaty, bogate pułki wielkich panów, zaciężne chorągwie, z tłumami sług i taborami wozów.

Chmara przekupniów ciągnęła zewsząd do Sokala. Tłumy ludzi, niezliczony ogrom wozów i koni, zale-

gały doliny i wzgórza do koła. W okręgu kilkunastu mil pasły się konie stadami o kilkunastu tysiącach sztuk; jak okiem dosiągł, wszystko było jedném pastwiskiem.

Zdawało się, jak gdyby cały naród polski zabierał się do założenia nowéj stolicy państwa. Szopy dworskie, drewniane kancelarye ministrów, baraki kwarcianych, otoczone do koła szańcami, tworzyły środek tego płóciennego miasta; przyległe wzgórza, zastawione namiotami i szałasami pospolitego ruszenia, otoczone niezliczoną liczbą wozów, wydały się przedmieściami.

Złociste karoce przebiegały doliną, w namiotach ministrów załatwiano bez przerwy interesa publiczne, mnóstwo interesowanych nadjeżdżało i wyjeżdżało z obozu; kuriery, pastuchy, straże i podjazdy wbiegały i wybiegały za wały; masy przejezdnych widzów i gości, roje ludzi około bud, szałasów i straganów... wszędzie targ, ciżba, wrzawa, ruch, jakiego nigdy nie było w Warszawie.

Wieczorem, kiedy ognie zapłonęły na wzgórzach, a czeladź rozbiegła się z końmi na paszę, słyszałeś zewsząd surmy i wiwaty po namiotach wielkich panów, którzy po zwyczaju młodszą bracię hojnie u siebie gościli. Rankami odbywały się przeglądy, które przepychem olśniewały cudzoziemców, ożywiały wojsko i zdolne było obudzić zaufanie w niezwyciężone siły Rzeczypospolitéj.

Występowały wtedy pułki, jeden za drugim. Szedł naprzód dwór królewski strojny i świetny pod złotohaftowanymi chorągwiami, konno, piórno i bogato. Chorągwie pancerne lśniły się od skrzydeł białych, rycerstwo w półkirysach złotem szmelcowanych — tygrysy i lamparty na grzbiecie. Za nimi pachołcy w kapach półszkarłatnych, na których wisiał orzeł królestwa haftem złocistym ozdobiony. Proporce husarskie różnobarwne w szachownicę, z białym i błękitnym ogonem,

wesoło drgały w powietrzu. Na chorągwiach i dardach u hajdnków, u rajtaryi i pieszych dworskich lśnił się złocisty herb króla.

Tuż za dworskimi chorągwiami ujrzałeś czoło, rdzeń wojska polskiego, sławę i pychę Rzeczypospolitéj: husaryę w całéj okazałości. Kipiały od strusich piór kity na głowach końskich, na hełmach i na skrzydłach rycerzy; pędziły roty szumno i rzeźko, jak orszak aniołów w zbrojach srebrnych; szumiały i brzęczały skrzydła na żelaznych ramionach; lśniły od drogich kamieni końskie wywroty, pancerze, pałasze, perskie i tureckie hafty na siedzeniach, rzucały się w podskokach konie arabskie, sekle i dzianety, jedne w czaprakach frandzlistych, w czołdarach kwiatu bogatego, inne w sakabantach opinanych i drogo haftowanych, w dyftykach szkarłatnych. Każda chorągiew inaczéj strojna i zbrojna: w kirysach szmelcowanych lub polerowanych, przy tarczach różnobarwnych, w kitach rarożych, strusich i innych piórach zamorskich, w skórach lamparcich, w czuchach niedźwiedzich, wilczurach, w kilimach pstrych i czerwonych.

Po nad hełmami posuwał się las kopii, strojnych w różnobarwne proporce, lśniących ostrymi groty. Za husaryą pomykali petyhorcy, lżejsi i mniejszego proporca, z dzidą przy łopie czarnym, lub z drzewcem równym kopii, w pancerzach z nitu, w kołczugach misternie wycinanych. Daléj szły chorągwie z różną strzelbą: jedne pancerne, inne lekkim łukiem zbrojne, w misiurce i karwaszach; wołoskie, multańskie, tatarskie, czemeryskie... wszystko zaciąg z różnych narodów, a wszystkie do czat i podjazdów. Skrzydło każdéj roty zawodził towarzysz weteran z chorągwią w ręku.

Za tymi chorągwiami ciągnęło pospolite ruszenie: województwa ziemie i powiaty, słowem, Rzeczpospolita we własnéj osobie; strój barwny we wszystkie kolory

tęczy, każden inaczéj zbrojny, inaczéj strojny i na przeróżnych koniach...

Nikt nie może mieć wyobrażenia, jakie rasy, jakie krzyżowania maści i własności koni mogą istnieć na świecie, kto nie widział pospolitego ruszenia.

Siedzieli kawalerowie na skocznych koniach tureckich, wysmukłych sekielczykach, wspaniałych dzianetach, chybkich arabczykach ostrouchach, na zdrowych polskich wałachach, na fryzach hupklaporckich, na sprawnych i wytrzymałych podolskich, na trzęsących pomorczykach, na gibkich czerkiesach...

Ten na holupie podunajskim, ów na ukraińskim się uwijał. Tu jakiś biedny szlachcic ciągnął na prześlagowatym, co woził botry i suckie ryby, drugi wlókł się na tłustoleniwym, jak gdyby jagły lub zgniłki przywiózł za sobą do obozu, ten wyrwał się z boku na żmudziastym litwinie, ten sunął na tumie mięszańcu. Była to wystawa koni całego świata.

Najwięcéj jednak ujrzałeś koni podolskich. Wielkie stadniny, jakie tam Rzeczpospolita posiadała, zaopatrywały nie tylko wojsko ale i kraj, gdzie jako sprawne i wytrzymałe najbardziéj były poszukiwane. Na obszernych polach zrodzony koń, co to, jak mawiano, „z kopyta wbliż zająca, a na moc i wilka doszedł“, mógł mieć dużo pięknych współzawodników ale sprawniejszego i wytrzymalszego nie było potrzeba. Widziałeś lepszych i piękniejszych od niego, n. p. węgra z sarnią kostką, żelaznéj maści, widziałeś z Nahaj bachmaty niepokaźne ale najlepsze do bitwy, sprawione po tatarsku, co 30 mil bez wytchnienia ulecieć mogły; widziałeś wielu pyszniących się na dobruckim rumaku, na jakim według podania, Bolesław Chrobry wjechał do Kijowa — miałeś przed sobą najpiękniejsze araby, czerkiesy... to wszystko było drogie i wyszukane, podczas gdy podolczyk pełnił wszystkie usługi zupełnie dostatecznie, a na polskiéj ziemi zrosły, do jéj słońca i do ziemi

jéj przywykły łatwy do nabycia, nie wymagał zbytecznéj opieki, a szlachcic, który często bardziéj się bał o konia niż o siebie, łatwiéj się mógł pocieszyć po jego stracie.

Za pospolitém ruszeniem szła raytarya z Ubaldem, przy strusich piórach w kapeluszach z wysokim grzebieniem. Konie w kapturach i derkach pstrych poważnie prowadzono. Nie lubiła szlachta wojska cudzoziemskiego ani łanowej piechoty, jak to widać z współczesnego opisu:

„Oficer dmie się jak bąk, ogon roztoczon jak u pawia, łeb w pudle, nogi żurawie. Kapitanowie rapiry gołe w rękach prezentują przed królem; pludry na wszystkie strony połyskują. Siedzą na fryzach lub pomorczykach kusych i bez uszów. Następuje infanterya — *marsz! marsz!* wołają oberszci, *fort! fort!* — oficerowie. — Starszyzna na pomorskich koniach w górę się podnosi albo pieszo trzciną na żołdatach porządku pilnuje. Idzie naprzód piechota królewska w czerwonych, królowéj w żółtych koletach, płaszcze nowe pstro obłoczyste. Za nimi polskie łanowe regimenta z węgierska przebrane. Oficerowie z postawą górną przy długim ogonie. Dmie się każdy jak indyk, ogon rozpuszczon jak u dropia, głowa ostrouszna, nogi bocianie ale myśl chłopia. Tak rotmistrz jak pachołek fuczą i krzyczą a jak do bitwy — to ze skruchą. Chorążowie chorągwie wielkie w krąg siebie wywijają, muszkiety połyskują, walą w bębny i szałamaje“...

Za łanową piechotą szły armaty, daléj prochy, granaty, ogniste kule w osobnych wozach, daléj wozy na rydle i motyki, a przy nich żołdaty z pikami.

Występowały pułki, regimenta i chorągwie jedne po drugich, a z powrotem do obozu spisywał je przy moście na Bugu, Zygmunt Przyjemski generał artyleryi i pisarz wojskowy, odbierając od każdego rotmistrza raport na piśmie, który królowi oddawał.

Cała ta masa pyszna i strojna była nadzwyczaj nabożnie usposobiona. W obozie odprawiało się nieustannie nabożeństwo, a szopa królewska, w któréj stał cudowny obraz Matki Boskiéj z Chełmna przywieziony, napełniona była dzień i noc pobożnymi. Jakiś nerwowo-mistyczny nastrój owładnął wojskiem. Szukano wszędzie cudów i zjawisk nadzwyczajnych, a te, jak zwykle w podobnych razach, nie dały długo na siebie czekać.

Rotmistrz kanclerza, stojąc z kompanią Węgrów na straży, widział w obłokach króla siedzącego na złotym tronie, nad głową jego po obu stronach stali aniołowie z koroną i z mieczem w ręku, a opodal w błękitnym obłoku widziano ogród zielony i napis w środku złotymi literami: *Salvator mundi.* Napis ten Węgrzyni tejże roty, umiejący po łacinie, czytali i badani publicznie, przysięgą to zjawisko stwierdzili. W nocy 31 maja widziała chorągiew Stanisława Potockiego niewiastę, która płaszczem swym cały obóz polski okrywała. Żołnierze biorąc ją za Matkę Boską, zeskoczyli z koni, upadli na kolana i *Litaniam Lauretanam* spiewać zaczęli.

Liczne zjawiska, które sobie rozogniona wyobraźnia żołnierzy tworzyła, utrzymywały umysły jednych w gorączkowem naprężeniu, a u drugich osłabiły energię i męstwo aż do dewocyi lub zupełnego zwątpienia. Kiedy się wieść rozeszła, że nieprzyjaciel zbliża się do obozu, strach ogarniał najwaleczniejszych żołnierzy i zaraz ogólne zdanie było, aby się nie ruszać z miejsca, ale bronić w warownym obozie. Skoro jeden i drugi dzień nieprzyjaciela widać nie było, albo inna wieść coś pomyślnego przyniosła, zaraz wesołość i ochota ruszenia naprzód.

Pokazało się później, że ani wojsku ani szlachcie na odwadze nie brakło. Ale i najodważniejszy człowiek, choćby najmniej dbał o własne życie, uczuje niepokój i trwogę za zbliżeniem się chwili, która ma rozstrzy-

gnąć o przyszłym losie jego, jeśli na nią czeka w tych warunkach, w jakich się szlachta wówczas znajdowała. Z domu od Nadwiśla, z Wielkopolski, z województwa lubelskiego i ruskiego, dochodziły ją wieści o buntach chłopskich, grożących wyrżnięciem ich rodzin; Rakoczy groził napadem od Krakowa; przed sobą mieli liczną czerń Kozactwa i chłopów, którym cała orda na pomoc nadciągała; Turek i Moskal mógł lada chwila korzystać z nieszczęścia; obrona całego państwa leżała na barkach zachodnich województw, które zaledwie jedną trzecią część stanowiły, bo Litwa w domu bronić się musiała; w obozie pod Sokalem znajdowały się wszystkie siły i ostateczne resursa Rzeczypospolitéj — w razie przegranéj nie było ratunku, nie było po co wracać do domów.

Wiedząc o tém wszystkiém, stali bezczynnie, podczas gdy nieprzyjaciel gromadził się i rósł w potęgę: i mieli dosyć czasu i słusznych powodów krytykować czynności swoich wodzów i oddać się przeczuciom, trwodze i zwątpieniu. Brakło człowieka któryby te masy ujął silną ręką, porwał je za sobą, natchnął wiarą w siebie i wzniecił nadzieję zwycięstwa.

Nie miano żadnego zaufania do hetmanów, bo przeszłość ich nie dawała rękojmi. Króla nie lubiano i mało ceniono. Zarzucano mu lekkomyślność, zmienność i zupełną nieudolność w prowadzeniu wojny. Sposoby, jakimi żywił i płacił wojsku, odebrały mu powagę; ciągłe przeglądy i manewra, którymi chciał kierować, nie mając o tém żadnego wyobrażenia, ośmieszały go w oczach starych żołnierzy; jego mina imperatorska nie imponowała nikomu, faworyzowanie obcych oficerów gniewało polskich dowódzców, surowość z jaką karność w obozie zaprowadzić usiłował, robiła wręcz przeciwny skutek, a ciągłe zmiany w planach wojennych odbierały wszystkim otuchę.

Ta niestałość w raz powziętych zamiarach była dla całego wojska największém zgorszeniem. Cokolwiek na radzie wojennéj jako rzecz nieodwołalna stanęło, wywróciło lada prywatne natchnienie. Pierwsza lepsza wieść płonna mięszała rozkazy wydane i wszystkie przygotowania za ogólną zgodą wodzów poczynione. Drugiém złem była niekarność w wojsku, która się z każdym dniem wzmagała, a powodem tego była konfuzya sądownictwa wojennego.

Za dawnych czasów, kiedy się król polski w obozie znajdował, najwyższa władza wojskowa była zawsze przy nim, ale w sądownictwie mieli wodzowie i urzędnicy obozowi pełny i niewzruszony zakres działania. Każden pilnował swéj powinności, a żołnierz wiedział, skąd go kara spotkać może. Teraz zaś, za radą cudzoziemców, którzy sobie powagę urzędników wojskowych przywłaszczyć chcieli, król pomijał tych ostatnich i nowym polecił pełnić obowiązki, tamtym należne. Hetmani nie byli hetmanami, oboźny nie był oboźnym, strażnik nie był strażnikiem, bo sam król chciał być hetmanem, oboźnym, strażnikiem, chciał być wszystkiem, a do zastępstwa swego takich ludzi używał, którzy się żadném prawem tymi sprawami zajmować nie mogli. Tak więc żołnierz niewiele sobie robił z nowych i z dawnych przełożonych, a oficerowie widząc, że są pomijani i pogardzeni, nie dbali o porządek i karność zwyczajem odwiecznym, że o rzecz, o którą się wszyscy starają, nikt się nie stara. Stąd nierząd zupełny w wojsku, stąd co godzina zmiana w postanowieniach, stąd niedbałość o wiadomość zamysłów nieprzyjaciela. Jeden na drugiego się oglądał, nikt swego obowiązku nie pilnował, nikt o niczém nie wiedział.

Cóż więc dziwnego, że w takim stanie rzeczy, ludzie bali się o swą przyszłość, że ich strach ogarniał na samą wieść o zbliżaniu się nieprzyjaciela i że

potrzebując nadziei zwycięstwa i uspokojenia, szukali zjawisk i garnęli się do cudownego obrazu, który im dawał choć na krótki czas to, czego im nikt inny dać nie był wstanie.

Król nie miał żadnego zaufania w zdolność swoich oficerów, a ci ostatni czernili się nawzajem i kłócili się ciągle ze sobą. Kiedy przyszło do rady, podawano jak najsprzeczniejsze zdania i zdawało się, że nikt nie wiedział, po co przybył do obozu, bo wszyscy raczéj do traktatów, jak do bitwy byli skłonni.

Wojna domowa ma to do siebie, że państwo daleko więcéj sił w niéj zużywa, niż w najcięższéj wojnie z postronnym nieprzyjacielem, i że żadnym traktatem ukończoną być nie może Honor, ludzkość i interes państwa wymaga więc, ażeby gdy takie nieszczęście nadejdzie, trwało przynajmiej jak najkróciéj; aby walka prowadzoną była z obu stron energicznie, a klęska słabszéj strony była stanowczą. Żadnych traktatów — tylko poddanie na łaskę i niełaskę i surowa sprawiedliwość może zachować jedność państwa, uchronić od dalszego krwi rozlewu i wzburzone żywioły sprowadzić powoli do zgody. Najkrwawsza bitwa i najdziksza zemsta po niéj, nie kosztuje tyle krwi i nie jątrzy tak umysłów, jak długa wojna prowadzona wśród ciągłych traktatów, których nikt szczerze nie dotrzymuje. O téj prawdzie, tylu wiekami stwierdzonéj, przekonany był cały sejm w r. 1650, tę prawdę czuje i bez historyi każden zdrowy rozum a tém bardziéj żołnierz, który na to stoi w polu, aby się bił.

Szczęściem, że w wojsku królewskiém znajdowało się dwóch ludzi, którzy w danym razie, całą Rzeczpospolitą z ostatecznéj toni wyprowadzić byli zdolni. Pierwszy z nich wojewoda ruski, ks. Jeremi Wiśniowiecki, ulubieniec całego narodu, „za którego piersiami cała ojczyzna spokojnie oddéchaćby mogła“, trzymał

się skromnie na uboczu, ale słowa jego w stanowczéj chwili powiedziane, były zawsze hasłem i rozkazem dla wszystkich, i nie było wątpliwości, że w razie potrzeby, cała szlachta bez wahania oddałaby się w ręce księcia, który „w sławie się kochał i w niéj jak po słońcu chodził.“ Drugim był mało znany wówczas porucznik hetmana w. kor. Stefan Czarnecki, który jednak z każdym dniem rósł w wpływy i znaczenie u króla. To też dla pierwszego z nich była bitwa pod Beresteczkiem pysznym odblaskiem zachodzącego słońca, dla drugiego zorzą wschodzącéj sławy bohatéra.

II. Pochód pod Beresteczko.

Dwa tygodnie blisko stało już wojsko królewskie bezczynnie, dając nieprzyjacielowi czas ściągnąć najnajspokojniéj wszystkie swoje siły, a byłoby może stało i dłużéj, gdyby nie nadeszła wiadomość, która wszystkich poruszyła, że orda połączyła się z Chmielnickim. Nadeszły także wieści, że hetman kozacki osadził pasy pod Tarnopolem, popsuł przeprawy i od Wiśniowca ku Krzemieńcowi się pomyka, podczas gdy podjazdy już posuwają się ku Styrowi. Wszystkie nowiny składały się na to, że połączone siły nieprzyjaciół przejdą Styr pod Beresteczkiem i staną wkrótce pod Sokalem.

Wysłano zaraz Koniecpolskiego w 4000 ludzi do opanowania przepraw pod Beresteczkiem, a król zwołał radę wojenną. Brali w niéj udział dowódzcy korpusów (król bowiem podzielił całe wojsko na 10 korpusów po 10 — 12 tysięcy ludzi) wszyscy ministrowie i senatorowie, kasztelani i starości w charakterze dowódzców pospolitego ruszenia, wszyscy wyżsi oficerowie, inżynierowie królewscy i urzędnicy wojskowi.

Obaj hetmani a za nimi większa część generałów i dowódzców oświadczyli stanowczo, że należy pozostać na miejscu, obwarować jeszcze silniéj obóz i oczekiwać przybycia nieprzyjaciela.

Nie przypuszczali możności zwycięstwa w obec połączonéj potęgi przeciwników; radzili czekać, dopóki nie nadejdą województwa wielkopolskie i mazowieckie, bo w przeciwnym razie nieprzyjaciel może je odciąć i poznosić.

Główném jednak argumentem, który leżał na dnie duszy każdego, a był ogólném zdaniem całego wojska, była obawa niedoświadczenia i lekkomyślności króla, który w miarę jak się ostateczna chwila zbliżała, nabierał co raz więcéj decyzyi i chciał wszystkiém kierować. Mało kto wątpił, że wrazie starcia z tak doświadczonym jak Chmielnicki przeciwnikiem, spadnie na kraj nieszczęście.

Wbrew zdaniu innych dowódzców upierał się Stefan Czarnecki przy wniosku, który postawił i radził ruszyć pod Beresteczko. Od dwóch tygodni wraz z wojewodą kijowskim namawiał króla i senatorów, aby korzystając z nieobecności hana, z tém co pod ręką, uderzyć na nieprzyjaciela, bo oczekiwanie i bezczynność odbiorą wojsku ducha a wzmocnią wrogów. Słowa porucznika hetmańskiego mimo wymownych argumentów, nie zwracały na siebie uwagi. Uważano radcę jako zdolnego teorytyka, zapaloną głowę, która chce według Kurcyusza wojnę prowadzić i nie rachuje się z okolicznościami. Teraz zaś, kiedy nieprzyjacielskie armie się połączyły, a Czarnecki wystąpił znowu z żądaniem ruszenia pod Beresteczko, większa część wodzów patrzała nań jako na szkodliwego i niebezpiecznego człowieka, który korzystając z niedoświadczenia monarchy i z bezwzględnego zaufania, jakie tenże w jego zdolnościach militarnych pokładał, pożerany ambicyą, chciałby kierować całą kampanią, nie bacząc, że przyszłość swoją

związe z nieszczęściem ojczyzny. Słuchano go z niecierpliwością, patrzano nań z nienawiścią, ale uwaga, z jaką król i generałowie Przyjemski, Majdel i Ubald jego wywodów słuchali, zmuszała do spokojnego roztrząsania rady i dowodów porucznika, z którym w innym razie nie robiono by zapewne wielkich zachodów.

Czarnecki zbijał przez trzy dni zwycięsko argumenta przeciwników, a kiedy gorącymi słowy zaczął dowodzić potrzeby opuszczenia obozu pod Sokalem, kiedy z uwagą zaczęto rozbierać co mówił, sprawa ruszenia pod Beresteczko wystąpiła jako nieodzowna konieczność, jako jedyny ratunek wojska i Rzeczpospolitéj. Argumenta Czarneckiego były dla każdego prostego żołnierza zrozumiałe. Pozostać pod Sokalem, znaczyło oddać Wołyń i Podlasie na pastwę nieprzyjacielowi, znaczyło pozwolić mu wzmocnić się nowymi chmarami chłopstwa i połączyć się prawém skrzydłem z litewsko-kozacką armią pułkownika Antona, przez co siły przeciwnika wzrosłyby do pół miliona ludzi. Pod Sokalem nie było stosownego miejsca do polnéj bitwy; okolica ogłodzona i pusta, trzebaby albo uciekać albo dać się oblęgać, a w takim razie te kilkanaście tysięcy pospolitego ruszenia zostałyby albo odcięte, albo w marszu zniesione, a król i Rzeczpospolita nie mając żadnéj nadziei ratunku, byłyby na łasce losu i nieprzyjaciela. Pod Beresteczkiem przeciwnie, było miejsce do boju sposobne, które dawało wszelkie szanse zwycięstwa, bo nieprzyjaciel, choćby był trzy i cztery razy liczniejszym, nie mógł sił swoich rozwinąć. Paszy dla koni było pod dostatkiem, rzeka Styr i bagna Prześni broniły obozu, w razie przegranéj można się spokojnie cofać, a gdyby nieprzyjaciel, jak donoszono, miał zamiar cofać się do Kijowa i wojnę przeciągać, można mu stamtąd z łatwością przeszkodzić.

Stanęło na tém, że wojsko ruszy pod Beresteczko — kiedy Stefan Czarnecki wystąpił z drugim, śmiel-

szym wnioskiem, aby ruszyć pod Beresteczko komunikiem t. j. aby wozy i czeladź pod Sokalem pozostawić.

Aby zrozumieć, jakie znaczenie przywiązywał Czarnecki do swego wniosku, trzeba sobie wyobrazić, co to były te wozy i ta czeladź obozowa. Każdy szlachcic, choćby był nawet mniéj zamożnym, (ubożsi służyli w chorągwiach dworskich) brał z domu namiot, zbroje i przybory wojenne a wreszcie żywność dla siebie, dla sług i dla koni w takiéj ilości, aby przynajmniéj na czas saméj kampanii był dostatecznie zabezpieczony i głodu nie cierpiał. Sam jechał na wozie, kozak jechał na wierzchowcu a woźnica na koźle.

Gościńców bitych wówczas nie było, konie grzęzły w błocie, w piasku lub wczarnéj ziemi, wozy więc musiały być małe i lekkie, aby się z łatwością po takim gruncie poruszać mogły. Używano pod pakunki dwukołowych wózków, bo na większe wozy dużo ładować nie było można. Koła z grubéj obręczy złożone i wicią brzozową związane, tworzyły raczéj wieloboki o tylu ramionach, ile było sprychów w głowie; smarowano je ziemnym tłuszczem i to nie bardzo często, skrzypiały więc i piszczały w drodze bardzo głośno, a szły bardzo ciężko. Na wozie leżał wysoki czworograniasty kosz, raczéj do płotu niż do półkoszków podobny, a w całym wozie ani kawałka żelaza — sworzeń z kawałka sęku.

Najbiedniéjszy szlachcic brał ze sobą zazwyczaj dwa wozy chłopskie, 3 lub 4 konie i dwóch służących. Ileż brał ten co niemiał powodu odmawiać sobie wygody? Wieziono ze sobą całe kuchnie, piwnice, wygodne i strojne namioty, dworską służbę, powozy i konie cugowe. Panowie ciągnęli całymi taborami do obozu, tak, że pod Piławcami na 34.000 pospolitego ruszenia 200.000 sług liczono, a 160.000 wozów w ucieczce zostało. Pod Beresteczkiem nie było wprawdzie tego przepychu i wystawności, ale znajdował się zato król z dworem, wszyscy ministrowie Rzeczpospolitéj, 40.000

szlachty, dwadzieścia kilka tysięcy łanowych i dworskich żołnierzy i 36.000 regularnego wojska, które także znacznéj ilości wozów potrzebowało. Naoczny świadek naliczył pół miliona wozów pod Sokalem, a témsamem pół miliona sług i jakie półtora miliona koni — cyfra, któréj trudno dać wiarę, ale która utrwala w przekonaniu, że ilość wozów w obozie polskim nie na dziesiątki tysięcy, ale na krocie liczyć należy.

Te wozy były powodem, że szlachta wygodnie obozując, niechętnie z miejsca ruszała i żadną miarą do rygoru wojennego sprowadzić się nie dała. Tabor tak wielki uniemożebniał każdy energiczniejszy ruch wojenny, a ponieważ w pochodzie tego ogromu ludzi, koni i wozów, żadną miarą porządku utrzymać nie było można, groziło przeto każdéj chwili niebezpieczeństwo, że lada napad zbrojnego nieprzyjaciela, rozłożonego niedaleko Styru, gotów rozniesć całą niesforną masę na wszystkie strony.

Z tego powodu żądał Czarnecki, aby zostawić wozy i czeladź luźną w warownym obozie sokalskim, a pozostawiwszy jednę część piechoty i jazdy do obrony i do utrzymania porządku, z resztą wojska i niezbędnym tylko pakunkiem, komunikiem — jak taki marsz wówczas nazywano — ruszyć pod Beresteczko.

Nie było mowy, aby większość dowódzców zechciała się narazić na niepopularność wszechmocnéj szlachty i na swoją własną niewygodę. Oświadczyli wręcz, że albo wcale z miejsca nie ruszać, albo ze wszystkiém. Ponieważ jednak owego zdania żadnym nie poparli argumentem, przeto król oświadczył radzie wojennéj, że wojsko pójdzie komunikiem i z tém pożegnał hetmanów i tych, co bezustannie oponując, sami nic rozsądnego doradzić nie umieli. Na ściślejszéj radzie stanęło na tém, że w dniu następnym odbędą się przygotowania do wymarszu, a 15. o świcie, wojsko wyruszy w drogę jednym traktem, furgony zaś i wozy nie-

zbędne do prędkiéj przeprawy, trzema pójdą drogami. Spodziewano się w dwóch dniach stanąć pod Beresteczkiem.

Skoro tę ostateczną uchwałę przy haśle w obozie otrąbiono, szlachta porwała się do rady. Województwa, ziemie i powiaty zebrały się w osobne koła; wybrano posłów do generalnego koła; generalne koło wysłało poselstwo do hetmanów, a ponieważ nie brakło ludzi, którzy osobistą wygodę umieli osłonić potrzebą publiczną, przeto rzucona myśl, że te ogromne tłumy luźnéj czeladzi, pozostawione w obozie, mogą podnieść bunt i w niebytności swoich panów wozy i rzeczy zrabują i jak to nieraz bywało (nie powiedziano gdzie?) staną się przyczyną klęski i ostatecznéj zguby Rzeczypospolitéj; ta myśl przyjęła się i stała się hasłem ogólnego narzekania, na króla, na nierząd itp. W poczuciu zatém grożącego Rzeczypospolitéj nieszczęścia, wysłało pospolite ruszenie posłów do króla, którzy go napomnieć i od powziętego zamiaru odwieść mieli, ale ponieważ król tych posłów przypuścić do siebie nie chciał, udali się do generała Przyjemskiego, zaklinając go w imieniu całéj szlachty, aby ratował — ojczyznę. Pisarz polny, stary i doświadczony żołnierz, przestraszony tém, co widział i co słyszał, nie dał się długo prosić i obawiając się jawnego rokoszu, pobiegł do króla, rzucił mu się do nóg i tak długo błagał, aż król sam swojém przedsięwzięciem zatrwożony pozwolił, aby wojsko razem z wozami ruszyło.

Ażeby jednak w tak ogromnym pochodzie jakikolwiek utrzymać porządek, uradzono w kancelaryi królewskiéj podzielić całe wojsko na trzy dywizye, wyrysowano cały pochód na papierze i rozdano ten rysunek w licznych egzemplarzach pomiędzy dowódzców i urzędników, a wozy pojedyńczych oddziałów kazano na prędce różnymi kolorami pomalować i oznaczyć. Sposób ten w holenderskim wojsku z wielką wygodą praktykowany,

był powodem nowego zamięszania, docinków, gniewu i obrazy dowódzców, jako rzecz nowa i bez poprzedniego porozumienia się z nimi, prywatnie w kancelaryi królewskiéj przeprowadzona. Wielki hetman, kiedy mu wozy malowano, zapomniał się tak dalece, że publicznie na króla wymyślać zaczął. Targał brodę, rzucił buławę o ziemię i wyrzekał się hetmaństwa w takim nierządzie, a kiedy go proszono, aby tego nie robił, krzyknął w największém rozdrażnieniu:

— Dajcie mi pokój, bo się nożem pchnę!

Ranek dnia 15 czerwca był mglisty... Jakie pół ćwierci mili można było przedrzeć mgłę gołém okiem, ale po za tém wszystko nikło po za białą osłoną, którą ledwo czasem na chwilę, promienie wschodzącego słońca rozsłaniały...

O świcie ruszyły wozy, a potém wojsko, ale od razu w takim nieporządku, że owe rysunki nietylko na nic się nie przydały, ale jeszcze do ogólnego zamięszania przyczyniły. Wkrótce ogromna ta masa wozów i ludzi w takim tłoku i zamięszaniu stanęła, że się trzeba było zabijać z upornymi.

W gęstéj mgle, z któréj głuchy i przeciągły szum, jak daleki grzmot w gradowéj chmurze, dochodził do uszu króla, na ostatnich szańcach obozu stojącego, roiło się ogromne mrowisko ludzi i zwierząt...

Ogromna masa kilkuset tysięcy wozów, półmiliona koni i ludzi ruszała, ściskała się śrubowym ruchem, nie mogąc w żaden sposób z miejsca ruszyć. Wołanie, krzyki, przekleństwa, tentent i rżenie koni, skrzypienie wozów, wszystko to tworzyło zamęt i chaos, który każdego chwytał w swój wir i odbierał rozum i przytomność!...

Król rozesłał silne straże na wszystkie strony, bojąc się, aby się nieprzyjaciel gdzie nie pokazał, a sam szeptał pacierze, czekając, dopóki się ta burza ludzka sama nie zmęczy i nie ułoży. Dopiero około południa

ruszono pułki rajtarskie na front, wyciągnięto krańcowe szeregi jeden przy drugim na drogę, zmuszono następne do pochodu, zaczęto siec i mordować nieposłusznych i cały tabor ruszył powoli naprzód.

Dwa dni wychodziły wozy i wojsko z pod Sokala, a ośmiomilową przestrzeń pomiędzy Sokalem a Beresteczkiem, którą w ostatecznym razie forsownym marszem jednego dnia i jednéj nocy przebyć było można, szło wojsko królewskie pięć dni. W pierwszym dniu zrobiono jednę milę.

W połowie drogi pod Stojanowem zdarzył się wypadek, świadczący o tradycyjnéj sprawności żołnierza, któremu tylko żelaznéj ręki wodza brakowało. Król, odbywszy przegląd pułków na równinie, wprowadził je około ósméj wieczorem do obozu, który stał pomiędzy wsiami Bramą i Dołem. Ledwo się rozgoszczono po namiotach, kiedy czeladź luźna, z dala obozu przy koniach i wozach stojąca, podniosła zwadę między sobą i siekać się zaczęła. Zobaczywszy panów swoich, lecących na nich z dobytymi szablami, zaczęli w trwodze do królewskiego obozu uciekać.

Na widok tego popłochu, rozeszła się w obozie wieść, że nieprzyjaciel następuje. Nagle całe wojsko rzuciło się do broni, i lecąc w majdan chorągwiami, stanęło w szyku bojowym w największym porządku. Tymczasem król zbudzony przez Michałowskiego, wojskiego lubelskiego, (autora znanéj *Księgi pamiętniczéj*), który przed nim ledwo nie przysięgał, że nieprzyjaciela na własne oczy widział, nie słuchał strażnika wojskowego, klęczącego mu u nóg i przysięgającego, że to plotka, wybiegł z dobytą szablą, stanął przed swymi namiotami i na trwogę trąbić rozkazał.

„Był to widok pocieszający, jak wojsko, zostające pod niesprawnymi wodzami, nie straciwszy swéj wojennéj tradycyi, samo, bez dowódzców i rozkazów w największym porządku w szyk bojowy się ustawiło. Śmie-

szna było patrzeć na konfuzyą i pomięszanie wodzów, a zwłaszcza samego króla, który widząc, że Tatarów nie widać, zamiast pochwalić żołnierzy za sprawność i ochotę, klął brzydko na wszystkich do koła.“

Dnia 19 stanął cały pochód nad Styrem. „Wojsko królewskie — pisze naoczny świadek — jak niegdyś Xerxesowe, pola i góry pokrywa i rzeki osusza. Ogromny tłum ludzi, jakiego nikt nie zapamiętał, ale cała ilość na wozach tak, że wojsko polowe zda się być małą garstką w obec tego ogromu.“

Król z kwarcianém wojskiem stanął pod Szczurowicami, dwie mile na południe od Beresteczka, zasłaniając przeprawę taborów i pospolitego ruszenia, które się dwa dni gotowało do przeprawy przez rzekę.

Szlachta sejmikowała i nie chciała Styru przechodzić, ani się łączyć z wojskiem, dopókiby nie nadeszły województwa wielkopolskie.

Widząc król ten nowy upór szlachty, zaczął ją zupełnie ignorować; przeszedł wraz z wojskiem kwarcianém w kilkunastu miejscach rzekę i stanął 22 na równinie beresteckiéj, kazawszy obóz z lekka tylko obwarować, bo nie wiedział, jak długo w nim zostanie. Doniesiono mu w drodze, że nieprzyjaciel chce kampanię przeciągnąć i zamyśla stanowczo odwrót do Kijowa; czemu chcąc przeszkodzić, zamyślał ruszyć naprzód do Dubna.

Na czele obozu wytyczonego pod Beresteczkiem rozciągało się szerokie, długie i nieprzejrzane pole, prawie do bitwy wojskom tak gromadnym sposobne. Środkiem suchego, a długiego błonia, wznosiło się kilka pagórków; po prawéj stronie zamykały tę równinę wielkie lasy, rozciągające się do Leśniowa i Szczurowic, które potém przerębywać kazano, aby nieprzyjacielowi na zasadzki nie służyły; po lewéj stronie płynęła rzeka Pleszowa do Styru, i od wsi zwanéj Pleszowa królewska, wylewała się w bagna i wielkie nieprzebyte

błota tworzyła. W tyle było miasteczko Beresteczko i rzeka Styr, błotami z obu stron otoczona, a nad nią z jednéj strony Strumielec a z drugiéj zamek Peremil, jedno i drugie milę od Beresteczka oddalone.

Cały obóz zwrócony ku wschodowi, jak gdyby od błonia, pomiędzy Syłenką a dzisiejszą Płaszewką, przybycia nieprzyjaciół oczekiwał, zatoczony był bardzo szeroko i nieporządnie: każdy stawał tam, gdzie mu się podobało, nie dbając na rozkazy obozného. Miejsce to jednak miało tę wielką korzyść, że w okolicy było podostatkiem paszy dla koni i że wojsko królewskie mogło się w razie bitwy na tych błoniach w sam raz, stosownie do swoich sił rozwinąć, nie obawiając się obejścia, podczas gdy nieprzyjaciel miał teren węższy, nierówny i błotnisty, tak, że przeważna liczba raczéj mu przeszkadzać, niż pomagać mogła.

Z pod Beresteczka wysłano 2000 pospolitego ruszenia do Krakowa przeciwko Napierskiemu; wysłano 1000 ludzi na odsiecz Ołyce, którą Bohun dobywał i z pod któréj się wkrótce cofnął. Koniecpolski ruszył w 3000 ludzi do Dubna, aby opanować przeprawy i obrać miejsce na obóz. Gabryela Stępkowskiego wysłano z podjazdem do Wiśniowca, a Stefanowi Czarnieckiemu powierzył król 3000 ludzi z najważniejszą misyą: aby się dowiedział stanowczo coś pewnego o nieprzyjacielu. Od wiadomości, jakieby on przysłał, zależeć miało, czy wojsko zostanie pod Beresteczkiem, czy ruszy daléj do Dubna.

Wiedząc, w któréj okolicy stał nieprzyjaciel i znając sposoby, jakimi maskował Chmielnicki ruchy swoje, było rzeczą niezmiernie trudną, dowiedzieć się o nim coś pewnego. Tak Kozacy jak Tatarzy stali za błotnistym Horyniem. Na polach po za Rakowcami stał sułtan Nuradyn ze swoim oddziałem i łączył się od prawego brzegu z ordą, która leżała pomiędzy Żyrakiem a Horyniem; a z lewéj strony, z tyłu stał Chmielnicki

na kołdyńskich polach. Podjazd musiał iść wzdłuż Słonówki, przez Ikwę i Alexiniec, napotykał ciągle podjazdy nieprzyjacielskie, a przez błota Horynia przeprawić się nie ośmielił, bo by go natychmiast odcięto.

Wysłano na czele podjazdu człowieka, którego zdolności budziły bezwarunkowe zaufanie, ale od którego w zamian zato, żądano nadzwyczajnéj, a prawie niepodobnéj rzeczy.

Król był w najżywszém oczekiwaniu, liczył godziny, oczekując nowin z podjazdu i chodził niespokojny po obozie, nie wiele się troszcząc o to, co się dokoła niego działo.

Szlachta sejmikowała za Styrem i wysłała do niego posłów z żądaniem, aby według prawa i zwyczaju w ich obozie zostawał, i nimi jako wódz i hetman najwyższy rządził, aby porzucił wojsko żołdowe i oddał je pod władzę hetmanów, grożąc, że w przeciwnym razie obiorą sobie *Generalissimum*. Nie podobało im się, że król nie chce w miejscu pozostać i do Dubna się gotuje, że nie chce widzieć ich wojska, ani według zwyczaju relacyi ich posłów słuchać i na żądania ich odpowiadać. Król wysłuchał poselstwa, odwrócił się i odszedł nie wyrzekłszy ani słowa.

Pomiędzy Niemcami a Polakami rozpoczęły się kłótnie i zwady. W obozie powstała taka drożyzna, że kawałek chleba, za który półtoraka płacono, kosztował 18 groszy: żołnierze z głodu umierać zaczęli. Król nie szukając innych sposobów kazał otrąbić, aby się wojsko samo w żywność sposobiło, dając tém samém pozwolenie do rabunku. Kwarciaki, czeladź, a nawet podjazdy rzuciły się do rabunku i zaczęły znowu dwory i zamki szlacheckie dobywać. Kasztelanowi bracławskiemu, który siedział w obozie, zabrał podjazd 10.000 sztuk bydła, zamek w Swymuchach dobywała czeladź z Niemcami trzy dni i szturmem go wzięła.

Podjazdy wymówiły posłuszeństwo, żołnierz nie chciał pełnić obowiązków, w obozie z dnia na dzień coraz gorzéj i nikt nie wiedział co robić.

Małe podjazdy i straże wysélane w stronę nieprzyjaciela, przyprowadziły mnóstwo języków, od których nic pewnego dowiedzieć się nie było można. Nowiny, które Czarnecki i Stępkowski po drodze nazbierali, nie miały wielkiego znaczenia. Donoszono, że główna siła kozacka stoi pod Kołodnem, milę od Zbaraża, że Chmielnicki zamyśla iść na wytrwałe i chce króla wyciągnąć w głodne kraje, które teraz ogniem i mieczem pustoszy, że han przybył 21 do obozu kozackiego, że koło obozu królewskiego wiesza się dużo czat kozackich w celu dostania języka... Były różne nowiny, ale żadnéj pewnéj wiadomości. Jedni byli tego przekonania, że Chmielnicki ciągnie na Ukrainę, że będzie wszystko niszczył i znosił po drodze, którą za nim król iść zamierza; wielu smuciło się tą myślą, że pospolite ruszenie w niwecz się obróci. Jeśli szlachta nie zechce iść komunikiem, to leniwym taborem nigdy nieprzyjaciela nie dojdzie; jeśli Chmielnicki przejdzie Dniepr, to cała wojna na niczém się skończy, bo pospolite ruszenie będzie musiało wracać do domu, a wojsko samo ruszyć za Dniepr nie będzie mogło. Byli znów inni, którzy z pewnością twierdzili, że się Tatarzy lada chwila pokażą w obozie...

Już pierwsze dwa dni, które pod Beresteczkiem w bezczynności spędzono, groziły zupełnym rozprężeniem karności wojskowéj. Król chciał co pewnego postanowić. W dzień więc swoich imienin, po złożeniu życzeń przez wojsko, kiedy senatorowie podarunkami wiązać go zaczęli, (kanclerz ofiarował parę rusznic i pistoletów, pan krakowski misiurkę i karwasze, wojewoda ruski konia słukatego z kosztownem siedzeniem i rząd bursztynów z nitkami złotymi; marszałek w. k. szablę w złocie, koniuszy ko-

ronny rząd blachmanowany, chorąży goły łuk i snopek strzał) przyjął król ich podarunki w milczeniu i kazał im pozostać na naradę wojenną. Postanowiono czekać jeszcze dwa dni na wiadomość, a gdyby nic nowego nie zaszło, opuścić Beresteczko i ruszyć na Dubno. Radzono także, czy komunikiem czy z wozami, ale nie postanowiono nic pod tym względem, kazano tylko otrąbić w obozie, aby wojsko było gotowe do wymarszu na dzień 27 czerwca.

Tymczasem podjazd gdzieś przepadł, oddziały wysłane za nim nie wracały, a w obec rozprzężenia wojska, kiedy wszystko stało w zawieszeniu, kiedy każda chwila, w braku stanowczéj decyzyi, mogła być przyczyną nieszczęścia, kiedy nieprzyjaciel mógł się lada kiedy pojawić w pobliżu: godziny oczekiwania schodziły leniwie, a czas zdał się być stepem bez granic.

III. W obozie kozackim.

Kiedy się to działo w polskim obozie, hetman kozacki zapadł gadziną w pole. Wiedziano, że główne jego siły stoją między Tarnopolem a Zbarażem, ale gdzie on sam się znajdował, ile miał wojska i gdzie ruszyć zamyślał, tego żaden podjazd wyśledzić nie był w stanie.

Aby siły swoje i plany ukryć przed królem, rozdzielił swoje wojsko na liczne tabory oddalone kilkumilowym odstępem od siebie. Żołnierze znajdujący się w jednym taborze nie wiedzieli, gdzie się drugie tabory znajdują, a wódz ich umiejętném rozstawieniem i mistrzowskiém obieraniem miejscowości tak umiał maskować swoją pozycyę, że podjazdy królewskie, natrafiwszy na który z jego taborów, nie wiedziały, czy mają przed sobą odosobniony oddział kozacki, spieszący do głównéj armii, czy też część głównéj siły Chmielni-

ckiego. Jeżeli przypadkiem dostały języka, to i wówczas nic pewnego ani o reszcie wojska, ani o samym hetmanie dowiedzieć się nie mogły.

Te liczne tabory otoczone dokoła silnymi czatami, przesuwały się z miejsca na miejsce: po za czatami czuwało nad ich bezpieczeństwem tysiące szpiegów, podczas gdy sam hetman siedział w starych okopach polskiego obozu pod Zbarażem.

Wyprawiwszy część swego wojska i 7000 Tatarów pod wodzą pułkownika Antona na Litwę, skupiał teraz resztę sił do siebie. Silniejszymi oddziałami zatrudniał ile mógł wojsko królewskie i wysełał szpiegów do obozu, którzy udając zbiegów, łudzili królewskich, tumanili ich bajkami i wywiedziawszy się o wszystkiém, uciekali napowrót do niego.

Pozycya Chmielnickiego była tego rodzaju, że nie obawiając się napadu ze strony króla, mógł w dwóch dniach stanąć pod Sokalem albo pod Lwowem; nie pozwalał królowi ani dzielić wojska, ani posunąć się zbytecznie naprzód. Stanowiskiem swém ubezwładniał przeciwnika, mógł się z łatwością połączyć z ordą, podać rękę Rakoczemu i zebrać posiłki tureckie. Pułkownik nakaźny Stasienko, przydzielony do przybocznéj kancelaryi hetmana w Zbarażu, mógł z największą łatwością komunikować się z całą chmarą dwóch tysięcy agentów, których na zbuntowanie ludu rozesłał był po całéj Polsce.

Cała Ruś, można pzwiedzieć, znajdowała się w taborach Chmielnickiego. Wśród tłumów czerni i wojska kozackiego, snuło się mnóstwo popów, czerńców i — czarownic. Trzy wielkie dzwony, które za obozem wieziono, na potężnych rusztowaniach zawieszone, zwoływały co dzień do modlitwy. W wielkiéj polowéj cerkwi z kilkuset namiotów upiętéj, odprawiało się nabożeństwo z całym przepychem wschodniego obrządku. W obozie znajdował się patryarcha aleksandryjski Eudo-

xy, metropolita kijowski Sylwester Kosów, poseł patryarchy konstantynopolitańskiego biskup koryatycki, i wielu innych dygnitarzy greckiego kościoła.

W namiotach hetmana staly beczki złota i srebra na zaplacenie ordy. W kancelaryach jego znajdowali się wszyscy wyżsi urzędnicy kozaccy. Żywności broni i amunicyi było podostatkiem. Codzień nadchodziły najpomyślniejsze nowiny, wszystko wróżyło zwycięstwo....

Tymczasem człowiek, który tę całą potęgę stworzył, zgromadził i postawił, zdawał się teraz nie troszczyć o to wszystko...

Hetman kozacki chodził jak błędny po namiotach, czasami zrywał się jakby ze snu twardego, wyrzucał z siebie rozkazy, odgrażał się całemu światu, bluźnił, klął i znów popadał w apatyą i — pił całymi dniami....

Co się działo w duszy tego człowieka, który na wszystko radę i sposób znalazł, tylko dla siebie spokoju znaleźć nie mógł, tego nikt na pewne nie wiedział... Mówiono różnie o tém. Jedni głosili, że wybierając się na tę wyprawę, spostrzegł, że w skarbcu brakowało kilka baryłek złota. Gdy podskarbiego rozkazał wziąć na tortury, dowiedział się, że pomiędzy wspólnikami kradzieży znajduje się jego własna żona. Inni mówili, że przejął listy Czaplińskiego pisane do żony, w których ją tenże namawiał „aby skarby pokryła a samego Chmiela otrula, że ją za to mordowano na torturach, a potém powieszono.“ To pewna, że Chmielnicki kazał stracić swoją żonę, kobietę, którą kochał, i którą ogólne mniemanie za główną przyczynę téj domowéj wojny podawało...

Wszelkie działania wojenne zależały od tego, czy hetman był pijany czy trzeźwy. Od tego również zależała karność i posłuszeństwo w obozie. Kiedy on pił, piło i wojsko całe. Nie było wtedy mowy o po-

słuszeństwie; pułkownicy chowali się po namiotach, kupy chłopstwa rzucały się jedne na drugie i rabowały w obozie. Zdawało się, że nie ma siły ludzkiéj, któraby mogła przywrócić porządek, dopóki on nie otrzeźwiał...

Kiedy otoczony władykami, krzyżami, światłem, wśród śpiewów, dzwonów, kadzideł i całéj pompy kościelnéj, w czerwonym stroju, w czapce książęcéj na głowie, wyszedł z namiotu i ponurym okiem powiódł do koła siebie — natychmiast porządek i posłuszeństwo wracały do obozu. Truchlało wszystko, kiedy na czele pułkowników przebiegał szeregi, kiedy szalał, ryczał jak burza, porywał winnych na śmierć, klął na wszystkie potęgi świata i piekła, i straszył ludzi i zwierzęta swoim okropnym głosem, czerwoną twarzą, krwawymi oczami i spienionymi usty...

Jeźli w chwilach jego nieprzytomności, rozeszły się w taborach wieści, podkopujące zaufanie i odwagę wojska, nikt przemyślniéj od niego nie potrafił rachować się z opinią żołnierza, który miał prawo sejmikować, i którego on właśnie tém prawem trzymał w bezwzględnéj zależności od siebie. Nie walczył z opinią — on ją potrafił każdego czasu stworzyć. Kiedy czerń, dowiedziawszy się o przyjeździe króla, którego zawsze za swojego pana uważała, zaczęła przebąkiwać o zgodzie, Chmielnicki zwołał natychmiast rady po pułkach, kazać bić w bębny, całą czerń zwołać przed siebie i ogłosił, że król polski godzi się z sułtanem i oddaje mu całą Ukrainę, Kijów, Czerkasy i Czehryn z pozwoleniem brania jasyru...

Dowiedziawszy się, że z powodu spóźnienia ordy, chłopstwo traci na duchu i ucieka do domów, w przekonaniu, że Tatarzy nie przyjdą; ogłosił wojsku, że król żąda pokoju od niego, ale on posłał do hana z zapytaniem, czy się na pokój godzi.

Na to mu czerń przez popów namówiona, tak przez starszyznę odpowiedziała:

— Panie hetmanie, Bóg i wojsko chce, abyśmy się żadnym sposobem z królem nie jednali, bo natośmy się odważyli i tutaj przyszli, że choćby nas orda opuściła, tedy my przy dostojeństwie Twojém wszyscy ginąć będziemy.

Takimi to sposobami podtrzymywał Chmielnicki ducha w swoim obozie, i trzymał w posłuszeństwie wojsko. Czerń przekonana, że się wszystko dzieje według jego woli, wychwalała jego rezolucyę i bała go się tak, że już nikogo, nawet najgroźniejszego nieprzyjaciela obawiać się nie była w stanie...

Pomimo że wojsko kozackie było dwa razy liczniejsze od królewskiego, nie ruszył Chmielnicki z miejsca, i czekał przybycia ordy, która się szybkimi marszami zbliżała.

W tym samym czasie, kiedy król wjeżdżał do obozu pod Sokalem, stanął han z całą ordą nad Dnieprem. Tam odpoczywał trzy dni, podzielił ordę na trzy oddziały. Jeden oddział, podzielony na dwie części, miał stanowić prawe i lewe skrzydło głównego korpusu, składającego się z dwóch trzecich części całéj ordy.

Przebyto Dniepr zwykłym sposobem. Każdy Tatar sporządził sobie dwie małe wiązki z trzciny rzecznéj, trzy stopy długie a 10 — 12 cali grube. Te oddalone na stopę jedna od drugiéj, połączył za pomocą trzech drążków i przywiązal do ogona końskiego. Do téj tratwy przywiązał siodło i ubiór, a sam z nahajką w ręku wszedł do rzeki i trzymając się grzywy końskiéj, płynął bez żadnego niebezpieczeństwa, bo konie dobrze pływać umiały. Płynęli tak wszyscy razem na przestrzeni półmilowéj wzdłuż rzeki, wyszukawszy wprzód dogodne miejsce, mające z obu stron przystępne brzegi.

Główny korpus szedł w równéj linii ze skrzydłami, robiąc sześć mil dziennie bez ustanku, zatrzymując się tylko co godzinę na kwadrans, aby konie wytchnęły. Całe wojsko zsiadało wówczas, i poprawiwszy, co było do poprawy, ruszało daléj, robiąc wszystko błyskawicą. Szli przez ciasne doliny, sto koni w jednéj linii, a ponieważ każdy Tatar dwa konie w ręku prowadził, linia składała się z 3000 koni, szeroką była na 1000 kroków, głęboką na 800 do 1000 koni.

Cała masa idąc kolumną 10cio milową, liczyła 100.000 ludzi i przeszło 250.000 koni. Kto tego pochodu nie widział, nie może mieć o nim wyobrażenia. Drzewa w lasach nie stały tak gęsto jak oni. Szli podobni chmurze powstającéj na widnokręgu, która podnosząc się tu i owdzie, sunie z wolna naprzód z szumem gradowego obłoku. Najodważniejszych, obejmował strach na ten widok.

W miarę, jak się orda od wschodu zbliżała, posuwał się Chmielnicki na północ, aby ją od podjazdów polskich zasłonić i zetknąć się z nią w drodze. Kiedy więc Tatarzy stanęli w Winnicy, on posunął się na kołdyńskie pole i tam główną założył kwaterę. Stamtąd ruszył z częścią wojska do Wiśniowca, z Wiśniowca pomknął się ku Kaźmierzowi i rozpuścił podjazdy ku Styrowi. W tym samym czasie przednia straż ordy, prowadzona przez sułtana Nuradyna stanęła w Wiśniowcu. Chmielnicki ruszył z Wiśniowca ze wszystkimi pułkownikami na powitanie hana, spotkał się z nim 8 czerwca pod Labiszynem i wjechał z nim razem wśród okrzyków ordy do tatarskiego obozu.

Był to szczęśliwy dzień dla Chmielnickiego: wielki car wojsk nogajskich, Islam Gerai han, sułtani bracia jego: Gałga, Amurat i Nuradyn, z Sefer-Kari Agą, z Subagazim, ze wszystkimi agami i murzami, w 100.000 brakowanéj ordy stali na jego usługi. Konie i ludzie

zdrowi, karność wzorowa, w obozie żywności podostatkiem, po drodze żadnych rabunków.

Tak więc na przestrzeni pomiędzy Sokalem a Kołodnem stanęły trzy potęgi gotowe do boju: król z ministrami, z większą połową świeckiego senatu i z całą niemal szlachtą koronną — han z braćmi swymi, z doborem ordy, z urzędnikami i murzami — Chmielnicki z całym zasobem sił swoich, na czele duchowieństwa i ludu. Tu już nie wojsko kozackie, tatarskie i polskie, ale cały Krym, cała Ruś i cała Rzeczpospolita stały pod bronią... W takich okolicznościach, gdzie klęska wojenna, któréj doniosłości nikt naprzód obliczyć nie jest w stanie, stanowi o losie państwa, tam trudno o krok stanowczy, nikt się zbytecznie nie naraża i nie spieszy, a jeśli przyjdzie do stanowczéj rozprawy, każdy ma więcéj na oku bezpieczny odwrót, niż niepewne zwycięstwo.

Po przywitaniu Tatarów wrócił Chmielnicki na kołdyńskie pola, zgromadził wszystkie tabory i oczekiwał przybycia hana, który mu się zapowiedział z odwiedzinami do obozu, aby się z nim ostatecznie naradzić.

W licznym orszaku agów i murzów, w lekkich frygijskich czapkach na głowie, w długich płóciennych oponach, wszyscy jednako ubrani, ale na pysznych koniach lśniących od złota i drogich kamieni, wjechał han z świtą swoją między rozstawione pułki kozackie. Bito z 60 dział, uderzono w dzwony, ozwały się bębny i trąby — ale hetman nie wyjechał naprzeciw swego gościa...

Stary pułkownik kropiweński, Dzadzały, dowódzca strzelców i największy wróg tatarski, wyjechał na czele kilkunastu oficerów, przywitał hana i milcząc wjechał z nim razem do obozu. Przed wielką szopą cerkiewną z trzema dzwonami, stał cały orszak władyków i popów, w złotych szatach, ze światłem, z krzyżami i z całym

aparatem kościelnym. Tuż obok stały namioty hetmańskie; przed oponami namiotu stał cały szereg kozackiéj generalicyi: pułkownicy Nosacz, Matkiewicz, Dzierzałowski, Hruńka, Hubaiło, Dzik, Chwatko, Bohun, Stasieńko, Pietraszeńko, Hladki, Krysa, Wyhowski, wszyscy niemi, ze spuszczoną głową, jakby na straży nieszczęścia... Hetman leżał pijany...

To było obrazą, a przedewszystkiem złą wróżbą dla hana, który jak każdy Muzułmanin, zabobonny, chciał zaraz z całą ordą powrócić do domu. Potrafił to wszystko ulagodzić Chmielnicki, ale od tego czasu stróż porty ottomańskiej obmierzł swemu przyjacielowi, który zaczął powątpiewać o jego prawowierności i szczęściu.

Odprawiono przegląd wojska i naradę wojenną. Chmielnicki miał 90.000 regularnéj piechoty, 12.000 jazdy kozackiéj i przeszło 100.000 czerni. Piechota składała się z doskonałych strzelców, uzbrojonych w długie i dobre samopały; konnica, podobnie jak piechota uzbrojona, miała złe konie, ale zato dobrze strzelała. Był to rodzaj dragonii, która zsiadłszy z koni walczyła pieszo. Czerń miała broń różnego rodzaju, koły, widły, cepy nabijane i samopały.

Na radzie wojennéj postanowiono udać odwrót do Kijowa, a 25 czerwca ruszyć w największéj tajemnicy na Beresteczko i stoczyć bitwę. Rozrzucono liczne czaty aż do Styru. Han i Chmielnicki mieli na czele 12.000 Tatarów i tyleż dragonii kozackiéj stanąć pierwsi pod Beresteczkiem, rozpatrzyć pole bitwy a w razie, gdyby król, jak się spodziewano, ruszył do Dubna, napaść go w marszu. Za nimi miała iść orda i pułk Bohuna, a potém tabory, wojsko i armaty kozackie. Sprzymierzeńcy mieli 300.000 wojska i byli tak pewni zwycięstwa, że han chciał Bairam odprawić w polskim obozie.

IV. Trzechdniowa bitwa pod Beresteczkiem.

Gdy tak gotowano się w obozie kozackim, król nie dostawszy z podjazdów Czarneckiego żadnéj pewnéj wiadomości, gotował się w drogę do Dubna, pewny, że nieprzyjaciel cofa się do Kijowa.

Dnia 27 czerwca rano, cały obóz ruszył się w drogę do Dubna. Już drugie wozy były jaką milę od obozu oddalone; piechota i jazda stała w pogotowiu, orszak królewski siedział przed szopą i czekał skończenia mszy św., aby wraz z królem wyruszyć w drogę; kiedy nadbiegł goniec z podjazdu Zabuskiego z doniesieniem, że han i Chmielnicki są w marszu, a Bohun w kilkadziesiąt tysięcy przedniéj straży stanął już nad rzeką Horynką, dla opanowania przejść.

Tuż za nowiną Zabuskiego przybył goniec od wojewody ruskiego, z wiadomością, że nieprzyjaciel ruszył z pod kołdyńskich pól, aby królewskie wojska zaskoczyć i przejąć w drodze. Kiedy hetmani proszą króla, aby jeszcze jeden dzień w obozie pozostać dozwolił, podjazdy przysłały języka: sześciu Kozaków i siódmego popa, którzy jednozgodnie zeznali, że nieprzyjaciel z dwoma pułkami stoi już pod Pereniatynem, półtory mili od Beresteczka i tego samego dnia na wojska królewskie napaść zamierza.

Wysłano natychmiast Czarneckiego, aby wozy do obozu nawrócił, wojsku kazano wracać na wały, wysłano silne oddziały do obsadzenia wszystkich przejść i przepraw, a inżynierowie rozbiegli się do naprawy okopów i szańców.

Nie było żadnéj wątpliwości o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Co chwilę nadbiegały nowe zwiastuny nachodzącéj burzy. Podjazdy polskie, zetknąwszy się z tatarskimi, chroniły się do obozu; pospolite ruszenie przeprawiło się co prędzéj, wozy z łoskotem napowrót wracały a nad wieczorem dalekie łuny dokoła hory-

zontu i gluchy szmer w powietrzu, zwiastowały o zbliżającéj się potędze 300.000 nieprzyjaciół...

Piechota i luźna czeladź sypały całą noc szańce i okopy; całe wojsko spało pod bronią, a nikt pod gardłem z obozu wydalać się nie ważył. Ale zuchwała czeladź wyprowadziła, pomimo tego zakazu, kilka tysięcy koni i pasła je w oddaleniu dwóch i trzech mil od obozu tak, że podjazdy tatarskie wszystkie te konie w nocy zajęły.

Wiadomość o zabranych koniach i o zniesieniu całego podjazdu ks. Wiśniowieckiego zdawały się złym prognostkiem.

Nazajutrz (28 czerwca) całe tłumy słuchały z wielką skruchą nabożeństwa, w obozie otrąbiono całodzienny post z powodu wigilii śś. Piotra i Pawła, i żaden żołnierz nie tknął się jadła. O 10 godzinie z rana straż polska stojąca pod Koryńcem przybiegła z tém, że nieprzyjaciela na oko widziała. Wysłano na rekonensans Bogusława Radziwiłła, generała infanteryi. Ten gdy z pułkiem swym na bazarze stanął, ujrzał z razu wielkie tumany, poczém około południa pokazały się pierwsze oddziały tatarskie. Przeszedłszy Pleszynę, (Pleśnia, Prześnia, Pliszka, Pleszowa — różnie tę rzekę ówczesne relacye nazywają) opanowały drobnymi oddziałkami wzgórza, pola, lasy i chrusty, pochowawszy tam dragonię kozacką, i nadjeżdżając pod szańce i wały obozu, usiłowały na harce pojedynkiem królewskich żołnierzy w zasadzki kozackie wprowadzić, a widząc, że się nikt z szeregów nie rusza, podbiegały jeszcze bliżéj wołając:

— Tchórz was obleciał, boicie się!

Jazda polska stała w pogotowiu pomiędzy wałami a szańcami obozu. Jaskólski, strażnik wojskowy, stał z kilku oddziałami jazdy przed wałami, trzymając hufce nieprzyjacielskie w należytém oddaleniu, pod czas gdy Zamojski, strażnik koronny, przebiegał sze-

regi polskie wołając w imieniu króla, aby nikt na harce wyjeżdżać się nie ważył. Dopiero o piątéj godzinie popołudniu, kiedy już była pewność, że nieprzyjaciel więcéj sił na p le bitwy nie przyprowadzi, pozwolono doświadczeńszym weteranom wyjechać na ochotnika i przyjąć wyzwanie.

Rozpoczął się taniec tatarski, a raczéj polowanie na ludzi, w którém nie chodziło o to, aby zabić przeciwnika, ale aby go żywcem pochwycić. Podjeżdżali do siebie, gonili się nawzajem, naganiali, czyhając jeden na drugiego z wielką pociechą i zabawą całego wojska, które się z wałów, szańców i szyków z ciekawością temu widowisku przypatrywało.

Największą uwagę z obu stron zwracał na siebie Tatarzyn, siedzący na pysznym pstrokatym koniu. Uganiał za nim stary szlachcic mazowiecki, i nie mogąc go żywcem pochwycić, uderzył na ostro i wkrótce murzyk tatarski zachwiał się i lecąc z konia upadł głową w tył na stronę swoich towarzyszów. Mieli zaś Tatarzy za pewne omen, że pierwszy trup, który głową na ich stroną upadnie, wróży im pewną przegranę. Rozwścieklen tym wypadkiem, zbiegają się w jedną chmurę, szykują się i pędzą jak wicher pod szańce.

Porówno z ordynansem królewskim, który niósł rozkaz hetmanowi, aby wysłał chorążego kor. z kilku pułkami naprzeciw nieprzyjaciela, przypadł z drugiéj strony sam chorąży i wołał na swego krewniaka:

— Na Boga, dobrodzieju! co my robimy?... Nieprzjaciel tak się zbliża... paszę nam odejmie!

— Ha! żeby się kto znalazł taki cnotliwy — odrzekł Potocki — coby chciał spędzić tego komunika...

— Ja proszę o to, i proszę o przysłanie drugiego pułku — i nie czekając odpowiedzi krzyknął na swoich, i lecąc w dobrym odstępie naprzód, wpadł z garstką ludzi w całą chmurę 10.000 Tatarów.

Tuż za nim spieszył Marszałek kor. na czele swego pułku, wysłany od hetmana z pomocą. Trzy razy wypadał pułk chorążego kor. z chmury tatarskiéj, i trzy razy rzucał się ponownie na nieprzyjaciela z podziwem całego wojska, ale przewadze tatarskiéj podołać nie mógł.

Widząc, że się walka na dobre rozpoczyna, wysłano ks. Wiśniowieckiego w sześć chorągwi kozackich i Stefana Czarneckiego z rotą usarską. Za nimi rozkazano szlachcie krakowskiéj, sandomierskiéj, łęczyckiéj i ruskiéj ruszyć na nieprzyjaciela. Widok przeważnéj siły przymusił Tatarów do odwrotu. Całą milę gonił ich chorąży kor., ale oprócz błotnistéj przeprawy, gdzie ich 100 blisko padło, szczęśliwie się wymknęli, mając rącze konie i uciekając co sił starczyło. Schwytano dwudziestu jeńców i jednego murzę, którzy wyznali, że to był rekonensans skadający się z wyborowego komunika białogórskich, krymskich urembejskich Tatarów w liczbie 12.000, w którym się sam han i Chmielnicki znajdował.

O dziesiątéj sprowadzono wojsko z pola. Ogólna wesołość panowała przez cały dzień w obozie, a żołnierz znużony całodziennem staniem, wziął się dopiero w nocy do jadła.

W tym samym czasie — jak późniéj doniesiono królowi — han niezadowolony z tego co widział, zwołał na naradę starszyznę, zamyślając wejść w układy z Polakami. Chmielnicki dowiedział się o tém i przybywszy ze swymi pułkownikami na tę konferencye, począł wymownie odradzać, a zmniejszając siły królewskie i ganiąc sposób wojowania szlachty, te słowa miał między innymi powiedzieć:

— Taka to pierwsza u nich rezolucya, ale skoro spróbują armat i kul, kiedy zażyją niewczasów obozowych, słoty i upałów, bezsennych nocy, straży i głodu, kiedy im wreszcie trunków zabraknie: wtedy, jako do

wody nieprzywykli, do chłodu, głodu i niewczasu nieprzyzwyczajeni, zaczną się zaraz buntować, kłócić i samego króla swego odbiegną. Byle tylko kwarcianych wyciąć, a całe pospolite ruszenie, obaczywszy nasze wojska, ze strachu samego pójdzie w rozsypkę. Oto już trzeci dzień temu, jak kilka pułków — mówił tu o oddziałach wysłanych na Napierskiego — pokłóciwszy się z królem, do domów się rozeszło.

Na téj naradzie postanowiono, że nazajutrz han z całą ordą, która dopiero co wieczorem nadeszła, i z całą jazdą kozacką, przeprawi się przez Pleśnię i zabawiając króla, zajmie wieczorem przeprawy i równie beresteckie: podczas gdy hetman kozacki ściągnie tabory, piechotę i armaty, które wolnym krokiem nadciągały, i przygotuje się do przeprawy na drugą stronę rzeki.

O świcie 29 czerwca ruszyła cała jazda królewska w pole.

Ustawiono ją w znacznéj odległości od okopów, podczas gdy reszta wojska stała gotowa w obozie. Lewém skrzydłem dowodził hetm. pol. Kalinowski, w środku stało pospolite ruszenie, wojewoda bracławski na prawém. Król i wojsko życzyło sobie stanowczéj bitwy.

Dzień był jasny, jak nadzieja zwycięstwa...

Równo z dniem pojawiły się od Korynia oddziały tatarskie nad przeprawą. Bito do nich z dział i ręcznéj broni i za przeprawę ich zagnano. Około jedenastéj uderzył nieprzyjaciel większymi siłami i opanował przeprawy, słabo jednym oddziałem dragonii i polowymi armatami bronione. Liczne oddziały ruszyły na równinę i rozpoczęły jak zazwyczaj harce, podbiegając pod szyki i wywołując do walki.

Wkrótce potem wzniosły się ze wszystkich stron słupy dymu; kościoły, dwory, wsie, na kilku milowéj przestrzeni stanęły w ogniu; stutysięczna Orda i cała

jazda kozacka rozlała się po równinie w odległości $1^3/_4$ mili od szyków polskich, pola i lasy pokryły się nieprzyjacielem.

W pół godziny nadbiegło mnóstwo drobnych oddziałów tatarskich, gęściejszych niż w dniu poprzednim, i stanęło szeroko rozwartem półkolem jakie pół mili od szyków polskich, zapaliwszy wszystkie sąsiednie wsie dla postrachu Polaków. Na środkowém wzgórzu pokazał się główny korpus ordy i jazda kozacka, kierując się ku lewemu skrzydłu wojsk polskich. Podczas gdy han wraz z hetmanem kozackim z daleka przez perspektywę początku fortuny wojennéj wypatrywał, rozpoczęła się bitwa, jakiéj nikt nie pamiętał, bitwa 200.000 jeźdźców!

Przeraźliwy okrzyk *Allah! Allah!* wstrząsnął powietrzem, ziemia zadrżała pod kopytami stusięcy koni. Lewe skrzydło polskie posunęło się naprzód, centrum i prawe skrzydło stały nieporuszone.

Główna siła tatarska uderzyła na lewe skrzydło, które zaraz przy pierwszém starciu zupełnie ogarnione zostało. Trzykroć wywijały się pułki jakby z matni, trzykroć znów na nowo zabrane zostały. Zdawało się już, że lewe skrzydło nie wytrzyma natarcia, kiedy silny atak wojewody podolskiego, który to skrzydło od prawego boku posiłkował, wybawił je ze stratą rotmistrza i kilkunastu towarzyszy.

Cała potęga tatarska rzuciła się wtedy na centrum. Wybiegł na przeciw niéj pułk Szczawińskiego brzesko-kujawskiéj szlachty, ratował go Lanckoroński; za nim pospieszał hetman polny i ks. Jeremiasz Wiśniowiecki. Z samego środka centrum wysunęły się pułki hetmana W. i marszałka kor., i rzuciwszy się na następującą ordę, rozerwały całą wstęgę tatarską i zmieszały się tak z poganami, że nie podobna było rozróżnić Polaka od Tatara, tylko buńczuki i chorągwie mijały się w powietrzu. Ruszył za nimi pułk podkan-

clerzego litewskiego, ale musiał wrócić razem z innymi, boby żadna noga nie była wyszła cała z tego chaosu.

Cofnęli się wszyscy szczęśliwie pod działa polowe, które silném ogniem napad nieprzyjaciela wstrzymały.

W lewém centrum wrzała walka najsilniéj. Dwie chorągwie: Kazanowskiego, kasztelana halickiego, i starosty lubelskiego, które ruszyły bronić zmęczone pułki, wróciły posiekane. Obaj dowódzcy zginęli, a wraz z nimi dużo znakomitych rycerzy. Na zbliżających się Kozaków rzucił się pułk królewski z całym impetem, złożywszy na nich kopie. Ruszyły za nim pułki Sobieskich i szlachta podolska, rzucił się jeszcze raz pułk hetmana w. kor.. Tatarzy bili się po desperacku i wzięli chorągiew hetmańską. Na jej obronę kazano Lubomirskiemu, Radziwiłłowi i Sapiesze uderzyć na nieprzyjaciela. Na całéj linii bojowéj wrzała walka bez rozkładu, bez planu, bez rozkazów. Każdy dowódzca robił co chciał; jeden bronił drugiego.

Bitwa wznawiała się kilkakrotnie. Niektóre chorągwie w zapale wojennym zapędziły się daléj, niż potrzeba, i goniąc nieprzyjaciela, który uciekając walczył, otoczone i do nogi wycięte zostały. Trwał bój do drugiéj po południu, poczém orda odeszła, zadawszy klęskę Polakom.

„Powodem tego było, że hetman w. k., — jak pisał X. Trzebicki do arcybiskupa — nie chciał słuchać rozkazów królewskich i wziął na upór swojéj niedołężnéj głowy całą odpowiedzialność“. Padło 200 znakomitych rycerzy z polskiéj strony, a co najgorsza, nieprzyjaciel pozostał panem pozycyi, zająwszy wzgórza, przejścia i przeprawy i odciąwszy pole i paszę dla koni.

Był to ciężki dzień z powodu straty tylu rycerstwa, ale i pogaństwu dał się we znaki. Mieli do tysiąca zabitych i rannych, zginęło wielu murzów a pomiędzy innymi Mechmed Gerai i sławny Tohai Bei, którego szablę dostał starosta krasnostawski za wale-

czność. Buńczuk Haslan Murzy wzięto, a Muffrah murzę, młodego i walecznego rycerza, bliskiego krewnego i podskarbiego hana, który o mało co nie wziął do niewoli młodego starostę jaworowskiego, towarzysze tegoż żywcem pojmali.

Król odwiedzał rannych, zdrowych pocieszał i zachęcał, ale wojsko straciło ducha, tak że pod wieczór mało było widać ludzi pod chorągwiami. Patrząc na to nadwątlone serce i tak ciężki dzień, pomimo że nieprzyjaciel jeszcze taboru swego nie przeprawił, ani piechoty w pole nie wyprowadzał, zdawało się, żeby wojska królewskie nie były w żaden sposób wytrzymały, gdyby wróg z całą potęgą nastąpił.

Na radzie wojennéj postanowiono wystąpić nazajutrz z całą siłą, i ostatniéj próbować decyzyi. Wodzowie obawiali się, aby wojsko po téj nieszczęśliwéj porażce zupełnie ducha nie straciło. Przytém nieprzyjaciel tak ścisnął pola, że paszy żadnéj nie było, a konie trzciną wodną i dębowym liściem karmić zaczynano.

Na radzie wojennéj zgodzono się, aby wojsko nie sposobem taborowym, ale szykiem cudzoziemskim ustawić. Była to w Polsce, o ile wiadomo, pierwsza innowacya w tym rodzaju.

Każdy naród miał wówczas swój własny szyk, i jedni w kwadrat drudzy w tryanguł, przy bocznych skrzydłach szykowali. Szwedzi za Gustawa Adolfa ustawiali się w cynek dla szybszego dania posiłku. Turcy i Tatarzy stawali półksiężycem, rozstrzeliwając tysiące na boki, tył i czoło. Moskwa stawała w kwadrat, Kozak w ławę, a przy zasadzce taborem. Starzy Polacy szykowali w krzyż: przednie hufce na czele, od środka przy bokach posiłki, a chałastra luźnych na tyle. W nagłéj obronie szykowano w wieniec rożańcowy, albo broniono się za cyrkułem, lub za taborem wozów lub koni.

Teraz pod Beresteczkiem, za radą Ubalda, postanowiono szykować się w szachownicę, mięszając piechotę z konnicą tak, iżby jeden oddział bronił drugiego. Między piechotą miano stawiać armaty, luźnych kazano zostawić w obozie, dawszy pieszym drągi do ręki a jezdnym kopie husarskie, które w bitwie z Tatarami były nie do użycia.

O drugiéj godzinie po północy, 30 czerwca, słuchał król mszy św. i zaraz potém wyjechał z inżynierami w pole, aby miejsce rozpatrzeć. O trzeciéj, zostawiwszy 3000 piechoty w zawartym obozie, wyciągnął w pole z wszystkiém wojskiém (którego rachowano 80.000 tych, co rzeczywiście było w boju) i począł je szykować.

Chmielnicki nie mniéj był czynny. Całą noc przeprowadzał swoje tabory, armaty i piechotę, i z brzaskiem dnia wraz z hanem wojska swoje szykować zaczęli.

Silna mgła, która pola i lasy zaległa, zdawała im się być przepowiednią wygranéj, bo w takiém czasie Tatarzy najszczęśliwiéj wojowali. Obie strony gotując się do ostatecznéj rozprawy, stały w téj „strasznéj mgle“ od 3 z rana i nie widziały się wzajemnie. Dopiero o dziesiątéj, kiedy mgła nagle opadła, ujrzały ze zdumieniem swoją i nieprzyjacielską potęgę.

Pyszna linia bojowa wojska królewskiego ciągnęła się całą ruską milę.

Środkowy szyk i główny korpus zwracał się na południe. Przed frontem stały armaty pod dowództwem generała Przyjemskiego. Prawém skrzydłem dowodził Lanckoroński wojewoda bracławski, bo hetman koronny Potocki niedomagał tego dnia i w bitwie udziału nie brał. Wojskiem cudzoziemskiém dowodził ks. Bogusław Radziwiłł generał gwardyi, koniuszy W. X. L. Oprócz pułku i dywizyi hetmana w., którymi komenderował Stefan Czarnecki i Adam Kazanowski, stał na prawém skrzydle pułk Lachowieckiego, dywizya Szczawińskiego,

pułk Leona Sapiehy podkancl. lit., Opalińskiego wojewody poznańskiego i dywizye Sobieskich; pułk Jerzego Lubomirskiego marszałka koronnego i część województw wielkopolskich i mazowieckich stały w posiłku. Odwód skrzydła trzymał Koniecpolski chorąży koronny ze swoją dywizyą.

Lewém skrzydlem komenderował Kalinowski hetman polny i ks. Jeremi Wiśniowiecki woj. ruski. Pod ich rozkazami stały 3 regimenta wojska cudzoziemskiego, pod dowództwem generalmajora Ubalda, stał Potocki wojewoda podolski i książę ordynat Dominik Zasławski ze swymi pułkami. Daléj stał pułk hetmana Kalinowskiego, ks. Jeremiasz Wiśniowiecki ze swoją dywizyą, Kalinowski obożny koronny ze swoim pułkiem, dywizya ordynacka Zamojskiego starosty kałuskiego, a w odwodzie szlachta województwa krakowskiego i sandomirskiego.

W centrum dowodził sam król. Na froncie stał pułk hussaryi królewskiéj, pod dowództwem pułkownika Kłobukowskiego i siedm chorągwi, pod Piasoczyńskim podkomorzym nowogrodzkim. Za nimi, w stosownym odstępie, stały regimenta piesze, mając w odstępach swojéj linii artyleryą polową, pod dowództwem generała Przyjemskiego.

Z lewego boku na lewém skrzydle stał generał Ubald na czele trzech regimentów, na prawém pułkownik Borgeman na czele regimentu Zamojskiego, pod dowództwem Radziwiłła Bogusława tak, że piechota niemiecka z prawego i lewego skrzydła, wchodziła bokami w centrum. Za piechotą w trzecim ustępie stał w samym środku król, mając przy swojéj osobie cztérech doświadczonych rycerzy. Tuż obok niego, z jednéj i drugiéj strony, stało po 500 hussarzów, wybranych z całego wojska pod dowództwem Kaźmierza Tyszkiewicza i Janusza Wessla. Za królem stał pułk gwardyi pieszéj Fromholda Wolfa de Ludyngshaven; przy nim rajtar-

skie regimenta Ludwika Weiera wojewody pomorskiego, ks. Boguslawa Radziwiłła i Denhofa starosty sokalskiego. W rezerwie stały regimenta dragonii konnéj Jakuba Weiera wojewody malborskiego i Jacka Rozrażewskiego, w liczbie 15 chorągwi. Za nimi szwadrony Grudzińskich, Leszczyńskich i 500 ludzi ks. pruskiego a wreszcie szlachta województwa sieradzkiego, łęczyckiego i brzesko kujawskiego, do któréj przydano dwa pułki królewicza Karola biskupa wrocławskiego, pod dowództwem Jerzego hr. Szawgotshe i Krembsa.

Za lewém skrzydłem stała rezerwa całego wojska, a w niéj dywizya ks. ordynata Ostrogskiego i wyprawne chorągwie województwa lubelskiego i ruskiego.

Obóz polski był piechotą węgierską i liczną czeladzią należycie osadzony. Liczba całego wojska dochodziła do 100.000, a sterczące kopie hussarzy, którzy nie mając sposobnego miejsca do wstępnéj walki, w ziemię je powbijali, lub konnym luzakom oddali, podnosiła jeszcze liczbę i potęgę wojska. Gdy wiatr rozwinął proporce hussarskich kopii, to zdawało się, że w okopach stoją wszystkie skrzydlate pulki, gotowe każdego czasu wylecieć w pole.

Naprzeciw wojska królewskiego stał nieprzyjaciel w liczbie 300.000 ludzi. Tabory swoje ustawił na wzgórzu, osadził czernią i armatami: lewe skrzydło zajęły ordy pod dowództwem sułtana Amurata, najlepszego z dowódzców tatarskich — był to ten sam, co pod Zbarażem i Zborowem dowodził — prawe skrzydło zajął Chmielnicki, mając za sobą tabor, przed sobą jazdę, a od prawego boku posiłki tureckie, wołoskie, moskiewskie i Tatarów pod dowództwem sułtanów Gałgi i Nuradyna.

O 10téj z rana szyki z obu stron stały gotowe. Oba wojska pomknęły się cośkolwiek ku sobie; Polacy stanęli przy ostatnim szańcu, a Tatarzy rozpoczęli zwyczajne harce, na które król pod gardłem wyjeżdżać za-

kazał, postawiwszy na czele szyków obu strażników z ludźmi, którzy Tatarstwo odpędzali i z szyków wyjeżdżać nie pozwalali.

Kiedy tak oba wojska stały naprzeciw siebie i każde czekało ataku przeciwnika, zjechał han ze wzgórza aż do pierwszych szeregów ordy, i rozpatrując lunetą szyki polskie, tak rzekł do pułkowników kozackich:

— A co? czy się już wytrzeźwił wasz Chmielnicki, który mnie łudził płonnymi bajkami, że wojsko polskie słabe i młode?... Ruszajcie do niego, niechaj idzie przodem wybierać miód u tych pszczół, a niech odpędzi taką ilość żądeł.

Była to aluzya do listu Chmielnickiego, którym go wabił wraz z ordą, aby z gołą ręką przyszli brać miód, podczas gdy Kozacy zakurzywszy pod nos Polakom, jak pszczoły z ulów z domów ich wypędzą.

Porwał się „jakby ze snu“ na te słowa Chmielnicki i zwołał starszyznę na naradę, aby wydać rozkazy do boju.

Tymczasem orszak hana zwrócił na siebie uwagę króla, który stał także przed frontem swoich szyków obok generała Przyjemskiego i rozpatrywał linię bojową przeciwnika. Kazano zawołać szlachcica Otwinowskiego, który będąc długi czas w Krymie, znał dobrze zwyczaje tatarskie, i dano mu szkła, aby powiedział, co ten orszak na lewém skrzydle tatarskiém znaczy. Dojrzał natychmiast trzy ogony końskie i pokazał królowi miejsce, gdzie han stoi.

Kazano puszkarzowi wycelować armatę. Strzał był celnym. Kula powaliła buńczucznego, a han ranny w nogę, uciekł co prędzéj na wzgórze.

Aż do godziny trzeciéj po południu stały oba wojska nieczynne; harcowników tatarskich spędziły armaty z pola. Król wysłał do hana parlamentarza, wyzywając go do bitwy, ale nie dostał żadnéj odpowie-

dzi. Widząc, że nieprzyjaciel nie ma ochoty zaczynać, zniósł się król z główniejszymi dowódzcami, co czynić: czy do jutra bitwę odłożyć z powodu spóźnionéj pory, czy zaraz natrzeć na nieprzyjaciela? Oficerowie w centrum radzili bitwę odłożyć, król już się zgadzał na to, kiedy przypadł Denhof, starosta bydgoski, wysłany od ks. Wiśniowieckiego, który w imieniu swojém i całego rycerstwa na lewém skrzydle, żadną miarą bitwy do jutra odkładać nie radził i jak najusilniéj upraszał, aby mu dano rozkaz do ataku.

Poselstwo to wziął król za szczęśliwą wróżbę i nie namyślając się długo, zrobił krzyż w powietrzu i kazał, aby ks. Wiśniowiecki zaczynał.

Starosta bydgoski spiął konia i jak strzała na lewe skrzydło poleciał...

Za chwilę usłyszano trąby i bębny. Ośmnaście chorągwi, w trzech skadronach wybiegło z frontu lewego skrzydła; na czele ks. Jeremiasz z gołą szablą w ręku, bez zbroi i bez czapki na głowie, pędził jak w taniec, po piaszczystéj błoni... Wicher niósł przed nim tumany piasku nieprzyjaciołom w oczy, słońce biło w nich promieniami...

W tym samym czasie uderzono w bębny i tołumbasy na prawém skrzydle nieprzyjaciela, a sułtani Nuradyn i Gałga ruszyli na czele Tatarów sułtańskich i Turków sylistryjskich naprzeciw chorągwiom Wiśniowieckiego. Wraz z Tatarami ruszyły konne pułki kozackie i wyprzedziwszy ich w biegu i pomięszawszy się z nimi, skoczyły na Wiśniowieckiego.

Ośmnaście chorągwi polskich zniknęło w tłumie nieprzyjaciół, pył poruszony kopytami końskiemi i tuman piasku wichrem niesiony, owinął całą tę masę; w czarnéj mgle nie widać było nikogo i zdawało się jakby już stamtąd nikt nie miał powrócić...

Na pomoc Wiśniowieckiemu leciały województwa krakowskie i sandomirskie, oboźny koronny Szczawiński

z pułkiem swoim, i szlachta łęczycka z prawego skrzydła. Pułk za pułkiem leciał i ginął w téj trąbie powietrznéj z kurzu i piasku!...

Tymczasem król przelatywał szeregi i zachęcał do walki za wiarę, za świątynie zrabowane, za prawo boskie.

— Ruszajcie — wołał — na chłopstwa zbuntowanego zgraje; pamiętajcie na przodków waszych odwagę i męstwo; przysięgam, że albo razem z wami zwycięscą z pola powrócę, albo razem z wami zginę!

Kiedy tak wołał przebiegając szyki, kanclerz Leszczyński otoczony duchowieństwem, kazał podnieść znak krzyża św. i z wałów ostatniego szańcu, błogosławił całemu wojsku...

Chorągwie skłoniły się do ziemi, huk wszystkich armat zatrząsł powietrzem, centrum i prawe skrzydło ruszyło naprzód...

W szykach polskich wielka była otucha i męstwo. Czy to słowa królewskie, czy szczęśliwe przeczucie, które zwykle za odważną rezolucyą chodzi, czy ów święty Michał, którego wielu chciało widzieć w powietrzu goniącego hana i grożącego mu mieczem, czy wrodzona Polakom w chwilach ostatecznych odwaga — dość, że żołnierze niewypowiedzianie weseli, niezwyciężonego prawie nabierali serca.

Cała uwaga króla była na lewe skrzydło zwrócona. Z powodu wielkiéj kurzawy na polu walki, nie można było widzieć co się tam dzieje i dopiero z późniéjszych relacyi dowiedziano się o całym jéj przebiegu.

Chorągwie Wiśniowieckiego zetknęły się najprzód z kozakami i siekli się nawzajem z wielką zapalczywością. Na pułk Szczawińskiego i województwo łęczyckie uderzył sułtan Nuradyn i rozpędziwszy ich jedném natarciem, zwrócił się na województwa krakowskie i sandomierskie. Walczyła szlachta z zaciekłością ale

nie mogła podołać przeważającéj sile tatarskiéj; dopiero ks. Wiśniowiecki, rozgromiwszy Kozaków, ruszył jéj w pomoc i zmusił Nuradyna do ucieczki.

Rozpoczęła się gonitwa. Kozacy uciekali do taboru, lewe skrzydło goniąc za nimi, pokazało się oczom królewskim na pagórkach i wpadłszy do taboru kozackiego, który łańcuchami w dziesięć szeregów spojony, stał jak twierdza ogniem ziejąca na wzgórzu, rozrywać go zaczęło.

Nuradyn i Galga zebrawszy na nowo swoje siły, ruszyli kozactwu w pomoc, i ks. Wiśniowiecki musiał ku szańcom ustępować, zapędziwszy się i tak za daleko od reszty wojska.

Podczas gdy skrzydło lewe z taką energią odparło nieprzyjaciela, centrum pod dowództwem króla, postępowało w największym porządku naprzód. Pułki tatarskie wrzeszcząc i hałłakając następowały, uciekały i znowu nadbiegały. Armaty polowe i ręczna strzelba mięszały ciągle tę chmurę, która po każdym wystrzale rozbiegała się, dzieliła, schodziła i znowu usuwała. Trzy regimenta piesze, gwardya królewska, regiment Radziwiłła i Ubalda, mając przed sobą polowe działa, kierowane po mistrzowsku przez generała Przyjemskiego, postępowały jak mur, zwolna ale nieustannie, podczas gdy Tatarzyn ciągle ustępował, pole jego coraz się zmniejszało, a on sam jak spłoszony tabun, zdawał się szukać miejsca, którędyby mógł uciekać.

Centrum, jak wspomniałem, posuwało się bardzo powoli i to tylko lewym bokiem, bo całe prawe skrzydło stało w miejscu i nie można go było skłonić do pośpiechu. Król posyłał ordynans po ordynansie, prosił, rozkazywał, groził gardłem — wszystko napróżno. Wojewoda bracławski i marszałek koronny odpowiadali, że wolą gardło stracić, niż ojczyznę i pana, że ruszyć z miejsca nie mogą, bo w lesie jest zasadzka. Posłano im na pomoc Kreiza z regimentem piechoty, parę działek i dwóch kornetów, bo się pokazało, że mają słu-

szność. W lesie był sam Chmielnicki z całym korpusem strzelców.

Mając przed sobą sto tysięcy jezdźców napastujących na całéj linii udanymi atakami, nie zwrócono uwagi, że główna siła nieprzyjacielska, tabor, piechota i armaty, nie bierze żadnego udziału w bitwie, która się już trzy godziny toczyła. Tymczasem Chmielnicki zaraz z początkiem batalii rzucił się z całym korpusem strzelców w lasy szczurowieckie, a zdawszy dowództwo Dziedzale, rozkazał mu, aby dopiero wtedy ruszył naprzód, kiedy on będzie na miejscu. Przez ten czas mieli Tatarzy zabawiać Polaków.

Marsz Chmielnickiego trwał trzy godziny. O ósméj wieczorem tabor kozacki zaczął się spuszczać z wzgórza na pole bitwy. Dwa równoległe ruchome wały, złożone z dziesięciu szeregów wozów, otwór frontowy otwarty i armatami osadzony, wnętrze napełnione czernią i strzelcami, posuwały się na dół jak ogromna gąsienica, ziejąca ogniem i mieszcząca w sobie 100.000 zbrojnych ludzi.

Słysząc o zasadzce w lesie i widząc posuwającą się armię Chmielnickiego i zbliżającą się noc, zaczęli dowódzcy pojmować plan nieprzyjaciela i całą grozę położenia. Hetman kozacki nie myślał wcale przyjmować bitwy w miejscu, które królowi, ale nie jemu było dogodne. On chciał zużytkować miejscowość dla siebie. Czując się trzy razy mocniejszym, chciał pod wieczór zająć całe pole bitwy, chciał z prawéj strony osadzić lasy, przejąć wszystkie przeprawy, i pomiędzy lasami i bagnami Styru i Pleszowy zamknąć taborem swoim całe wojsko królewskie, okopać wałami i nie wypuścić żywéj nogi...

Nie było czasu do namysłu — tylko wielka śmiałość mogła uratować od wielkiego nieszczęścia.

Centrum i lewe skrzydło ruszyło gwałtownie naprzód, strzały armatnie padały raz po raz, coraz częściéj i coraz trafniéj. Kilkudziesięciu zabitych murzów zaniesiono pod nogi hana. Wreszcie sułtan Amurad, brat

hański, uderzony kulą armatnią w piersi, padł wśród okrzyku zgrozy tatarskiéj, i zaraz cała orda zaczęła się mięszać jak spłoszone stado wilków. Wkrótce też jakby na dany znak, pierzchła na wszystkie strony, a sam han ranny w nogę, zostawiwszy rydwan i wielki bęben, Bałt zwany, którego głosu Tatarzy słuchali i namiot swój na wzgórzu, dosiadł konia i z wiatrem uleciał do Leśniowa. Z całéj potęgi tatarskiéj został się kilkunastotysięczny komunik w odwodzie.

Na widok uciekających mas tatarskich, tabor kozacki przystanął, a potém zwolna cofać się począł. Król nie śmiał uderzyć na niego, jakkolwiek miał nadzieję, że go w tym poplochu zdobędzie — bał się bowiem odsłonić prawy bok komunikowi tatarskiemu. Posłał więc kilka regimentów naprzód, które pierwsze wzgórza opanowały i spędzając działami Tatarów, stanowczo ich od Kozaków oddzieliły.

Dziedzala cofał się tymczasem w największym porządku nad Pleśnią rzekę, między bagniste przeprawy, gdzie stały resztki taboru, który zaraz okopywać rozkazał.

Chmielnicki na widok uciekającéj ordy, zostawił swoich w lesie i pędem do taboru przyleciał. Podejrzanych pułkowników kazał wziąść pod straż, pułkownikowi białocerkiewskiemu Michajłowi Chromyce, któremu najmniéj dowierzał, szyję uciąć rozkazał, i wydawszy stosowne rozkazy popędził z Wyhowskim za hanem, aby go z drogi nawrócić.

Islan Gerai, otoczony trupami swoich dowódzców, zmieniał konia i spieszył w dalszą drogę, kiedy się hetman pokazał. Wstyd, strata brata i ludu — dokuczliwa rana i przepadła wyprawa, wszystko to zatrzęsło Tatarem na widok swego sprzymierzeńca i przyjaciela.

Niedał mu przyjść do słowa, zakrzyknął zdrajcą, kazał pochwycić, związać nogami do konia i popędził przed sobą cztery mile, jeszcze tego samego dnia w stronę Wiśniowca. Orda — pisze Bogusław Radziwiłł — zagarnąwszy Chmielnickiego uszła.

Ten niespodziewany wypadek rozstrzygnął ostatecznie całą bitwę: połowa nieprzyjaciół uciekła, połowa została bez głowy. Wojsko polskie zajęło wszystkie wzgórza, chorąży z lekkimi pułkami ruszył w pogoń za Tatarami, a o 9téj godzinie zostały puste pola po nieprzyjacielu.

Niebo zasłoniło się ciężkimi chmurami, błyskawice latały w powietrzu, burza i deszcz jak z cebra puścił się na pola bitwy, kiedy król i wojsko upadło na kolana i *Te Deum* śpiewać zaczęło...

Pieśń przerywana hukiem grzmotów i strzałów armatnich, bijących w tabor kozacki, była dla żołnierzy jedynym dowodem tego niespodziewanego i szczęśliwego zwycięstwa, z którego sobie nikt sprawy zdać nie potrafił.

Był to szczęśliwy dzień dla Rzeczpospolitéj, cały ogrom niebezpieczeństwa przeszedł jak chmura, wichrem w inną stronę pędzona.

Wszystkie plany i rachuby nieprzyjaciół zniszczone; nieprzejrzane ordy tatarskie, sylistryjskich, rumelskich i dobruckich Turków, Wołoszy, Urumbałów, Janiczarów, Perierów, od morza lodowatego, od gór uralskich, od morza kaspijskiego przywołane, zostały pokonane, odpędzone, a szarańcza kozacka w taborze otoczona.

„Nie wiem — mówi daléj współczesny świadek tego wielkiego wypadku — czy ojczyzna nasza, czy świat cały widział po grunwaldzkiéj bitwie coś podobnego. Z obu stron było wojska więcéj niż 400.000 ludzi. Możnaby bezpiecznie powiedzieć o téj bitwie co o owéj Rzymian z Jugurtą: *nunquam majori emolumento et minori dispendio sanguinis certatum est*, bo w całéj téj trzechdniowéj bitwie tylko 700 ludzi padło. Postronni ludzie wielkości tego zwycięstwa wierzyć nie będą i przyszłość nasza, a nawet ci, co na to nie patrzali, więcéj dziwić się, jak wiary dawać będą, bo

umysł każdego z obecnych pierwéj zdumienie, jak pewność tego co się stało, objęło.“

W ostatnim dniu bitwy nie padło więcéj jak 200 ludzi. Ile Tatarzy stracili, wiedzieć nie było można, bo ciała swoich zaraz zbierali, nie dając im nawet upaść na ziemię. Okrył się sławą w tym dniu pamiętnym ks. Jeremiasz Wiśniowiecki, odznaczyli się Jenerałowie Przyjemski, Ubald i Koniecpolski chorąży kor.

V. Tabor kozacki.

Zaledwie nieprzyjaciel zniknął z horyzontu, zaczął lać deszcz jak z cebra. Starzy żołnierze mówili, że po każdéj sprawiedliwéj bitwie, Bóg obmywa ziemię z krwi.

Pomimo ulewy ruszył król na tabor kozacki a widząc, że go nie zdobędzie, postanowił stać w polu z całém wojskiem, aby mu w nocy Kozacy nie uciekli. Konie ślizgały się w błocie; strzelby i prochy zamoczone. Żołnierze trzechdniową walką i niewczasem zmordowani, rzucili się szeregami na ziemię i tak silnie w polu zasnęli, że rano dobudzić ich nie było można.

Król objeżdżał całą noc straże obozowe, i choć sam odłamem kuli armatniéj raniony, czuł silny ból w nodze, siedział pomimo tego większą część nocy na koniu, obawiając się zdrady kozackiéj albo powrotu Tatarów. Wywieziono dla niego karetkę, w któréj od czasu do czasu wypoczywał.

Ogólne zmęczenie wojska i ten ostatni nocleg w deszczu na gołéj ziemi tak osłabiły wszystkich, że o dalszém działaniu ani myśleć nie można było. Wszystko co żyło było senne i słabe, konie przez trzy dni w szyku stojąc, prawie nic nie jadły. Tak więc następne trzy dni zeszły na odpoczynku.

Tymczasem wielki tabor kozacki rósł w potężne wały, i bił z dział bezustannie, broniąc królewskim przeprawy na drugą stronę rzeki. Obszar jego wynosił blisko milę i mieścił 200 000 ludzi. Trzymano nieprzyjaciela w matni, ale on był w dwójnasób silniejszy. Dziedzała, pułkownik kropiweński, ten sam, który zaraz z początku zbuntował sotnie kozackie przeciw starszyźnie i z nimi wybiegł pod Żółte wody, obrany teraz na miejsce Chmielnickiego najwyższym wodzem, obrał doskonałe miejsce dla taboru. Usadowił go blisko boru i gęstych chrustów, gdzie brzegiem zachodziły chrapy, a z tyłu bagna i błotne jezioro. Siedział jak we widłach i zdawał się być nie do zdobycia. Czerń roiła się jak mrowisko, pracując dzień i noc na okopach i szańcach.

Król z radą wojenną postanowił rozpocząć regularne oblężenie. Wysłano cugi królewskie po ciężkie działa do Brodów i do Lwowa; jenerałowie Ubald i Przyjemski i inżynier Gieldhaut otrzymali rozkaz okopać szańcami Kozaków, porobić na błotach mosty i groble do szturmu, tyły taboru obmyślono wozami zatarasować i głodem Kozaków wymorzyć, jeśli ich dobyć nie będzie można. Obóz królewski posunięto od Styru w górę bliżéj do taboru, zostawiwszy w dawnym wozy, luźną czeladź i kilka pułków piechoty pod rozkazami hetmana w. Z początku wzięto się z takim zapałem do roboty, że w jednym dniu otoczono wałami i szańcami cały tabor kozacki z téj strony rzeki.

Chciał król, aby Wiśniowiecki i Radziwiłł przeszli na drugą stronę rzeki i na czele kilkutysięcy ludzi zajęli tył nieprzyjacielowi, ale książę żądał 15.000 ludzi, których król dać nie chciał i całe to przedsięwzięcie spełzło na niczém.

Pospolite ruszenie rozpoczęło znowu bunty i kłótnie. Powodem do nich było to, że król, chcąc szlachtę do rygoru wojskowego przymusić, poprzydzielał

ją do pułków kwarcianych, podobnie jak Chmielnicki czerń pomiędzy kozackie pułki porozdzielał. Szlachta zaczęła nad tém radzić i wysłała poselstwo, aby się król do niéj przeniósł. Odpowiedział im rozdrażnionym głosem.

— Nie potrzeba mi tu buntów, tu nie izba poselska, czyńcie co wam każę! Pod regimentem wojskowym jesteście i rozkazów słuchać musicie. Piesi niechaj do piechoty ruszają i do wałów!

Kanclerz jeszcze im lepiéj poprawił, a szlachta z rozżartém sercem musiała się zastosować do woli króla, czekając sposobnéj chwili, aby mu za to sowicie wypłacić. Nic dziwnego, że zaraz potém ponowiły się skargi na niedołężne prowadzenie; narzekano, że ze zwycięstwa korzystać nie umiał: że dał nieprzyjacielowi odetchnąć, pozwolił okopać się potężnymi wałami i t. p. Sarkano na nieczynność i rozpuszczano inne wieści dotkliwie sławie królewskiéj szkodzące.

Król obawiał się wielkiego krwi rozlewu podczas szturmu, bo nieprzyjaciel obwarował się potężnie, był czynnym i strzelał, jak gdyby miał prochu zanadto. Postanowił więc czekać na głód i skutki sporów i buntów w taborze, o jakich codzień donoszono.

Tymczasem w taborze nie obawiano się głodu, bo żywności było podostatkiem. Zapasy amunicyi były niewyczerpane, wojsko było dobre i wyćwiczone, dowódzcy zdolni, jednego im tylko brakowało — głowy.

Wojsko i pułkownicy kozaccy nie mieli nawet wyobrażenia, co się stało z Chmielnickim: czy poległ w bitwie, czy uciekł z Tatarami, czy się w niewoli u króla znajduje? bo nikt nie przypuszczał, aby go han zdradził w tak ohydny sposób. Do obozu królewskiego różne wieści o nim dochodziły. Sprawdzano je skrupulatnie, badano i zaprzysięgano świadków, zależało bowiem bardzo na tém, aby się coś pewnego tak o hanie jak o Chmielnickim dowiedzieć.

Pewna szlachcianka z pod Konstantynowa, badana urzędownie w obozie królewskim, stwierdziła przysięgą, że pierwszego lipca, a więc nazajutrz po bitwie, widziała w Konstantynowie, jak go wśród tłumów patrzącego ludu wiązano do konia i jak han krzyczał na niego:

— Ja cię odeszlę królowi a moich murzów uwolnię!

Na drugi dzień był już Chmielnicki wolny, bo rozesłał pod datą drugiego lipca uniwersały do pułkowników: białocerkiewskiego, humańskiego i pawołockiego z rozkazem, aby czerń w przeciągu dwóch niedziel zebrali, podczas gdy on sam pod Korsuniem stać będzie. W kilka dni późniéj pojechał do Czechryna, jak mówiono, po pieniądze na okup, ale go tam puścić nie chciano. W Lubartowie popasał, było koło niego kilkunastu oficerów kozackich i dwa tysiące Tatarów. Zjadł spokojnie objad i ruszył w dwóch karetach naładowanych żywnością w dalszą drogę.

Han odjeżdżając do Krymu zostawił mu 10.000 Tatarów, którzy mieli stać za Humaniem i nad Sinemi wodami i utrzymać hetmana przy władzy, gdyby się poddani jego buntować chcieli. Zdaje się, że się rozstali jak gdyby nic nie zaszło pomiędzy nimi, bo w miesiąc późniéj pisze do niego han w te słowa:

— Przyjacielu mój, zaporoski hetmanie! Brata mego Nuradyna sułtana, Sefer-Kazi-Agę, Subagazi-Agę i innych agów i bejów i wszystko wojsko, co się znalazło, posyłam wam na pomoc, a sam tylko w Krymie zostaję — które wojsko za pomocą Boską bez żadnéj pychy na pomoc wziąwszy, nieprzyjacielowi odpór dawajcie. A proszę żebyście, jak przedtém, pijaństwem się nie bawili, ale Boga o zwycięstwo prosili.

Tak więc przyjaźń została odnowiona, chociaż Chmielnicki nie zapomniał mu nigdy téj zdrady.

W istocie, trzeba podziwiać Chmielnickiego w tym niesłychanym wypadku, jaki go spotkał pod Beresteczkiem. Ta pewność siebie, ta zdumiewająca przy-

tomność umysłu niedozwalająca przystępu wstydowi, wściekłości i rozpaczy przy takiéj hańbie i nieszczęściu, wprawia w zdumienie.

Zdawało mu się, że miał w ręku króla i całą Rzeczpospolitę, kiedy go nagle zdradził sprzymierzeniec i porwał jeńcem niemal z pośrodka 200.000 armii.

Co się tam działo w głowie tego człowieka, kiedy w ciemnéj nocy, wśród huku gromów, wśród burzy i ulewy, związany haniebnie nogami pod konia, ręce wspak, pędzony nahajką tatarską oddalał się z pod Beresteczka, kiedy słyszał ginący odgłos armat, jakby wołanie za nim z taboru!

Człowiek ten, umiał w nieszczęściu rozkazywać swoim uczuciom; nie zwątpił, nie myślał o tém, co się odstać nie może, i potrafił, pomimo krępujących go więzów, układać plany swobodnie, niekrępowany swém niesłychaném położeniem.

Nie zważając na motywa jakimi się rządził han kiedy go puszczał na wolność, czy się to stało za pieniądze, czy ze strachu przed Portą, czy z wspaniałomyślności — to pewna, że hetman kozacki musiał go słowami i postępowaniem swojém przekonać, że pomimo poniesionéj klęski jeszcze coś znaczy, i że za krzywdę swoją mścić się nie myśli.

Uwolnił się sam z niewoli, ale chmura nieszczęścia szła za nim. Wracająca orda paląc i rabując po drodze, zniosła 6000 Kozaków, spieszących pod dowództwem wójta pawołockiego pod Beresteczko i rozpędziła Czechryńców zebranych na odsiecz taboru. Wieść o klęsce i niewoli hetmana rozniosła trwogę i narzekania po całéj Ukrainie. Nie było możności dostać się do taboru, wysłać odsiecz i ratować oblężonych. Głowacki poufnik Chmielnickiego wysłany z listem, w którym hetman zachęcał swoich do wytrzymania i cierpliwości i obiecywał odsiecz tatarską, został pochwycony przez

podjazdy królewskie. W taborze nie wiedziano co robić, czego się trzymać -- nie było głowy.

Pułkownik Dziedzała, naczelny dowódzca kozacki był starym i doświadczonym żołnierzem, na polityce się nie rozumiał, szlachty polskiéj nienawidził, króla czcił i wenerował, wierzył tylko w regularne wojsko i umiał wypełniać rozkazy. Obrany najwyższym wodzem okopał tabor, robił dość szczęśliwe wycieczki, bił armatami w przeprawy, nie dał sobie zająć tyłów, gotował groble i pomosty, i aby zyskać na czasie pozwalał na układy z królem, sam się do tego nie mięszając. Zaraz też na czwarty dzień po bitwie pisali pułkownicy do króla, prosząc, aby ich przy paktach zborowskich zachował, co nie przeszkadzało, że armaty biły cały dzień do obozu, że wycieczki poraziły Piasoczyńskiego i Sokoła i spędziły pułki polskie ze wzgórza, które Koniecpolski z niemałym trudem jeszcze raz zdobywać musiał. Czwartego lipca, kiedy w obozie polskim obchodzono uroczystość oddawania zdobytych chorągwi (między którymi znajdowała się wielka błękitna o dwu ogonach do dzidy przybitych, pomiędzy którymi wisiał sznur zielony, a nad grotem u dzidy zamiast zwyczajnego wianka, był wianek ze zajęczéj skóry, co uważano za czary) pojawił się goniec z taboru, niosący suplikę pułkowników. Zwołana rada senatorów okazała się wielce surową w słowach, ale niedołężną w czynie: zamknąwszy się szczelnie — nie uradzono nic. Byli na téj naradzie tacy, co radzili śmiercią ukarać starszyznę, a czerni i wojsku przebaczyć; ale i tacy się znaleźli, co chcieli pozwolić na wszystko, a potém rozbrojonych rozdać po pułkach i wyciąć do nogi; przywileje odebrać, noszenie broni na wieki zabronić, wiarę znieść i imię kozackie zagubić.

Kiedy nad tém radzono, wyszła dnia 6. podczas ciemnéj nocy wielka wycieczka z taboru i przyczołgawszy się pod szańce stojące na straży mostu na

Pleśni, rzuciła się na okopy. W jednym szańcu wycięto 27 ludzi, na drugi z takim impetem przez dwie godziny szturmowali, że gdyby nie szybka pomoc Ubalda, wycieczka zamieniłaby się w krwawą bitwę z wątpliwym skutkiem, bo coraz więcéj nieprzyjaciół przybywało.

Widząc, że ostateczna wycieczka się nie udała, postanowił Dziedzała ratować wojsko i czerń, choćby z poświęceniem siebie i starszyzny — postanowił zrobić, co król zażąda. Wysłano do króla trzech pułkowników: Krysę, Hladkiego i Pietraszeńka.

Gdy weszli za osłony namiotu i ujrzeli króla i senatorów, zachłysnęli się, padli na ziemię, zaczęli się bić w piersi i na wszystkie zapytania nic innego nie odpowiadali, tylko o miłosierdzie wołali, na klęczkach pełzali, szaty i ręce senatorów po kolei całując.

Nareszcie Pietraszeńko, *vulgo* Pietraszewski, szlachcic mazowiecki, stojąc u wyjścia namiotu, tak do króla wołać zaczął:

— Zwyciężeni od mściwego miecza Twego, musimy cierpieć karę za naszą niewierność. Oto wszyscy, ilu się nas po rzezi zostało, padając na kolana pod podnożkiem majestatu Twego, nie bronimy występków naszych, ale miłosierdzia błagamy! Ulituj się, bo jeśli łaskawości i miłosierdzia nie zażyjesz, nie ominie nas miecz sprawiedliwości Twojéj. Sto tysięcy i więcéj śmiertelnych wyciągamy gotowe szyje pod rzeź, jeźli tylko wylana krew tylu ludzi będzie mogła okupić zbrodnie nasze. Niegodni jesteśmy Panie, abyśmy żyli! Ale na cóż wyciągać mściwy miecz na ludzi, których sumienie męczy straszliwie, dla których życie będzie najsroższą karą? Rozsądź nas, jak chcesz — zabij lub przebacz, ale jeśli za grzechy nasze sprawiedliwie głowy nasze położyć winniśmy, to udarowani łaską, z większą sławą Twoją, od samego obrzydzenia grzechów naszych, codzień umierać będziemy. Zagubą naszą i wytępieniem możesz podnieść wieść o Twojém zwycięstwie,

ale zmniejszysz Twoje panowanie, bo ci których zabijesz, zginą niepowrotnie dla Ciebie...

Dano mu odpowiedź przez kanclerza, że król Jegomość, naśladując w miłosierdziu Niebieskiego Pana, tak ich jak i całą czerń kozacką do łaski przyjąć gotów i że im nazajutrz warunki przebaczenia podane zostaną, byle po nie innych posłów z taboru wyprawili, a jednego z pomiędzy siebie, jako zakładnika zostawili. Zostawili, ale z wielkim strachem, pułkownika Krysę, który sam o to upraszał.

Nazajutrz, o ósméj z rana, przybyli posłowie kozaccy i odnieśli do taboru następujące punkta: Wojsko kozackie ma wszystkich swoich pułkowników (było ich siedmnastu) wydać królowi, który ich tak długo zatrzyma, dopóki Kozacy Chmielnickiego i Wyhowskiego nie dostawią. Broń i armaty królowi wydadzą; z pogaństwem łączyć się nie będą; hetmana z ręki królewskiéj przyjmą; buławę i chorągiew, którą im dano, wydadzą, i nie Zborowskimi ale Orakowskimi paktami kontentować się będą.

Na drugi dzień przyszła z taboru od pułkowników odpowiedź, że czerń starszyzny swéj, ani broni wydać nie może i przy nich życie położy; że Chmielnickiego, syna jego i Wychowskiego, jako zdrajców, którzy ich zwiedli, po całym świecie szukać nie przestaną, dopóki ich królowi nie wydadzą; że z pogaństwem łączyć się nie będą, ale proszą, aby ich przy Zborowskich paktach zostawiono. Podpisali w imieniu całego wojska wszyscy pułkownicy, jeden Dziedzała, chociaż się zgadzał na warunki królewskie, nie podpisał. Posłowie kozaccy przyszedłszy z tą odpowiedzią do obozu, chodzili naprzód po wszystkich senatorach prosząc, ażeby się za nimi wstawili. Hetman Potocki podarł w ich oczach listy, które mu od pułkowników przynieśli, nie otwierając ich nawet, a król przyjął ich surowo i odprawił z groźbą.

Postanowili więc spróbować ostatni raz szczęścia i téj saméj nocy napaść na obóz polski. Dziesięć tysięcy miało uderzyć na obóz królewski, trzydzieści tysięcy na obóz hetmański. Król dowiedział się natychmiast o tém przedsięwzięciu i trzymał wojsko całą noc w pogotowiu, ale silny deszcz przeszkodził wycieczce i nadzieja ostatecznego rozgromienia Kozaków spełzła na niczém.

Na radzie wojennéj postanowiono w poniedziałek wieczorem przypuścić ostateczny szturm do taboru. Skonsygnowano w tym celu całą piechotę, część luźnéj czeladzi i Mazurów, którzy dopiero co, w kilka tysięcy do obozu nadeszli. Wojewoda bracławski otrzymał rozkaz przejść w 2000 ludzi na drugą stronę błotnistéj przeprawy, zająć tyły taboru i pilnować, aby czerń nie uciekała. Ruszył zaraz w niedzielę i wypełnił, co mu rozkazano. Nikt się nie spodziewał, aby jednym szturmem można było zdobyć tę ruchomą fortecę, i tylko nadzwyczajnemu wypadkowi należy przypisać, że się do rąk królewskich dostała.

Owe punkta, które król wysłał Kozakom, były powodem zupełnego rozstroju i niezgody wewnętrznéj w taborze. Dziedzała zgadzał się, aby wydać królowi starszyznę, i sam był gotów oddać się w ręce zwycięsców, byle tylko wojsko i czerń uratować, ale starszyzna nie miała wcale ochoty dostać się w ręce Rzeczpospolitéj, nie ufała słowu króla i bała się o swoje życie. Patryarcha był przeciwny wszelkim układom a popi i czerńcy latali po obozie i straszyli wojsko rzezią ogólną, gdyby się na słowo królewskie spuszczało, i namawiali, aby na Chmielnickiego czekało, zapewniając, że tenże razem z hanem na odsiecz ciągnie.

Dziedzała został okrzyknięty zdrajcą. Zrzucono go z hetmaństwa, a na jego miejsce obrano Bohuna.

Nowy hetman był najpopularniejszym pułkownikiem w wojsku kozackiém i na razie nikt nie wątpił, że

w tym nieszczęśliwym stanie on jeden zdolny jest swoim przemysłem, dowcipem i odwagą, wszystkich od nieochybnéj zguby wybawić.

Odwaga lwa, chytrość węża, przebiegłość lisa i lekkomyślność wichru, drgały w każdéj żyle jego. Wolność, step, wojna były jego żywiołem, mało go obchodziło, z kim i gdzie, byle go żadném dłuższém zajęciem nie krępowano.

Geniusz wojenny i kaprys kobiecy stworzyły tego Kozaka, któremu nie było równego. Wśród piosnki obozowéj, przy podskoku konia, mogła mu przypaść myśl, którą pierwéj w czyn zamienił, nim się nad nią zastanowił; pierwéj uderzył niż się zmierzył, prędzéj zrobił niż pomyślał.

Mając przed sobą jedyny cel, uratować czerń i dowódzców, rozkazał dzień i noc sypać groble i gotować przeprawy przez staw wielki i błotny, chcąc w nocy, z poniedziałku na wtorek, cały tabor na drugą stronę rzeki przeprowadzić. Ponieważ nie było czasu pali wbijać i ziemi wozić, rzucano więc w błoto wozy, zostawiając tylko po dwa na sotnię; leciały w wodę kulbaki, namioty, uprząż i kożuchy kozackie. Energia wodza zdawała się cuda zdobywać, ale ufność i sforność w jednym dniu powstać nie mogła. Chłopstwo wymykało się z taboru, z wałów i okopów krzyczało miłosierdzia, starszyzna myślała tylko nad tém, jakby się bezpiecznie wymknąć, a wszystko co żyło, oczekiwało z śmiertelną trwogą chwili, kiedy się Lachy do taboru dostaną.

Wśród tego trwożliwego naprężenia wydarzył się szczególniejszy wypadek.

Rano 7go lipca, w poniedziałek, a więc w dzień, w którym ostateczny szturm do taboru w obozie królewskim gotowano, wyjechał Bohun z całą starszyzną i jazdą kozacką, aby spędzić wojewodę bracławskiego, który jak wspomniano, przeprawił się na drugą stronę Pleśni, aby Kozakom tył zająć. Jazdę zostawił Bohun w od-

wodzie, a sam z pułkownikami i z wielkim orszakiem starszyzny, ruszył naprzód, powiadając, że ma zamiar opatrzyć miejsce do założenia obozu. W taborze gotowano się na nocną przeprawę przez rzekę i patrzano spokojnie na odjazd Bohuna, kiedy nagle ktoś krzyknął:

— Zdrada! Starszyzna ucieka!

Czy to było prawda, niewiadomo, ale to złowrogie słowo padło jak błyskawica przez cały ogrom taboru, i zdjęło przerażeniem i dzikim strachem 200.000 ludzi. Najbliżsi tylnych przepraw i wozowych bram wybiegli patrzeć, gdzie starszyzna i jazda. Jazdę i starszyznę ujrzeli, ale już do obozu powrócić nie mogli, bo jak wezbrana rzeka pchała się na nich uciekająca masa.

Rozbito straże, rozerwano łańcuchy i bramy wozowe i jak gdyby ogień wybuchnął w drewnianém domostwie, wszystko co żyło, ruszyło ku grobli na rzece jak w obłąkaniu, dusząc się i zabijając po drodze. Wszystko leciało naprzód w stronę, którą starszyzna wyjechała, nie pytając gdzie, po co i dla czego.

Przestrach był, rzecby można, w powietrzu, szerzył się do koła jak pożar na stepie, zarażał najodważniejsze umysły, udzielał się wszystkim.

Jazda kozacka jadąca w odwodzie Bohuna, widząc ogromną nawałę uciekającéj czerni i słysząc przeraźliwy wrzask trwogi, ruszyła z kopyta i pierzchła w popłochu, jezdźcy rozbiegli się po polach.

Wojewoda bracławski, zamiast korzystać z chwili, sam strachem zdjęty, zaczął z ludźmi swymi na głowę uciekać za błota.

Bohun z starszyzną rzucił się naprzeciw lecących mas. Napróżno! wezbranéj nawały żadna siła ludzka powstrzymać już nie była wstanie, nikt go nie słuchał

nie widział, fala porwała go za sobą, zawrócił konia i zaczął pędzić wraz z drugimi.

Przerażające krzyki napełniły powietrze, uciekająca czerń zaczęła się tysiącami topić przy przeprawach; jeden drugiego na łeb potrącał, kupami do wody się pchali...

Tysiące ludzi zawaliły bagna i błota, powstały pomosty i groble z trupów. Błonia, lasy i chrusty po drugiéj stronie napełniły się ludźmi, którzy w przerażeniu na oślep, nie wiedzieć gdzie, uciekali.

Była ósma godzina z rana. Województwo mazowieckie stało najbliżéj taboru, w polu na mustrze, i widząc co się dzieje, dało znać do obozu, że Kozacy uciekają.

Rozkazano Mazurom ruszyć w pogoń za uciekającymi; wojsko i czeladź ruszyła na tabor kozacki, a w miejsce, które strach wypróżniał, pędziły z równą gwałtownością łakomstwo i zemsta.

Mówiono, że w taborze znaleziono na wpół niedobitych polskich jeńców, ze skóry odartych, na różnach pieczonych, wnętrzności powydzierane itp. — że zatém za te okrucieństwa, Polacy tak srogo na pozostałych się mścili. Cokolwiek bądź, ludzkość wyparła się siebie saméj: mordowano starców, kobiety i dzieci.

Stary patryarcha aleksandryjski sądził, że go siwa broda i powaga jego stanu od śmierci ochroni. Wyszedł w złotéj kapie, w wielkiéj mitrze z czerwonego aksamitu, sadzonéj dokoła w krzyże sztukami złotymi, otoczony gęsto klerem, krzyżami i światłem. Ucięto głowę starcowi i porzucono w taborze. Metropolita kijowski, Sylwester Kosów, ratował się ucieczką.

Po drugiéj stronie Pleśni odbywała się również okropna rzeź. Wyjechał król, senat i duchowieństwo i patrzali na krwawe widowisko. Jazda województwa płockiego i mazowieckiego, a z nią Lanckoroński, ochło-

nąwszy z pierwszego strachu, rzucili się za uciekającymi. Wysłano za nimi w pogoń Bogusława Radziwiłła i Czarneckiego, następnie siedm pułków konnych, wszystkich kwarcianych z hetmanem polnym i chorążym koronnym na czele. Coraz to nowe chorągwie pokazywały się na drugiéj stronie, i jak daleko okiem zasięgnąć było można, lała się ludzka krew, strugi jéj płynęły dorzeczem do Pleszwy, ciała ludzkie tamowały bieżącą wodę...

Żołnierze szli jakby oblawą po lasach i błotach, z chrustu i z bagien za głowy Kozaków wyciągali i rznęli bez miłosierdzia. Cały dzień aż do zmroku trwał mord, nie bez bohaterskiéj obrony ze strony Kozactwa. 800 Kozaków zasiekłszy się w gaiku, bronili się do upadłego, podczas gdy Radziwiłł z jednéj, a Czarnecki z drugiéj strony nacierali. Wycięto ich do nogi. Inna wataha Kozaków złożona z 200 ludzi, zasiekłszy się w kępie, broniła się długo po desperacku i lubo hetman podziwiając męstwo, życie im ofiarować kazał, przyjąć go nie chcieli i na znak swojéj rezolucyi, wszystkie pieniądze, w oczy kwarcianym, we wodę wrzucili, a sami tak potężnie jazdę polską razili, że musiano posłać po piechotę, która rozerwała zasieki i do błota ich wpędziła. I tam się poddać nie chcieli; stojąc po pas w błocie, bronili się rozpaczliwie i pojedyńczo ich wykłuwać musiano. Ostatni dopadłszy czółna, bronił się na niém przez kilka godzin i pardonu przyjąć nie chciał. Strzelano do niego z obu stron rzeki, ale kule się go nie chwytały, płynął daléj, aż jeden Mazur z Ciechanowskiego powiatu, rozebrawszy się do naga, wszedł po szyję w wodę i kosą go przebił w obecności króla, który na tę tragedyę patrzał.

Zdobycz w taborze była znaczna, jakkolwiek nie do porównania z pławiecką, bo Kozacy na srebrze nie jadali i w karetach cugami nie jeździli. Zrabowano

cały skarb Chmielnickiego, a było w nim, jak mówił pułkownik Krysa, dwie beczki talarów na zapłacenie ordy. Towarzystwo tak się przy tém obłowiło, że jednemu 1500 dukatów przypadło. Zabrano 60 dział, a 18 dobrze osadzonych, 7 beczek prochu, kilkadziesiąt chorągwi, broni palnéj i siecznéj niezliczoną ilość.

Wzięto w niewolę koryatyckiego biskupa, posła patryarchy konstantynopolitańskiego, który przywiózł był Chmielnickiemu szablę poświęcaną i błogosławieństwo. Posła tureckiego w błocie tonącego pojmano. Ciało Eudoxa, patryarchy aleksandryjskiego, z całym aparatem kościelnym przyniesiono królowi, który go kazał uczciwie w pobliskiéj cerkiewce pochować.

Cały kałamarz (teka) srebrny Chmielnickiego dostał się Branickiemu; listy jednak, które się w nim znajdowały i korespondencye cara, hana, dyplom sułtański na księstwo ruskie, układy z Rakoczym w celu opanowania Polski, komput wojska, regestra przychodów i wydatków, do kancelaryi królewskiéj oddano.

Znaleziono dyaryusze sejmowe i szczegółowe relacye wszystkiego, cokolwiek się na sejmach, radach senatorskich i na pokojach królewskich, najsekretniejszego działo.

Żywności, jagieł, słoniny, mąki i t. p., co w polskim obozie za drogie pieniądze kupować trzeba było, znaleziono tak wielką ilość, że jakby z ogromnego spichrza, każdy żołnierz wynosił, ile zechciał.

Jaka trwoga była w kozackim taborze podczas ucieczki, świadczyły pozostawione ognie opończe, czapki, groch w garnkach, mięso w kotłach i pieczywo niedojedzone. Mówią, że siedząc przy śniadaniu, na wpół ubrani, z łyżkami w gębie uciekali.

Około 22.000 ludzi poległo w tym dniu; ręce żołnierzy osłabły od rzezi, noc wzięła resztę ofiar w opiekę. Tyle jednak uczucia ludzkości pozostało w woj-

sku królewskiém, że nikomu na myśl nie przyszło śpiewać *Te Deum* albo się weselić z tego nieszczęsnego dnia.

Księżyc oświecił krwawe pola, porozrzucane ciała kozackie i samotny orszak monarchy, który jadąc przez błonia płakał...

Należało korzystać ze zwycięstwa, ruszyć do Kijowa i trwały pokój Rzeczypospolitéj zapewnić.

Tak też zamyślał uczynić Jan Kazimierz, nie spodziewając się tego, co go jeszcze pod Beresteczkiem czekało.

Śmiano się w namiotach królewskich z komicznego listu, który han z pod Konstantynowa do króla był napisał; pokazało się jednak, że w części dobrze wyprorokował.

— Chociaż Ci Bóg dał zwycięstwo — pisał han — wiemy jednak, że nie pójdziesz na Ukrainę, tylko panięta wasze pójdą za nami. Zatém ich czekać tam będziemy, gdzie błota i lasów nie ma i tam się spróbujemy.

W liście tym znajdował się ciekawy dopisek:

„Pisarz tego listu (niewątpliwie jakiś szlachcic wzięty do niewoli) czołem bije WKMci i donosi, że han tchórzem podszyty, i był pod Beresteczkiem *tamquam lupus in silvis*, a Chmielnicki do Czehryna odesłany, i przestrzega, aby uważać na tabor kozacki, bo dostał rozkaz ucieczki".

I stało się, jak han przepowiedział: król nie poszedł na Ukrainę.

Postanowił on, jak już wspomniałem, ruszyć do Kijowa, ponieważ jednak wojsko żołdowe było nieopłatne, zmordowane i za małe, umyślił pospolite ruszenie zaciągnąć w dalszą drogę.

Nie łatwa to była rzecz; wiedziano, że szlachta czeka tylko sposobności, aby królowi dać uczuć całą swoją niechęć, i były poszlaki, że niektórzy panowie

osobiście przez króla obrażeni, rozsiewają najgorsze wieści i agitują przeciwko niemu.

Wyprawiono senatorów pomiędzy województwa, ziemie i powiaty z poselstwem od króla do szlachty, aby mu dopomogła dokończyć zwycięstwa i nie odstępowała go w połowie kampanii. Ganili starzy żołnierze ten proceder jako niebezpieczny i nieprzystojny dla monarchy, ale trzeba się było rachować ze stosunkami, tém więcéj, gdy wszyscy senatorowie byli tego przekonania, że szlachta usłyszawszy rozkaz wymarszu, rozjedzie się zaraz do domów.

W odpowiedzi na żądanie swoje ujrzał król posłów od szlachty, którzy się domagali pozwolenia na złożenie koła generalnego, na którém się chcą naradzić. Król zezwolił na koło generalne, straszne każdemu monarsze, sądząc, że szlachta nie mając żadnych zarzutów do zrobienia, wygada się do woli i w końcu przychyli się do jego żądania. Podczas tego wojsko kwarciane ruszyło z pod Beresteczka i o dwie mile drogi pod Kozieniem stanęło.

W generalném kole pojawił się sam król otoczony senatem i najpopularniejszymi dowódzcami, których na ten dzień ściągnął do obozu — i począł szlachcie wykazywać potrzebę i korzyści dalszego pochodu. Słuchano go w milczeniu. Książę Wiśniowiecki i hetman polny starali się wpływem swoim i namowami przywieść szlachtę do woli królewskiéj. Nic im nie odpowiadano i ani głos się nie odezwał, dopóki król wraz z całém otoczeniem swojém nie wyszedł.

Wtedy dopiero rozpoczęła się burza. Wyrzucano mu niedbalstwo, a nawet przekupstwo i zdradę; podejrzywano, że dobrowolnie i umyślnie wypuścił nieprzyjaciela z taboru, że wziął 800.000 złotych od Kozaków za okup, przypomniano sobie wszystkie urazy, jakie cierpiano, a wreszcie oparłszy się na prawie, że tylko dwie niedziele bronić ojczyzny powinni, steroryzowano prze-

ciwników, senatorom zagrożono rozsiekaniem i wysłano odpowiedź królowi. Marszałek koła Marcin Dębicki, podkomorzy sandomierski, człowiek mowny i popularny, odniósł królowi w formie *concessus* sejmowego deklaracyą: że daléj nie pójdą.

Nie pomogły prośby, przykłady, dokumenta, obietnice: szlachta obstawała przy swojém prawie. Prosił król, aby dwa tygodnie jeszcze przy nim zostali; prosił nareszcie, aby pod Konstantynów dla postrachu nieprzyjaciela dociągnęli — nie chcieli nawet radzić o tém. „Chciało się do żon, do gospodarstwa i do pierzyn — opowiada świadek współczesny, a na pokrycie swego lenistwa wyszukiwali z pod ziemi argumenta.“ Senatorowie także nie bardzo ich namawiali, bo fetowanie młodszéj braci i liczny dwór, dużo ich kosztowały.

Trwało koło generalne przez dwa dni i miało przynajmniéj ten dobry skutek, że nieprzyjaciele królewscy, przesadzając się w zarzutach i podejrzeniach, ochłodzili zawziętość szlachty, która się do sytu wygadała. Po tych naradach i namowach, chcąc pokryć brzydotę swego postępku i odbieżenia króla, uchwalili, że albo się okupią, albo pieniędzy według proporcyi podatków dostarczą.

Tymczasem król, obrażony do żywego, nie czekał ostatecznéj uchwały koła, ale 14 lipca wyruszył do Kozienia tym samym szlakiem, którym szli Tatarzy i Kozacy. Wysłani za nim posłowie koła: Rey starosta libuski i Czaplic, starosta horodelski, prosili go w imieniu pospolitego ruszenia, aby szlachcie do domu powrócić pozwolił, obiecując zato 12.000 wybranych ludzi dostarczyć.

Zmuszony przyjąć, co mu szlachta ofiarowała, liczył król, że w 30.000 dobrego wojska będzie mógł ukończyć wojnę i z tą nadzieją posunął się daléj nad Ikwę. Szlachta zostawszy pod Beresteczkiem, zaczęła radzić

nad sposobami dostawienia obiecanych posiłków. Sandomierzanie głosowali za pieniężną składką aż do dziesięciu poborów, Krakowianie chcieli dać ludzi, Mazowsze i Wielkopolska godziły się na gotowe pieniądze, ale wszystko bez skutku, bo i pieniędzy nie dawali i ludzi dostać nie mogli. Podczas tych układów, jedni pojedynkiem, inni hurmą z obozu uciekali, a wreszcie całe powiaty na głowę przez Styr uchodziły. W przeciągu dwóch dni zostały puste pola, posiłki i pieniądze uciekły, a król 18 lipca w towarzystwie posła hiszpańskiego Don Guande Borge i legata papieskiego, przez Brody, Lwów i Lublin odjechał do Warszawy.

Na tém skończyła się berestecka bitwa: *memorabili die, qua religionis catolica, regis, regnique, et totius Christianitatis fata, Berestencibus in campis commissa sunt.*

Bitwa ta zrobiła w swoim czasie wielkie wrażenie w całéj Europie.

W Stambule, jak hospodar wołoski donosił, zakazano rozgłaszać wieści o tém zwycięstwie; w Rzymie, w Paryżu i Wiedniu odprawiono dziękczynne nabożeństwo, a sława królewska rozeszła się szeroko.

Dziś jeszcze można widzieć w bibliotece Ossolińskich rozmaite portrety Jana Kazimierza robione w r. 1651 we Francyi, w Niemczech i w Anglii, w stroju tryumfatora na koniu, z wieńcem na głowie, z podpisami różnego rodzaju np.

Den Türk und Tatar scheut, der Christenheit ihr Wächter,
Der Feinde Gegentruz und ihres Prahls Verächter,
Der Grosse Kasimir steht hier ins Klein gebracht,
Doch willst du mehr, so schau auf seines Säbels Schlacht.

Inny znowu z takim podpisem:

Jean Casimir Roy de Pologne, il avoit esté Jesuiste, puis elu Cardinal, enfin elu Roy, il s'est signale par la guerre contre ce fameux General des Cosaques Smiliński, quil a defait en plusieurs rencontres.

W kraju też wysławiano wierszem i prozą to zwycięstwo. Najlepszy z tych tryumfalnych wierszów jest Kochowskiego: *Spiew Apollina* i *Przywitanie wjeżdżającego Najj. Jana Kazimierza do Lwowa po Berestieckiej wiktoryi.* Nie brakło jednakże i paszkwilów, z których najdotkliwszy wyrzucając królowi, że wypuścił z taboru Kozaków i gonić ich nie pozwolił, tak kończy berestecką wyprawę:

Tam nam fortuna była posłużyła,
Pańska fakcya temu zagrodziła,
Źle uczyniła ..

Źródła.

Oprócz znanych źródeł jak: Kochowski, Rudawski, Chevalier, Lengnich, Engel, Hammer, Zinkeisen, Gazette de France, korzystałem z pamiętników Albrechta i Bogusława Radziwiłłów, Jemiołowskiego, Jerlicza, Obuchowicza — z aktów, opisów i relacyi drukowanych: w Michałowskiego Ks. Pam., w zbiorach Grabowskiego, Kotłubaja, w Aktach jużnoi i zapad. Rossii, w Pamiętnikach Kijowskich, w Theinerze. Z źródeł rękopisowych posłużyły mi: bogate zbiory listów i relacyi współczesnych w rękopisach zakładu Ossolińskich pod nrmi: 189, 224, 225, 1845, 113, 200, 1453, 1848 — Teki Naruszewicza z biblot. ks. Czartoryskiego w Akad. Um. krak. — Teki Gołębiowskiego w bibliotece hr. Włodz. Dzieduszyckiego we Lwowie. — Wypisy z aktów archiwum Płockiego i opis wojen kozackich nieznanego autora w Rpisie Akad. Um. krak. N. 384. —

KOSTKA-NAPIERSKI.

Podczas wyprawy Beresteckiéj, w roku 1651, zaszły w Polsce wypadki, które wywołały rozbrat między szlachtą a ludem, nie tylko w województwach, kozackim buntem objętych, ale na całym obszarze Rzeczpospolitéj. Chłopi wielko- i małopolscy, podburzeni przez Chmielnickiego, podnieśli bunt i okazali gotowość do rabunku i rzezi po dworach nieobecnych panów.

Już na kilka miesięcy przed wyjściem pospolitego ruszenia, rozesłał był Chmielnicki po zachodnich województwach tysiące emisaryuszów, z rozkazem agitowania pomiędzy chłopstwem i podniesienia buntu, skoro tylko powiaty ruszą w pole.

Tak czas, jak sposoby agitacyi, wskazują, że hetman kozacki myślał o wywołaniu ogólnego powstania ludu polskiego, które w połączeniu z Rakoczym, gotującym się do zajęcia Krakowa, miało zgnieść szlachtę w domu pozostałą, podczas gdy on wszystkie niemal siły Rzeczpospolitéj brał na siebie.

Po wsiach, po domach szlacheckich i po miastach, pojawiło się mnóstwo obcych włóczęgów i nieznanych żebraków, zdrowych, silnych i bezczelnie śmiałych; pomiędzy ludem zaczęły się rozchodzić wieści dziwaczne, niepodobne do prawdy, a jednak upornie powtarzane, że szlachta rusza na rokosz przeciw królowi, że wyciąć chłopów zamyśla, że Kozacy idą królowi na pomoc... Po wielu miejscach zaczęły się pokazywać przepowiada-

ne pożary, a groźby, krnąbrność, pogróżki, tajemne narady chłopów i wieści o emisaryuszach kozackich, budziły w dworach szlacheckich podejrzenia i obawy, które nie przechodziły wprawdzie granicy zwierzeń sąsiedzkich, ale wytworzyły pomiędzy ogółem szlachty usposobienie, dające się chyba porównać ze złém przeczuciem, którego się wstydzimy, ale które nas niepokoi.

W takim stanie ruszyła szlachta w pole, zostawiwszy rodziny i domy swoje pod opieką urzędników pokoju i podstarościch grodowych, i dopiero w obozie pod Sokalem, kiedy protokóły śledztw z kilku miejsc naraz do kancelaryi królewskiéj nadeszły, dowiedziano się z przerażeniem, co się w kraju działo; z jaką szybkością, rutyną i jakimi sposobami poruszono lud po wszystkich kątach Rzeczpospolitéj.

Ten chłopski ruch na tyłach pospolitego ruszenia, groził, w razie klęski na polu bitwy, zupełną zagładą szlachcie. 350.000 czerni Chmielnickiego w połączeniu ze stutysięczną ordą gotowe były ruszyć w sam środek palącéj się Polski. Szlachta otoczona zewsząd buntem ludu, traciła domy, rodzinę i tylko grób mógł jéj zachować ojczyznę. Katastrofa się zbliżała — hetman kozacki stał jak demon nieszczęścia, które Rzeczpospolita sama na siebie ściągnęła. Niebezpieczeństwo było tak wielkie, że tylko nieświadomość całego jego ogromu mogła dawać nadzieję, a tylko ślepy los zwycięstwo.

Całym tym ruchem kierował pułkownik Stasieńko z pomocą dwóch tysięcy agentów. Rozesłał ich pojedyńczymi oddziałami, pod dowództwem zaufanych ludzi, po wszystkich województwach. Instrukcye, które dostali, uwzględniały odrębne stosunki ludu w każdéj okolicy; agitacya odbywała się za pomocą tajnego spisku; działanie, t. j. rabunek i pożoga, miało się rozpocząć po wymarszu pospolitego ruszenia, a powstanie ogólne

miało, jak się zdaje, wyznaczony termin na dzień 24 czerwca.

Pierwsza wiadomość o działaniach tych oddziałów, przyszła do obozu dnia 24 czerwca z Lubaczowa. Tu w lasach, pomiędzy Sanem a Bugiem, stał pierwszy oddział agentów pod dowództwem Jachowskiego i rozpoczął był już swoją robotę. Dowódzca ściągnąwszy do siebie rozmaitych ludzi z Baśni, z Bruśnia, z Łowczy, z Lubaczowa i z Cieszanowa, kazał im palić miasta, dwory i domy szlacheckie. Spalono już dwa razy Bełz i zamek Ciechanowski, i gotowano się podpalić miasto Cieszanów i jeszcze raz Belz, kiedy jednego z głównych podpalaczy schwytano.

Według zeznań tegoż, wyprawił Jachowski całe gromady szpiegów do Jarosławia, do Lublina, do Krakowa i Zamościa, wysławszy ich wprzód po rozkazy do Jędrzeja, popa w Cieszanowie, który wszystkiém kierował i rozkazy wydawał. Mieli oni obejść te miasta i powrócić nazad do obozu Chmielnickiego. W ten sposób wyszło półtorasta szpiegów w ubiorze dziadowskim do Polski. Pomiędzy ludem ruskim rozpuszczano inne wieści. Tu mówiono, że Kozacy wszystko w pień wycinać będą, bo król złamał przysięgę na zgodę; kto zatém ginąć nie chce, musi iść razem z nimi [1]). W ten sposób cały lud ruskiego obrządku, gotów był na każde zawołanie do powstania, szpiedzy byli w pogotowiu, dwory szlacheckie się wyludniły, a miasta żyły w ciągłém przerażeniu i trwodze przed ogniem i rabunkiem.

Od Sanu aż do Podbieszczadzia karpackiego około Dukli i Krosna lud ruskiego obrządku, buntowany przez szpiegów, garnął się do tych drużyn zbójeckich, które z polskiéj i węgierskiéj strony rosły napływem górali. Drużyny te stały w połączeniu z ruchem górali w województwie krakowskiém, wywołanym przez Napierskiego, o którym mówić będziemy.

W Wielkopolsce stał niejaki Piotr Grzybowski ze swoją kompanią i werbował tajemnie ochotników, obiecując łupy i wielkie nagrody. Pomiędzy innymi, zaciągnął do swego oddziału szlachcica z województwa sieradzkiego, imieniem Kułakowskiego, który schwytany wszystko, co wiedział, wyznał. Miał Grzybowski 50 ludzi w Wielkopolsce, którzy po jałmużnie chodząc, mieli obowiązek dwory szlacheckie szpiegować, o dostatki pytać i chłopów buntować, mianowicie tam, gdzie zwierzchność ciężka, jak pomiędzy Poznaniem i Międzyrzeczem. Było n. p. w téj kompanii Grzybowskiego dwóch braci Ostrowskich, z których jeden woził się w kolasie jednym koniem i miał ze sobą małpy, jedną ślepą, która żebrała, a drugą, która ją prowadziła. Z tymi małpami przeszpiegował całą Wielkopolskę. Kompania jego umówiła się, że po wyruszeniu pospolitego ruszenia zejdzie się, wraz z werbowanymi ludźmi, między Ciążeniem a Lądem, mianowicie: w Kowalewie, Jaroszynie, Lądku i Woli, a stamtąd za rozkazem swego naczelnika mieli się rozejść na wszystkie strony: gumna, wsie, miasta palić, domy i dwory szlacheckie rabować i chłopstwo buntować [2]). Skupili się rzeczywiście w pierwszych dniach czerwca, w liczbie 2000 ludzi, w borze Królikowskim i stamtąd przebrani za baby, księży, żebraków, handlarzy, rozbiegli się i palić zaczęli [3]).

W okolicach Piotrkowa i Wolborza ruch ten przybrał jeszcze złośliwszy charakter. Jeśli wierzyć doniesieniom, to oprócz szpiegostwa i buntów, zatruto w kilku miejscach wodę w studniach i w stawach. Pochwyceni mordercy zeznali w Piotrkowie, że tak oni, jak Kostka Napierski w Czorsztynie, działali na rozkaz Chmielnickiego i że jest wielu takich panów, co mu w téj wojnie radą i pieniędzmi służą.

Na Mazowszu i właściwéj Litwie nie próbowano, jak się zdaje, agitować pomiędzy chłopami. Nie ma też śladów na to, a zresztą same stosunki tamtéjsze robi-

ły wszelki ruch chłopów niemożebnym. Na Mazowszu zaś i na Podlasiu było tak dużo drobnéj szlachty, że ona stanowiła lud, a chłopi czeladź dworską. Na Litwie chłop nie miał pojęcia o wolności. Robili 5 i 6 dni we dworze, a sobie w niedziele i święta, a gdy ich pytano, dla czego w niedziele pracują? odpowiadali spokojnie, że i w niedziele jeść potrzeba [4]). Taki lud znosi jarzmo spokojnie; umiera, jeśli go znieść nie może, ale powstania nie robi. Wyjątek stanowiła Biała Ruś. Tu, wzdłuż Dniepru aż do Mohilewa stał pułkownik Fox w 20.000 wojska kozackiego i miał rozkaz pustoszyć kraj i buntować chłopów.

Zresztą na całéj przestrzeni Polski gotował się bunt, jak war w kotle; pryskał, wybuchał przedwcześnie, kipiał i czekał tylko chwili, aby na pierwszą wieść o zwycięstwie Kozaków rozlać się ogniem po całym kraju.

Najbardziéj potrwożyły króla i szlachtę wieści z województwa krakowskiego, które 23 czerwca przyszły do obozu. Donosił biskup Gębicki, że niejaki Aleksander Leon z Sternberku Kostka, alias Napierski, pofałszowawszy sobie uniwersały królewskie na zaciąganie ludzi, wszczął bunt pomiędzy ludem podgórskim w województwie krakowskiém; że pod pretextem usługi królewskiéj, zamek Czorsztyn opanował; ludzi cudzoziemskich, na Szląsku zaciągnionych przez pewne posły, oczekuje; chłopów prywatnymi listami i przez uniwersały buntuje, łupy i nagrody obiecując.

Ta śmiałość niesłychana opanowania jednego z zamków granicznych i właśnie w téj stronie, skąd się napadu Rakoczego obawiano, tak zaniepokoiła króla i radę senatu w obozie pod Beresteczkiem, że bez względu na szczupłość wojska i na zbliżającą się ostateczną rozprawę, zaraz 2000 ludzi na uśmierzenie buntu wysłano.

Nie byłoby powodu zajmować się szczegółowym przebiegiem téj sprawy, ani zbierać materyały tyczące się legendowéj postaci herszta, którego osoba daje nie zły temat do powieści historycznéj; gdyby bunt, który wywołał, nie stał w ścisłym związku z ogólnym ruchem ludu i gdyby obszerniejsze wiadomości, jakie o nim pozostały, nie rzucały światła na stan kraju.

Kostka-Napierski był naturalnym synem króla Władysława IV i nazywał się Szymonem Bzowskim. Niemowlęciem oddano go na wychowanie do możnego domu Kostków, który z powodu starożytnego rodu i pokrewieństwa z Św. Stanisławem, wielkiego w Rzeczpospolitéj używał znaczenia. Następnie wzięto małe pachole do francymeru królowéj Cecylii Renaty, tam rósł i na dworze królewskim otrzymał wychowanie. Nie mając dwudziestu lat mówił kilku językami, składał łatwo wiersze i pokazał, że był dobrym oficerem.

Po śmierci króla Władysława, nie było miejsca dla niego na dworze. Służyć nie chciał, panem być nie mógł, pracować nie umiał; był śmiały, lekkomyślny, naturę miał udzielną; kto wie, co się tam zresztą roiło w jego młodéj głowie, dosyć, że ruszył w świat, zapewne do Kozaków albo na dwór Rakoczego. Po trzech latach niebytności zjawił się nagle w r. 1651 w okolicach Krakowa z uniwersałami Chmielnickiego, z zamiarem ruszenia chłopów, opanowania przejść górskich dla Rakoczego i zajęcia Krakowa.

Z początku przesiadywał pod przybranem nazwiskiem Aleksandra Kostki z Sternberku, po dworach pańskich, przepatrywał miasta i robił znajomości. W Krakowie bawił w różnych domach, a wszędzie rozumiano, pisze Goliński [5]), że był rodu zacnego i wielkiego, zwłaszcza z powodu języków cudzoziemskich, które mu ułatwiały przystęp do panów i różnych ludzi. „Był niewielkiego wzrostu, cienki, młody; wąs czarny sypał mu się dopiéro; bródka mała spiczasta, włosy długie w kę-

dziorach z szwedzka przycięte. Nosił się czarno po szwedzku, miał nadzwyczajną łatwość zbliżania i zastosowania się do najrozmaitszych ludzi i obejście wielkiego pana, który nie miał nigdy potrzeby okazywać się dumnym, a nigdy nie był pokornym.

Rozglądnąwszy się po wszystkich stronach, stanął w kwietniu 1651 sam, pieszo, bez sług i bez koni, w Nowym Targu i zaraz zabrał znajomość z podstarościm nowotarskim, Wiktorynem Zdanowskim, któremu się przedstawił jako pułkownik królewski, mający rozkaz, po odejściu pospolitego ruszenia, werbować lud na obronę granic województwa przeciwko Rakoczemu.

Podstarości, stary szlachcic, siedział już od 30 lat na swoim urzędzie; żył w zgodzie ze wszystkimi księżmi i sołtysami, sprzedawał sér, masło i inne leguminy, i opiekował się bractwem kościelném miasteczka, nie troszcząc się o sprawy publiczne. Wierzył wszystkiemu, co mu Kostka powiedział; przyjął JW. pułkownika i potomka wielkiego rodu św. Stanisława z najwyższą czcią i uwielbieniem, a wreszcie pokochał jak syna. Młody pułkownik okazywał dla niego wielkie uszanowanie, nazywał go ojcem, obiecywał dużo, był pobożny, wesoły, i ujął sobie starca tak, że ten całą swoją wziętość u chłopstwa, całe mienie i osobę swoją, gotów był oddać na jego usługi.

Aby swoje zamiary przeprowadzić, wszedł Kostka w stosunki z dwoma ludźmi, którzy pomiędzy ludem górskim największego wówczas używali znaczenia.

Pierwszy z nich, rektor Martinus Radocki, był od 40 lat nauczycielem szkoły parafialnéj w Peimiu. Starzec przejęty na wskróś zasadami dawnych anabaptystów, których tradycya przechowywała się długo jeszcze w tych okolicach, uważał Kostkę jako zesłannika niebios, który w imieniu króla, pokój Chrystusa i wolność ludowi przynosi. Postanowił być jego apostołem — będąc zaś biegłym w naśladowaniu pisma, wypisał na

wzór przypowiednich listów królewskich, wydanych rok przedtém na imię niejakiego Napierskiego, (który miał robić zaciągi dla X. Wiśniowieckiego, kiedy się w swaty do Multan wybierał), takież same przypowiednie listy na imię pułkownika Aleksandra Lwa z Sternberku Kostki Napierskiego, i utwierdził je pieczęcią zdjętą z poprzedniego listu. Mając te listy i mandaty odnośne w ręku, nietylko że nimi podstarościego w zaufaniu utwierdził, ale wystąpił natychmiast po ruszeniu szlachty otwarcie jako pułkownik królewski, werbował po całém województwie, wysyłał swoich werbowników na Szląsk i wydawał listy bezpieczeństwa w niemieckim i polskim języku, aby je polscy i niemieccy zaciężni rozumieli [6]).

Drugim pomocnikiem Kostki był niejaki Stanisław z Łętowni, vulgo Łętowski, sołtys ze Starego Dunajca, chłop rosły, siwy, brodaty i bogaty, pierwsza powaga u wszystkich zbójców, herszt wszystkich buntów w górach i dla tego marszałkiem zwany. Do niego to udawali się chłopi ze skargami na panów swoich, a jeśli rektor Martinus mając u siebie listy i przywileje królewskie w schowaniu, rozstrzygał, co słuszne, a co niesłuszne, to marszałek miał dosyć siły i powagi, aby się ująć za pokrzywdzonym chłopem, a w razie danym powołać całą ludność górską do ruszenia, choćby na samego starostę. Marszałkował on góralom w r. 1628 przeciw staroście Komorowskiemu, kiedy sołtysi nowotarscy pospolite ruszenie na tegoż starostę nakazali.

Stosunki ludu górskiego w województwie krakowskiém miały wiele podobieństwa ze stósunkami na Ukrainie. Od Podbieszczadzia do powiatu pilzneńskiego i aż po Szląsk, osobliwie w ekonomiach królewskich, były liczne sołtystwa i wybrannictwa, używające takiéj wolności, jak rodziny kozackie w województwie kijowskiém. Sołtysi mieli obowiązek służenia wojskowo w dragonii królewskiéj lub w regimentach pieszych. Starsi

z nich pamiętali wielkie wojny za króla Zygmunta III i Władysława IV., rokosze i bunty szlacheckie; walczyli niegdyś pospołu z Kozakami przeciw Turkom i Moskalom, i jak wszyscy starzy żołnierze, przechowali miłość i cześć dla rodziny królewskiéj. Młodzież wybiegała w góry na rozbój podobnie jak Kozacy na Siczy, bawiła się tym rodzajem rycerstwa, które w oczach ludu nie miało nic zdrożnego i chroniło nieraz od ucisku dworów. Lud górski był hardy i krnąbrny, kochał wolność, ciężko znosił poddaństwo i od 30 lat prowadził zacięty spór ze szlachtą. Dwory i ekonomie królewskie i duchowne upominały się o pobarańszczyznę za wypasze na polach. Chłopi nic dawać nie chcieli, powołując się raz słusznie, raz nie słusznie, na prawa i przywileje, które nie wszystkim wsiom służyły, ale które także często nawet tam, gdzie służyły, gwałcono. Oprócz tego zaczęła szlachta w owych czasach, za przykładem Lubomirskich, wydzierżawiać żydom cła, myta i karczmy, a chcąc podwyższyć swoje dochody, wzbraniała palić wódkę i szynkować, niezważając na prawa osadnicze, na mocy których sołtysi i całe gromady, w kasztelanii krakowskiéj, miały swoje własne karczmy i gorzelnie. Częste spory, procesa i gwałty wyrobiły stan taki, że żaden szlachcic, ani urzędnik, nie był pewnym swego życia. Nowiny z Ukrainy budziły w ludzie górskim nowe pragnienia i dawały mu czuć cały ciężar ucisku. Stąd bandy zbójeckie rosły w wielkie drużyny i przybierały coraz groźniejszy charakter. Na tym małym obszarze podgórskim województwa krakowskiego było więcéj zbójców i rozbojów, niż gdzieindziéj w całéj Polsce. Drużyna herszta Bajusa napadła niedawno na Januszkowice, zabiła panów Trojanowskich, Bobownickiego, Bylinę z Leszczyn, napadła Olszewskiego w Siarach, Domaradzkiego w Ropie... Drużyna Sawki i Czepca, syna dzwonnika z Grybowa, uderzyła na Wielkanoc w r. 1649, na Jamgród, dwór warowny Męcińskiego

zabrała w Zyndarmowy stado 77 klacz, napadła w maju na dwór Delpacego w Glinniku, Cikowskiego w Żeglcach, Kozłowskiego w Ropie, wieś Rogi pod Iwoniczem, Orzechwę nad Wisłokiem.. wszystko na przestrzeni kilkunastu mil. Jak wielkie były drużyny, można sobie wyobrazić, skoro dwóch zbójców, sądzonych w Bieczu, podało imiennie 78 wspólników z 30 wsi.

Wprawdzie pułkownicy Ubald i Korf werbując w Nowymtargu i Dobczycach na dopełnienie swoich regimentów, wybrali wiele śmiałych i zdrowych ludzi, ale mimo to zbójców pozostało dużo. Młodzi sołtysi, którym król Władysław pozwolił się wykupywać od służby wojskowéj, zostali także w domu, a Kostka wiedząc, że bez mandatu królewskiego nic by nie zrobił pomiędzy nimi, umiał jak widzimy, o niego się postarać.

Przedewszystkiem zawiązał stosunki z drużynami zbójców, do czego mu traf dopomógł.

Podczas jego bytności miano w Nowym Targu tracić dwóch hersztów, Czepca i Sawkę. Dowiedziawszy się o tém, przyjechał do miasta razem z podstarościm Wiktorynem Zdanowskim i oświadczywszy rajcom miejskim, że królowi teraz pilno ludzi potrzeba, prosił, aby mu tych ludzi do wojska zaciągnąć pozwolili. Skończyło się na tém, że kat według starego zwyczaju pokazał zbójcom miecz nagi, przyłożył pod nos miseczkę z płonącą siarką i powiedziawszy: „Pamiętaj! jak to pachnie!“ — zakończył egzekucyę, a rajcy napomniawszy zbójców, aby odtąd cnotliwe życie prowadzili, oddali ich w ręce pułkownika, który opatrzywszy ich uniwersałami Chmielnickiego, wolno puścił do domu [7]). Od tego czasu wszystkich śmielszych junaków, których zawerbował, do ich drużyny zbójeckiéj odsyłał.

Tymczasem Radocki i Łętowski rozpisali listy po mniejszych sołtystwach i po wsiach okolicznych, i wezwali lud, aby się gromadził pod dowództwem Kostki przeciwko żydom i szlachcie, w imię Chrystusa,

którego żydzi zamordowali, i Najjaśniejszego Króla, przeciw któremu szlachta bunt podnieść zamyśla.“ Obiecywali wolność na czynszach, podział lasów i gruntów szlacheckich, pomoc kozacką, i nakazywali, aby wszyscy, którzy się kupić zechcą, umaili chaty swoje zielenią, żeby ich przechodzące wojska nie paliły i nie rabowały. Zdaje się, że ten ostatni argument był najsilniejszy, bo lud po okolicznych wsiach zaraz wiecować i wszędzie chaty maić rozpoczął.

Mając pewność, że lud w całém podgórzu gotów jest do powstania, postanowił Kostka dać hasło i zająć zamek graniczny Czorsztyn. Zamek ten leży na skalistym ostrogu, nad brzegami Dunajca i panuje nad całém Podhalem, a wówczas zamykał drogę z Węgier do Krakowa. Granica węgierska i dobra Rakoczego leżały tylko o kilkaset kroków łożyskiem Dunajca przedzielone, a pomimo tego zamek ten nie miał żadnéj załogi i opatrzenia. Młody Plattemberg, starosta czorsztyński, pokojowiec królewski, znajdował się przy boku pańskim pod Beresteczkiem i przeciwko prawu, podczas pospolitego ruszenia zamek odbieżał, nie dawszy doń żadnéj załogi. W granicznéj twierdzy królestwa, wystawionéj na pierwszy napad Rakoczego, mieszkało kilku żydów, którzy dobra starościńskie w dzierżawie trzymali.

To też Kostka, zabrawszy kilkunastu ludzi z miasta, podstąpił pod Czorsztyn w nocy 14 czerwca i skoro z pierwszym brzaskiem dnia bramę otworzono, wpadł i związawszy żyda, który nie miał czasu nawet pieniędzy pochować, zajął zamek w imieniu króla, znaczne pieniądze i wiktuały zabrał, a sam wysłał gońca do Gębickiego biskupa krakowskiego, donosząc mu, jako za rozkazem i wolą królewską zajął zamek Czorsztyn z obawy, aby forteca ta pograniczna nie mająca żadnéj załogi i opatrzenia, nie dostała się w ręce Węgrów. Upraszał przytém biskupa, aby mu posłał kilka dzia-

łek, prochu i kul, bo w zamku żadnéj amunicyi nie ma.

Otrzymawszy list Kostki, a z nim równocześnie doniesienie od podstarościego nowotarskiego i listy plebanów z Nowego Targu i z Lubni (koło Pcimia), że lud po wsiach tajemnie wiecuje i nad obyczaj zielenią chaty umaja, domyślił się biskup, co to wszystko ma znaczyć. Zwołał więc radę wojenną, wysłał 60 koni do odebrania zamku; Napierskiemu zaś odpisał, że nie w taki sposób zajmuje się zamki królewskie do obrony zlecone, i że mu radzi, aby dobrowolnie z Czorsztynu ustąpił.

Na drugi dzień przybyli dragoni do Nowego Targu; za nimi przyciągnął Jordan starosta dobczycki i podstąpiwszy pod zamek dobywać go począł. Widząc jednak, że konnicą zamku nie zdobędzie i słysząc, że chłopi ze wszelkich stron lasami nadciągają, nic nie sprawiwszy, prędko 18 czerwca, do Krakowa powrócił.

Oblężenie to opisał Kostka wierszem Zdanowskiemu, wzywając staruszka na gospodarstwo do Czorsztyna, podczas gdy on sam pójdzie tam, gdzie go Bóg z wojskiem obróci. Czytając te wiersze, pisane w tym samym dniu, w którym Jordan uciekał z pod Czorsztyna, a Kostka rozsyłał z zamku na wszystkie strony listy i uniwersały, zwolujące lud do siebie, nie podobna nie uznać swobody umysłu, przyjaźni dla starca, który go kochał jak syna i dowcipu, z jakim się w wierszach tych potrafił zastosować do gustu, do pojęć, a nawet do zatrudnień Zdanowskiego [8]).

Wnosząc z listów pisanych tegoż dnia do marszałka Lętowskiego [9]), którego mianował pułkownikiem, zamierzał Kostka ruszyć na św. Jana na — Kraków. Wzywał go bowiem, aby co prędzéj z pułkiem swoim pod Czorsztyn przybywał, aby chłopom przypomniał jeszcze raz wszystkie krzywdy, jakich doznali, i aby po drodze wzywał lud do korzystania z okazyi i

wybicia się z niewoli. Donosił, że ma zmowę z Chmielnickim, z Tatarami, i niemieckie wojsko na pomoc, a wreszcie pozwalał robić ze szlachtą, co zechcą. Podobne listy rozpisał po wszystkich stronach. Zachowała się odpowiedź rektora pcimskiego, którego także swoim pułkownikiem mianował. Ten mu doniósł, że chłopi w jego stronach domagają się wyraźnego rozkazu królewskiego przeciwko szlachcie i żądał, aby ich Kostka jak najprędzéj otwartym listem obesłał [10]). Z tego powodu wysłał Kostka uniwersał do chłopów, w którym powtórzył wszystko, co im kiedykolwiek powiedział, a którego kopię Goliński w całości przytacza, jak następuje:

Pokój Chrystusów!

Wszem w obec i każdemu z osobna wiernym poddanym JKMPana Naszego Miłościwego, przy zdrowiu dobrym od Pana Boga Najwyższego swobody i wolności życzę, oznajmując wprzód wolę Bożą, a także i JMKCi, że chcą szlachta rokosz przeciw Królowi IMci Panu Naszemu Miłościwemu podnieść; a przeto kto życzliwy jest JKMCi, niechaj czemprędzéj garnie się pod skrzydła moje, pod Czorsztyn, przy panu Rektorze IMP. pcimskim jako pułkowniku JKM., który jako wierny poddany JKM. przyprowadzi Was do mnie i będzie Wami regimentował, dawając we wszystkiém informacyę. Obiecuje przytém JKMość PNM. wszystkie wolności tym wszystkim, którzy teraz stać przy mnie będą, i dwory szlacheckie, i co w nich, będzie wasze, i owszem sami chciejcie się z téj ciężkiéj niewoli wybić, kiedy czas macie. Mają oni Was w niwecz obracać do ostatka, lepiéj, że wy ich obrócicie. Już się Was dosyć namordowali ciż Pankowie, że téż już głos Wasz płaczących o pomstę na nich do Boga woła. Przeto, odpisując już drugi raz IMCPanu Rektorowi, ten Uniwersał wydawam, przestrzegając i w tym: abyście (jako

mam w rozkazie od Króla IMCi) żadnym Uniwersałom choćby i z pieczęcią i z ręką Króla IMCi były, wiary nie dawali; gdyż je musi wydawać, bojąc się szlachty. Ale my czynimy, co mamy czynić, jak najprędzéj, a na św. Jana pójdziemy pod Kraków. Jużem téż ja wszędzie porozsyłał Uniwersały do chłopów, którzy się ochotnie stawią, a w nowotarskiém państwie wszyscy, a pan Stanisław marszałek, pułkownikiem ich będzie. Tylko proszę, żebyście przez Nowy Targ idąc, IMCPana Zdanowskiego nie tykali, i tych wszystkich wsi, gdzie zobaczycie na tykach wieniec. Kościołom także, proszę, aby zawsze była obrona, gdyż o Boga i krzywdę ludzką i o nieposłuszeństwo dla Króla IMCi wojować będziemy. Dan w Czorsztynie 22 czerwca 1651. Zdrowia dobrego wam życzliwy, Alexander z Sternberku Kostka, Starosta Czorsztyński.“

Wielki był strach w Krakowie na wieść o ruszeniu chłopstwa i o porażce Jordana. Biskup posłał natychmiast 250 piechoty i wysłał do podstarościego i sędziego grodzkiego krakowskiego list, który dokładnie maluje jego przerażenie:

„Z Krakowa 20 czerwca 1651. Czorsztyn ubieżono i zbójcami obsadzono! Na pierwszą wieść wysłani ludzie nic nie wskórali i ten ogień tli się, bo chłopstwo powstaje. Dla miłości i ratunku ojczyzny przybywaj WMość do Krakowa, porusz szlachtę w domu pozostałą, zbierzmy się, a radźmy nad środkami, jakie będą mogły być, aby nas niezgnieciono. Posłałem ja wczoraj 280 piechoty, aby próbowali odzyskać zamek, ale nie widzę podobieństwa. Przybywaj, przybież WMPan, bo to straszny ogień!“

Wysłano gońca do króla, rozesłano do wszystkich księży, aby z ambon lud od udziału w buncie odwodzili, a za wysłanym oddziałem wyprawiono 200 ludzi piechoty siewierskiéj, 60 harników i dwa działa. Staroście z Lubowli kazano ruszać pod Czorsztyn z dwoma działa-

mi w 150 ludzi; z pod Muszyny ruszyła dragonia biskupa. 1000 blisko żołnierzy stanęło 22 pod Czorsztynem, podczas gdy podstarości krakowski powołał wszystką szlachtę, starych i chorych, sługi, faktorów i urzędników królewskich i duchownych na dzień 27 do Krakowa [12]).

Energia biskupa Gembickiego zapobiegła w samą porę rozwinięciu się powstania, bo już ze wszystkich stron ciągnęły oddziały chłopów. Pod Lanckoroną, pod Melsztynem, zbierały się kupy czerni; całe gromady ruszyły od Bieszczad; całe wsie, jak Żeglec, Budzyn i inne z okolic Krosna, z wójtami swymi na czele; chłopi z pod Babiéj góry, wszystkie drużyny zbójców, cały poczet nowotarski był w ruchu. Wszystko gotowało się ruszyć pod Kraków. Księża, słudzy zakonni, rodziny szlacheckie uciekały do pobliskich miast; mieszczanie się zbroili, wszystko było w trwodze i w przerażeniu — kiedy nagle pojawiło się wojsko biskupa krakowskiego.

Napierski nie spodziewał się wojska i na oblężenie był zupełnie nieprzygotowany. Kiedy dragonia stanęła pod Czorsztynem, zamek był niemal pusty: 27 chłopów i 5 dziewcząt stanowiło całą załogę. Napierski dodawał otuchy swoim, obiecując, że wkrótce pomoc nadejdzie. Zapalone wici smolne wzywały chłopów ze wszystkich stron na obronę — napróżno, nikt nie przybywał. Załoga nie miała czém się bronić. Posłaniec, którego wysłano po zakupno prochu i kul do Lubowli, został schwytany. Napierski topił ołów z okien, gwoździe z gontów wyjmował, posadzki marmurowe rzucał, kule zbierał, lał dragonów smołą, raził gradem kamieni i choć sam ranny, bronił się przez dwa dni do upadłego. Ale ludzie jego widząc, iż pomoc nie przybywa, zaczęli o sobie radzić i uradzili, aby wydać Kostkę i Łętowskiego i tym sposobem okupić wolność swoją. Z murów zamkowych weszli w ukła-

dy z Jareckim, dowódzcą wojska biskupiego. Ten słysząc o nadciągającéj czerni, obiecał wszystko, czego chcieli, poprzysiągł i podpisał posłane warunki.

Dnia 24 czerwca Kostka i Łętowski wydani zostali w ręce Jareckiego. Zamek zrabowało wojsko i co żywo ruszyło z jeńcami do Nowego Targu.

Pułkownik Jarecki, bacząc na młode lata swego jeńca i szanując jego odwagę, obchodził się z nim po ludzku.

„Był wesół Kostka, pił i grać sobie kazał, jak gdyby nic złego nie zrobił. Prowadzila go dragonia do Krakowa i przywieźli go we wtorek wieczór. Wyszla naprzeciw niego druga dragonia za Kaźmierz, za staw królewski i panowie szlachta siewierska z chorągwiami wyjechali. Tam wsadzili go na kolasę i stojącego przywiązali do drabinek, obie ręce związawszy. Stał w kolasie, że go mógł każdy widzieć. Łętowski, alias Marszałek, siedział w kolasie, ręce mając związane w spak, chłop gruby, broda okrągla i siwa, był w magierce i brudnéj koszuli. Kostka wesoło poglądał po ludziach, bo lud srogi wyszedł za Kaźmierz. Wieźli ich Grodzką bramą, koło wału, przez Kraków aż do biskupiego pałacu, a stamtąd odprowadzono ich na zamek i osadzono na wieży, Kostkę na szlachecką, Marszałka na złodziejską [12])“.

Dnia 30 czerwca przedstawił ich strażnik grodzki zebranemu sądowi krakowskiego grodu, przedłożył protokół, akta, listy i uniwersały Kostki, raporta zaciągów niemieckich, uniwersały Chmielnickiego, które przy Kostce znaleziono [13]) i wniósł zaskarżenie. Sąd postanowił przeprowadzić śledztwo na mękach i *dał ich katu.*

Nastąpiła ciężka próba w obecności sędziego, który Kostkę badał i katom wydawał rozkazy, do dziś dnia zanadto często w mowie potocznéj powtarzane. Na rozkaz: *Bierz go kat!* wzięto obwinionego w kluby t. j.

przywiązano nogi do podłogi, a ręce do powały i wyciągano go w stawach, jak długo sędzia rachował: *włócz go kat! raz, dwa...* Palono mu następnie oba boki pochodniami, a kiedy sędzia wyrzekł: *pal go trzy!* kat bryzgał żar płonącéj siarki na piersi.

Pomimo największych tortur nie wymienił Kostka żadnéj osoby, z którąby go wiązały jakiekolwiek stosunki. Był niemy, gdy go pytano o imiona i nie wciągnął w swoją sprawę nikogo. Z tego powodu zapewne nie chciał powiedzieć, jak się nazywa, powiedział tylko, że jest naturalnym synem zmarłego króla. Co sam zrobił lub zrobić zamyślał, tego nietylko że się nie wypierał, ale i owszem tak przesadzał, jak gdyby mu o to przedewszystkiem chodziło, aby go nic od śmierci wybawić nie mogło. Mówił, że się spodziewał pomocy od Chmielnickiego i od Węgrów, że werbował Niemców, że chciał Kraków rabować, kościoły palić, mieszkańców wyrżnąć itp. [14]).

Proces jego przeciągnął się dłużéj, bo sąd kazał aresztować rektora w Pcimiu i rozpoczął nowe śledztwo. Osądzono Radockiego 11 czerwca na ścięcie i wystawienie głowy na palu: sprawa Kostki i marszałka poszła zapewne do Warszawy, bo dopiero 18 odczytano im wyrok skazujący: przybranego nazwiska, Kostkę z Sternberku Aleksandra, zwącego się następnie Napierskim — na pal, Łętowskiego zaś na ćwiertowanie.

Dnia 28 czerwca, we wtorek przed południem, odbyła się exekucya. Wystawiono na Krzemionkach troistą szubienicę, wbito ostrze na pal sosnowy, rozstawiono 11 chorągwi wojska i wywieziono obwinionych wśród niezliczonéj masy ludu.

Mówiono, że tego „syna królewskiego“ lud górski zamyśla odbić i były dowody, że namawiano górali do tego [15]). Z tego téż powodu wystąpiła cała siła zbrojna, na jaką się województwo zdobyć mogło. Nic jednak nie zakłóciło pokoju tego ranka. Tłumy stały cicho

i spokojnie, patrzały z politowaniem na młodego herszta, który widocznie wytężał wszystkie siły, aby nie ukazać żadnego wzruszenia. Był blady jak chusta, miał wejrzenie zimne i surowe, a jadąc zwolna przez tłumy narodu, zwracał swą głowę w jedną i drugą stronę i poglądał po ludziach, jak gdyby go interesowali. Ale od czasu do czasu instynkt życia brał górę; wówczas garbił się, na twarzy jego osiadała mgła smutku, a kiedy obaczył zdala pal i szubienicę, wzrok jego stanął nieruchomy i wyraz nieopisanéj zgrozy wystąpił na jego wychudłe oblicze. Konwulsyjnym ruchem wyrywał się z tego stanu trwogi, prostował, podnosił głowę, i wtedy gotowość na śmierć stała tak wyraźnie na jego twarzy, jak gdyby się na to tylko urodził, aby w ten sposób umierać.

Wysłuchał spokojnie wyroku, a gdy go wtedy spytano o imię, powiedział, że się zwie Szymonem Bzowskim.

Kat Szymek nie umiał pala wbić, po kilka razy weń uderzył, nim egzekucyę spełnił. Marszałka ściąwszy ćwiertował, głowę rektora przybił na szubienicy.

W kraju niepodobała się ta egzekucya. Młodość Kostki, względy dla zmarłego króla, niechęć do Jana Kazimierza, wszystko złożyło się na to że wina Kostki coraz bardziéj malała. Szlachta województwa krakowskiego (w instrukcyi danéj posłom na sejm warszawski) nazwała go lekkim człowiekiem, w Warszawie było ogólne mniemanie, że trzeba było korzystać ze zwycięstwa pod Beresteczkiem, i Chmielnickiego a nie Kostkę egzekwować. Dobrze téż rozumiano fraszkę, którą Kochowski z ujmą honoru panującego króla napisał:

Nie wiem, co to za nowy kucharz się pojawił;
Miasto pieczeni, Kostkę nam na rożeń wprawił.

Co się działo po powrocie szlachty do domu w województwie krakowskiém i w innych częściach Rzeczpospolitéj, chłopskim ruchem objętych, łatwo sobie

wyobrazić. Sama wieść o zwycięstwie pod Beresteczkiem przygniotła wszelkie bunty i rozpędziła agentów — zato szlachta dowiedziawszy się w domu, co jéj od chłopów groziło, zdawała się odchodzić od siebie z zemsty i oburzenia. W całym kraju rozpoczęły się srogie śledztwa i sądy. W województwie krakowskiém całe wsie uciekały w góry, żywiły się rozbojem lub przedzierały się na węgierską stronę. Jakoż w oczach szlachty ten ruch chłopski był godniejszym kary, niż powstanie kozackie, bo był niespodziewany, bo szedł podstępem, godził w bezbronne ich rodziny i miał cechę zdrady, która o zemstę wołała...

Przypiski.

[1]) Oświęcim, który się wówczas w obozie, przy królu, znajdował, a następnie wraz z szlachtą krakowską na poskromienie Napierskiego z pod Beresteczka był wysłany, tak o tém pisze w swoim Dyaryuszu (Rękopis w Bibliot. Ossol. Inv. Nr. 224 str. 1156): „Tegoż dnia, 23 czerwca, różne z różnych miejsc, przyszły wiadomości o buntujących się tak w Wielkopolsce, jako i na Podgórzu około Krakowa chłopach, przez różne od Chmielnickiego subordynowane osoby, aby tém bardziéj vires nostrae distrahuntur przez różne, po różnych kątach bunty. A naprzód z Lubaczowa takowe niektórych zdrajców pojmanych a zwłaszcza Andruszka Worozbitowicza przyszły konfesaty: „Die 2 Juni 1651 . . . . . powiada, że się z Jackiem Multianką umawiał, aby pomieniony Jacko zamek w Cieszanowie spalił. Na co odpowiedział, że już teraz spalę pospołu z miastem. Jachowski też mówił, że idąc z wojskiem, będzie czuwał na starostę bełskiego, aby go pojmać. Powołał on K... z Lubaczowa, M. K. C. z Bruśni, z Baśni 4ch, których imion nie pomni. Z Łowczy P., z Podymrzczyzny D., z Ceblowa A., z Tuszkowa A.,

z Żabca A. i Ch., z Cieszanowa popa Jędrzeja i Jackowskiego Miutankę. Ci dwaj z Żabca powiadali, że już dwakroć Bełz spalili i teraz chcą. J. W. jest pomiędzy nimi, który ku Jarosławiu miał iść. J. P. poszedł z Ołyki do Lublina, z Przemyśla dwóch ku Krakowu, a nam z tymi ze Żabca kazano iść ku Bełzowi. Jędrzej z Cieszanowa, pop ten wszystkich rozprawował, gdzie który miał iść, a potém obszedłszy miasta i przypatrzywszy się, gdzie się co dzieje, powrócić do wojska Chmielnickiego."

[2]) Oświęcim str. 1159: Z Wielkopolski od pana Twardowskiego surrogata poznańskiego, takowa do X. Biskupa poznańskiego dnia 4 czerwca z Kalisza pisana i tu do obozu 23 czerwca posłana, przyszła wiadomość: „Kompania JMP. poznańskiego przysłała więźnia, którego pojmał p. Niedzwiedzki, arendarz królikowski. Mianuje się Kułakowskim, szlachcicem województwa sieradzkiego. Nadszedł go niejaki Grzybowski, który udawał, że z więzienia pogańskiego wyszedł i na okup żebrał; miał listy świadczące z pieczęciami i podpisami Hetmanów, ale ich nie pokazywał po domach szlacheckich, tylko tam, gdzie panów nie zastał, albo na domatora lub prostaka trafił. Przed zapusty do Poznania przyszli i tam na drodze w półrynku u Jakóba Kołodzieja gospodą stanął, gdzie (w Poznaniu) i druga kompania zeszła się także. Tamże podpiwszy tego Kułakowskiego, do kompanii go Grzybowski namawiał, obiecując praedam opimam a potém nadgrody, jeśliby przy nim statecznie trwał a onych nie wydawał, co nie tylko Kułakowski obiecał, ale i poprzysiągł. A robota być miała: na teraz dwory i domy szlacheckie, jałmużnę żebrząc, szpiegować, o dostatkach się pytać, chłopy przeciwko panom buntować, osobliwie tam, gdzie zwierzchność ciężka, mianowicie za Poznaniem ku Międzyrzeczowi. Powiedział (Kułakowski), że ich tu w Wielkopolsce przy tym Grzybowskim ma być 80, a po wszystkiéj Polsce 2000, nad którymi pułkownikiem Stasieńko niejaki, jak mu Grzybowski powiedział. I innych z kompanii Grzybowskiego zna kilkunastu.... Dali sobie godło: teraz, gdy się powiaty ruszać będą, zejść się do wsi między Ciążeniem i Lądem.... i tam consilio facto gdzie komu Grzybowski każe, pójść; wsie, miasta palić, domy i dwory szla-

checkie rabować, chłopów buntować. Tych zdrajców tak opisał: Grzybowski, mąż urodziwy, pleczysty, średniego wieku, wąs czarny, czupryna okryta, podle lewego oka w końcu brwi czarne zagajone. Piasecki chłop hoży, 40 lat mający; ma żonę jak powiada, i konia białego w kolasie. Ostrowski młody także, na prawą rękę kaleka.... Wczoraj sądziliśmy Kułakowskiego in forma per omnes juris instantias i jest skazany na tortury,"

[3]) Oświęcim str. 1160. — List p. Adama Niedzwiedzkiego 7 Juni w Królikowie: Już się na Borze Królikowskim wielkim kupią ciż zdrajcy i okopy czynią, których jest ludzi 2000 pod rotmistrzem Grzybowskim. Ci po pielgrzymsku, białogłowsku i po księsku chodzą szpiegując — młynów już kilka spalili.

[4]) *Laboureur relat. du voyage de Guebr.* Vol. II. p. 114 i 115. — Gwagnini: Coloni quinque dies, aliquando sex, dominis suis laborant, dies vero lunae privato labori conceditur atque ut plurimum diebus dominicis agriculturam exercent. Hoc vero et in Russia lituanica peculiare est; quod si interrogaveris: quare dominico die laboras? respondere solent: nonne et die dominica commedere oportet? — Lelewel: Uwagi nad dziejami ludu §. 129 w dopiskach.

[5]) Goliński, radca miasta Kazimierza pod Krakowem, opisał bunt Napierskiego w Rękopisie Ossol. N. 189, str. 486—494.

[6]) Ich infrascriptus Oberster zu Ross und zu Fuss commando und befehle den Kloster Tyniec mit seinen Gütern ganz frei zu lassen, aliter non faciendo sub poena colli. — Ja niżéj podpisany zlecam, aby ten konwent Tyniecki ze wszystkimi wsiami wcale nienaruszenie zostawał od przechodzących żołnierzy, pod regimentom naszym będących, pod utraceniem gardła, ktoby się inaczéj śmiał poważyć. Dan w Tyńcu 8 maja 1651. Alexander Lew ze Sternberku. Oświęcim str. 1161.

[7]) Szczęsny Morawski, opisując rozruchy ludu górskiego w r. 1651 (Światek Boży t. I. Rzeszów 1871) przepatrzył w tym celu akta wójtowskich sądów miasta Biecza, NSącza, Muszyny, Nowego Targu, Bardyowa i zapiski w księgach kościoła w Sakowie i Brzozowie. Korzystałem, ile było można, z poszukiwań

autora „Sądeczczyzny“ szkoda tylko, że szanowny nie autor cytuje dokładniéj źródeł, z których czerpał.

[8]) Oświęcim. Str. 1163. „Mnie wielce IMPanu Wiktorynowi Zdanowskiemu do pilnego oddania — MPanie ojcze i dobrodzieju! serdecznie z tegom był żałośny i do tych czas jestem, że WMPan dla mnie sługi swego, tak wiele i niewinnie cierpiał, a przytém upraszam, abyś WMPan jak najprędzéj, rzeczy swe do mnie wysełając, sam na św. Jana do mnie stawić się raczył, bo wielkie wojska do mnie ściągać się będą, gdyż jest wola Boża a nie inna, aby tak wielkie zbrodnie ukarane zostały, co daj Boże, aby bez rozlania krwi chrześciańskiéj. Ja WMPana gospodarzem zostawiwszy, pójdę sam, gdzie mię Bóg z wojskiem obróci. Posłałbym był WMPanu de praeda novellas, ale się sam spodziewam go pewnie oglądać, a już będzie po części niebezpieczno wyjeżdżać. Przeto wieniec na lasce opalonéj niech będzie wywieszony, i obawiać się należy, aby czego IMX. Biskup nie zamyśliwał przeciw WMPanu, do którego nic nie pisać więcéj. Jegomościom wszystkim czołem biję ochotnie, i oczekiwając, posełam wierszem oblężenie moje. Posełam i pierścień rubinowy na obraz N. Panny albo do miasta, albo do szafla. WMPana życzliwy sługa, Alexander Lew z Sternberku.

Oblężenie gniazda Lwiego.

Przyszedł Jordan pod Czorsztyn sprzedawać maślanki
Nie do boju, lecz żeby snać wytrząsał szklanki.
Chciał zażyć strategema Jordan, z swoją smołą.
Rozsadziwszy rycerstwo miłe między skałą,
Wysłał swe krasomowce i niektóre popy,
Chcąc onego Lwa zmorzyć słówki, a z nim chłopy,
Skąd gdy Faryzeusze zaczęli swą mowę,
Płynęły, jak z Jordanu, z nich słowa takowe:
„In gratiam scimus, quia verax es, tylko nam daj zamek,
Sam pnij się kędy zechcesz, nic nie rzecze panek“.
Dragoni, jako dobrzy rycerze stawali
I prawie wszystkiéj szlachcie serca dodawali,
A podczas tych traktatów bramę zapalili

Mniemając, żeby orła w piersi ugodzili.
Wtém się im lew otrząśnie, pocznie pruszyć z góry,
Aże miła maślanka rozlała się w dziury,
Bramę zalał, ich potłukł, pozabijał konie,
Że nazad musiał jechać na ś . . . kim ogonie.
W tém obaczy, z daleka, starostwa pragnący
Chłop babiasty i tłusty, Jordanem rzeczący,
Nie chcąc czekać ostatka, samoczwart uskrobał,
Czyli się téż w kwatery między skały schował.
Potém w kotły usarskie w zamku uderzono
I ospałych żołnierzy z hakownic budzono.
Ci porwą się do koni, nie chcąc czekać daléj,
Pieszo jedni, na koniach drudzy, uciekali,
Inni jeszcze w Krakowie na zamku statutu,
Zapomnieli i swego prawnego tałmutu.
Kazał ich lew prowadzić, z długich arkabuzów
Nabawił nie jednego z nich strachu i guzów.
Otóż wam Zuzannicy! cóżeście wygrali? —
Tylkoście lwa daremnie na się rozgniewali,
Który się skrył, choć cicho, na tajemne skały,
Kędy ledwie orlice pióra donaszały.
Przy kim Pan Bóg, z tym trudno nieboże wojować,
Lepiejby snać za grzechy wcześnie pokutować.
Boimy się człowieka, — bój się raczéj Boga,
Przy tym stojąc, mnie ufaj, nie dojdzie cię trwoga.
O nieszczęsne łakomstwo! o przeklęta pycho!
Któraś w Polskę — ach! — ach! — ach! wprowadziła licho.
Ten co widział świadczy".

[9]) Kopia listu Kostki do Łętowskiego, sołtysa w Nowotarszczyźnie mieszkającego, najprzedniejszego buntownika i rozbójnika w tym tam kraju. Oświecim str. 1161:

„Imci panie Łętowski a mój MPanie i miły przyjacielu! Słysząc o wielkich cnotach WPana rycerskich, nie przyszło mi inaczéj, tylko je wychwalać a Bogu dziękować, a przytém uniżenie upraszać, abyś WMPan z pułkiem swoim jak najprędzéj i jako z największym ludem przybywał, opowiadając im, żeby

sobie przypomnieli wszystkie krzywdy, które mają od panów swych; jako ubogi lud jest utrapiony a uciążony, i że teraz mają okazyę piękną. Niechże jéj więc umieją zażyć, gdyż jeżeli teraz tę opuszczą, a nie wybiją się z ciężaru, tedy wiecznymi niewolnikami muszą u swych panów zostawać. Raczże już tedy WMPan, jak najprędzéj sam przybywać, a drugim, którymbyś rozumiał, dawać znać, tylko aby dano pokój WMPanu Zdanowskiemu; inną szlachtę niech biorą i czynią z nią, co zechcą. A ten znak niechaj będzie, kiedy WMPan pójdziesz ze swoim pułkiem: włożyć wieniec chojniany na tyce, tedy potym się poznamy. A upomnij WMPan, aby ze sobą brali siekiery jedni, a drudzy rydle, pójdziemy wszyscy pod Kraków i daléj, przez wszystką Polskę, jeśli wola będzie. Mamy dobrą zmowę z Chmielnickim, z Tatarami, i niemieckie wojsko na pomoc. Raczże WMPan innych poinformować, sam zaś przybyć, a ostatek ustnie opowie ten, co kartkę oddaje. Na ten czas tęskliwie wyglądając, zostaje WMPana i brata służebnik, Alexander Lew z Czorsztynu 18 Juni 1651."

[10]) List Rektora z Pcimia do Kostki. „Mnie wielce Mci Panie Leonie etc. — Za tą wiadomością, przez to pisanie, które mnie doszło od WMPana, jako najporządniéj i najprędzéj pospólstwo informować będę, z tymi, którzy są miłośnikami wiernymi prawdy Chzystusa, także życzliwymi JM. Najjaśniejszemu Panu Janowi Kazimierzowi, z łaski bożéj królowi polskiemu, a nam wielce miłościwemu Panu naszemu. — Przeto racz WM. znowu jak najprędzéj pospólstwo tam w swych krajach pisaniem obesłać, któremuby nie inną wiarę dali, a zatém ochotniéj się kupić będą. Gdyż przedtém wielu ich mówiło: że gdyby dozwolenie, albo głos IMCi króla słyszeli, tedyby, prawie sami na dwory szlacheckie następując, niszczyli je, aby już więcéj hardość i wyniosłość ze złością tyrańską na ziemi nie panowała. Z tém uniżenie do WM. łaski WMPana oddaję się. We Pcimie die 20 Juni 1651. W. R. rector scholae pcimensis.

[11]) Goliński na str. 487 podaje obwieszczenie Hieronima Śmietańki, podstarościego i sędziego grodzkiego krak., w któ-

rém tenże uwiadamia, iż „nieznajomy i wyśmielony na łupiestwo człek, wziąwszy na się tytuł starożytnego Rzptéj i królowi dobrze zasłużonego domu panów Kostków, usiłuje podobną kozackiéj w tém województwie rebelyą czynić. Albowiem od niedziel ośmiu, piechotą, bez służby cudzoziemskim, prostym kabatem okryty, do Nowotarszczyzny zjawił się. Tam... chłopstwo podgórskie nadaniem wolności, wyzwoleniem z poddaństwa, ofiarowaniem zdobyczy i łupów, bezkarnością zbrodni a naostatek zniesieniem stanu szlacheckiego, przez listy swoje i osoby namówione buntuje i do rebelii przywodzi... Gdy w przeszły piątek, sposobiwszy sobie kupę swawolnych, zamek pograniczny czorsztyński bez załogi słusznéj zostający opanował...“ zatém podstarości wzywa, aby szlachta na ten gwałt, na 27 czerwca w Krakowie zbrojnie wedle obowiązku konstytucyi stawała. Uniwersał ten datowany jest w zamku Krakowskim dnia 21 czerwca.

[12]) Goliński str. 494. — Opuszczony w tym ustępie opis Kostki był poprzednio w tekscie podany: „Kostka wzrostu nie wielkiego, cienki, młody, wąs czarny sypał się mu, bródka mała spiczasta, włosy wielkie, kędzierzawe, w kabacie czarnym, rękawy rozszerzone, koszulę było widać, pludry czarne, chustką opasany, twarz sina, poglądał po ludziach...

[13]) Grabowski: Ojczyste Spom. T. I. str. 86. — Hier. Pinocci sekret. królewski donosi, że znaleziono przy Kostce uniwersał Chmielnickiego téj treści: „Bohdan Chmielnicki wiadomo czynię wszystkim poddanym korony polskiéj, że za szczęściem i błogosławieństwem od Pana Boga nam daném, pod moc i władzę naszą podbiwszy państwa téj korony polskiéj, uwolnić was obiecuję od ciężarów i robocizny. Będziecie tylko na samych czynszach we wszelakich wolnościach, tak jako szlachta byli: tylko, żebyście nam wiary jako ruscy nasi poddani, dotrzymali; panów swoich żebyście opuszczali, przeciwko nim powstawali i do nas się jako w największych kupach gromadzili.“

[14]) Pastorius His. Bell. Scyt. Lib. II. Kostka nihil aliud respondit, quam Tribunum Aulicum se et magnis mox copiis imperaturum fuisse, nisi intercepta essent consilia: quippe vi-

cinia et urbe ipsa Cracovia spoliata externum se militem adducere cogitasse. Et spem sibi auxiliorum a Chmielnicio et ex Ungaria fuisse. — Oświęcim str. 1207: Kostka pryncypał, który na torturach, zaprzawszy się imienia Kostki, które sobie stąd pretendował, że się w domu panów Kostków wychował, powiadał się być y bękartem króla nieboszczyka, y Napiorskim, y przy śmierci na ostatek Szymonem Bzowskim. — Goliński, 459: „Męczono ich, aleć mianowicie Kostkę. Ten wiele powiedział: że miał napaść a ubiedz Kaźmierz, Kleparz, Kraków i inne miasta, klasztory, kościoły, szlacheckie dwory palić.“

[15]) Stwierdzają to wyznania chłopów kasztelańskich ze Stróży. — Morawski: Rozruchy ludu podgórskiego.

[16]) Wieś Żeglce wyszła wraz z wójtem z Bieszczad i trudniła się rozbojem, wreszcie osiadła w Zborowéj pod Bardyowem, gdzie rządca Rakoczego wydzielił jej grunta. Wszczęła się formalna wojna ze zbójami, bo wszyscy, którzy należeli do ostatniego ruchu, uciekli w góry. Tracono ich w Orawie, Muraniu, Sanoku, Rymanowie, Przemyślu i dopiero wczasie wojen szwedzkich, kiedy Rzplta górali na obronę powołała, rozboje te ustały.

DK
414
K88
ser.1

Kubala, Ludwik
Szkice historyczne

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

...KLAD
INTRYLIGATORSK
Księgarni
S. ARCTA